Fibak speelt alleen nog voor zijn plezier

Melkhuisje toernooi

(Van onze medewerker)

HILVERSUM — Nu het internationale tenniscircuit voor het overgrote deel bestaat uit „werkende jongeren", is het optreden van Wojtek Fibak inmiddels een „tennishobbyïst op leeftijd", tijdens het dertigste Melkhuisje-toernooi een welkome verademing. De bijna 35-jarige Pool, die zeven jaar een plaats in de top 25 innam, mag dan in het enkelspel nauwelijks meer in actie komen (371ste op de wereldranglijst), aan de zijde van enkelspelfavoriet Miloslav Mecir bereikte Fibak gistermiddag de halve finale in het herendubbelspel.

Opvallend is het balgevoel, waarmee de tweevoudig wereldkampioen herendubbel (in 1976 met Karl Meiler en twee jaar later met Tom Okker) de ballen over het net zendt. „In de eerste set kwamen we er tegen die onbekende Duitsers (Mronz en Saniter) niet aan te pas, maar toen we eenmaal in ons ritme waren, was het met die jongens snel gedaan", verklaarde Fibak na afloop. „Ik tennis eigenlijk alleen nog maar voor mijn plezier en moet er tegenwoordig geld bijleggen", aldus het talenwonder dat in zijn carrière ruim vijf miljoen gulden bij elkaar sloeg.

„Tennis is voor mij nu een uitgelezen mogelijkheid om de plaatsen op de wereld waar ik graag vertoef, te bezoeken. Ik doe nu gewoon waar ik zin in heb en daarom ben ik ook wat kilo's te zwaar. Ik heb echter weinig zin meer om in het enkelspel de strijd met de „youngsters" aan te binden, maar zo'n dubbel gaat mij nog wonderwel af."

Over hetgeen hij gaat doen als hij met tennissen stopt heeft de immer ontspannen ogende Pool nog niet echt nagedacht: „Eigenlijk ben ik daar onbewust al een tijdje mee bezig: het speculeren op de beurs neemt nu de meeste tijd in beslag. Als ik 's ochtends opsta, lees ik de Financial Times om te zien hoe het met mijn investeringen gaat. Verder ben ik erg geïnteresseerd in politiek en economische vraagstukken".

Niet klagen

Fibak, die in Parijs en New York over twee „nederige stulpjes" beschikt, heeft buiten zijn vaderland de grootste collectie schilderijen van Poolse joodse schilders, die in Parijs hun werken creëerden. Ook Franse meubelstukken uit de achttiende eeuw hebben zijn bijzondere aandacht. Hoewel hij over een flink wagenpark beschikt, wil hij dat nog

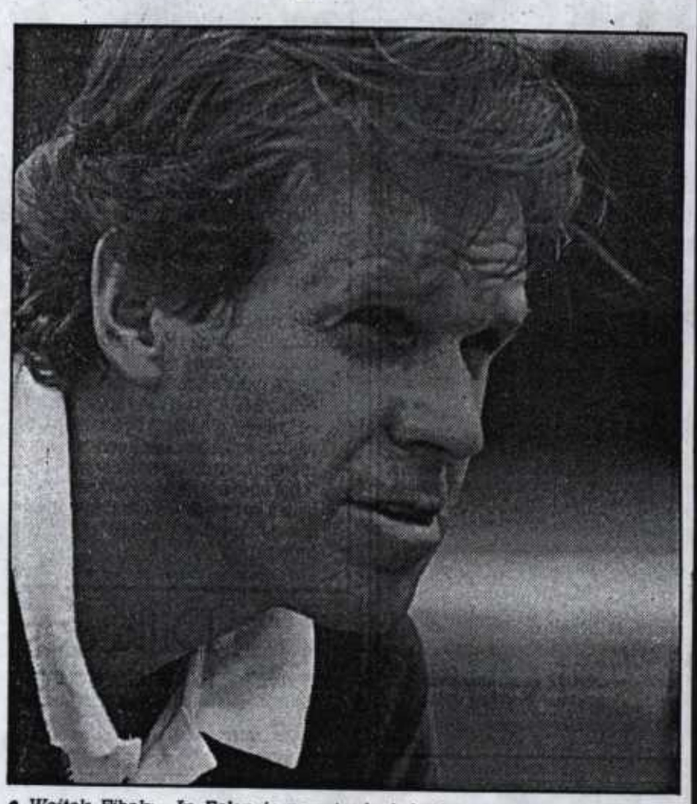

• Wojtek Fibak: „In Polen is men te druk bezig met overleven, om zich met toptennis te kunnen bezighouden". (Foto: Ton Kestermans)

net geen collectie noemen. De tennisveteraan mag dus niet klagen over zijn huidige bestaan en zal waarschijnlijk ook volgend jaar als dubbelspeler „on tour" gaan: „Misschien speel ik volgend seizoen ook wat 35 plus-toernooien, net als mijn goede vriend Tom Okker, die nu op mijn huis en honden in Parijs past.

Aan een trainers- of coachcarrière denk ik helemaal niet. Enige jaren terug ben ik wel als coach en trainer van Lendl meegereisd, maar ik hou te veel van mijn vrijheid om me net als toen weer te binden. Zo'n job als Tiriac nu heeft is dan ook niets voor mij". De Poolse tennisbond zou de ervaring van Fibak echter best kunnen gebruiken. Na Fibak heeft Polen geen enkele speler van formaat meer het Westen ingestuurd: „In Polen is men te druk bezig met overleven, om zich met toptennis te kunnen bezighouden. Bij de Tsjechen ligt dat heel anders. Die kunnen bogen op een ruime tennistraditie en in het systeem is ruimte voor een sportieve loopbaan.

In de zomerperiode wil Fibak wat vaker aan het circuit deelnemen: „Toen ik in de winterperiode op harde ondergrond wat wedstrijden speelde kreeg ik door gebrek aan wedstrijdritme last van kleine blessures. Wanneer ik echter een aantal weken op gravel aan de gang ben, voel ik me kiplekker".

Verguld

De levensgenieter, die in zijn beste jaren met toppers als Laver, Newcombe en Okker dubbelde en van de 82 dubbelfinales er 46 winnend afsloot is zeer verguld dat hij in Hilversum met een huidige topper Miloslav Mecir tot de laatste vier is gevorderd: „Miloslav sprak zelf over een historisch moment. Ik presteer trouwens in Nederland altijd goed. In 1982 won ik het WCT-toernooi van Amsterdam, een van mijn laatste single-successen. Op het Melkhuisje bereikte ik eenmaal de halve eindstrijd, waarna Heinz Gunthard mij de weg naar de finale versperde. Vorig jaar reikte ik te Rotterdam via een zege op Mecir nog tot de kwartfinales".

„Is dit voor een Nederlandse krant?", stelt Fibak aan het eind van het onderhoud de wedervraag. „Vermeldt dan vooral dat Tom Okker een van mijn beste vrienden is en dat ik het hier altijd prima naar mijn zin heb." Het zou best eens kunnen zijn dat de tennissende beursmakelaar ook het 31-ste Melkhuisje met een bezoek vereert.

Ponad 200 zgłoszeń do X „Grand Prix" W. Fibaka

Zanosi się na kolejny rekord. Otóż do rozpoczynającego się już w sobotę ogólnopolskiego turnieju juniorów o „Grand Prix" Wojciecha Fibaka zgłosiło się ponad 200 dziewcząt i chłopców!

Tenisowa młodzież (od lat 15) grać będzie kolejno na kortach Warty (oficjalne otwarcie 9 sierpnia o godz. 16.00), AZS i Olimpii.

Co bodaj najważniejsze, główny sponsor, dziś już 35-letni Wojtek Fibak, obok pucharów, sprzętu i innych nagród rzeczowych nadesłał do Poznania znakomite piłki „Penn". Skończą się więc — bodaj na kilkanaście dni — ustawiczne narzekania na „kartofle" czy „szmaty".

Skoro już jesteśmy przy Wojtku, wciąż nasza rakieta nr 1 zanotował ostatnio wartościowy sukces, który o dziwo uszedł uwadze kolegom z TVP. Otóż Fibak, grając w parze z Miloslavem Mecirem, wygrał turniej gry podwójnej w Hilversum (Holandia).



Już w sobotę zjadą do Poznania dziewczęta i chłopcy marzący o laurach „białego sportu". Oficjalne otwarcie turnieju „Grand Prix" Fibaka w niedzielę na kortach Warty. Fot. J. Stabno

Polsko-czechosłowacka para zwyciężyła Uekemansa i Nijssena 7:6 (tie-break 7:5), 6:7 (5:7), 6:2. Niemal równocześnie agencje podały wiadomość o kilku liczących się zwycięstwach innego Wojtka — Kowalskiego. Może więc kończący bogatą karierę poznaniak znajdzie następcę w osobie inowrocławianina? Czas najwyższy, bo tenisowy świat ucieka nam coraz bardziej. A propos. W tenisowej klasyfikacji ATP nadal prowadzi Iwan Lendl, przed Wilanderem (Szwecja), Edbergiem (Szwecja), Beckerem (RFN), Mecirem (CSRS), i Connorsem (USA). Rewelacyjny zwycięzca Wimbledonu Cash zajmuje miejsce siódme. Polaka nie ma w pierwszej setce.

Jeszcze słowo o „GP" Fibaka. Impreza ta ma już 10 lat i powstała dokładnie w tym samym czasie, co nasza gazetowa akcja „Tenis dla wszystkich". Fibak przed dekadą rozpoczął szukanie swych następców, „Gazeta" przy pomocy władz miejskich i wojewódzkich, nieco później TKKF, propaguje tenis rekreacyjny. O efektach piszemy dość często. Właśnie na kortach Olimpii dobiega końca „Turniej rodzinny". Coraz bliższe też Finały Finałów do których zapraszamy 16 najlepszych (w dwóch grupach wiekowych) spośród setek uprawiających tenis dla zdrowia i przyjemności.

Na liście zwycięzców poznańskich turniejów „GP" Fibaka jest wiele sławnych nazwisk. W finałach grywali: Teresa Czekańska, Monika Waniek, Ewa Żerdecka, Justyna Rogowska, Magdalena Witczak, Tomasz Ulatowski, Wojciech Jamroz, Lech Maliszewski, Szymon Maćkowiak, Grzegorz Garczyński i wspomniany wyżej (zwycięzca z roku 1982) Wojciech Kowalski. Był finalistą także aktualny reprezentant Lech Bieńkowski z Sopotu. Wyliczam te nazwiska nie bez kozery. Mają świadczyć, że rozgrywki na kortach grodu Przemysława to rzeczywiście najszerszy przegląd tenisowego narybku. I właśnie z tego względu zasługuje na szczególną uwagę.

St. GARCZARCZYK



Korty Olimpii należą do największych i najpiękniejszych w kraju. Gościły już niejedną sławę. Tutaj m. in. Wojtek Fibak w meczu z Norwegią ustanowił rekord Pucharu Davisa wygrywając partię singla 6:0, 6:0, 6:0. Już za kilkanaście dni golęcińskie korty opanuje młodzież. Będzie to podczas jubileuszowego turnieju o „Grand Prix" W. Fibaka. Szczegóły wkrótce. OZT notuje rekordową liczbę zgłoszeń. (SG) Fot. J. Stabno

Przegląd tenisowej młodzieży w „Grand Prix" W. Fibaka

Turniejem na kortach Warty w sobotę rozpocznie się tenisowe „Grand Prix" Wojciecha Fibaka dla dziewcząt i chłopców do 15 roku życia. Jest to największa tego typu impreza w Polsce ściągająca na start zwykle ponad 200 uczestników z całego kraju. Jest więc przy tym generalnym przeglądem najmłodszego pokolenia tenisistów.

Zawody składają się z trzech turniejów rozgrywanych na kortach Warty (od 9 do 13.08), Olimpii (od 12 do 16.08.) i AZS (od 15 do 20. 08.). Suma zdobytych punktów we wszystkich trzech turniejach daje podstawę w klasyfikacji generalnej i wylania zwycięzców „Grand Prix" wśród dziewcząt i chłopców.

Nagrody dla 20 najlepszych graczy — puchary, rakiety, stroje tenisowe — funduje najlepszy polski tenisista Wojciech Fibak. Przesłał również markowe piłki „Slazenger" i „Penn" do rozgrywania turniejowych spotkań.

Poznański turniej, rozgrywany od 1977 roku, cieszy się wielkim uznaniem w tej grupie wiekowej i przybywają nań najlepsi gracze krajowi. Wśród zwycięzców minionych edycji widnieją takie nazwiska jak: Monika Waniek, Ewa Żerdecka, Teresa Czekańska, Magdalena Witczak wśród dziewcząt oraz Tomasz Ulatowski, Wojciech Jamroz, Lech Maliszewski, Szymon Maćkowiak, Grzegorz Garczyński, Wojciech Kowalski, a Lech Bieńkowski choć nie wygrał również był uczestnikiem finału „Grand Prix" Wojciecha Fibaka. (leg)

Poznań bez sukcesów w X „GP" W. Fibaka

Dzisiaj na kortach Baildonu wielka tenisowa gala. Rozpoczyna się pierwszy z tenisowych turniejów satelitarnych ATP. W tych właśnie turniejach zdobywa się punkty, które następnie decydują o tzw. klasyfikacji komputerowej.

Polska po raz pierwszy organizuje tego rodzaju imprezę. Nadano jej nazwę „Tenisowa Złota Jesień". Turniej główny rozpocznie się dopiero 26 bm. Wcześniej rozgrywane są eliminacje. Do „Złotej Polskiej Jesieni" zgłoszono 194 tenisistów z 23 państw. Najsilniejsze ekipy: Szwecja, Australia, Anglia, Brazylia, Chile, CSRS, Hiszpania, Szwajcaria, USA, RFN, Włochy, ZSRR.

Zwycięzca turnieju katowickiego otrzyma 800 dolarów, nie są to więc sumy o jakich plotkują kibice. Nie ma też takich asów, jak mówiono w radiu i pisze się na niektórych łamach. Wśród tenisistów, którzy automatycznie awansują do turnieju głównego, najwyżej notowany jest Steve Kennedy (USA), zajmujący 225 miejsce na liście ATP. Znaczy, jest daleko za Wojciechem Fibakiem.

A propos. Mamy już komplet rezultatów tenisowego maratonu, który na kortach Warty, Olimpii i AZS zgromadził ponad 240 dziewcząt i chłopców rywalizujących o ponad 20 nagród ufundowanych przez polską rakietę nu mer 1.

Niestety w wielkim ogólnopolskim przeglądzie tenisowego zaplecza poznaniacy wypadli bardzo blado. Najlepsza z juniorek Krystyna Wieruszewska (Olimpia) jest daleko poza czołową dziesiątką, natomiast najlepszy z poznańskich juniorów Marcin Dembiński (AZS) został sklasyfikowany na miejscu 10 — 12.

Triumfatorką wśród dziewcząt została Magda LISTOWSKA z Budowlanych Olsztyn, 14-letnia panienka ma nieźle opanowane podstawowe uderzenia i jej prymat nie podlegał dyskusji. Trzy następne miejsca wywalczyły: 2. Katarzyna Smolik (15 lat), z Budowlanych Olsztyn, 3. Danuta Herda (15) z AZS AWF Wrocław i miejsce następne jej 14-letnia koleżanka klubowa Barbara Hladiak.

Tradycyjnie ciekawsza i bardziej wyrównana była rywalizacja wśród chłopców. Wygrał Wojciech (nomen omen) MAZI, utalentowany wychowanek Górnika Bytom. Ma lat 15. Tyleż samo wiosen liczy sobie zdobywca miejsca drugiego Rafał Hladiak z AZS AWF Wrocław. Trzecie i czwarte miejsce z identyczną ilością punktów przypadło Marcinowi Kamrowskiemu (14) SKT Sopot i Przemysławowi Branieckiemu (15) z Nadwiślana Kraków.

Sędzia główny ostatniego turnieju, pani Bronisława Jaśkowiak jest zdania, że największe talenty pojawiły się w grupie 12 — 13-latków. Ich czas na sukcesy i nagrody przyjdzie już za rok albo dwa.

A już w najbliższą środę, na reprezentacyjnych kortach Olimpii międzynarodowy turniej old — boyów. Na ręce głównego organizatora M. Ratajewskiego nadeszło kilkadziesiąt zgłoszeń, nawet z bardzo odległych krajów. Tenisowa ofensywa trwa!

St. GARCZARCZYK

Zakończyło się tenisowe „Grand Prix" W. Fibaka

Zakończył się rozegrany na trzech poznańskich kortach: Warty, Olimpii i AZS cykl turniejów dla najmłodszych tenisistów o „Grand Prix" Wojciecha Fibaka. Niestety poznaniacy wypadli w nim słabo. Wśród dziewcząt żadna poznanianka nie znalazła się w czołówce, a wśród chłopców najlepszy z nich Marcin Dembiński (AZS) sklasyfikowany został dopiero w grupie trzynastników na miejscach od 10 do 12.

Rywalizację dziewcząt wygrała 14-letnia Magdalena Listowska (Budowlani Olsztyn) przed Krystyną Smolik (Budowlani Olsztyn) i Danuta Herda (AZS AWF Wrocław). Natomiast wśród chłopców na pierwszym miejscu znalazł się 15-letni Wojciech Mazi (Górnik Bytom), drugi był Rafał Hladiak (AZS AWF Wrocław), a trzecie miejsce podzielili Marcin Kamrowski (SKT Sopot) i Przemysław Branicki (Nadwiślanin Kraków). Udział w zawodach wzięło 240 tenisistek i tenisistów. (leg)

Wojciech Fibak dał się wyprzedzić Kowalskiemu na singlowej liście ATP, ale na deskach Grosvy (54—415). Na Flushing Meadow Fibak i Alex Antonitsch (Austria) wygrali z Andre Agassi i Melem Purcellem 6:3, 3:6, 7:5.

SPORT

„Grand Prix" Fibaka z deszczowymi przeszkodami

Fatalne lato komplikuje również życie na kortach. Pisaliśmy ostatnio na temat niedokończonego finału Lendl — McEnroe. Z wielkim trudem udało się doprowadzić do końca mistrzostwa Polski (część debli rozegrano w hali!).

Dwoją się i troją także organizatorzy jubileuszowego turnieju o nagrody Wojtka Fibaka. Stosunkowo najszybciej przebiegł turniej na kortach Warty, gdzie pierwsze lokaty przypadły M. Listowskiej z Olsztyna i W. Mazi z Bytomia.

Listowska powtórzyła swój sukces na Golęcinie (finał z K. Smolik Katowice), natomiast obiekt Olimpii okazał się szczęśliwy dla R. Hlodiaka z AZS Wrocław. Poznańska młodzież nie błyszczy. W pierwszym turnieju najlepiej wypadli Grzegorczyk z Olimpii i Dembiński z AZS.

Od trzech dni pod wodzą pani J. Jaśkowiak z przeciwnikami (i deszczem) walczy 230 dziewcząt i chłopców ze wszystkich zakątków kraju. Jeśli pogoda dopisze X „Grand Prix" W. Fibaka zakończy się w najbliższy czwartek. Wydaje się to niestety wątpliwe.

Na temat poziomu i wielu towarzyszących turniejom ciekawych wydarzeń — po rozstrzygających finałach. W każdym razie warto wybrać się na ulicę Nowowiejskiego.

Kto pamięta felietony „Bywalca"? Otóż wczoraj na akademickim obiekcie pojawił się właśnie „Bywalec", czyli red. Daniel Passent, co ma zapewne związek z udziałem jego córki Agaty w turnieju oraz zapowiedzianej w TVP książki na temat kariery Wojciecha Fibaka.

Natomiast z dalekiego Montrealu nadeszły szczegóły otwartych mistrzostw Kanady. Wygrał je — po raz czwarty w karierze — IVAN LENDL! Pokonał on w finale Stefana Edberga 6:4, 7:6 (tie—break 7:2). W drugim secie Szwed prowadził już 4:1, ale wspaniałe returny Ivana były nie do odbioru. W półfinałach Edberg pokonał Beckera 6:2, 6:4, zaś Lendl zwyciężył Connorsa 7:5, 6:4.

Debla nie dokończono gdyż... oczywiście i tam (!) padał deszcz. Nie tylko żniwiarze mogą mówić o wyjątkowych kaprysach aury.

S. G.

Turniej młodych tenisistów w Poznaniu, któremu patronuje Wojciech Fibak wszedł w decydującą fazę. Mimo deszczu wczoraj kontynuowano rozgrywki na kortach AZS. W tegorocznym Grand Prix Fibaka uczestniczy 230 dziewcząt i chłopców z całego kraju.

Bogaty dorobek międzynarodowego forum chirurgów

POZNAŃ. LIII Zjazd Towarzystwa Chirurgów Polskich zakończył 5 bm. w Poznaniu czterodniowe obrady. W czasie zjazdu odbyło się również walne zebranie TChP, na którym wybrano nowe władze na najbliższą dwuletnią kadencję. Prezesem został prof. Tadeusz Popiela z Krakowa.

Na zakończenie obrad odbyła się sesja plenarna podsumowująca najważniejsze wyniki tego międzynarodowego forum lekarzy chirurgów.

O opinię na ten temat zwróciłem się do prof. dr. hab. **Jana Fibaka** z Poznania wyróżnionego na zjeździe tytułem honorowego członka Towarzystwa Chirurgów Polskich.

— Tak jak przewidywano, a pisała już o tym „Trybuna Ludu" — 53 zjazd TChP był rzeczywiście wielki, tak pod względem wartości przedstawionych referatów, liczby uczestników, jak i doskonałej organizacji; 2 tysiące uczestników z Polski i prawie 400 z zagranicy — to wyraz rangi poznańskich obrad.

Nowością na zjeździe było zorganizowanie sesji plakatowych, na których zamiast wygłaszania referatów zaprezentowano doniesienia z wykonywanych badań i operacji.

W trakcie zjazdu czterdziestom honorowym i korespondentom TChP wręczono dyplomy. Nagrodę prof. Tadeusza Orłowskiego, wybitnego transplantologa otrzymał doc. **Zbigniew Religa.**

HENRYK HELLER

Krótko

● **Wojciech Fibak przegrał w I rundzie turnieju tenisowego Grand Prix w Bazylei z Patrickiem Kuehnenem (RFN) 3:6, 6:7.**

16
PAŹDZIERNIKA
1987 R.

Z TENISOWYCH KORTÓW

TULUZA. Podczas turnieju tenisowego Grand Prix został wyeliminowany już w pierwszej rundzie rozstawiony z nr 1 Emilio Sanchez, przegrywając z Luisem Maltarem 6:3, 4:6. Odpadł także Tomasz Szmid (nr 7) po porażce z Carlem Limbergerem 1:6, 3:6.

Inne ciekawsze wyniki: Jakob Hlasek (6) — David de Miguel 6:1, 7:5; Jan Gunnarsson (3) — Diego Perez 6:2, 6:3; Guy Forget (8) — Ronald Agenor 6:1, 6:2.

Odbyły się także pierwsze pojedynki w grze deblowej. Wojciech Fibak grający z M. Schapersem pokonali J. Potiera i N. Badillona 4:6, 6:1, 7:6.

Turniej mężczyzn w Tuluzie (Grand Prix) — 1/4 finału: Tim Mayotte — Claudio Mezzardi 6:2, 6:1, Ricki Osterthun — Luis Maltar 3:6, 6:4, 6:3, Jakob Hlasek — Patrick Kuehnen 6:4, 1:6, 6:2, Tim Wilkinson — Jerome Potier 6:4, 6:7, 6:3; 1/2 finału: Osterthun — Wilkinson 5:7, 6:4, 6:2, Mayotte — Hlasek 6:3, 6:1. Gra podwójna — 1/2 finału: Wojciech Fibak, Michiel Schapers — Nduka Odizor, Ben Testerman 6:1, 7:6, 7:6, Kelly Jones, Kuehnen — Sergio Casals, Emilio Sanchez 6:7, 7:5, 7:5.

Wygrana Fibaka

Niepowodzenia w singlu rekompensuje sobie Wojciech Fibak udanymi występami w deblu. Jak wynika z ostatnich depesz poznaniak w parze ze Schapersem awansował do finału turnieju Grand Prix rozgrywanego w Tuluzie, w którym pokonali Jonesa i Kuhenena 6:2, 6:4.

Niespodzianką było wyeliminowanie rozstawionych z numerem pierwszym Casala i Sancheza.

Sukces W. Fibaka

(PAP) W finale gry podwójnej międzynarodowego turnieju tenisowego Nabisco Grand Prix w Tuluzie Wojciech Fibak i Michiel Schapers pokonali Kelly Jonesa i Patricka Kuhenena 6:2, 6:4.

Zwycięstwo W. Fibaka

W finale gry podwójnej międzynarodowego turnieju tenisowego Nabisco Grand Prix w Tuluzie Wojciech Fibak i Michiel Schapers pokonali Kelly Jonesa i Patricka Kuhenena 6:2, 6:4.

Fibak wygrał

W finale gry podwójnej międzynarodowego turnieju tenisowego Nabisco Grand Prix w Tuluzie **Wojciech Fibak i Michel Schapers pokonali Kelly Jonesa i Patricka Kuhenena 6:2, 6:4.**

● W pierwszej rundzie turnieju tenisowego w Wiedniu Wojciech Fibak przegrał z Hiszpanem Emilio Sanchezem (nr 2) 6:2, 3:6, 4:6.

TULUZA

Tim Mayotte pokonał Niemca Ricki Osterthun, 6-2, 5-7, 6-4 w finale turnieju w Tuluzie.

Duży sukces odniósł Wojtek Fibak, który wraz z partnerem, Holendrem Michaelem Schapperesem wygrał debla po zwycięstwie w finale nad parą niemiecko-amerykańską: Kelly Jones i Patrick Kuhnen 6-4, 6-2.

Po Tuluzie kolej na Wiedeń

Jak się okazuje jesienna zwyżka formy Wojciecha Fibaka nie była jednorazowym wyskokiem. Mając za partnera Holendra Michiela Schapersa poznaniak odniósł największy tegoroczny sukces wygrywając finał gry podwójnej międzynarodowego turnieju tenisowego Nabisco Grand Prix w Tuluzie.

W decydującej partii Fibak i Schapers mieli za przeciwników Jonesa i Kuhenena. Znakomicie się rozumiejąca para polsko-holenderska odniosła łatwe zwycięstwo 6:2 6:4 zdobywając wiele uznania ze strony publiczności i licznych przedstawicieli prasy.

Sukces ma swoje owoce. Były deblowy mistrz świata już dzisiaj wystartuje na kortach Wiednia. Jego partnerem będzie sławny Francuz, wielokrotny pogromca samego Lendla — Leconte. W jesiennym cyklu Fibak zamierza startować łącznie w 6 turniejach. Po Wiedniu będzie Antwerpia (sławny turniej „O Brylantową Rakietę") i na koniec Paryż.

Po tym wyczerpującym tournee mistrz rakiety zamierza odwiedzić rodzinny Poznań.

SG

Wyjęte z dubeltówki „Tim"

MOJA PASJA TRWA

6 »

— Skąd więc Twoje przedwczesne rozstanie z piłką nożną (zwłaszcza polską), z czynnym uprawianiem sportu?

— Trzeba patrzeć realnie, nie mogę przecież grać wiecznie. Mówiłem sobie: „Włodek, zastanów się, nie przeciągaj struny". Zbyt wiele zawdzięczam piłce nożnej, nie chciałem tego przekreślić. Sam powiedziałeś, że „nie ma takiego poniedziałku...". Ponadto nie mogłem ani tu w Polsce, ani w Lokeren blokować miejsca tym młodym chłopcom, którzy aż palą się do gry. A z uprawianiem sportu nie zerwałem zupełnie. Od 6 lat gram w tenisa ziemnego, biorę udział w turniejach, mam tzw. klasyfikację. Ostatnio grałem w takim turnieju, który skupił sławy belgijskiego sportu, z Edie Merxem na czele, a także świata artystycznego. Była to bardzo sympatyczna impreza. Finał zgromadził 1,5 tysiąca ludzi, w którym pokonałem byłego piłkarza z reprezentacji Belgii Paula van Denberga, a w debla wraz z nim ograliśmy rywali. Mam dosyć dobre wyczucie piłki, a że sam Wojtek Fibak parę razy pokazał mi jak trzeba uderzać, to jakoś sobie radzę.

— Od zarania dziejów sport inspirował twórców sztuki. Ale sztuka fascynuje często sportowców, czy również Ciebie?

— Bardzo interesuje mnie malarstwo. Pierwszy zastrzyk zaszczepiający to zainteresowanie dostałem przed wielu laty od moich przyjaciół mieszkających w Krakowie. Zaczęli opowiadać mi o malarstwie, pokazali mi różne galerie i własną kolekcję obrazów. Na imieniny i urodziny dostawałem książki o malarstwie z reprodukcjami. Podróże sprzyjały rozwijaniu tej pasji (mogłem zwiedzać muzea, oglądać płótna różnych mistrzów).

— Twoje ulubione style w malarstwie?

— Zaczęło się od sztuki młodopolskiej, z wszystkimi dziwactwami typu Malczewskiego, potem zainspirował mnie prawdziwy fanatyk malarstwa — Wojtek Fibak, który na wszystkich aukcjach polskich obrazów przebija innych kolekcjonerów. To on uczulił mnie na sztukę Michałowskiego i na dzieła innych mistrzów nie malujących w konwencji fotograficznej. Ta moja pasja trwa do dzisiaj, potrafię przesiedzieć parę godzin w muzeum oglądając obrazy.

— Czy mając tak rozległe zainteresowania masz jeszcze trochę czasu dla Twojej rodziny? Gdybyś zechciał ją przedstawić.

— Z moją żoną Grażyną mamy dwoje dzieci: 19-letnią córkę Małgorzatę, z której dorastaniem poznawałem muzykę młodzieżową i 8-letniego syna Michała. Wspólnie spędzamy weekendy, głównie nad morzem, często gramy w tenisa. Mojej żonie zawdzięczam nie tylko prowadzenie domu, ale stworzenie tej wspaniałej atmosfery rodzinnej. Jej wyrozumiałość pozwoliła mi na tak intensywne uprawianie sportu.

''WOJTEK FIBAK CUP''

Przez dwa ostatnie weekendy odbywał się na kortach ''Eglinton Sports Centre'' drugi polonijny turniej tenisowy - ''Wojtek Fibak Cup''.
Głównym organizatorem tego turnieju był Janusz Dorosiewicz - przyjaciel Wojtka Fibaka.
Tylko się cieszyć, że są jeszcze wśród naszej Polonii ludzie, którzy próbują ''coś'' organizować, bo przecież każdy taki turniej, jest okazją poznania się, zawarcia nowych znajomości, których przecież tutaj w Kanadzie, za dużo nie mamy.

Do tego każda jakakolwiek impreza sportowa jest podkreśleniem działalności naszej grupy etnicznej w tym kraju.

Po udziale reprezentacji etnicznej Polski w piłkarskim ''Toronto Mayor's Cup'', mieliśmy teraz tenisowy, jakże udany turniej. Dlatego takim ludziom jak J. Dorosiewicz trzeba pomóc, by w przyszłości ta impreza nabrała rozmachu i atrakcyjności. Tegoroczny turniej stał na wyższym poziomie, niż w roku ubiegłym.
Od ćwierćfinałów można było obejrzeć wiele ciekawych spotkań.
Finał gry pojedynczej mężczyzn, podobnie jak przed rokiem, wygrał Andrzej Sularz. Zawodnik ten, który w Polsce występował w I lidze (Górnik Wesoła) pokazał tenis wysokiej klasy. Bardzo dobry backhand, mądra gra przy siatce, dobra praca nóg i silny serwis - to jego wielkie atuty, które pozwoliły mu spokojnie wygrać finał z P. Lewandowskim, który grał zbyt nerwowo.
Oto co powiedział uradowany zwycięzca:

A.P.: Który finał był trudniejszy?

A.S.: Mimo, że tegoroczny turniej był na wyższym poziomie, to jednak ubiegłoroczny finał był cięższy.

A.P.: Jak długo jesteś w Kanadzie?

A.S.: Około 6 lat.

A.P.: Czy nie myślałeś tutaj o tenisowej karierze?

A.S.: Pierwsze dwa lata były bardzo trudne. Podobnie jak większość z nas borykałem się z wieloma problemami. W tym okresie było bardzo mało miejsca na tenis. Nie znałem wtedy nikogo, kto mógłby mi pomóc wejść do tutejszego ''tenisowego świata''. Obecnie jest już za późno na wyczynowy tenis, ale pracuje jako instruktor tenisowy i cieszę się, że mogę robić to, co sprawia mi wielką przyjemność.

W turnieju ''Wojtek Fibak Cup'' pojawiła się, kto wie, czy nie nowa, przyszła gwiazda. Mam na myśli 11-letnią Tobi Rakić, zwyciężczynię turnieju pań. Ta mała wzrostem, ale wielka sercem córka Polki i Jugosłowianina zademonstrowała, jak na swój wiek bardzo dobry tenis. Na korcie porusza się, jak żywe srebro. Tobi wygrała ostatnio turnieje juniorów w Waterloo, Cambridge i London.
W ''Ontario Champion'' - Under 12 była druga w singlu i deblu.
Jednak ta dziewczynka, nie ma sponsora, trenera, który odpowiednio pokierowałby jej karierą. Zbliża się zima. Żeby rozwijać talent, trzeba grać bez przerwy, w zimie - w hali. Rodziców Tobi nie stać na drogą opłatę wszystkich rzeczy z tym związanych. Może wśród naszej Polonii znajdzie się ktoś, kto poda rękę małej, przesympatycznej dziewczynce.

O ogólne podsumowanie turnieju poprosiłem Janusza Dorosiewicza:

"Poziom tegorocznego turnieju był wyższy niż rok temu, chociaż zwyciężył ten sam zawodnik, ale np. Adam Arent, który w ubiegłym roku był w finale, przegrał tutaj już w ćwierćfinale.



Jedynym, który miał szansę wygrać z A. Sularzem był P. Kowalewski. Wygrał on pierwszego seta i gdyby nie wiatr, to kto wie, czy nie miałby większych szans.

W tym roku było dużo więcej zawodników w singlu, mecze były bardzo ciekawe, a od ''ćwiartki'' niektóre były na poziomie I ligi w Polsce. Debel był również interesujący i kilka par prezentowało wysokie umiejętności. Z grą podwójną mieliśmy trochę problemów, ponieważ nie wszyscy przychodzili na czas i powstał konflikt czasowy. Jednak większość zawodników wykazała dużą dyscyplinę, zrozumienie i uważam, że jest sens robić turniej w dalszym ciągu, większość docenia to i ''Wojtek Fibak Cup'' będzie kontynuowany i będzie się rozrastał.
W tym roku wzięły już także udział panie i juniorzy.
Turniej juniorów jest m.innymi po to, by wyłowić talenty, którym w jakiś sposób będę chciał pomóc. Istnieje szansa, że Andrzej Sularz, który uczy tenisa w klubach, poświęci im trochę czasu. Mam tu przede wszystkim na myśli bardzo utalentowaną Tobi Rakić. Może w przyszłości założymy polską szkołę tenisową. To są na razie plany, ale miejmy nadzieję, że do spełnienia ich dojdzie.

A.P.: Dobrze byłoby gdyby ten turniej znalazł ''dobrego'' sponsora?

- Im więcej znajdzie się firm - kontynuuje A. Dorosiewicz - tym bardziej będzie nas stać na lepszy i ciekawszy turniej. Żeby zorganizować to wszystko, trzeba mieć 2-3 tys.$. Dobre sponsorstwo będzie naszym celem w przyszłym roku i rozwiąże wiele spraw. Uważam, że po takim turnieju powinien odbyć się bankiet. Na korcie każdy chce wygrać i ludzie są bardziej twardzi niż w życiu i wychodzą niekiedy z nich cechy, które niekoniecznie są ich cechami głównymi. Na pewno jakiś bankiet po takim turnieju złączyłby ludzi, którzy przez moment mogli być skłóceni. Poza tym na takiej imprezie nasza Polonia mogłaby się bardziej poznać.

A.P.: W przyszłym tygodniu wyjeżdża pan do USA na US-Open, gdzie spotka się pan z Wojtkiem Fibakiem. Proszę go pozdrowić bardzo w imieniu czytelników ''ET''. Wierzymy, że spotkamy w przyszłości tutaj p. Wojtka?

- Dziękuję, będę się starał, żeby Wojtek się tutaj zjawił, przez co umocniłby bardzo pozycję tego turnieju - zakończył A. Dorosiewicz.

P.S.: Jak już wspominałem w ubiegłym tygodniu, wszystkie nagrody dla tego turnieju ufundował nasz znakomity tenisista - Wojtek Fibak. Jak dobrze, że powstał ten turniej, który w jakiś sposób jest symbolem szacunku dla tego, co osiągnął p. Wojtek na kortach całego świata.

ADAM POLAŃSKI

WYNIKI:

Gra pojedyncza mężczyzn - półfinały:

A.Sularz - P.Kowalewski 2-6, 6-4, 6-1
P.Lewandowski - Z.Garncarz 6-1,5-7,6-3
Finał: A.Sularz - P. Lewandowski 6-1,6-3

Gra podwójna mężczyzn - półfinały:

W.Sobczak/B.Zdzienicki -
A.Arent/P.Klim 1-6, 3-6
Z.Garncarz/J.Slubowski - P.Łazowski
M.Nicpoń 2-6, 6-0, 5-7
Finał: P.Łazowski/M.Nicpoń - A.Arent
P.Klim 6-3, 6-7, 7-5

Gra pojedyncza pań - półfinały:
B.Lech - B.Malczak 6-2, 6-0
T.Rakić - E.Malczak 6-2, 6-0

Finał: T.Rakić - B.Lech 6-1, 6-3
Gra pojedyncza juniorów - półfinały:
M.Podoski - D.Hrycanuk 7-5, 6-3
A.Baranowski - M.Farmus 6-1, 6-3
Finał: A.Baranowski - M.Podoski 7-6,6-4



Na zdjęciach: Zwycięzcy gier singlowych - Tobi Rakić i Andrzej Sularz tu górze, A.Sularz w akcji (w środku) i organizator turnieju - Janusz Dorosiewicz (na dole).

Zdjęcia: ADAM POLAŃSKI



SPORT REVIEW

POLISH WEEKLY SPORTS MAGAZINE

PRINTED IN THE USA

CENA $ 0.90

COPYRIGHT 87

TYGODNIOWY MAGAZYN SPORTOWY • 5-11 MAJA 1987 • NO. 10/1

Po porażce z Grecją w Atenach 8-1

Koniec marzeń o finałach?

Śmierć „patrona" światowego sportu

Poznajemy tajniki baseballu

WSTYDLIWA STRONA SPORTU

Sterydy anaboliczne



Wojtek Fibak:

Wracam do Europy!

Fibak: wracam do Europy!

O Wojtku Fibaku od dłuższego czasu głucho. Nie ma go już wśród dwustu najlepszych rakiet tenisowych świata. Czyżby definitywnie zakończył swą bogatą karierę?

Spróbuję uchylić rąbka tajemnicy. Spotkałem się bowiem ostatnio z Ewą i Wojtkiem Fibakami w Nowym Jorku. Nie widziałem ich od blisko roku. Wojtek fizycznie nie zmienił się. Wygląda doskonale - młodzieżowa sylwetka, modnie, tak na pozór niedbale ubrany, znakomicie wrośnięty w krajobraz Manhattanu.

A jednak Fibaka od dłuższego czasu trapią kontuzje. Na korcie nie wystąpił już od sześciu miesięcy. Tak długa przerwa nie zdarzyła mu się dotychczas. A przecież kocha tenis i bardzo chce jeszcze grać. Rzecz jasna głównie dla satysfakcji, gdyż zdaje sobie sprawę, że to wszystko, co osiągnął w tenisie, to już przeszłość.

Jednym z najważniejszych tematów, które poruszył Wojtek podczas ostatniego spotkania była wiadomość, iż z całą rodziną przenosi się do Europy. Czyżby zatem miał zostać zamknięty pewien rozdział w ich życiu?

- *„Chcę by dzieci chodziły do szkoły w Paryżu"* - powiedział mi. To prawda, choć może niepełna. Będąc czynnym tenisistą, jeżdżącym z turnieju na turniej przez okrągły właściwie rok, wygodniej było mieć bazę w Ameryce. Większość najpoważniejszych imprez tu właśnie ma miejsce, stąd blisko na cały świat, tu wreszcie najczęściej spotykali się ludzie z branży. Tu mieszkali wszyscy najlepsi. Dziś, gdy tenisowy rytm Wojtka Fibaka uległ zahamowaniu, uznał on widocznie, że czas zmienić klimat. Zastrzega się wprawdzie, że nie zrywa z Ameryką.

- *Będę tu niedługo, w sierpniu na US Open* - mówi. *A może uda mi się wyskoczyć i do Chicago na wasz turniej...*

Do rozmowy z Wojtkiem Fibakiem i jego planów powrócimy niebawem na łamach SPORT-REVIEW. Ale zacznijmy dziś od przytoczenia obszernych fragmentów wywiadu, który zrobił przed rokiem ze znakomitym tenisistą dziennikarz sportowy z Toronto - Jacek Rembecki. Wiele z poruszanych tematów jest dla sympatyków sportu nieznanych, bądź mało znanych. Wywiad wyjaśnia ponadto pewne drażliwe sprawy, które - za sprawą polskiej prasy krajowej - narosły wokół osoby świetnego tenisisty. Rozmowa ta jest ponadto jakby podsumowaniem bogatej kariery i niejako spojrzeniem wstecz...

(wk)

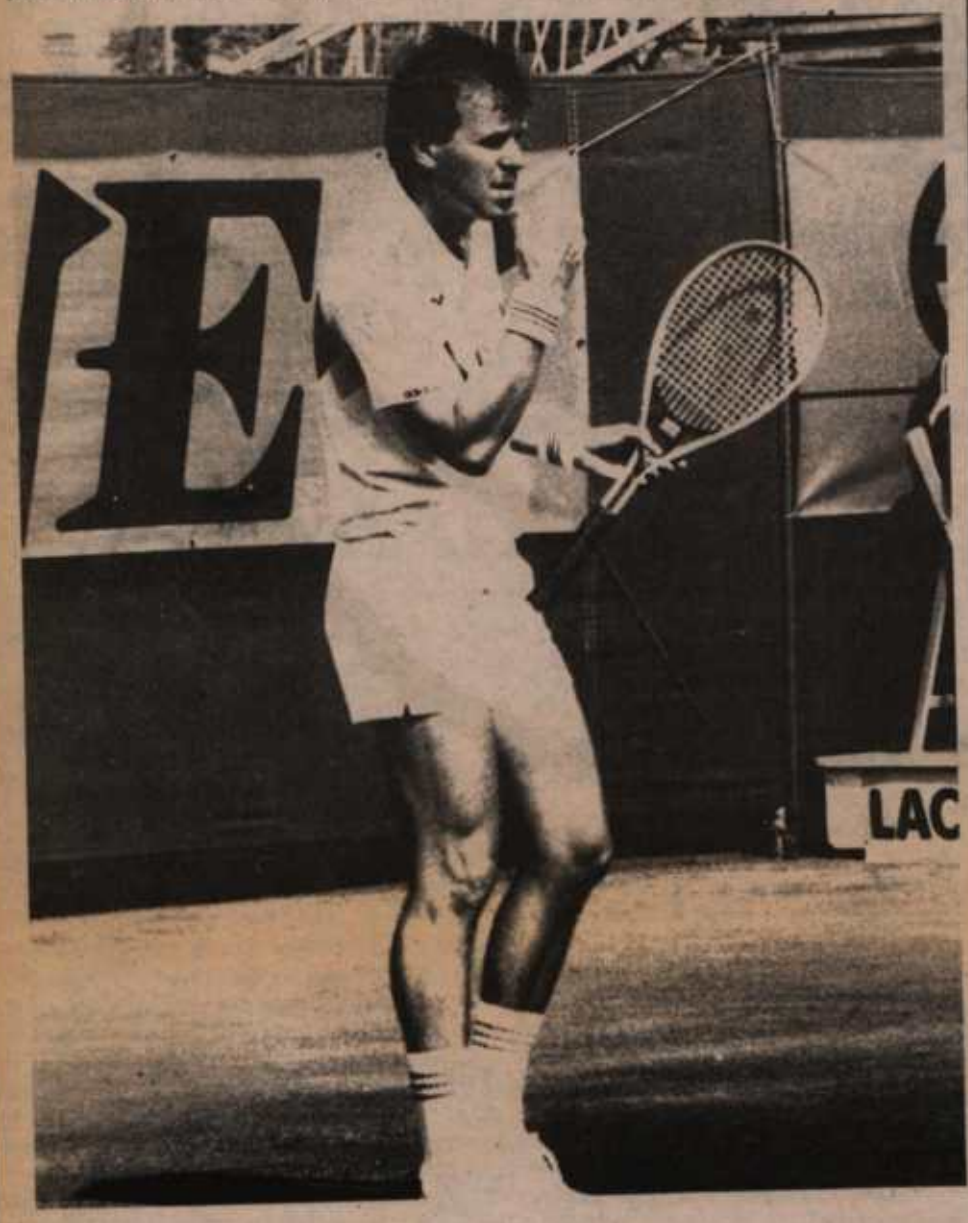

Tęsknię do starego tenisa...

- Wydaje się, że poziom tenisa w ostatnich latach szalenie poszedł do przodu. Jak oceniasz swoje umiejętności na przestrzeni lat? Czy wykorzystałeś swą szansę dojścia na tenisowy „top"?

- „Poziom gry cały czas idzie w górę. Pod koniec mojej kariery grałem znacznie lepiej niż na przykład w roku 1976, mimo że wówczas klasyfikowany byłem w pierwszej dwudziestce świata, a teraz znacznie, znacznie niżej. Przez lata dużo się nauczyłem, jestem bardziej dojrzały. Przez cały czas trwania kariery musiałem poprawiać wszystkie swoje uderzenia. Gram lepszą rakietą. Spójrzmy na moich rówieśników - Gottfried, Ramirez, Stockton, Dibbs, Van Dillen, Solomon - ta cała grupa nie potrafiła tak długo utrzymać się wysoko. Zarówno Connors jak i ja musieliśmy nieustannie poprawiać, by nie wypaść z kręgu najlepszych. Oczywiście Jimmy to zupełnie odrębna historia. Ma 34 lata i ciągle w światowej czołówce. Jak on to robi?

Bardzo pomocny był mi fakt, iż trenowałem codziennie z Lendlem. Na takich treningach gra się bardzo serio. Przychodzą nasi znajomi, zakładają się, jednym słowem dzieją się cuda, atmosfera jest wspaniała. Na 10 setów, rozegranych z Lendlem w hali, potrafiłem wygrać 2-3. Lendl był zresztą ambitny, chciałby wygrywać każdego seta ze mną po 6-0. Z pewnością na korcie cementowym, przygotowanym na US Open, nie wygrałbym z nim nie tylko seta, ale może nawet i gema. Ivan jest rakietą nr 1 na świecie i widzę, że gra lepiej, niż kiedyś to robił Borg.

Tenis idzie niesamowicie do przodu, przykład - uderzenia z głębi kortu. Kiedyś najlepsi w tym byli Solomon i Dibbs. W tej chwili byłyby to najbardziej przeciętne uderzenia - ich podwójny backhand albo forehand . Cały czas pracowałem nad poprawą uderzeń. Największy postęp zrobiłem w smeczu, który jest o niebo lepszy niż 10 lat temu. Podglądałem na turniejach w Wimbledonie jak grają moi idole Nastase i Rosewall. W ten sposób ustawiłem sobie sam całą grę. Grałem wszystko pod ścianą z kiści. W Polsce moimi idolami byli Tadeusz i Wiesław Nowiccy, Orlikowski i oni raczej grali cięty backhand i otwarty forehand, grali bardzo ładnie woleje, pracę nóg mieli dobrą, szczególnie Tadeusz. Starałem się grać tak jak oni. Ale nie mieli backhendu prostego, albo odwrotnego, czyli podnoszonego, takiego półlifta „overdrive'a". Podpatrując Nastase, przejmując jego sposób gry, cały czas wiedziałem, iż chcąc grać tak jak on, muszę wiele meczy przegrać. Ćwiczyłem te nowe uderzenia w meczach ligowych w kraju, doprowadzając do szału wszystkich moich trenerów. Grałem uderzenia uznawane w Polsce za wariackie, np. lift z backhandu. Ale wydawało mi się, że muszę tak grać, bo inaczej do niczego nie dojdę. Po roku, dwóch , ustabilizowałem swe uderzenia. Dzisiaj moi koledzy z kortów zawodowych, cenią mnie za to, za pełną grę, tzn. kompletny tenis. Nie mam tylko serwisu. Jest to jedyna rzecz, której nie mogłem się nauczyć. Nigdy nie miałem go ustawionego, trudno też było serwis kopiować, czy wymyśleć. Do tenisa nie potrzeba atletycznej siły, wystarczy się dobrze nauczyć uderzać „z ciała". Wszystko zależy od koordynacji ruchowej. Dopiero dwa, trzy lata temu złapałem tę koordynację, czyli „timing", a serwis? - czasami mam, czsami nie mam. Mogę serwować nieźle, a czasami kiedy jestem spięty, jest on wręcz kiepski. Może to dlatego, iż zacząłem późno grać. Mając dziewiętnaście lat, nie grywałem zimą w hali i z amerykańskimi rówieśnikami np. Solomonem czy Gottfriedem przegrałbym do zera. Z czasem zacząłem ich gonić, ale dopiero mając 22 lata zakwalifikowałem się do kilku turniejów, później byłem zawieszony, potem znowu mogłem wyjechać. Tak się to toczyło, lewa prawa, lewa prawa - ciągle były jakieś problemy. Po turnieju WCT w Monachium, gdzie wygrałem m.in. z Johnem Lloydem i Ruffelsem dotarłem wreszcie do pewnego pułapu, ale Gottfried był nadal dużo silniejszy, podobnie Solomon, Dibbs czy Stockton, nie mówiąc o Connorsie. Przez dwa lata musiałem więc niesamowicie pracować, aby ich dojść.

A dziś mamy całą plejadę młodych 17-18-latków, którzy grają na różnorakich kortach przez okrągły rok. Taki Kowalski ma identyczne warunki tenisowe, co młodzi Amerykanie. Gdyby mnie ktoś wysłał w wieku 17 lat do USA i miałbym szansę grania w Kaliforni (otrzymałem zaproszenie z Uniwersytetu Stanford k/San Francisco), to zapewne dostałbym się do reprezentacji tego college'u, gdzie grali moi rówieśnicy - Tanner, Sandy Mayer, a nieco później McEnroe. Niestety, PZT nie wyraził wówczas zgody na mój wyjazd. A kto wie czy taki wyjazd nie zmieniłby całkowicie mojej kariery. Dziś myślę, że miałbym szanse dojścia na sam tenisowy szczyt! I dlatego właśnie mając 21 lat nie potrafiłem jeszcze serwować. Nie grając zimą, nie przebiłem dostatecznej ilości piłek na drugą stronę siatki. W Poznaniu odbijałem piłki od ściany, a mogłem w tym samym czasie grać na asfalcie w Stanford. Mój tenis na pewno by się zmienił. Po dwóch latach w USA mając 20 lat, byłbym dojrzałym tenisistą, mając za sobą dwa lata gry na dobrych kortach i w dobrym towarzystwie.

A tak - stałem się dojrzałym graczem dopiero w wieku 23 lat. O wiele za późno, by zdążyć dogonić tych najlepszych.

(cdn)

Jacek Rembecki

TYGODNIOWY MAGAZYN SPORTOWY
SPORT REVIEW

Tęsknię do starego tenisa... (2)

Zamieszczamy dziś drugą cześć wywiadu ze znakomitym tenisista polskim - Wojtkiem Fibakiem. Przypomina on o tym, jak zaprzepaścił szanse dojscia jeszcze wyżej w zawodowym tenisie.

Osobny rozdział to sprawa stosunków miedzy tenisista a Polskim Zwiazkiem Tenisowym.

- Kiedyś komuś powiedziałeś, że debel usypiał ci singla. Jeżeli tak istotnie było, to co należało wtedy zrobić, abyś zaszedł wyżej w klasyfikacji najlepszych tenisistów świata?

- W 1976 roku zostałem zaproszony do wzięcia udziału w turniejach WCT. Cztery pierwsze miesiące roku grałem z najlepszymi na świecie, z pierwszej trzydziestki - Okkerem, Nastase, Orantesem, Newcombem, Rochem, Laverem, Connorsem. Wspaniałe życie, ale niesamowita konkurencja. Niezwykle trudno było mi wygrać mecz. Nagle w kwietniu, po tych kilku miesiącach szlifowania, łapię wysoką formę i jestem w finale w Monte Carlo po zwycięstwie nad Borgiem, Tannerem i Metrewellim. W finale przegrałem z Villasem. W następnym tygodniu wygrałem turniej WCT w Sztokholmie. Villas, Nastase, Okker pokonani. Ten rok był chyba moim najlepszym w karierze. Grałem tak jak pierwsza dziesiątka najlepszych tenisistów świata.

W następnym tygodniu wygrałem mistrzostwo świata debla w parze z Karlem Meilerem, a tydzień później triumfowałem w mistrzostwach Anglii na kortach ziemnych po finale z Orantesem.

Jestem dziś zdania, że gdyby wówczas, w tym właśnie momencie w moje życie wszedł ktoś i pomógł mi, tak jak ja pomogłem później Lendlowi, to miałbym szansę zajścia jeszcze wyżej w tenisowej hierarchii. Niestety, w moje życie nikt nie wkroczył. Na pewno jestem trudny, robię zawsze to co uważam, stąd nie łatwo byłoby dopasować dla mnie coatcha. Czeski tenisista Kodesz, który był wówczas moim kolegą, nie imponował mi już jako gracz. A poza tym zbyt często narzekał i był niezadowolony. Ciekawe, że i Lendl po latach na swojego opiekuna nie wybrał Kodesza, lecz mnie.

Nie mogę mieć do nikogo pretensji, czy żalu - co najwyżej do siebie samego. Wtedy, gdy zacząłem grać na najwyższym poziomie, zacząłem popełniać błędy, związane z programem gry w różnych turniejach. W tej chwili, z dystansu widzę to doskonale. Wówczas jednak zbyt dużo spadło na mnie. Jeździłem do Polski, tam jakieś wywiady, budowa domu, samochód BMW, pierwsze video, a jednocześnie masa zaproszeń na turnieje. Lubiłem grać w Niemczech, Szwecji, Szwajcarii, Francji, chciałem jechać do Ameryki. To była wspaniała przygoda. Byłem popularny i rozchwytywany przez organizatorów turniejów, trudno mi było odmawiać ich zaproszeniom.

Właśnie w 1976 roku zostałem uznany „odkryciem roku" przez fachowe pismo World Tennis. Koniec tamtego roku spędziłem na turnieju Masters, który powinienem był wygrać. I właśnie wówczas na początku 1977 roku należało zrobić przerwę i na trzy miesiące pojechać do szkoły tenisowej w Las Vegas czy na Florydę po to, by poprawić smecz, serwis, wzmocnić się fizycznie. Wtedy wydawało mi się to niemożliwe, sądziłem, że stracę tylko czas. Ale gdybym jednak tak postąpił, to na mistrzostwach Francji w 1977 roku byłbym nawet trzeci na świecie za Borgiem i Connorsem! Wynikało to z systemu punktowego ATP, gdzie pod uwagę bierze się ostatnie 12 miesięcy. Do mojej punktacji zaliczyłyby się tylko dobre turnieje między kwietniem 76 a kwietniem 77, moja średnia punktowa poszłaby wysoko w górę. Miałbym czas na duże zmiany.



Dlaczego nikt mi nie podpowiedział, abym zmienił rakietę? Grałem ciągle małym, metalowym Headem, rakietą przyjemną do gry, fajną do woleja, ale złą do uderzeń z głębi kortu. Dziś gram rakietą „Volkl" produkcji RFN, model „Vestra" z moim nazwiskiem. W 1977 grałem na przemian singla i debla, wygraliśmy z Okkerem chyba 11 turniejów i wszystko wydawało się dobre. Myślę, że gdybym gorzej grał debla, to wyżej zaszedłbym w singlu.

- Wróćmy do początków twojej kariery, a wiąże się to ze stosunkami: działacze - a zawodnicy. Jak pamiętamy miałeś ogromne problemy i kłopoty z uzyskaniem zgody na wyjazd, niektórzy wręcz twierdzą, że przeszkadzano w rozwoju twojej kariery. Jak układały się twoje stosunki z Polskim Związkiem Tenisowym?

- Gdy miałem siedemnaście - osiemnaście lat, kilka razy wyjechałem na turnieje, wysłany przez PZT: do Soczi, do Wimbledonu. Byłem popierany przez ówczesnego działacza PZT Bełdowskiego, przez prasę i niektórych dziennikarzy. Często organizatorzy zagranicznych turniejów np. French Open zapraszali juniora Nr 1 danego kraju, a byłem tym juniorem, więc jeździłem.

- To Związek dla mnie robił. Ale to robił Związek każdego innego kraju. Cokolwiek zdziałałem później, począwszy od 19-tego czy 20-tego roku życia, było w konflikcie ze związkiem tenisowym w kraju. Pamiętam takie sceny w Poznaniu. Miałem 20-21 lat, graliśmy mecz w Pucharze Davisa z Portugalią. Byłem już wtedy w kraju rakietą Nr 1, lecz nie zostałem wystawiony do gry w grze pojedyńczej! W singlu grali Niedźwiecki i Drzymalski, ja zaś w deblu w parze z Niedźwieckim. Tego meczu z Portugalią, na kortach Olimpii, nigdy nie zapomnę! Kiedy w swoim rodzinnym mieście chciałem pokazać się z jak najlepszej strony, reprezentować Polskę - to wtedy mnie nie wystawiono w składzie reprezentacji. Nigdy się nie jest prorokiem we własnym kraju! Trener Wiesław Gąsiorek i kapitan drużyny Józef Piątek (obydwaj poznaniacy) wiedząc, że mecz bez wątpienia jest wygrany, mogli sobie pozwolić na to aby mi dokuczyć. Byłem z drużyną, stałem gdy grali hymn, ale nie grałem. Po przyjściu do domu - byłem załamany. Czułem nie do pokonania mur biurokracji - tam świat tenisowy otwarty, konferencje prasowe, wspaniali gracze: Newcombe, Nastase, Rosewall, turnieje - Wimbledon, Rolland Garros - a ja w Poznaniu, na skromnych kortach, grając często starymi piłkami, bez prawdziwej hali tenisowej (trenowaliśmy z siatkarzami), i nawet nie mogłem wystąpić na własnych kortach i grać w Pucharze Davisa!

Nieco później, jesienią napisałem do PZT list wraz z Tadeuszem Niedźwieckim (który się później się z tego wycofał), aby PZT dał mi zgodę na wyjazd, na jesienny cykl turniejów do Hiszpanii, na mój koszt. Chodzi mi tylko o zgodę PZT, nic więcej! Nie wyrazili zgody. Powiedzieli, iż po meczu z Portugalią zasłużyliśmy na odpoczynek! Po Portugalii na odpoczynek?!... a później chcieli zorganizować zgrupowanie w Wałbrzychu na Puchar Króla z Danią, który to mecz miał się odbyć za dwa miesiące.

Wtedy podjąłem ostateczną decyzję. Wyjechałem prywatnie . Oczywiście PZT mnie zawiesił! Będąc w Hiszpanii, zakwalifikowałem się do turnieju w Madrycie. Po wygranej pierwszej rundzie, w drugiej przegrałem z Borgiem.

W następnym turnieju w Barcelonie, (znów po eliminacjach) wygrałem z Madarino, z Ashe'm i z Gisbertem. Doszedłem do ćwierćfinału razem z Vilasem, Nastase, Borgiem, Orantesem.

To był ogromny skok! Nie byłem wtedy klasyfikowany w pierwszej „dwusetce" najlepszych światowych tenisistów, a raptem znalazłem się w „ósemce" najlepszych w Europie. Potem był turniej w Teheranie, znowu przeszedłem przez eliminacje, a później w Wiedniu. PZT wysłał pociągiem na ten turniej swoją drużynę na eliminacje. Moje hiszpańskie sukcesy wywołały w kraju prawdziwą aferę.

Przerwano zgrupowanie w Wałbrzychu i do Wiednia pojechali Rybarczyk, Niedźwiecki, żeby pokazać, iż PZT zawsze wysyłał graczy na turnieje. Na skutek pośpiesznego załatwiania spraw, moi koledzy z reprezentacji spóźnili się na eliminacje. Cała czwórka polskich tenisistów była w Wiedniu, lecz nie grała! Przychodzili na moje mecze „po cichu" gdyż kapitan drużyny PZT Józef Piątek zakazał im widzieć się ze mną. Wygrałem wtedy ze świetnym Czechem Holeckiem, który był wówczas lepszy od Zednika. Poszedłem sam do Piątka, aby wyjaśnić, co się dzieje. Zaproponowałem, że zrezygnuję z udziału w zbliżającym się turnieju w Sztokholmie i zagram w reprezentacji Polski w Pucharze Króla Danii. Piątek odmówił mi prawa gry. Stwierdził, iż dadzą sobie radę beze mnie. Pojechali do Danii - wola Boża - przegrali mecz, którego nigdy nie powinni przegrać, wynikiem 3-2, a ja w tym czasie w Sztokholmie w drugiej rundzie przegrałem z Czechem Kodesem, w następnym tygodniu byłem w ćwierćfinale turnieju Grad Prix w Oslo... i w ciągu 6 jesiennych tygodni awansowałem na 90 pozycję na listach światowych.

Po raz pierwszy w historii tenisa Polak w pierwszej „setce" zawodowców!. Spowodowało to debatę w PZT. Prezes związku zaproponował usunięcie z funkcji kapitana Józefa Piątka, a mnie dał wolną rękę w sprawie wyjazdów na turnieje. Zrobiłem wtedy ten pierwszy, słynny układ, że mogę jeździć i robić co chcę, miałem grać tylko w reprezentacji w kraju w Pucharze Davisa. Nie musiałem grać ani na mistrzostwach Polski, ani w Pucharze Króla, w żadnych turniejach krajowych. Musiałem to zastrzec, gdyż wiedziałem, że mistrzostwa Polski rozgrywane pod koniec sierpnia wykluczają całą turę turniejów amerykańskich. Nie można grać jednego i drugiego. To jest niemożliwe. Z tego powodu, tylko dwa razy grałem w mistrzostwach Polski. Raz wygrałem, było to w Łodzi, w finale spotkałem się z Niedźwieckim. Drugi raz przegrałem z Dobrowolskim. Byłem wtedy bardzo chory, grałem z gorączką, leczyłem się antybiotykami. Grałem tylko, aby nie zawieść publiczności.

(ciąg dalszy nastąpi)

Jacek Rembecki

TYGODNIOWY MAGAZYN SPORTOWY
SPORT REVIEW

Tęsknię do starego tenisa... (3)

Dziś trzeci już odcinek interesujących wspomnień Wojtka Fibaka w wywiadzie Jacka Rembeckiego. Puchar Davisa, pomoc dla polskiego tenisa, spojrzenie na kontrakt „Snauwaert" z Kowalskim — to tematy poruszane przez znakomitego tenisistę.

- Przejdźmy do sprawy, która zawsze wywoływała wiele dyskusji i sporów. Mam na myśli twoje występy w Pucharze Davisa w reprezentacji kraju. Wielu ludzi zarzuciło ci niechęć startowania w tej imprezie. Co możesz na ten temat powiedzieć?

- Występ w reprezentacji Polski w Pucharze Davisa był dla mnie **zawsze** *największym zaszczytem. Mecze na kortach Legii w Warszawie stanowiły olbrzymie przeżycie. Szczególnie w tych czasach, gdy była to prawdziwa wielka impreza otwarta dla wszystkich państw. Od czasu, gdy Puchar Davisa podzielono na grupy A i B i drużyna Polski nie mając drugiego dobrego gracza znalazła się w grupie B (czyli gorszej - „drugiej lidze"), trudno mi było pogodzić występy w ważnych turniejach z meczami w reprezentacji. Trzeba pamiętać, iż pomiędzy 75 a 83 rokiem byłem klasyfikowany w pierwszej „dwudziestce" najlepszych tenisistów świata. Terminy meczów Pucharu Davisa grupy B kolidują z terminami ważnych turniejów. Czołowa pięćdziesiątka najlepszych tenisistów, których drużyny narodowe występują w grupie A tego Pucharu, ma wydzielone terminy, nie kolidujące z datami większych turniejów w tenisie światowym.*

Ja tymczasem musiałem kombinować jak pojechać na mecz z Maroko, Monaco, Finlandią w najgorętszym sezonie tenisowym od maja do września i jednocześnie być przygotowanym do gry na kortach ziemnych w Rolland Garros, trawiastych w Wimbledonie, cementowych w Flushing Meadow, zachować formę, myśleć o pozycji w rankingu najlepszych tenisistów, spędzić możliwe rodzinne lato z Ewą i córkami, rodzicami i przyjaciółmi.

Do czasu degradacji reprezentacji Polski do grupy B Pucharu Davisa zawsze w tej imprezie występowałem, z wyjątkiem słynnego już meczu pucharowego z Francją. W momencie gdy spadliśmy do grupy B, faktycznie zacząłem wybierać.

Ale trzeba zrozumieć fakt, iż od momentu podziału tego pucharu na grupę A i B należy mówić o dwóch różnych Pucharach Davisa. Polska nie mogła wygrać tego pucharu, bo nie mieliśmy drugiego dobrego gracza.

Zawsze się cieszyłem, iż mogę jechać do Warszawy i grać na kortach Legii, sprawiało mi to dużą przyjemność, frajdę, dawało dużo satysfakcji. Czułem, że jestem kimś i mam jakiś wpływ na polski tenis. Żałuję, że podzielono Puchar i jesteśmy w słabszej grupie. Szkoda, że nie mieliśmy i nie mamy nadal drugiego silnego gracza. Z żalem powierzyłem nasze losy w Pucharze Davisa młodym polskim tenisistom. Życzę im aby kiedyś wprowadzili Polskę do grupy A!

- Wielu działaczy tenisa w Polsce ciągle nie może zapomnieć ci tego, iż nie wystąpiłeś w Pucharze Davisa przeciw Francji, a wybrałeś rozgrywany w tym samym czasie finał turnieju Masters. Co wtedy czułeś, podejmując taką, a nie inną decyzję?

- Rok 1977 był początkiem mojego partnerstwa w grze deblowej z Tomem Okkerem. Muszę przyznać, iż był to najszczęśliwszy partner w mojej karierze, pod każdym względem - przyjaźni i tenisa. W samym 1977 roku wygraliśmy 11 turniejów! Dla mnie ten debel to była wielka rzecz, byłem mistrzem świata z 1976 roku wraz z Karlem Meilerem. Wybierając WCT Mistrzostwa Świata, a nie mecz w reprezentacji Polski, nie mogę powiedzieć, że zrobiłem błąd. Cokolwiek bym nie zrobił, byłoby złe. Sytuacja bez wyjścia. Tenisowy pat. Trzeba było zapaść się pod ziemię, albo oświadczyć, że nie jestem wystarczająco przygotowany ani do reprezentowania kraju, ani do partnerowania Okkerowi. Albo przestać grać, Np. na 2 miesiące i potem zacząć. Czyli najlepiej by było ani nie pokazać się w Warszawie, ani w Cansac City.

Puchar Davisa - reprezentowanie kraju przy własnej publiczności, Mistrzostwa Świata - reprezentowanie kraju poprzez telewizję na cały świat. Na Legii - kontynuowanie mojej dobrej passy występów w Pucharze Davisa, a muszę stwierdzić, iż żaden Polak nie odniósł tylu pucharowych zwycięstw co ja, - w USA - kontynuacja zwycięstw z Okkerem i obrona tytułu deblowego mistrza świata z ubiegłego roku. Przeważyły wtedy względy czysto sportowe, jako zawodowiec miałem obligacje w stosunku do swego partnera, by wystąpić w finałach. Przecież przez 4 miesiące poprzedzające mistrzostwa świata jeździliśmy z turnieju na turniej, gromadząc punkty, aby wystąpić w finałach! Ewentualne sukcesy w Pucharze Davisa reprezentacji kraju wydawały mi się bardzo ograniczone wobec braku drugiego dobrego gracza. Zdecydowanie odczułem, iż większość kibiców krajowych zrozumiała mój krok i była za tym, abym grał w debla w USA. Więc pojechałem. Sam grałem chyba wówczas z pewnym obciążeniem psychicznym wynikającym z podjęcia tej właśnie, a nie innej decyzji, ale dzięki świetnej grze Okkera zajęliśmy 3 miejsce. Z perspektywy historycznej uważam, iż dzisiaj postąpiłbym inaczej i zamiast występu w USA zagrałbym w meczu pucharowym w Warszawie.

W tamtych czasach była to bolesna i drażliwa sprawa i jakiekolwiek próby rozmienienia jej na „zielone" i złotówki zakrawają na szyderstwo.

- Jesteś człowiekiem dobrze sytuowanym, któremu w życiu się powiodło. Przez długi czas jednak rozlegały się głosy, że Fibak za mało łoży pieniędzy na polski tenis. Czy twoim zdaniem prasa ma prawo rozpatrywania tych kwestii publicznie?

Rozpatrywanie przez środki masowego przekazu wysokości moich świadczeń na polski tenis jest ironią. W czasie swej kariery, przez osiem, dziewięć lat, przekazywałem 10 tys. dolarów rocznie, z wyjątkiem jednego roku po wprowadzeniu stanu wojennego. Uzbierało się tego ok. 80 tys. Tyle dałem. Oprócz tego wspieram pewne instytucje, pewnych ludzi, popieram pewne gałęzie sportu czy medycyny. Jest to moja własna działalność charytatywna i o niej się nie mówi.

Mam sam przed sobą uczucie, że pewne rzeczy muszę robić jako Polak, któremu się powiodło, ale są to moje prywatne sprawy i nie muszę ich nigdzie rozgłaszać, poza gronem moich bliskich czy przyjaciół. Zupełnym nieporozumieniem jest rozpatrywanie tych spraw publicznie. Czy pisze się o tym, iż słynny śpiewak operowy Wiesław Ochman wspiera nowych śpiewaków? O tym się nie pisze. Od początku mojej kariery popieram naszych juniorów, funduję im hotele, opłacam podróże do Paryża, Londynu itd. Przez te wszystkie lata powstałoby z tego następne 80 tys. A ile przekazałem do kraju piłek, rakiet, butów tenisowych, koszulek, dresów, skarpet itd? Kilku młodych tenisistów mieszkało u nas w domu w Nowym Jorku, innych wysłałem do szkół tenisowych na Florydę. Od 1974 roku nie jeździłem na koszt państwa czy Polskiego Związku Tenisowego. Nie byłem przez nikogo sponsorowany, nie mam żadnych zobowiązań. W wieku juniorskim PZT wysłał mnie kilka razy na turnieje, ale nie byłem wyjątkiem. Meres i Niedźwiecki, inni wybijający się juniorzy z tamtego okresu także jeździli.

- Głośno było w Polsce na temat kontraktu Wojtka Kowalskiego, zawartego z belgijską firmą „Snauwaert". Minęły już blisko dwa lata, a kontrakt na razie nie owocuje. Zarzucano i tobie przy okazji, że nie wyrażasz chęci zajmowania się Kowalskim, tak zrobiłeś to z Lendlem.

- Prawda wygląda inaczej. Sponsorowałem Kowalskiego, pomagałem mu przez pewien czas, chciałem go zaprosić do siebie, do Nowego Jorku, by u nas mieszkał. Obiecałem, że zorganizuję jego życie tenisowe, powiem mu, gdzie i jak ma trenować, jakie grać turnieje.

Wojtek do nas nie przyjechał, bo Polski Związek Tenisowy nie życzył sobie, abym się nim zajął. Działacze uważali, że stracą kontrolę nad nim. Chciałem się Kowalskim zająć, gdyż jest on tenisistą zdolnym, miłym, oddanym grze. Na początku swego pobytu w USA (w szkole Bolletierego na Florydzie) dzwonił do mnie co kilka dni, później przestał. Szkoda, że tak się stało. Może nie miałby tutaj takich warunków jak na Florydzie, ale mógłby wówczas trenować z Lendlem. Mój prywatny kort o nawierzchni „supreme" czynny jest przez osiem miesięcy w roku. Wokół mnie są ludzioe, którzy by się Kowalskim zajęli, tak jak ja zajmowałem się przez kilka lat Lendlem. We mnie miałby kogoś, kto jest za nim, kto mu daje najbardziej obiektywną informację tenisową, od osoby, która siedzi w środku tego biznesu. Tak zajmowałem się tylko Lendlem i „Bob" Zivojinovicem...

Jeszcze o kontrakcie „Snauwaert" z Kowalskim. Od razu wiedziałem, że to będzie plama. Znam zbyt dobrze biznes tenisowy, by się na tym nie poznać. Nie ma firmy na świecie, która podpisałaby kontrakt na 15 lat, na miliony dolarów z jakimś tam juniorem. To było wszystko na zasadzie: - „Jeżeli Kowalski zrobi to... jeżeli wygra tamto, jeżeli Kowalski zakwalifikuje się, itp." - a PZT odczytywał to, że Belgowie mówią - my damy. Ponieważ Kowalski przez blisko dwa lata nie zrobił niczego, więc wiadomo, że dalszych pieniędzy nie będzie.

Nigdy nie wierzyłem w bajeczne sumy, obiecywane Kowalskiemu przez „Snauwaert", a cytowane w polskiej prasie. Nie ma takiej rzeczy na Zachodzie. Nikt nie może zagwarantować chłopcu z Polski opłat za szkoły tenisowe na wieczność. Takie firmy podpisują podobnych kontraktów kilkadziesiąt rocznie, na lewo i prawo, licząc, że jeden z tych chłopców zabłyśnie. Gdyby Kowalski wygrał Wimbledon, to by wszystko miał, ale jak Kowalski nie jest nawet w pierwszej setce, dwusetce, czy trzysetce na świecie? Nawet nie był w dziesiątce najlepszych juniorów, to czemu oni mają płacić.

(Dokończenie za tydzień)
Jacek Rembecki



Wojtek Fibak wraz z Tadeuszem Nowickim podczas przerwy w grze deblowej Pucharu Davisa w meczu: Polska - Włochy na kortach Legii. Z lewej ówczesny kapitan związkowy PZT - Bełdowski.
Foto: Wiesław Książek

Tęsknię do starego tenisa... (4)

Dziś ostatni już odcinek wspomnień Wojtka Fibaka, który jest jakby podsumowaniem życiowej drogi i osiągnięć świetnego tenisisty.

Ten fragment wyjaśnia ponadto tytuł całości wywiadu. Zaś za tydzień powrócimy do niedawnej rozmowy z Wojtkiem Fibakiem, którą przeprowadziliśmy przed jego powrotem do Europy, przed startem w Roland Garros.

★★★

Jaka jest twoja opinia o McEnroe? Czy podtrzymujesz to, co kiedyś powiedziałeś, iż jako tenisista jest on wspaniały, jako człowiek zero?

- Powiedziałem to w gronie towarzyskim. Nigdy tego nie powiedziałem na konferencji prasowej, czy oficjalnie. McEnroe świetnie gra w tenisa, choć nie jest wzorem sportowca. Na korcie bowiem zachowuje się skandalicznie. Mój były partner deblowy Okker w ogóle nie mógł grać z parą McEnroe-Fleming. Wygraliśmy z nimi dwukrotnie. Okker ich nie znosił.. Przez całe życie grał z Newcombe'm czy Ashe'm, dżentelmani na korcie, gdzie jeden drugiemu gratulował udanego zagrania. A w meczu z McEnroe - gdy Okker dobrze zagrał- to John walił piłkę ze złością w siatkę. Ja byłem bardziej zadziorny, walczyłem z nimi, kłóciłem się. Okker natomiast zupełnie odpuszczał, chodził niezadowolony i mówił, że nie może z nimi grać, że się wycofuje, jeśli tenis idzie w tym kierunku. Nie lubił tego bicia na korcie, tego zabijania piłek, tej bezwzględności, braku radości z gry.

Miałem możność grania z kilkoma pokoleniami w tenisie. Grałem z Laverem, grałem też z Beckerem. Tamte czasy, tamta gra zawodników, to już legenda. Tę atmosferę zniszczyło umasowienie tenisa i fakt, że stał się on sportem bardziej fizycznym. Dominuje dzisiaj siła, kombinacja masowości i pieniędzy - to spowodowało upadek elitarności tenisa w sensie nazwisk. Nie ma już prywatności, cyganerii tenisa. Tenis przestał być sportem czystym, b i a ł y m . Smutne jest to i ja tęsknię do tego starego tenisa. Mieliśmy dobre wzory: Smith, Lutz, Riessen, Pasarell i musieliśmy się zachowywać tak jak oni. Jedynie Connors chodził swoimi ścieżkami, butny, zadziorny, niewierzący nikomu...

W tej chwili Connorsów jest cała masa.

- Wiadomo, iż tenis zabiera Ci coraz mniej czasu. Czemu więc się poświęciłeś?

- Jestem finansistą, inwestorem. Jestem człowiekiem niezależnym, swoim bossem. Kupuję domy, mieszkania, ziemię. Robię to od kilku lat i bardzo mnie to fascynuje. Zawsze lubiłem architekturę, domy, zawsze interesował mnie aspekt rynkowy, itd. Staram się kupować to, co najlepsze, głównie w Nowym Jorku i okolicach i znam bardzo dobrze ten teren i układy jakie tam są. Lubię dobrze żyć, podróżować. Chcę być częściej z dziećmi, z żoną Ewą, mam jeszcze wiele do nauczenia się, do odkrycia. Chcę uczyć się jak najwięcej: o polityce, o ekonomii, o językach, o kulturze, o życiu.

- Kiedy zaczynałeś swoją karierę na pewno miałeś jakieś cele, które chciałeś osiągnąć...

Chciałem należeć do świata tenisistów zawodowych. Imponowało mi to. Chciałem być niezależny, poruszać się tam i tu, decydować o tym, co będę robić i być jednym z nich. To było moje marzenie, należeć do tej grupy tenisistów, których zobaczyłem, gdy miałem 18 lat, będąc w Wimbledonie czy w Paryżu. Był to świat innych szatni, innych układów. I można było być w tej grupie, poprzez fakt trafiania lepiej piłeczką tenisową, gdzieś tam w linie. Dzisiaj to zupełnie inaczej wygląda, gdyż powiększyła się liczba zawodników. Wtedy ta grupa była bardziej ekskluzywna. To była fantastyczna grupa! Z Europy byli w niej Panatta, Orantes, Nastase, Borg, Okker, ja i jeszcze kilka innych nazwisk. Jeżeli weźmiemy pod uwagę grę na wszystkich nawierzchniach, to w latach 1975-78 byłem w pierwszej piątce w Europie. Ja do tej grupy przynależałem, czy to chodziło o kontrakty, czy o gry pokazowe. W tej chwili jest duża ilość dobrych graczy. W 1980-81 roku weszła nowa fala z Lendlem, Noahem czy Willanderem, który wygrał w 1982 roku mistrzostwo Francji. Lendl powinien wtedy wygrać, ale nie chciało mu się trenować. Wydawało mu się, iż ma straszne problemy, tenis jest okropny, że musi tak ciężko pracować, że go do tego zmuszam.

- Jak podsumujesz swoją karierę? Co osiągnąłeś w klasyfikacji finansowej najlepszych światowych tenisistów? Po prostu, co zawdzięczasz tenisowi?

- Nie miałem sukcesów w wielkich turniejach, takich jak np.: Wimbledon. Moim sukcesem jest fakt, iż w latach 1975-83 utrzymywałem się w czołówce i wygrałem 18 turniejów Grand Prix i WCT w singlu i ponad 40 turniejów deblowych. W klasyfikacji „Prize money", która pokazuje zarobki tenisistów w ciągu całej kariery mieszczę się w pierwszej „10". Aktualnie zamykam ją. Zarobiłem ponad dwa i pół miliona dolarów USA z samych nagród za turnieje. Do tego dochodzą kontrakty i pokazówki. Ciągle utrzymywałem równy poziom gry. Trzeba pamiętać, iż oprócz tych zarobków miałem także wydatki. Tenis nie jest głównym źródłem moich dochodów. Aby uspokoić zazdrosnych i tych wszystkich, którzy wytykają mi, że grałem tylko dla pieniędzy, powiem, że nigdy nie grałem „pokazówek", aby wzbogacić się za wszelką cenę. Mam ich na swym koncie mniej, niż jakikolwiek czołowy gracz.

W swoich biznesach od kilku dobrych lat, zarabiam dużo więcej niż na tenisie. Lubię grać turnieje, bo mam w tym przyjemność. Nie grałem dla pieniędzy. Teraz do swoich występów dokładam. Przeloty moje i rodziny, hotele - to wszystko kosztuje. W 1985 roku zarobiłem na tenisie 85 tys. dol., a wydałem ok. 150 tysięcy. Na szczęście stać mnie na ten luksus. Interesuje mnie polityka, ekonomia, znam pewne korporacje, nazwiska, interesuje mnie film, sztuka. Nikt mi w życiu niczego nie podarował, do wszystkiego doszedłem sam. Jedynie rodzice dali mi dobry przykład, zaś Ewa zawsze mi wytrwale pomagała. Wszystko robiłem sam, bez pomocy prawnika, sam się uczyłem, sam się dowiadywałem, sam czytałem gazety, sam poznawałem języki.

Tak wygląda mój tenisowy świat...

Rozmawiał:
Jacek Rembecki

Za tydzień: W Fibak - - Dlaczego wracam do Europy?



Wojtek Fibak z rodziną przed swoim domem w Greenwich.

TYGODNIOWY MAGAZYN SPORTOWY
SPORT REVIEW

Fibak: wracam do Europy

Z naszym znakomitym tenisista. Wojtkiem Fibakiem spotkałem sie w N. Jorku przed jego powrotem na korty po połrocznej przerwie, spowodowanej kontuzja. Było to przed Forest Hill, gdzie jak wiemy wystartował - odpadajac w singlu w pierwszej rundzie, a w deblu dochodzac do cwiercfinału. Aktualnie Wojtek gra w Roland Garros w otwartych mistrzostwach Francji - - rownież tylko debla. Ciagle jesze nie chce rozstac sie z kortem. Z kortem w sensie wyczynu, rzecz jasna. Wydaje mi sie, że właśnie ta rozmowa bedzie najlepszym podsumowaniem cyklu wspomnien Fibaka, zatytułowanego: „Tesknie do starego tenisa", ktory prezentowalismy Czytelnikom w ostatnich numerach SPORT-REVIEW.



Ewa Fibakowa z córkami — Agą i Pusią podczas jazdy konnej.

- Skąd tak długa przerwa w Twojej grze?

- To zbieg kilku kontuzji. Zaczęło się to wszystko w listopadzie 1985 roku, grałem w piłkę. To był taki towarzyski mecz, w którym uczestniczyło dwóch niezłych Szkotów. Jeden z nich niechcąco zablokował mnie, przewróciłem się i okropnie porozbijałem kolano. Chcieli mnie operować, nie zgodziłem się. Po dwóch miesiącach przerwy wróciłem na kort i jako tako grałem w 1986 roku. Ale nieszczęścia chodzą parami. Po roku - na przełomie listopada i grudnia 1986, grając w koszykówkę, tuż przed wyjazdem na zimowe wakacje na Wyspy Karaibskie, złamałem palec wskazujący prawej ręki. W związku z tym całe wakacje spędziłem w gipsie (to znaczy mój palec), oczywiście bez tenisa, praktycznie bez kortów.. Powróciłem do nie po 2-miesięcznej przerwie. Pojechałem na Florydę, na wielki turniej Lipton, który jak pamiętamy wygrał Mecir (w finale z Lendlem). Byłem zgłoszony do tego turnieju, pojechałem tydzień wcześniej, trenowałem bardzo ostro m.in. z Mecirem, Pimkiem, Czesnakowem, Beckergm, z całą tą grupą. Na dzień przed losowaniem znów „poszło" moje kolano. Dokładnie w tym samym miejscu, co przed rokiem. Może dlatego, że przez pięć dni grałem niezwykle ostro i to na twardym cemencie. Z turnieju nici. Znowu przerwa 2-tygodniowa. Wyjechałem do Francji, przyjechała tam później Ewa z dziećmi. Spotkałem się z rodzicami. Miałem grać w turnieju w Rotterdamie, na który dostałem „white card". Rok wcześniej w tym samym turnieju wygrałem z Mecirem i Pimkiem. Przed turniejem trenowałem w Paryżu z Noahem i innymi, czułem się jako tako. Kolano ciągle mnie bolało. Na dzień przed startem zdecydowałem, że nie mogę jednak grać. Kolejna szansa przepadła.



A zatem mój ostatni występ - to październikowy start w turnieju w Antwerapii, było to na przełomie października i listopada. Sześć miesięcy nie grałem. Takiej przerwy nie pamiętam w mojej karierze. Spadłem przez to bardzo w rankingach - w singlu poniżej 200-nego miejsca, w deblu ciągle jeszcze mieszczę się w setce. Zagram w Forest Hill, w Paryżu w French Open i Wimbledonie. Oczywiśacie tylko debla. Nie mam jeszcze partnera, muszę znaleźć, znajdę kogoś. Mam nadzieję, że na kortach ziemnych, które są bardziej miękkie, to moje nieszczęsne kolano wytrzyma.

W ub. roku miałeś kilka sukcesów deblowych?

- Wygrałem dwa turnieje deblowe - jeden z Forget w Grand Prix we Francji, a wcześniej mistrzostwo Kanady ze Szwedem Nystromem. Dzięki temu utrzymywałem ranking deblowy w granicach 30-go miejsca, a więc zupełnie nieźle. Jeśli chodzi o singla, to wiosną w Rotterdamie wygrałem z Mecirem (był już w pierwszej dziesiątce świata) 7-5, 7-6, później także z Pimkiem. To mnie utrzymywało jeszcze w pierwszej setce świata.

- W tym roku pozostanie ci tylko debel?

- Chyba tak. Choć jeśli kolano pozwoli, to w singlu wystąpię cztery razy w liczących się turniejach, dostając cztery „white card". Więcej nie można otrzymać. Najchętniej zagrałbym w turniejach zimowych w hali, gdzie najlepiej się czuję. Mam na myśli Bazyleę, Wiedeń, Tuluzę bądź Sztokholm. Chcę poprosić również o „white card" jeszcze w mistrzostwach ziemnych Szwajcarii. Tam zawsze lubiłem grać, mam sentyment do tej imprezy...

- Co powiesz o kryzysie amerykańskiego tenisa?

- To chyba trochę przypadkowy zbieg różnych okoliczności. W sumie baza przygotowawcza w USA nie jest gorsza niż w Europie, we Francji, Niemczech czy Szwecji, ale jakoś nie mają Amerykanie ostatnio wielkich talentów. Ale wydaje mi się, że w każdej chwili sytuacja może się odwrócić. Znów może wypłynąć kilka wielkich talentów i ponownie zaczną oni dominować.

- Kto będzie na szczycie w tym roku?

- Wygląda na to, że głównym konkurentem Beckera w Wimbledonie będzie Edberg, który świetnie czuje się na szybkich kortach. Natomiast rywalem Lendla na Roland Garros i w ogóle na kortach ziemnych powinien być Wilander. No i Mecir, który bardzo dojrzał psychicznie.

- Przed rokiem, gdy rozmawialiśmy na te tematy, mówiłeś, że następny sezon będzie ogólnie rzecz mówiąc dominacją Lendla i Beckera. Czy podtrzymujesz to, jeśli chodzi o ten sezon?

- I tak i nie. Becker może mieć i już ma spore kłopoty typu przygotowanie, kondycja, problemy związane z jego powodzeniem itp. Beckera interesują i fajne restauracje i ładne dziewczyny i sprawy finansowe i inwestycyjne. Jest to chłopak rozgarnięty, ale trudno w całości jest mu poświęcić się tenisowi. Powiedzieć sobie, że tenis jest dla mnie wszystkim i spędzać codziennie 6 godzin na korcie. Jest trochę przyciężkawy, ciągle ma nadwagę. Zresztą ma taką budowę ciała. By być w pełnym gazie, musi on ogromnie pracować. Moim zdaniem Becker na korcie ziemnym może dziś przegrać z co najmniej dziesięcioma tenisistami na świecie. To nie jest jego nawierzchnia. Na trawie - nie! Ale znów pod warunkiem odpowiedniego przygotowania. Do Australii pojechał nieprzygotowany i przegrał z Mazurem. Natomiast na kortach cementowych i ziemnych groźny dla Lendla będzie Mecir. Szwedzi jak gdyby trochę się zatrzymali w rozwoju, choć Wilander po ożenku wyraźnie się ustatkował.

- Wspomniałeś kiedyś, iż nie przypuszczałeś, że Becker tak szybko może zajść wysoko, że wygra od razu Wimbledon. Inaczej bowiem nie rozstałbyś się z nim...

- Gdybym mógł przypuszczać, że w ciągu roku wygra Wimbledon, to oczywiście nie puściłbym go, nikt tego by nie zrobił.

- Jakim cudem mógł w tak krótkim czasie awansować prawie na szczyt?

- To był wyjątkowy talent. Gdy miał 16 lat, to już wiedziałem, że będzie on bardzo dobrym graczem. Dlatego wybrałem go wtedy na swojego partnera deblowego. Może nawet myślałem, że ma szansę być kiedyś najlepszym, ale że zajmie mu to co najmniej 4-5 lat. Jakim cudem wyskoczył tak szybko? To było niezwykłe powiązanie geniuszu techniczno-mentalnego. I tenis, i jego psychika. Na pewno jakaś zawadiackość młodego mężczyzny, powiązana z niesamowitą ręką.

- Grał kiedyś bez obciążeń...

- Tak, w najtrudniejszych momentach, gdy widmo porażki już zaglądało w oczy, grał na całkowitym luzie, zdobywał się na nieprawdopodobne, ale skuteczne zagrania. Tak jak gdyby nie istniała tablica z wynikiem. Pierwszy Wimbledon wygrał zupełnie przypadkowo. Powinien był przegrać i z Nystromem, a jeszcze

Porażka Fibaka w French Open

Wojtek Fibak, startujący na kortach w Roland Garros w deblu w parze z Bauerem przegrali niestety w pierwszej rundzie z Australijczykami Cohennem i Kratzmannem 4-6, 1-6.

W turnieju startowała również Iwona Kuczyńska. W I rundzie pokonała ona Moły Van Nostrand 6-1, 6-3, w drugiej jednak uległa rozstawionej z nr 8 Claudii Kohde-Kilsch 2-6, 2-6. Kuczyńska grała również debla wraz z Reichtovą (CSRS). Pokonały one w I rundzie Bollegraf (Dania) i Lindstrom (Szwecja) 6-1, 6-4, w drugiej rundzie przegrały z dobrą parą Fernandez (Portoryko) i McNaile (USA) 1-6, 2-6.

W mistrzostwach Francji startują również trzy polskie juniorki — Nowakówna, Mrozówna i Czopkówna. Turniej juniorów odbywa się w drugiej fazie Roland Garros.

Y MAGAZYN SPORTOWY
RT REVIEW

k: wracam do Europy

nisista. Wojtkiem Fibakiem spotkałem sie
em na korty po półrocznej przerwie, spowodo-
Forest Hill, gdzie jak wiemy wystartował - odpa-
undzie, a w deblu dochodząc do ćwierćfinału.
nd Garros w otwartych mistrzostwach Francji -
jesze nie chce rozstac sie z kortem. Z kortem
a. Wydaje mi sie, ze właśnie ta rozmowa bedzie
n cyklu wspomnien Fibaka, zatytułowanego:
ktory prezentowalismy Czytelnikom w ostatnich



Ewa Fibakowa z córkami — Agą i Pusią podczas jazdy konnej.

Twojej

ęło się to
grałem w
w którym
ów. Jeden
e, przew-
n kolano.
em się. Po



dwóch miesiącach przerwy wróciłem na kort i jako tako grałem w 1986 roku. Ale nieszczęścia chodzą parami. Po roku - na przełomie listopada i grudnia 1986, grając w koszykówkę, tuż przed wyjazdem na zimowe wakacje na Wyspy Karaibskie, złamałem palec wskazujący prawej ręki. W związku z tym całe wakacje spędziłem w gipsie (to znaczy mój palec), oczywiście bez tenisa, praktycznie bez kortów.. Powróciłem na nie po 2-miesięcznej przerwie. Pojechałem na Florydę, na wielki turniej Lipton, który jak pamiętamy wygrał Mecir (w finale z Lendlem). Byłem zgłoszony do tego turnieju, pojechałem tydzień wcześniej, trenowałem bardzo ostro m.in. z Mecirem, Pimkiem, Czesnakowem, Beckerem, z całą tą grupą. Na dzień przed losowaniem znów „poszło" moje kolano. Dokładnie w tym samym miejscu, co przed rokiem. Może dlatego, że przez pięć dni grałem niezwykle ostro i to na twardym cemencie. Z turnieju nici. Znowu przerwa 2-tygodniowa. Wyjechałem do Francji, przyjechała tam później Ewa z dziećmi. Spotkałem się z rodzicami. Miałem grać w turnieju w Rotterdamie, na który dostałem „white card". Rok wcześniej w tym samym turnieju wygrałem z Mecirem i Pimkiem. Przed turniejem trenowałem w Paryżu z Noahem i innymi, czułem się jako tako. Kolano ciągle mnie bolało. Na dzień przed startem zdecydowałem, że nie mogę jednak grać. Kolejna szansa przepadła.

A zatem mój ostatni występ - to październikowy start w turnieju w Antwerapii, było to na przełomie października i listopada. Sześć miesięcy nie grałem. Takiej przerwy nie pamiętam w mojej karierze. Spadłem przez to bardzo w rankingach - w singlu poniżej 200-nego miejsca, w deblu ciągle jeszcze mieszczę się w setce. Zagram w Forest Hill, w Paryżu w French Open i Wimbledonie. Oczywiście tylko debla. Nie mam jeszcze partnera, muszę znaleźć, znajdę kogoś. Mam nadzieję, że na kortach ziemnych, które są bardziej miękkie, to moje nieszczęsne kolano wytrzyma.

W ub. roku miałeś kilka sukcesów deblowych?

- Wygrałem dwa turnieje deblowe - jeden z Forget w Grand Prix we Francji, a wcześniej mistrzostwo Kanady ze Szwedem Nystromem. Dzięki temu utrzymywałem ranking deblowy w granicach 30-go miejsca, a więc zupełnie niezle. Jeśli chodzi o singla, to wiosną w Rotterdamie wygrałem z Mecirem (był już w pierwszej dziesiątce świata) 7-5, 7-6, później także z Pimkiem. To mnie utrzymywało jeszcze w pierwszej setce świata.

- W tym roku pozostanie ci tylko debel?

- Chyba tak. Choć jeśli kolano pozwoli, to w singlu wystąpię cztery razy w liczących się turniejach, dostając cztery „white card". Więcej nie można otrzymać. Najchętniej zagrałbym w turniejach zimowych w hali, gdzie najlepiej się czuję. Mam na myśli Bazyleę, Wiedeń, Tuluzę bądź Sztokholm. Chcę poprosić również o „white card" jeszcze w mistrzostwach ziemnych Szwajcarii. Tam zawsze lubiłem grać, mam sentyment do tej imprezy...

- Co powiesz o kryzysie amerykańskiego tenisa?

- To chyba trochę przypadkowy zbieg różnych okoliczności. W sumie baza przygotowawcza w USA nie jest gorsza niż w Europie, we Francji, Niemczech czy Szwecji, ale jakoś nie mają Amerykanie ostatnio wielkich talentów. Ale wydaje mi się, że w każdej chwili sytuacja może się odwrócić. Znów może wypłynąć kilka wielkich talentów i ponownie zaczną oni dominować.

- Kto będzie na szczycie w tym roku?

- Wygląda na to, że głównym konkurentem Beckera w Wimbledonie będzie Edberg, który świetnie czuje się na szybkich kortach. Natomiast rywalem Lendla na Roland Garros i w ogóle na kortach ziemnych powinien być Wilander. No i Mecir, który bardzo dojrzał psychicznie.

- Przed rokiem, gdy rozmawialiśmy na te tematy, mówiłeś, że następny sezon będzie ogólnie rzecz mówiąc dominacją Lendla i Beckera. Czy podtrzymujesz to, jeśli chodzi o ten sezon?

- I tak i nie. Becker może mieć i już ma spore kłopoty typu przygotowanie, kondycja, problemy związane z jego powodzeniem itp. Beckera interesują i fajne restauracje i ładne dziewczyny i sprawy finansowe i inwestycyjne. Jest to chłopak rozgarnięty, ale trudno w całości jest mu poświęcić się tenisowi. Powiedzieć sobie, że tenis jest dla mnie wszystkim i spędzać codziennie 6 godzin na korcie. Jest trochę przyciężkawy, ciągle ma nadwagę. Zresztą ma taką budowę ciała. By być w pełnym gazie, musi on ogromnie pracować. Moim zdaniem Becker na korcie ziemnym może dziś przegrać z co najmniej dziesięcioma tenisistami na świecie. To nie jest jego nawierzchnia. Na trawie - nie! Ale znów pod warunkiem odpowiedniego przygotowania. Do Australii pojechał nieprzygotowany i przegrał z Mazurem. Natomiast na kortach cementowych i ziemnych groźny dla Lendla będzie Mecir. Szwedzi jak gdyby trochę się zatrzymali w rozwoju, choć Wilander po ożenku wyraźnie się ustatkował.

- Wspomniałeś kiedyś, iż nie przypuszczałeś, że Becker tak szybko może zajść wysoko, że wygra od razu Wimbledon. Inaczej bowiem nie rozstałbyś się z nim...

- Gdybym mógł przypuszczać, że w ciągu roku wygra Wimbledon, to oczywiście nie puściłbym go, nikt tego by nie zrobił.

- Jakim cudem mógł w tak krótkim czasie awansować prawie na szczyt?

- To był wyjątkowy talent. Gdy miał 16 lat, to już wiedziałem, że będzie on bardzo dobrym graczem. Dlatego wybrałem go wtedy na swojego partnera deblowego. Może nawet myślałem, że ma szansę być kiedyś najlepszym, ale że zajmie mu to co najmniej 4-5 lat. Jakim cudem wyskoczył tak szybko? To było niezwykłe powiązanie geniuszu techniczno-mentalnego, I tenis, i jego psychika. Na pewno jakaś zawadiackość młodego mężczyzny, powiązana z niesamowitą ręką.

- Grał kiedyś bez obciążeń...

- Tak, w najtrudniejszych momentach, gdy widmo porażki już zaglądało w oczy, grał na całkowitym luzie, zdobywał się na nieprawdopodobne, ale skuteczne zagrania. Tak jak gdyby nie istniała tablica z wynikiem. Pierwszy Wimbledon wygrał zupełnie przypadkowo. Powinien był przegrać i z Nystromem, a jeszcze wcześniej winien być zdyskwalifikowany w pojedynku z Mayottem. Coś mu nawaliło kolano, przerwa w grze była zbyt długa, ponad czas dopuszczalny regulaminem. Nie mam pojęcia, dlaczego wówczas sędziowie go nie zdyskwalifikowali. Może im się po prostu zrobiło żal tego zadziornego młodzika?

- Steffi Graf będzie nr 1 w tym roku?

- Wszystko na to wskazuje. Może Wimbledonu nie wygra, ale inne turnieje - chyba tak. Navratilova będzie powoli „odpuszczała". Ale może to i dobrze, zbyt długo to trwało, było jednosstronne i przez to nudne.

- Twoje aktualne układy ze Związkiem Tenisowym w Polsce?

- Nie ma takowych. Jeśli ktoś zabiega o to i chce trenować, to staram się mu pomóc. Niedawno sponsorowałem trzy dziewczynki (Mrozówna, Nowakówna i Czopkówna - przyp. wk), które były na Florydzie. Ciągle jeszcze organizuję - przy pomocy moich rodziców - turniej w Poznaniu, na który przeznaczam odpowiednią ilość rakiet i piłek. Z tego co wiem, startuje w nich rokrocznie kilkaset młodzieży.

- Co myślisz o Kowalskim?

- Wiem tyle, co ty. Wiem, że jak na polskie stosunki był (czy jest) to wielki talent fizyczny, ruchowy, chłopak z iskrą. A przy tym chłopak bardzo grzeczny, dobrze ułożony. Może to wszystko spadło na niego zbyt szybko. Wydawało się, że może lepiej grać. Na razie o nim cisza. Może jeszcze wyskoczy, trudno dziś powiedzieć. Nasze marzenia, oczekiwania. Ucichło. Może znowu wróci, za rok, półtora. Życzę mu tego.

- A dziewczyny?

-Może tak, może coś zrobią, widziałem je w Wimbledonie. Ale nie mogę się wypowiadać autorytatywnie, nie czuję po prostu tak dobrze kobiecego tenisa. Chociaż widziałem nie dawno jeden wielki talent. Była to Ania Molówna, córka lekarza Mola z Łodzi, syna słynnego profesora. Była w Los Angeles i wracając do Polski, zatrzymała się u nas. Grałem z nią. Ma teraz 13 lat. To wielki talent. To może nawet mało powiedziane. Można przecież mówić o kimś, że jest utalentowany, że rokuje duże nadzieje. Ale to niesamowity talent, to kocica na korcie. Uważam, że ona mogłaby być kiedyś rakietą nr 1 na korcie.

- Talenty... My też w Chicago organizujemy rokrocznie tenisowe turnieje dla amatorów. Startują w nich młodzi 12-letni chłopcy. A propos, przyjedź do Chicago na nasz turniej, zrobimy spotkanie z Czytelnikami, pokażesz najmłodszym kilka uderzeń. Co ty na to?

- Nie mogę, naprawdę chyba nie mogę. Problem polega na tym, że 18 maja odlatuję do Europy i zatrzymam się tam tym razem dłużej. Po prostu wracamy na stary kontynent. Ja, Ewa, dzieci. Może nie na zawsze. Na razie chcemy, by dziewczynki od września poszły przynajmniej na rok do szkoły w Paryżu. W związku z tym praktycznie przez rok mieszkać będziemy we Francji, w Europie grać w tenisa, tam załatwiać biznesy, itp. Przylecę tu tylko na US Open, na krótko. Będę miał tyle spraw do załatwienia, że pewnie nie dam rady. Mimo najlepszych chęci. Jeśli będę mógł, to przyjadę do Chicago, ale nie mogę obiecywać, naprawdę nie mogę obiecywać, naprawdę nie mogę...Za to z największą przyjemnością przekażę nagrody na Wasz turniej - powiedzmy rakiety dla najlepszego chłopca i dziewczyny do lat 18-tu piękne rakiety z moim nazwiskiem, wartości powyżej 200 dol. każda.

A jeśli dam radę, to przyjadę. A na razie wzywa mnie stara Europa...

Rozmawiał:
Wiesław Książek

baka w French Open

ch w Roland Garros w deblu w parze z Bauerem przegrali niestety
ni Cohennem i Kratzmannem 4-6, 1-6.
ona Kuczyńska. W I rundzie pokonała ona Moły Van Nostrand 6-1,
onej z nr 8 Claudii Kohde-Kilsch 2-6, 2-6. Kuczyńska grała również
konały one w I rundzie Bollegraf (Dania) i Lindstrom (Szwecja) 6-1,
brą parą Fernandez (Portoryko) i McNaile (USA) 1-6, 2-6.
również trzy polskie juniorki — Nowakówna, Mrozówna i Czopkówna.
ej fazie Roland Garros.

WOJCIECH FIBAK W ĆWIERĆFINALE

ANTWERPIA. Coraz lepiej spisuje się w tenisowym turnieju **Wojciech Fibak. W 1/8** finału 35-letni Polak **pokonał** kolejnego młodszego rywala — Yannicka Noaha 6:3, 6:0 i awansował do czołowej ósemki tego silnie obsadzonego turnieju. W innym pojedynku Tim Mayotte wygrał z Joakimem Nystroemem 3:6, 6:3, 6:4.

PRZEGLĄD SPORTOWY

30 PAŹDZIERNIKA 1987 R. | Nr 212 (9499) | PIĄTEK | Rok założenia 1921 | CENA 15 ZŁOTYCH

AL. JEROZOLIMSKIE 125/127 | WARSZAWA | PL ISSN 0137-9267 | Tel. 289116, 282604 Teleks 814731 abc

Fibak jeszcze nie zapomniał

W pierwszej rundzie turnieju tenisowego w Antwerpii, Wojciech Fibak wygrał ze Szwedem Ulfem Stenlundem 7:6 (tie-break 8:6), 3:6, 6:0. Dla komentatorów agencyjnych wygrana Fibaka, to spora niespodzianka. Polak bowiem, klasyfikowany jest na 393 miejscu w światowym rankingu, Stenlund — na 51. Agencje ciepło piszą o sukcesie „weterana", „oldboya" 35-letniego Fibaka nad młodszym o 15 lat Szwedem. Cytują też wypowiedź polskiego tenisisty — „jeszcze nie zapomniałem, jak się gra w tenisa". W drugiej rundzie Fibak spotka się z Yannickiem Noahem. Inne wyniki: Andres Jarryd — Wally Masur 6:2, 6:2; Tim Mayotte — Kelly Jones 6:4, 6:4; Martin Jaite — Karel Novacek 7:5, 6:4.

Weteran na korcie

● W pierwszej rundzie turnieju tenisowego w Antwerpii **Wojciech Fibak** wygrał ze Szwedem Ulfem Stenlundem 7:6, 3:6, 6:0. Agencje podają ten wynik jako największą niespodziankę i ciepło piszą o sukcesie 35-letniego weterana. Fibak sklasyfikowany jest na 393 miejscu w światowym rankingu, a Stenlund na 51. „Jeszcze nie zapomniałem jak się gra" — powiedział Fibak.

Fibak wygrał

(P) W pierwszej rundzie turnieju tenisowego w Antwerpii Wojciech Fibak wygrał ze Szwedem Ulfem Stenlundem 7:6 (tie-break 8:6), 3:6, 6:0. Dla komentatorów agencyjnych wygrana Fibaka to spora niespodzianka. Polak bowiem klasyfikowany jest na 393 miejscu w światowym rankingu, Stenlund — na 51. Agencje ciepło piszą o sukcesie 35-letniego Fibaka nad młodszym o 15 lat Szwedem. Cytują też wypowiedź polskiego tenisisty: „Jeszcze nie zapomniałem, jak się gra w tenisa".

W drugiej rundzie Fibak spotka się z Yannickiem Noahem. Inne wyniki: Anders Jarryd — Wally Masur 6:2, 6:2, Tim Mayotte — Kelly Jones 6:4, 6:4; Martin Jaite — Karel Novaczek 7:5, 6:4.

Fibak nie sprostał Australijczykowi

● W ćwierćfinale pokazowego turnieju tenisowego w Antwerpii Wojciech Fibak uległ słynnemu Patowi Cashowi 6:4, 3:6, 4:6.

● W ćwierćfinale turnieju tenisowego w Antwerpii Wojciech Fibak przegrał z mistrzem Wimbledonu, Australijczykiem Patem Cashem 6:4, 3:6, 4:6. Mecz trwał 2 godz. 42 min.

Fibak — Noah 6:3 6:0!

Wspaniale spisuje się w tenisowym turnieju w Antwerpii — Wojciech Fibak. W 1/8 finału 35-letni Fibak pokonał wielkiego rywala — Francuza Yannicka Noah 6:3, 6:0 i awansował do ćwierćfinału tego renomowanego turnieju. W innym pojedynku Amerykanin Tim Mayotte wygrał ze Szwedem Joakimem Nystroemem 3:6, 6:3, 6:4.

Dziennikarze „TL" i PAP SPORT Z DNIA...

Fibak w ćwierćfinale

● Do ćwierćfinału tenisowego turnieju w Antwerpii awansował 35-letni Wojciech Fibak. W 1/8 finału wyeliminował gładko 6:3, 6:0 jednego z czołowych światowych tenisistów — czarnoskórego Francuza Yannicka Noaha. To duża sensacja.

Diamenty na korcie w Antwerpii

(P) Blisko kortu, gdzie rozgrywany jest tenisowy turniej o mistrzostwo Współnoty Europejskiej, stoi szklana skrzynia, w której znajduje się rakieta ze strunami z czystego złota, wysadzana na dodatek diamentami. Ów sprzęt, godny naftowych szejków, wart jest milion dolarów.

Wspomniana rakieta stanowi główną nagrodę w turnieju, który odbywa się w Antwerpii. Prócz tego przewidziano oczywiście premie pieniężne — w sumie 950 tysięcy dolarów. Nic dziwnego, że do Belgii zjechali najlepsi tenisiści świata z Ivanem Lendlem i Johnem McEnroe na czele.

Znalazł się też wśród nich Wojciech Fibak, który zajmuje wprawdzie odległe miejsce na światowej liście, ale z racji swojej mocnej pozycji towarzyskiej otrzymał specjalne zaproszenie od organizatorów. Polak w I rundzie zwyciężył Szweda Ulfa Stenlunda, co uznano za jednorazowy zryw 35-letniego weterana. W meczu z następnym rywalem, Yannickiem Noahem, nie dawano więc Fibakowi żadnych szans. Tymczasem na korcie nie istniał Francuz. Nasz tenisista wygrał 6:3, 6:0 i awansował do ćwierćfinału.

W innych meczach II rundy Miloslav Mecirz (CSRS) zwyciężył Jeana Fleuriana (Francja) 6:1, 6:4, Brad Gilbert (USA) wyeliminował Andersa Jarryda (Szwecja) 6:2, 6:3, a Tim Mayotte (USA) wygrał z Joakimem Nystroemem (Szwecja) 3:6, 6:3, 6:4. Wszyscy ćwierćfinaliści zapewnili sobie premie po 50 tys. dolarów. (y)

Z tenisowych kortów

WOJCIECH FIBAK „MENTOREM" LECONTE'A

Bardzo wiele informacji tenisowych nadsyłają światowe agencje. Nas najbardziej interesują znowu wiadomości, których bohaterem stał się ostatnio Wojciech **F i b a k**. Sensacyjne zwycięstwo w Antwerpii 35-letniego Fibaka nad Yannickiem Noahem znów zwróciło uwagę kibiców na polskiego tenisistę. I wprawdzie przegrał potem z Patem Cashem 6:4, 3:6, 4:6, ale pisze się o nim jako o „mentorze" znanego francuskiego zawodnika Henri Leconte'a. Fibak w wywiadzie dla paryskiej gazety „L'Equipe" powiedział, iż dotychczasowy trener Francuza — Patrice Dominquez orzekł, że już nic nie może dla niego zrobić. Fibak stwierdził, że Leconte to wielki talent, ale trzeba mu pokazać na czym polega zorganizowanie treningu, doradzić rozwiązania techniczne i taktyczne. Polak przenosi się w związku z tym na jakiś czas do Paryża, choć oczywiście zachował w Nowym Jorku wszystkie swoje interesy.

— To się nawet dobrze składa — powiedział Fibak. — **Chciałbym, aby moje córki mówiły po francusku, a ponadto Leconte proponując mi współpracę trafił w mój słaby punkt — zaprosił do wspólnej gry w debla.**

A wracając do turnieju w Antwerpii. W ćwierćfinale Ivan Lendl pokonał Tima Mayotte 6:3, 6:3, a potem wygrał z Cashem 6:4, 7:6 (7:4). W innych ćwierćfinałowych pojedynkach Miloslav Mecirz nieoczekiwanie pokonał Johna McEnroe 7:5, 6:4, a Mats Wilander wygrał z Bradem Gilbertem 6:2, 6:4.

Drugim finalistą został Mecirz, który pokonał Wilandera 6:1, 6:3 w zaledwie 81 minut.

Karnecik tenisisty

▲ Zwycięstwem tenisistek USA zakończył się mecz o puchar Wightmana. Tenisistki USA pokonały Wielką Brytanię 3:2. Najbardziej zacięty był debel, w którym Durie i Hobbs (Wielka Brytania) pokonały Garrison i McNeil 6:8, 6:4, 7:5.

▲ Mistrz świata Ivan Lendl po raz czwarty wygrał turniej pokazowy w Antwerpii. Pokonał on w finale rodaka Mecira 5:7, 6:1, 6:4, 6:2.

▲ Rewelacją jesieni były znakomite wyniki Wojciecha Fibaka. Jak piszą agencje 35-letni Fibak trenuje raczej sporadycznie, gdyż jego głównym zajęciem jest raczej kolekcjonowanie obrazów i handel nieruchomościami. Podczas turnieju „O diamentową rakietę Antwerpii" poznaniak pokonał znacznie wyżej od siebie notowanych graczy Ulfa Stenlunda, Yannicka Noaha i przegrał dopiero ze zwycięzcą Wimbledonu Patem Cashem. Reuter przypomniał, że polski tenisista podczas 13 lat zawodowej kariery wygrał 15 turniejów „GP" i 18 razy był w finałach. (ag)

NR 256 (1782), 2. 11. 1987 R.

Tenis w Antwerpii

Liczenie diamentów

Rzeczpospolita

Pieniądze to nazwa tego turnieju. Na stole jest sześć milionów dolarów do podziału między 24 graczy. Zaczęło się w roku 1982, gdy pewien menadżer zabiegając o organizację tenisowego turnieju zapukał do drzwi szefa reklamy diamentowego konsorcjum w Antwerpii. Pomysł, aby rozłożone na wejurze kamienie reklamować w świecie poprzez grę tenisistów został kupiony. Trzeba było wymyślić jeszcze coś ekstra, co przyciągnęłoby uwagę tenisowego świata. Pomysł urzeczywistnili jubilerzy: na zwycięzcę turnieju czekała ważąca sześć kilogramów złota rakieta wysadzana 1421 diamentami. Jej wartość oceniono na milion dolarów.

Przed dwoma laty po rakietę sięgnął Lendl, spełniając warunek konkursu: wygrał zawody trzy razy w ciągu pięciu lat. Ponoć przed turniejem organizatorzy chcieli ubezpieczyć rakietę od zwycięstwa Lendla. Tzn. on wygrywa rakietę, oni otrzymują odszkodowanie. Lendl zdobył rakietę, ale nie wywiózł jej z Belgii. Tymczasem dyrektor turnieju zapowiedział: zrobimy następną rakietę jeszcze potężniejszą.

Oprócz nagród kusi graczy też regulamin tego turnieju, który oficjalnie nazywa się European Community Championships. Startują zwycięzcy europejskich turniejów, gracze zaproszeni i właściwie nie liczy się pozycja w rankingu. Przegrana też nie grozi utratą punktów na liście, bo turniej nie jest zaliczany do serii Grand Prix.

Connors, który nie gra w Antwerpii, po jednym ze swoich ostatnich zwycięstw zauważył: **„Właściwie w moim wieku** (ma 33 lat) **w tenisa powinienem już tylko grać w przerwie obiadowej od innych zajęć zawodowych"**. Mimo to Connors gra, podobnie jak jego rówieśnik **Wojciech Fibak**, który w Antwerpii pokonał Szweda **Ulfa Stenlunda** i Francuza **Noaha**, zatrzymując się dopiero na Australijczyku **Cashu — 6:4, 6:4, 7:6**.

Recepta na tenisową długowieczność? Być może zawarta jest w słowach wspomnianego Connorsa, który uważa że długie lata spędził w tenisowym tunelu, spożywał tenis, śnił o tenisie, żył z tenisem, aż zobaczył, że można inaczej, co praktykuje wielu młodych graczy. Poświęcają się przeróżnym zajęciom, a potrafią przy tym grać z klasą. Connors zastanowił się nad tym i zmienił kierunek żeglowania, nabierając ochoty do gry.

Fibak prawdopodobnie nigdy nie tkwił w takim tunelu jak Connors, uciekając nader często od kortu. Ostatnio wydał katalog malarstwa i jest to jeden ze śladów jego działalności. W rozmowie dla „l'Equipe" oświadczył, że przenosi się na pewien czas do Paryża, jako że został „mentorem" francuskiego gracza **Henri Leconte'a**, a ponadto zamierza nauczyć córki francuskiego. Z Lecontem będzie grał debla i zanosi się, że będzie to ciekawy debel, bo Francuz jest w swoim fachu perfekcjonistą, acz wielu łamie sobie głowę, czemu nie jest wciąż w pierwszej trójce w świecie I jeszcze ciekawie wygląda. Tak opisywał go miesięcznik „Tenis": **„Ma twarz mima. A kiedy idzie przez kort ubrany w biały strój, wygląd jak Mały Książę w drodze do niedzielnej szkółki. Ale kiedy robi zamach ręką, to w taki sposób jak uliczny magik, gdy czaruje turystów w Dzielnicy Łacińskiej w Paryżu"**.

Wyniki turnieju w Antwerpii: II runda — **I. Lendl — H. Leconte 6:4, 7:6; M. Wilander — J. Svensson 6:4, 3:6, 10:8; J. McEnroe — M. Jaite 6:4, 6:4; P. Cash — S. Casal 7:6, 6:2**; ćwierćfinał: **I. Lendl — T. Mayotte 6:3, 6:3**. W półfinale Cash spotka się z Lendlem.

(w)

FIBAK JAK PRZED LATY



Wojciech Fibak w [illegible] Fot. C.A[illegible]

TENIS naszych południowych sąsiadów znów święci triumf — Słowak Miloslav Mecirz i Czech Ivan Lendl awansowali do finału najlepiej płatnego turnieju świata „O Brylantową Rakietę Antwerpii", w którym suma nagród wynosi prawie milion dolarów, a dodatkową premię stanowi złota, wysadzana brylantami rakieta wartości miliona dolarów, którą zabiera zwycięzca trzech kolejnych turniejów albo pięciu nie po kolei. W turnieju tym, nie wchodzącym w cykl Grand Prix, startują gracze zaproszeni przez organizatorów. Znalazł się wśród tak wyróżnionych 33 tenisistów również Wojciech Fibak. 33-letni Polak spisał się wręcz rewelacyjnie, zwyciężając kolejno Szweda Ulfa Stenlunda (ATP 33) 7:6 3:6, 6:0, następnie czarnoskórego Francuza Yannicka Noaha (ATP 8) 6:3, 6:0!, a w ćwierćfinale stoczył wyrównany pojedynek ze zwycięzcą Wimbledonu, Patem Cashem (ATP 7). Po walce trwającej 2 godziny 40 minut zwyciężył znacznie młodszy Australijczyk 4:6, 6:3, 6:4. Mimo tej porażki Polak uznany został za rewelację turnieju.

II runda: Ivan Lendl (1) — Henri Leconte 6:4, 7:6; Mats Wilander (3) — Jonas Svensson 6:4, 3:6, 10:8; John McEnroe — Martin Jaite 6:4, 6:4; Pat Cash (4) — Sergio Casal 7:6, 6:2; **ćwierćfinały:** Lendl — Tim Mayotte 6:3, 6:3; Mecirz (9) — McEnroe 7:5, 6:4; Wilander — Brad Gilbert 6:2, 6:4; **półfinały:** Lendl — Cash 6:3, 7:6; Mecirz — Wilander 6:1, 6:3; **finał:** Lendl — Mecirz 5:7, 6:1, 6:4, 6:3.

☆

ZURYCH. Turniej Grand Prix kobiet „European Indoors" (750 000 dol.). **ćwierćfinały:** Hana Mandlikova — Judith Wiesner-Pouli 6:3, 7:5; Nathalie Tauziat — Christiane Jolissaint 7:5, 6:4; Manuela Maleiewa — Raffaella Reggi 6:2, 6:4; Steffi Graf — Katerina Maleiewa 6:1, 6:3; **półfinały:** Mandlikova — Tauziat 6:1, 3:6, 6:3; Graf — Maleiewa 6:4, 6:7, 6:1; **finał:** Graf — Mandlikova 6:2, 3:6.

Druga młodość Wojciecha Fibaka

Do turnieju mistrzów, bo tak można nazwać zawody o „Brylantową rakietę Antwerpii", na które zaproszonych jest tylko 32 czołowych tenisistów, trafił niespodziewanie nasz Wojciech Fibak. I spisywał się rewelacyjnie, przeżywając jakby drugą młodość.

Polak bowiem wygrał ze Szwedem Ulfem Stenlundem 7:6, 3:6, 6:0, pokonał najlepszego tenisistę Francji, słynnego Yannicka Noaha 6:3, 6:0, a odpadł dopiero po blisko 3-godzinnej walce z tegorocznym triumfatorem Wimbledonu, Australijczykiem Patem Cashem 6:4, 3:6, 4:6.

W finale turnieju Lendl pokonał swego rodaka Mecira 5:7, 6:1, 6:4, 6:3.

(l)

Koniec sezonu na Roland Garros

Korespondencja własna z Francji
BOGDANA SŁOWIKOWSKIEGO

Paryż, w październiku

(P) Na tenisowy stadion Roland Garros wszedłem aleją Suzanny Lenglen. Wygrała tutaj wielkoszlemowy turniej sześciokrotnie, po raz pierwszy w 1920 r. Zajrzałem na wszystkie korty (19), nigdzie żywej duszy. W Paryżu sezon na otwartych obiektach najwyraźniej ma się ku końcowi. Trochę upiornie wygląda kort centralny Roland Garros; zerwana i zaorana nawierzchnia, stos zwiezionych materiałów budowlanych. Już trwają przygotowania do zawodów w 1988 r.

Stadion żyje jednak tenisem przez okrągły rok. Pod kortem nr 1 znajduje się europejska siedziba ATP (Związku Zawodowego Tenisistów) i MIPTC (Rady Męskiego Tenisa Zawodowego). Podążyłem tam za młodym (21 lat) i wysokim (191 cm) człowiekiem, fantastycznie wyposażonym w ekwipunek tenisowy. Za chwilę byłem świadkiem gorącej rozmowy. Eric Winogradsky, który wygrał tego roku na Roland Garros ze Stefanem Edbergiem, upominał się o swoje prawa. Chodziło o turniej typu Challenger w Helsinkach. Marye Tonnaire, przedstawicielka ATP, rozwiała wszystkie wątpliwości francuskiego zawodnika.

Później powiedziała mi: „Pilnujemy list rankingowych, rozstawień w turniejach, pośredniczymy w rokowaniach tenisistów z organizatorami imprez i producentami sprzętu. Nawet chcemy wywalczyć godziwe emerytury dla graczy kończących karierę".

„Przegląd Sportowy" miał do „Życia" pretensje, iż podajemy aktualne miejsce singlowe Fibaka oraz informujemy, że Kowalski go wyprzedza. Usłyszałem w centrum ATP, że chociaż najważniejszym problemem rozważanym obecnie przez ATP jest sprawa emerytur dla tenisistów, Fibak w żadnym wypadku nie może być traktowany jako rentier. „To jedyny polski tenisista, który zaliczany jest do pierwszej kategorii członków ATP. Fibak znalazł się na 39 miejscu światowej klasyfikacji deblistów, a tegoroczny turniej Nabisco Grand Prix w Hilversum, wygrany z Meczirzem, był 47. zwycięskim turniejem tego cyklu w historii startów polskiego tenisisty".

ATP jest również wydawcą tygodnika „International Tennis Weekly". Najnowsze wydanie zawiera m.in. podsumowanie pierwszego u nas turnieju dolarowego — tenisowego satelity „Polska złota jesień". Miał tylko jedną gwiazdkę, ale dostrzeżono ją w powodzi imprez, które mogą być oznaczane nawet czterdziestoma gwiazdkami. Udany występ naszych graczy w tym satelicie przyniósł Wojciechowi Kowalskiemu 267 miejsce na liście ATP, Tomaszowi Maliszewskiemu — 716, Tomaszowi Iwańskiemu — 751, Ryszardowi Majorowi — 761 i Lechowi Bieńkowskiemu — 932.

Nici tenisa zawodowego zbiegają się w MIPTC, którą tworzą trójki przedstawicieli ITF (Międzynarodowej Federacji Tenisowej), ATP i organizatorów turniejów. Elizabeth Ameil z europejskiego biura MIPTC wręcza mi „Przewodnik po tenisie zawodowym". Encyklopedia pełna jest zestawień, wyników, biograficznych not. A wracając do Fibaka. Najwyższą pozycję, jaką zajmował na światowej liście singlistów, było 10 miejsce (25 czerwca 1977 r.).

Opuszczałem Roland Garros bramą Muszkieterów (grupa słynnych przed laty francuskich tenisistów). W alei Gordona Bennetta minęła mnie starsza pani na rowerze. Nadjechała od strony Lasku Bulońskiego. Z bagażnika roweru wystawały rakiety tenisowe. Dla tej miłośniczki tenisa, sezon jeszcze trwał.

WOJCIECH FIBAK:

Wiem dużo o tenisie

Tak na dobrą sprawę nie powinien już grać. Ma 35 lat, zajmuje 392. miejsce w światowym rankingu, od roku jest na sportowej półemeryturze, zajmuje się raczej kolekcjonowaniem obrazów i handlem nieruchomościami. A mimo to podczas turnieju o „Diamentową Rakietę Antwerpii" pokonał znacznie wyżej od siebie notowanych graczy, Ulfa Stanlunda, Yannicka Noaha i przegrał dopiero ze zwycięzcą Wimbledonu Patem Cashem po zaciętej walce w ćwierćfinale.

Tak pisały światowe agencje o Wojciechu Fibaku po jego występach w europejskiej stolicy diamentów. *„Po dłuższym rozstaniu z kortami zdecydowałem się na kilka halowych występów w Europie. Czuję, że nawet dla najlepszych graczy świata wciąż jestem trudnym rywalem i jest mi z tego powodu bardzo przyjemnie"* — powiedział Fibak podczas konferencji prasowej.

Polski tenisista podczas 13 lat zawodowej kariery wygrał 15 turniejów Grand Prix i 18 razy był w finałach. Z rakietą w ręku zarobił prawie 3 mln dolarów, co czyni go jednym z najbogatszych ludzi w tym arcybogatym środowisku. Jego sława i prestiż jeszcze wzrosły, gdy zaopiekował się mało znanym wówczas graczem CSRS Ivanem Lendlem. *„Dla Lendla byłem ojcem, bratem, trenerem i kumplem. Pomogłem mu wyeliminować braki techniczne i nauczyłem profesjonalnego podejścia do zawodu tenisisty. Dziś mam pod opieką Henri Leconte'a. Wiem dużo o tenisie i wiem jak ciężko wejść ponownie na szczyt, gdy raz się z niego spadło. Henri musi wykazać dużo silnej woli. Od kilku lat nie traktuję już siebie jako zawodowego tenisisty. Jestem raczej inwestorem. Do tenisa od kilku lat dokładam i tylko od czasu do czasu uda mi się coś wygrać, tak jak tu w Antwerpii skąd wyjadę bogatszy o 50 tys. dolarów. Gram dla przyjemności i cieszę się, gdy moimi rywalami są najlepsi obecnie gracze świata"* — zakończył swą wypowiedź Wojciech Fibak.

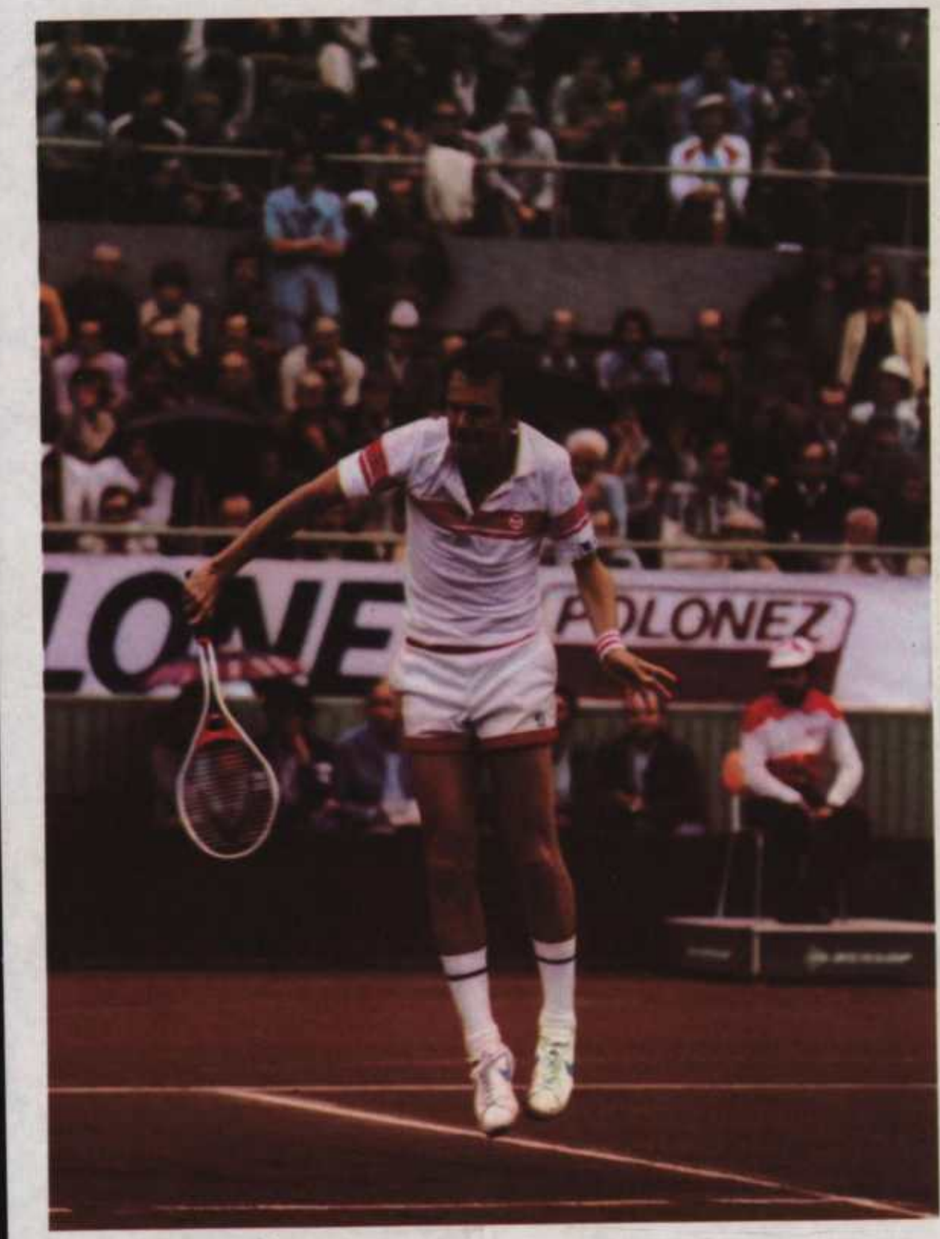

Najlepszy gracz w historii polskiego tenisa — Wojciech Fibak

The best player in the history of polish tennis —Wojtek Fibak

2 program „Złota Jesień" - Turniej Satelitarny

Rarytas dla tenisistów i kibiców

KOMPLET FINAŁÓW WOJCIECHA FIBAKA

Amerykanin J. Connors, zwany również „Latającym Słoniem", należy do najstarszych zawodników utrzymujących się w ścisłej czołówce światowej. Jego osobę często się wiąże z też jeszcze występującym na kortach, najlepszym polskim tenisistą Wojciechem Fibakiem. Zaraz po rozpoczęciu wielkiej międzynarodowej kariery (Hiszpania, rok 1974) Wojtek wyjechał na pewien czas do USA i tam właśnie był sparringpartnerem mistrza Wimbledonu.

Spotykali się później wielokrotnie i zdarzało się, że — mimo znacznie wyższej lokaty rankingowej przeciwnika — wychowanek poznańskiego AZS schodził z kortu jako zwycięzca. Jest jeszcze jeden powód dla którego obie znakomitości wymienia się obok siebie. Amerykanin i Polak urodzili się... niemal w jednym czasie.

Niedawno 35-letni Connors, po jednym ze swoich zwycięstw, powiedział: — „Właściwie w moim wieku w tenisa powinienem już tylko grać w przerwie obiadowej od innych zajęć zawodowych". Recepta na tenisową długowieczność sprawdza się w przypadku Amerykanina, który wciąż grawituje w środku pierwszej dziesiątki listy ATP. Fibak ma znacznie mniejsze sukcesy, grywa też o wiele mniej, zdarzają się mu kontuzję, lecz jak przyjdzie co do czego, może okazać się groźny nawet dla najlepszych.

Takim właśnie sensacyjnym wydarzeniem był występ poznaniaka na turnieju w Antwerpii. W turnieju tym, nie wchodzącym w cykl Grand Prix (oficjalna nazwa European Community Championships), nie jest ważna oficjalna klasyfikacja. Bardzo bogaci sponsorzy (diamentowe konsorcjum) zapraszają do udziału kierując się własnymi kryteriami. Zaprosili więc mistrza świata Lendla, niesfornego McEnroe, elitę Szwedów i Francuzów, nie zapomnieli także o Polaku. I on właśnie był autorem wręcz rewelacyjnych rozstrzygnięć.



Po całym świecie krążą dziesiątki programów, afiszów i pocztówek reklamowych z podobizną polskiego tenisisty numer jeden. Ostatni sukces w Antwerpii spowodował, że z prośbą o podobiznę Fibaka zwróciło się do naszej redakcji kilka młodych osób rozpoczynających dopiero karierę na korcie. Im dedykujemy zdjęcie mistrza rakiety życząc pracowitości i siły woli, gdyż nie ma innej drogi do wielkich sukcesów.

Fot. Archiwum

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

KOMPLET FINAŁÓW WOJCIECHA FIBAKA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Przypominam. Na początek Wojtek pokonał 33 na liście ATP Szweda Ulfa Stenlunda 7:6 (tie-break 7:4), 3:6, 6:0 i następnie najlepszego z Francuzów sławnego Yannicka Noaha (ATP — 8) 6:3, 6:0. Ćwierćfinał rozpoczął się również sensacyjnie, gdyż znacznie młodszy Australijczyk, mistrz Wimbledonu Pat Cash (ATP — 7) uległ Polakowi 4:6. W dwóch następnych był jednak lepszy 6:3, 6:4, lecz o zaciętości pojedynku wymownie świadczy fakt, że trwał on blisko trzy godziny.

Największy tegoroczny sukces spowodował prawdziwą burzę nie tylko w masowych środkach Zachodu. Polska telewizja, bodaj po raz pierwszy od trzech lat, informowała o zwycięstwach Fibaka w pierwszych programach. Na czołowej stronie „Przeglądu Sportowego" ukazało się ogromne zdjęcie i tytuł „Fibak jak przed laty". Podobnie postąpiło wiele innych gazet. W okresie totalnego obniżenia poziomu polskiego sportu sukces w Antwerpii spowodował lawinę radosnych komentarzy.

Wychodząc więc naprzeciw ogromnemu zainteresowaniu zamieszczamy dziś niezwykłe zestawienie. Jest to pierwszy komplet finałowych gier poznaniaka w singlu i deblu na turniejach światowych poczynając od 9 marca 1975 roku. Przez 12 lat Polak grał w 34 dużych turniejach gry pojedynczej, odnosząc 16 zwycięstw. W grze podwójnej było jeszcze lepiej. Osiągnął finał w 80 turniejach, odnosząc 51 zwycięstw!

Publikując unikalne zestawienie składamy podziękowanie rodzicom mistrza rakiety, gdyż tylko ich archiwa zawierają komplet wyników. Tenisistom i miłośnikom statystyki życzymy przyjemnej lektury. Dawnych wspomnień czar...

GRY POJEDYNCZE

Data finału	Miejsce rodzaj turnieju	Drugi finalista	Uwaga
9. marca 1975	Schreveport	Gisbert	
18. kwietnia 1976	Monte Carlo WCT	Vilas	
25. kwietnia 1976	Sztockholm WCT	Nastase	wygrana
16. maja 1976	Bournemouth Anglia G.P.	Orantes	wygrana
2. sierpnia 1976	Louisville USA G.P.	Solomon	
16. sierpnia 1976	Indianapolis USA G.P.	Connors	
23. sierpnia 1976	Toronto G.P.	Vilas	
31. października 1976	Wiedeń G.P.	Ramirez	wygrana
12. grudnia 1976	Houston USA Masters	Orantes	
13. lutego 1977	Mexico City WCT	Nastase	
8. marca 1977	Monterrey Meksyk WCT	Gerulaitis	wygrana
22. maja 1977	Dusseldorf RFN G.P.	Moore	wygrana
30. października 1977	Wiedeń G.P.	Gottfried	
6. listopada 1977	Kolonia RFN G.P.	Borg	
21. maja 1978	Hamburg G.P.	Vilas	
1. listopada 1978	Kolonia G.P.	Amritraj	wygrana
25. lutego 1979	Denver USA G.P.	Amaya	wygrana
1. kwietnia 1979	Stuttgart RFN G.P.	Vilas	wygrana
27. maja 1979	Monachium G.P.	Orantes	
28. października 1979	Wiedeń G.P.	Smith Stan	
4. listopada 1979	Kolonia G.P.	Mayer	
30. marca 1980	Dayton USA G.P.	Amaya	wygrana
6. kwietnia 1980	New Orleans USA G.P.	Teltscher	wygrana
4. maja 1980	Sao Paulo Brazylia G.P.	Van Patten	wygrana
20. lipca 1980	Stuttgart RFN G.P.	Gerulaitis	
30. listopada 1980	Dubai, Zjedn. Emiraty Ar.	Nastase	wygrana
1. lutego 1981	Philadelphia USA G.P.	Tanner	
12. lipca 1981	Gstaad Szwajcaria G.P.	Noah	wygrana
17. października 1982	Neapol Włochy WCT	Lendl	
24. października 1982	Amsterdam WCT	Curren	wygrana
31. października 1982	Paryż G.P.	Scanlon	wygrana
21. listopada 1982	Dortmund RFN WCT	Teltscher	
5. grudnia 1982	Chicago WCT	Scanlon	wygrana
16. października 1983	Bazylea, Szwajcaria G.P.	Gerulaitis	

GRY PODWÓJNE

(wyłącznie turnieje zwycięskie)

Data finału	Miejsce i typ turnieju	Partner
11. maja 1975	Monachium G.P.	Kodes
20. lipca 1975	Hilversum Holandia G.P.	Vilas
3. sierpnia 1975	Louisville USA G.P.	Vilas
2. listopada 1975	Paryż G.P.	Meiler
15. listopada 1975	Londyn G.P.	Meiler
4. kwietnia 1976	Barcelona	Niedźwiedzki
18. kwietnia 1976	Monte Carlo WCT	Meiler
2. maja 1976	Kansas City M.S.	Meiler
18. maja 1976	Bournemouth Anglia G.P.	Mc. Nair
30. maja 1976	Dusseldorf RFN G.P.	Meiler
10. października 1976	Teheran G.P.	Ramirez
17. października 1976	Madryt G.P.	Ramirez
16. stycznia 1977	Birmingham WCT	Okker
6. lutego 1976	Richmond USA WCT	Okker
13. lutego 1977	Mexico City WCT	Okker
20. lutego 1977	Toronto Kanada WCT	Okker
8. marca 1977	Monterrey, Meksyk WCT	Case
3. kwietnia 1977	Rotterdam Holandia WCT	Okker
8. sierpnia 1977	South Orange USA G.P.	Dibley
23. października 1977	Barcelona G.P.	Kodes
13. listopada 1977	Sztokholm G.P.	Okker
23. kwietnia 1978	Houston USA G.P.	Okker
8. maja 1978	Kansas City USA M.S.	Okker
21. maja 1978	Hamburg G.P.	Okker
30. lipca 1978	Louisville G.P.	Peeci
20. sierpnia 1978	Toronto G.P.	Okker
17. września 1978	Woodlands Lipton G.P.	Okker
8. września 1978	Madryt G.P.	Kodes
29. października 1978	Basylea G.P.	McEnroe
13. listopada 1978	Sztokholm G.P.	Okker
1. stycznia 1978	Melbourne G.P.	Warrick
28. stycznia 1979	Filadelfia USA G.P.	Okker
4. marca 1979	Memphis USA G.P.	Okker
1. kwietnia 1979	Stuttgart G.P.	Okker
27. maja 1979	Monachium G.P.	Okker
20. stycznia 1980	Birmingham G.P.	Okker
16. marca 1980	Stuttgart G.P.	Smid
30. marca 1980	Dayton USA G.P.	Masters
21. marca 1982	Strassburg WCT	Fitzgerald
18. lipca 1982	Zell am See Austria WCT	Manson
24. lipca 1983	Kitzbuhel, Austria G.P.	Slosil
3. marca 1984	Brukseia G.P	Curren
14. maja 1984	Monachium G.P.	Becker
14. października 1984	Kolonia G.P.	Mayer
22. października 1984	Wiedeń G.P.	Mayer
8. lipca 1985	Gstaad Szwajcaria G.P.	Smid
4. lutego 1986	Toronto G.P.	Nystroem
8. marca 1986	Metz Francja G.P.	Forget
28. października 1986	Wiedeń G.P.	Acioly
2. sierpnia 1987	Nilversum Holandia G.P.	Mecir
18. października 1987	Toulouse Francja G.P.	Schapers

Za największe osiągnięcie w singlu uznać należy: turniej Masters (rok 1976) w Houston, gdzie w partii przeciwko Hiszpanowi Orantesowi Fibakowi zabrakło zaledwie kilka piłek do zdobycia tytułu mistrzowskiego. Zwracają uwagę zwycięstwa nad Borgiem, McEnroe, Nastase, Vilasem, Gerulaitisem, Orantesem i innymi sławami.

W grach podwójnych Fibak dwukrotnie był mistrzem świata zawodowców mając za partnerów Mellera (Kansas City 1976) i Okkera (1978). W roku 1978 Fibak zakończył sezon na pierwszym miejscu światowej listy deblowej Grand Prix. Był 7-krotnie na listach laureatów plebiscytu „PS". Podobnych osiągnięć nie miał żaden inny zawodnik w historii polskiego tenisa.

St. GARCZAŃCZYK

L'ÉQUIPE

VENDREDI 30 OCTOBRE 1987

TENNIS

NOAH : ACCIDENT DE PARCOURS

La fatigue accumulée au cours de ses voyages, ces dernières semaines, est à la base de sa défaite contre Fibak à Anvers.

(Page 8)

ET AUSSI

Athlétisme	p. 10
Basket	p. 10
Boxe	p. 8
Équitation	p. 7
Golf	p. 8
Gymnastique	p. 10
Haltérophilie	p. 10
Hockey	p. 10
Jeu à XIII	p. 7
Loto sportif	p. 6
Moto	p. 13
Natation	p. 10
Pelote basque	p. 8
Rugby	p. 7
Scolaires	p. 8
Squash	p. 7
Télévision	p. 11
Tir à l'arc	p. 11
Tous les sports	p. 10

Petites annonces p.12

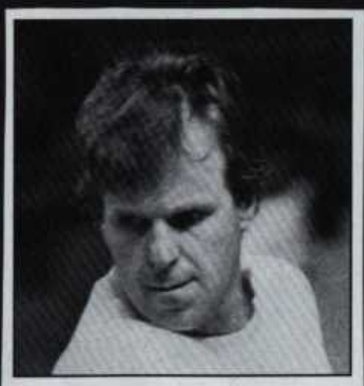

W. Fibak

ANVERS — TENNIS

Noah : un coup de pompe

Après une semaine et demie de voyages la fatigue était au rendez-vous. Fibak et la défaite aussi. Le Français compte bien se reprendre à Bercy.

De notre envoyée spéciale à Anvers
Judith ELIAN

YANNICK NOAH aura fait une très brève apparition à Anvers. Arrivé dans l'après-midi en provenance d'Italie — où la veille il avait joué une exhibition contre John McEnroe — le Français s'est échauffé avec ce même partenaire à 7 heures du soir pour le match qui devait l'opposer, quelques heures plus tard, à Wojtek Fibak au deuxième tour du tournoi.

« Je suis mort », avait-il confié après avoir échangé pendant une vingtaine de minutes des balles avec l'Américain.

Après son succès de Bâle, Yannick Noah avait en effet enchaîné par une semaine de tournée à travers la France pour des exhibitions au profit de CARE, l'organisme d'aide des pays sous-développés dont s'occupe sa mère.

Ces pérégrinations de ville en ville, avec des matches qui se prolongent tard dans la nuit, représentent une fatigue non négligeable pour les participants.

De surcroît, Noah joua une exhibition dimanche dernier contre McEnroe à Genève et puis une autre mardi soir face au même adversaire à Florence.

Il est donc arrivé à Anvers épuisé ; il tenait à peine sur ses pieds. Dans ces conditions, trahi — pour cette même raison — par son service (il ne passa que cinq ou six premières balles tout au long de la partie), il s'offrit en victime à Fibak.



ANVERS. — Sous la plastique de l'homme en forme, Noah dissimulait — mal — sa fatigue.
(Photo REUTER)

Le Polonais, descendu au-delà de la 300e place à l'ATP, ne dispute, à trente-cinq ans, pratiquement plus de simples. Actuellement conseiller de Henri Leconte, il continue de s'aligner dans le double. Toutefois, il garde son toucher de balle et reste un tacticien avisé. Même si, sur leur neuf rencontres précédentes, il n'en avait gagné que deux, Fibak a toujours constitué un adversaire gênant pour le Français.

Itaparica au programme

Yannick Noah fut balayé du court au bout de soixante-trois minutes et quitta le stade sous les sifflets d'un public frustré.

« Je suis trop fatigué. La tournée m'a épuisé. Il ne me reste plus un gramme d'énergie », affirmait le Français, l'air désolé.

Et pourtant Yannick ne semblait guère désabusé.

« Au contraire, j'ai repris le tennis avec enthousiasme et j'entends continuer ma carrière avec des objectifs précis pour l'an prochain », déclare-t-il tout en refusant de révéler ses dits objectifs.

« Je n'ai jamais étalé les buts que je me fixais », dit-il en guise de pirouette.

« As-tu demandé une wild-card pour Wembley ?

— Non, je verrai comment les choses vont se passer à Bercy. Dans l'hypothèse où j'irais loin dans le tournoi, Wembley serait de trop.

« Et Itaparica ?

Le visage de Yannick devient soudain radieux.

— Oui, j'irai bien sûr.

— Mais alors, ce Masters que tu n'apprécies pas, tu lui cours quand même après ?

— Absolument pas. Je vais à Itaparica, au Brésil, pour le Club Méditerranée. Je ne pense à aucun moment au Masters, aux éventuels points au classement que je pourrais y gagner...! »

Noah se déclare donc content d'avoir repris la compétition — encore qu'il rappelle que le tennis ne lui a pas manqué pendant les trois mois d'arrêt.

En ce que concerne l'établissement de son programme de compétitions, il ne semble, hélas, pas avoir tiré les conclusions des erreurs passées. Car si la tournée CARE est une action fort honorable, sa programmation était faite en dépit du bon sens. Après une longue interruption, Yannick Noah vient de se soumettre à un brusque effort prolongé qui l'a entièrement vidé.

Or, se présenter à Anvers dans un tournoi sur invitation très richement doté qui réunit l'élite dans l'état où il était mercredi soir discrédite un champion vis-à-vis du public et vis-à-vis de lui-même.

Nous espérons revoir un Noah transformé dans l'Open de Paris...



W. Fibak

Wotjek FIBAK (Polen)

De 35-jarige Pool Wojtek Fibak werd, wegens zijn grote staat van verdienste, door wedstrijddirecteur Pierre Darmon via een wild card opnieuw voor dit ECC-tornooi uitgenodigd.

Het is de vierde opeenvolgende keer dat Fibak erbij is. In 1984 werd Fibak trouwens één van de grote smaakmakers van het tornooi: hij versloeg eerst Amritray, dan Gomez om dan een schitterend gevecht te leveren in kwart finale tegen Nyström, die slechts met miniem verschil aan de winst bleef.

In 1985 won Fibak in de eerste ronde moeiteloos van Maurer, maar verdween dan na eervol verweer tegen Wilander. En vorig jaar "overleefde" Fibak nog maar eens de eerste ronde, dit keer via een duidelijke zege op Perez. Maar dan ging het een tikkeltje te snel tegen Noah.

Fibak heeft vele jaren tot de sub-top van de wereld behoord. Zijn hoogste waarde bereikte hij in 1977 met een 13e plaats op de wereldranglijst.

Dinsdag 27 oktober 1987

De Nieuwe Gazet

BIJZONDERE UITGAVE ECC-TORNOOI

European Community Championships

VIROUX en MOENS
Even voorstellen: ECC-spierkneders
(zie blz. 14)

EG:
Griekenland en Spanje
(zie blz. 13)

Programma dinsdag

• Namiddag

De Zweed Jonas Svensson, vorige zondag winnaar van het Grand Prix tornooi van Wenen, staat vandaag voor een zware taak in de eerste ronde van het ECC. De Fransman Thierry Tulasne, hier vorig jaar als reekshoofd reeds in zijn eerste wedstrijd uitgeschakeld, heeft te Antwerpen immers iets goed te maken. Het kan een boeiende en evenwichtige wedstrijd worden met de Zweed toch favoriet. Voor het eerst een Sovjet-Rus aan het werk te Antwerpen en met Andrei Chesnokov krijgen we één van de betere Europese spelers aan het werk. Chesnokov speelt tegen de Italiaan Sergio Casal, die met succes doorheen de zware kwalificaties geraakte.

• Avond

De Fransman Henri Leconte is een spectakeljongen bij uitstek, maar het is zeer de vraag of hij reeds op zijn normaal niveau speelt. Na een gedwongen rust deed hij weliswaar reeds zijn heroptreden, maar zonder veel succes. Dat is echter een tiental dagen geleden en ondertussen heeft Leconte flink geoefend in het vooruitzicht van dit tornooi. Hij wil immers zijn goede vriend en wedstrijddirecteur Pierre Darmon niet ontgoochelen. Maar tegen Jimmy Arias, vorig jaar hier in halve finale, wordt het voor de Parijzenaar toch een zware klus. De laatste wedstrijd van de eerste ronde gaat tussen de Amerikaan Tim wilkison en de als lucky loser in het tornooi gekomen Fransman Jean Fleurian. Deze laatste komt in de plaats van de geblesseerde Sanchez.

Jarryd geeft Masur geen kans

''Veteraan'' Wotjek Fibak zorgt voor de verrassing



De 35-jarige Pool Fibak zorgde voor sensatie door de Zweed Stenlund te verslaan

De figuur van de eerste dag van het ECC-tornooi was zonder twijfel de Zweed Anders Jarryd, die in twee korte sets afstand nam van de Australische grasspecialist Wally Masur. Jarryd heeft dit jaar trouwens een bijzonder sterk zomerseizoen achter de rug en demonstreerde maandag in het Sportpaleis een benijdenswaardige conditie. Masur was geen ogenblik in wedstrijd en moest na precies één uur en 25 minuten de zege aan Jarryd laten.

Jarryd zal wellicht teruggedacht hebben aan het ECC van 1985 toen hij de finale speelde tegen Lendl.

Voor de Amerikaan Tim Mayotte werd het voor zijn eerste optreden in dit ECC-tornooi een rustige opwarming tegen zijn landgenoot Kelly Jones. Het was telkens bij 4/4 in iedere set dat mayotte de service-break kon maken.

Het werd maandag ook een bijzonder goede wedstrijd tussen de Argentijn Martin Jaite en de stevige Tsjechoslowaak Karel Novacek. Jaite toonde zich de meest regelmatige speler, was beresterk op de basislijn en liet zijn tegenstrever de fouten maken. Jaite wacht nu donderdag een interessante confrontatie met John Mc Enroe.

Velen vonden het vroemd dat de 35-jarige Wotjek Fibak via een wild card voor dit sterk bezet ECC-tornooi werd uitgenodigd. Maar de Pool heeft eens te meer bewezen nog over een goede fysiek en een degelijke technische bagage te beschikken om te kunnen wedijveren met jonge kerels zoals de Zweed Ulf Stenlund. In de laatste set was Fibak trouwens gewoon onweerstaanbaar.

ROVER
KREDIETBANK
Loburg
Esso
AVIS RENT

— Z pewnością znane są panu wyniki turnieju w Amsterdamie na którym po dłuższej nieobecności na światowych kortach pokazał się Wojciech Fibak. Co pan sądzi o jego wspaniałej grze, zwłaszcza nad Yannickiem Noahem i pasjonującej grze z Pasche?

— Nie nikogo nie ulega wątpliwości, że umiejętności techniczne Wojciech Fibaka są doskonałe ma wspaniałe. Niewielu tenisistów na świecie wie tak dużo o tenisie co Pamiętajmy jednak należy on już do lat. Trudno zaprzeczyć, że w finale mógł pokonać najlepszych, gdyby w jednej grze. Wygrać cały turniej byłoby chyba ponad jego siły.

Rozmawiał JANUSZ PINDERA

Z Wojciechem Konetzkim

Donderdag 29 oktober 1987

De Nieuwe Gazet

BIJZONDERE UITGAVE ECC-TORNOOI

European Community Championships

FISCH
Finesse, charme en vriendelijkheid
(zie blz. 14)

EG:
Italië en G.H. Luxemburg
(zie blz. 13)

Programma donderdag

• Namiddag

Vandaag de tweede dag van de tweede ronde met een ganse reeks topwedstrijden en de wereldvedetten op de Sportpaleisbaan. Vanmiddag krijgen we John Mc Enroe aan het werk en we zijn benieuwd of de Amerikaan zich rustig kan houden. Normaal moet hij zich gemakkelijk voorbij de Argentijn Martin Jaite werken, die hij bij drie vorige confrontaties met een duidelijke score heeft verslagen. En de eerste sessie van vandaag begint met een Zweeds duel. Het zijn Mats Wilander en Jonas Svensson die hun halve finale van het Heizeltornooi begin van dit jaar nog eens gaan overdoen. Toen was Wilander, momenteel de nummer drie van de wereld, de beste. Maar Svensson is in een uitstekende conditie en won vorige week de Grand Prix van Wenen.

• Avond

Voor het eerst de Australier Pat Cash aan het werk te Antwerpen en eenieder is benieuwd hoe de overtuigende winnaar van het Wimbledontornooi het er hier gaat afbrengen. Cash heeft de voorbije twee dagen druk geoefend en vertrekt als favoriet tegen de Spanjaard Sergio Casal, de man die met zoveel overwicht de kwalificaties tot een goed einde heeft gebracht. Om daarna ook de Sovjet-Rus Chesnokov uit te schakelen. De topper van de dag gaat natuurlijk tussen wereldkampioen Ivan Lendl en de Fransman Henri Leconte, die reeds 13 keer tegen mekaar op de baan stonden met een 8-5 score in het voordeel van de Tsjechoslowaak.

Snelle zege voor Mecir en Gilbert

Applaus voor Fibak, Noah uitgefloten !

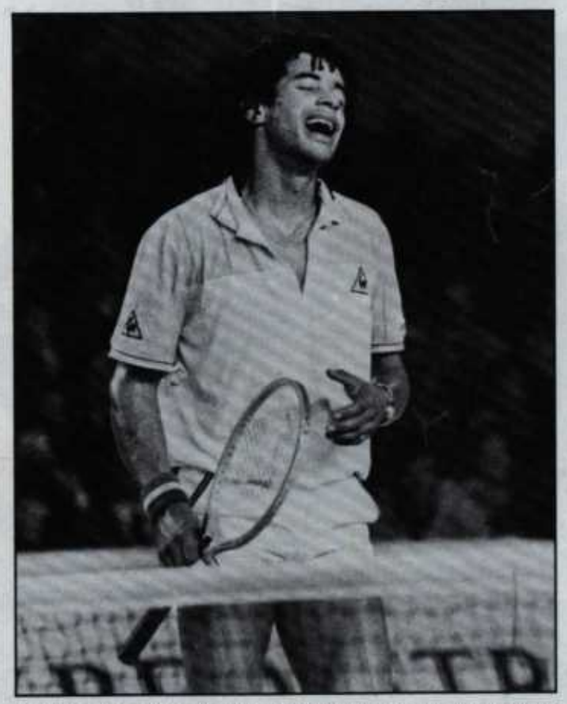

Yannick Noah was geen moment in wedstrijd tegen de Poolse veteraan Fibak en werd eerloos uitgeschakeld

De Fransman Yannick Noah heeft woensdagavond een onvoorstelbaar slechte wedstrijd gespeeld tegen de 35-jarige Pool Wotjek Fibak. Noah had er duidelijk geen goesting in, speelde zonder inspiratie en keilde de meest eenvoudige ballen ver buiten de lijnen. In nauwelijks een uurtje was de wedstrijd gespeeld. De houding van Noah werd door het Antwerps publiek niet in dank afgenomen. Een langdurig fluitjesconcert werd het afscheid van de Fransman, die men best voor dit tornooi niet meer uitnodigt. Ook vorig jaar werd Noah om 6 uur 's ochtends nog in het Antwerpse uitgangscentrum gesignaleerd, enkele uren voor hij zijn halve finale tegen Mc Enroe moest spelen. Mensen met zulk gebrek aan beroepsernst horen in dit ECC beslist niet thuis.

De toeschouwers van woensdagavond kregen gelukkig wel een aangenaam en boeiend kijkstuk voorgeschoteld door Joakim Nyström en Tim Mayotte. De Zweed pakte de eerste set, maar een beter aanvallende Amerikaan nam gelidelijk het initiatief van de wedstrijd in handen, om bij 3/2 in de derde set de beslissende service-break te maken.

Miloslav Mecir, vorig jaar hier in finale, en Brad Gilbert waren de eersten om zich te plaatsen voor de kwart finales. De technisch sterke Mecir liet Fleurian de hoeken van de baan bewonderen, maar gaf de moedige Fransman in de tweede set toch de kans om even mee te spelen. En voor Brad Gilbert werd het een ietwat verrassend gemakkelijke overwinning tegen Anders Jarryd, die geen verhaal had tegen een knap volléewerk van de Amerikaan. Gilbert heeft beslist ook in de kwart finales zijn kans tegen Wilander en Svensson.

ROVER
KREDIETBANK
allto RENT
Loburg
Esso

TENNIS

Cash will find it hard to repeat Wimbledon act

From Rex Bellamy, Tennis Correspondent, Antwerp

Ivan Lendl, beaten by Pat Cash in the Wimbledon final, will have another go at him today in a semi-final of the European Community Championship (ECC). Lendl has beaten Henri Leconte and Tim Mayotte. Cash has disposed of Sergio Casal and Wojtek Fibak, who speaks so many languages that he is almost a European community in himself.

Lendl beat Mayotte 6-3, 6-3 in a fine match, sporadically punctuated by good-humoured repartee and will add at least £60,000 to the £412,000 he has won in four previous appearances here. By winning the ECC three times in five years he also acquired a gold and diamond racket that is stashed away in a bank vault. Lendl explained yesterday: "I don't want it in the house. It would just be asking for trouble. Somebody might challenge my dogs."

Mayotte suggested that Lendl was taking tennis to new heights. "You've got to tip your hat to him, because it didn't come easily." Lendl was pleased. "That was a big compliment," he said. "I would like to think that I have taken training to new levels and it would be sad if that didn't transfer into my tennis."

Fibak, aged 35, withdrew from singles competition a year ago but, inspired by the example of his contemporaries, Jimmy Connors and Guillermo Vilas, recently returned to active service. Here he beat Ulf Stenlund and Yannick Noah and, yesterday, led 4-3 in the third set before Cash won 4-6, 6- 3, 6-4 after two hours and 42 minutes. "I guess I can still be a danger to the top players," Fibak said later, "and that's a great feeling."

Fibak raises images of those semi-retired jazz musicians, who sometimes drift over from the bar to sit in for a set with the resident band. He nudges and coaxes the ball rather than bullying it. His tennis always makes sense. Fibak reckons Cash is probably the best volleyer he has ever played. "He's very quick at the net but is not so good from the baseline and still has a lot to learn."

Fibak's parting shot was a joy. Like Lendl and Mats Wilander, he lives in Greenwich, Connecticut. "I'm No. 3 in a town of 55,000," he said, shaking his head ruefully. That comment considered, he had a pretty good tournament.

Miloslav Mecir, beaten by John McEnroe in a five set final last year, avenged that defeat with a magical, deftly crafted 7-5, 6-4 win yesterday. This was not quite the McEnroe of 1984.

As for Mecir, one recalled a comment McEnroe had made the previous evening: "I expect a tough match. It depends which Mecir comes, the real one, or the one who sleeps." It turned out to be the real one.

That match reduced the field to Lendl v Cash and Mecir v Wilander, an appetizing line-up. The ECC is rich in peripheral pleasures, too. The day begins with a parkland jog and one-sided interviews with ducks and black swans, deer and fawns. Back at the hotel, Cash's son enlivens the breakfast scene. Cash himself tends to practise in a tee shirt bearing the message "Leave Me Alone."

For all its huge rewards and lavish trappings the ECC is, in many ways, a relaxed and charming throwback to the big events of the old amateur and "shamateur" eras. With Pierre Darmon in charge, it has to be.

RESULTS: Quarter-finals: I Lendl (Cz) bt T Mayotte (US), 6-3, 6-3; P Cash (Aus) bt W Fibak (Pol), 4-6, 6-3, 6-4; M Mecir (Cz) bt J McEnroe (US), 7-5, 6-4; M Wilander (Swe) bt B Gilbert (US), 6-2, 6-4.

Results Plus



Reuters

Pat Cash of Australia hitting shot during victory over Wojtek Fibak yesterday in Antwerp, Belgium.

Tennis

Lendl Easily Defeats Mayotte: Top-seeded Ivan Lendl reached the semi-finals of the $923,000 European Community Championship yesterday in Antwerp, Belgium, easily defeating Tim Mayotte, 6-3, 6-3. Other winners included Pat Cash, who beat Wojtek Fibak. Lendl, the world's No. 1-ranked player, has won this event three times since it began in 1982. He needed only 75 minutes to breeze past Mayotte. (AP)

Noah à la dérive

ANVERS. — Yannick Noah s'est fait copieusement siffler par un public qui lui est pourtant acquis à Anvers. Le Français, arrivé dans l'après-midi en provenance d'Italie, où il avait disputé au cours des deux soirées précédentes des exhibitions contre John McEnroe, se présenta visiblement épuisé pour son premier match du Tournoi face au Polonais Wojtek Fibak.

En sérieuse délicatesse avec son service (il ne passa que cinq ou six premières balles tout au long de la partie), Noah fut vite distancé par 5-0. Fibak, avec son intelligence du jeu, sut en effet tirer bénéfice de la petite forme de son adversaire.

Noah parvint tout juste à sauver deux balles de set au huitième jeu pour s'incliner au neuvième. Dans la deuxième manche, toujours aussi mal à l'aise et visiblement en retard sur la balle, le Français se fit malmener par le vétéran polonais (trente-cinq ans), qui distribuait ses passing- shots à l'aise.

En soixante-trois minutes, celui- ci régla l'affaire et Noah quitta le stade sous les huées des spectateurs restés pour le voir jouer jusqu'à près de minuit !

J. E.

Deuxième tour : Mecir (Tch.) b. **Fleurian** (Fr.), 6-1, 6-4 ; Gilbert (EU) b. Jarryd (Suède), 6-2, 6-3.

Mayotte (EU) b. Nyström (Suède), 3-6, 6-3, 6-4.

Fibak (Pologne) b. **Noah** (France) : 6-3, 6-0.

Basler Zeitung Mittwoch, 7. Oktober 1987 Nr. 234

Wojtek Fibak und der Spass am «Beruf»



Spass trotz Niederlage: Tennis ist nicht mehr Wojtek Fibaks Hauptberuf ...

LS. Immerhin war das der Finalist der Swiss Indoors von 1983, der da im Rahmen des Nachmittagsprogramms das zweite Spiel der diesjährigen Austragung gegen den Qualifier Patrick Kühnen aus der Bundesrepublik Deutschland bestritt und verlor. 3:6 und 6:7 (2:7) lauteten die Satzergebnisse und Wojtek Fibak war sehr zufrieden. «Das hat riesig Spass gemacht», meinte er nach dem Spiel. Seit er nicht mehr so richtig Tennis spiele, geniesse er jede Minute, die er mit einem guten Partner auf dem Platz verbringen könne. Und das sei nun schon das dritte Mal in diesem Jahr, dass er zu einem solchen Spiel gekommen sei, schmunzelt er. Spitzbübischer geht's kaum.

Nein, Herr Fibak ist kein Tennis-Profi mehr. Halt, was heisst da kein Tennis-Profi mehr? Fibak mimt Entrüstung. Er sei selbstverständlich Tennis-Profi. Jedesmal, wenn er auf irgendeinem Formular seine Berufsbezeichnung einzufüllen habe, schaue er unauffällig um sich, kontrolliere, ob jemand zusehe und schreibe dann, so schnell und unleserlich wie möglich, «Tennis-Profi» hin. Er grinst wieder.

Wenn also die drei Spiele, zu denen er per «Wild card» eingeladen worden ist, das Berufsleben ausmachen, dann scheint doch ausnahmsweise die Frage nach dem Hobby interessant. Dazu Fibak: «Ich kaufe und verkaufe Dinge, die mir gefallen.» Heisst das Hobby vielleicht Immobilien? «Na ja», meint er, ein bisschen ernster als zuvor, denn es geht ja nun immerhin ums Hobby, «ganz vollständig ist diese Bezeichnng nicht, aber falsch ist sie mit Sicherheit auch nicht.»

Doch zurück zur Hauptsache, dem Beruf. Der 35jährige Fibak lieferte dem 21jährigen Kühnen einen durchaus ausgeglichenen Kampf. Im zweiten Satz konnte er beim Stand von 5:4 aufschlagen und seine Vorstellung war keineswegs nonchalant. Auf dem Platz war rein gar nichts von der distanzierten Lässigkeit zu spüren, mit der Fibak das Turniergeschehen betrachtet, wenn er nicht selbst spielt. Offensichtlich war er Kühnen in bezug auf Kraft und Schnelligkeit klar unterlegen. Dennoch fand er reichlich Gelegenheit, Kostproben seiner spielerischen Raffinesse zu liefern. Er zeigte feine Stoppbälle, grossartige Lobs, präzise Volleys, jene Qualitäten also, die ihn populär machen, so populär, dass man ihn auch gerne noch zu einem Turnier einlädt, wenn er mehrheitlich seinem Hobby nachgeht. Was ihm im Spiel fehlte, sei die fehlende intuitive Sicherheit bei seinen Schlägen. «Früher habe ich intuitiv einfach gewusst, was ich zu tun habe. Heute überlege ich bei jedem Schlag fünf Möglichkeiten und entschheide mich dann meist für die dümmste ...»

Ergebnisse

Einzel. 1. Runde: Jaro Navratil (Tsch) s. Amos Mansdorf (Isr/Nr. 5) 1:6, 6:2, 6:4. Patrick Kühnen (BRD) s. Wojtek Fibak (Pol) 6:3, 7:6 (7:2). Ronald Agenor (Haiti) s. David de Miguel (Sp) 6:1, 6:4. Slobodan Zivoijnović (Jug/ Nr. 4) s. Thomas Hägstedt (Sd) 6:7, 6:4, 7:6. Horst Skoff (Ö) s. Michiel Schapers (Ho) 6:2, 4:6, 6:3.

Schaffte der Kärntner mit seiner Aufholjagd in der Folge den „Pflichtsieg", so blieb einem anderen trotz Aufholjagd eine Sensation versagt: Woitek Fibak lieferte dem spanischen Star Emilio Sanchez ein tolles Match, verlor aber schließlich knapp in drei Sätzen. Daß sich Sanchez bei seinem Sieg eine Geldstrafe wegen schlechten Benehmens einhandelte, nahm er mit lachendem Auge hin – schließlich hatte ihm Wien nach drei Erstrundenniederlagen und zwei verlorenen Davis-Cup-Einzeln das erste Erfolgserlebnis seit langem gebracht. **W. DRABESCH** ■

Ergebnisse (1. Runde): E. Sanchez (E/2) – Fibak (P) 2:6, 6:3, 7:5. Svensson (S/5) – Birner (CSSR) 6:3, 6:0. Schapers (NL) – Purcell (US) 7:6, 6:4. Bergström (S) – Jones (US) 6:2, 6:2. Matuszewski (US) – Antonitsch (Ö) 3:6, 6:1, 6:2. Dickson (US) – Mattar (Bra) 6:3, 6:7, 6:1. Gunnarsson (Sd) – Perez (Uru) 6:3, 7:5. Mezzardi (Ch/7) – Osterthun (D) 6:1, 7:5.

TENNIS

Questions and answers that should be ruled out of court

By Rex Bellamy, Tennis Correspondent

In Columbus, Ohio, an unusually large Virginian won the 1968 United States Amateur golf championship. His deeply resonant voice seemed to issue from a series of caverns. But what riveted my attention at the Press conference was the man's enormous feet. "What size shoes do you take?" I asked. "A 13½," he rumbled. "When I need a new pair of shoes, they gotta kill a real big cow."

Humour of a different brand emerged from a tennis Press conference at Forest Hills the same year. Pancho Gonzales had aced Tom Okker three times in one game and an American journalist asked Okker an interminable, convoluted question about how his "innermost psyche" had been affected. Okker listened patiently, digested the question slowly, and then put the questioner down with: "Yes, I remember that. I thought, 'This guy's got a pretty good serve'."

Cliff Drysdale used to give totally satisfying non-conferences. He strolled in, dumped his rackets and towel on a chair and began: "Good afternoon, gentlemen." Then he affably talked non-stop for 10 or 15 minutes about his match, the game as a whole and anything else that came to mind. Having answered every conceivable question without giving anyone a chance to ask one, he picked up rackets and towel and ambled off with some such parting shot as "Thank you, gentlemen. Oh . . . were there any questions?" Inevitably, Drysdale is now a television commentator.

Bob Lutz used to be like that when wound up and switched on. The genial, ever-serene Lutz once stretched out on his back across three chairs, head on hands and gently philosophised *ad libitum* until his glassy-eyed audience began to feel like psychoanalysts.

Arthur Ashe was always good value. But there has probably been no faster, wittier talker than Wojtek Fibak, who swiftly mastered English and then went at it bull-headed.

These days tennis Press conferences are mandatory, which is to say that requested players are fined if they fail to turn up. The format tends to be predictable.

Boris Becker could be developing into another Lutz. But nobody takes charge as Drysdale, Ashe, Fibak, Lutz and a few others used to. Jimmy Connors comes closest. Older than many of the reporters, he is usually avuncular and jolly.

Players still feeling their way with the English language are laconic but often droll. Take, for example, Miloslav Mecir. On court Mecir never looks happy, even when painting beautiful pictures. There is a similar joyless, artful quality about his Press conferences.

Mecir, beaten by Ivan Lendl in the final of the United States championship, recently had to play him again in a French semi-final. Someone asked if it would be different this time — on clay. "It depends how he plays and how I play," the poker-faced Mecir responded. Did a stiff back affect his game? "Always it is not so good when you have a stiff back as when you are fit."

Lendl won that match in Paris and Mecir was asked if Lendl could go on to win the title. Mecir jumped on the loose phrasing of the question. "I think so," he said. "He is in the final, so he can win. I can't win any more. Always you have a better chance to win if you are in the final".

I have never actually seen reporters tearing their hair out after a session with the deadpan Mecir but many must have come close. Lendl, much like Connors these days in that he is cheerfully at ease among friends, was more of a Mecir in the days when he had yet to acquire confidence in English. One memorable exchange at Monte Carlo went something like this:

"What happened, Ivan?"

"I won."

"Could you tell us a little more?"

"The score was 6-2, 2-6, 6-4."

"What went wrong in the second set?"

"He played better than I did."

"What do you think about playing Borg in the next round?"

"I don't think about it. He has to win another match yet, so it would be a waste of thinking."

January 2, 1987, INTERNATIONAL TENNIS WEEKLY

All good things...

... must come to an end, and this year a remarkable run has ended. From 1976 through 1985, for 10 successive years, Wojtek Fibak ended each year ranked within the top 100 in *both* singles and doubles — a record matched by only two other players.

In 1975, Fibak began a run of 11 consecutive years of top-100 finishes in singles. The next year, '76, the ATP Computer doubles rankings were begun, and every year that they have been published Fibak has ended up in the top 100.

This year was no exception. In the final rankings, Fibak will end up about No. 42 in doubles. But his string of top-100 singles finishes ground to a halt when Wojtek, now 34, slipped to No. 125.

And the other two players? Well, Tom Gullikson and John McEnroe were in both top 100s every year from 1977 through '86, matching Fibak's 10-year string. Gully has retired, so that leaves McEnroe to shoot for year No. 11 in 1987.

Fibak is all alone in one category, though. He's the only player to rank in the doubles year-end top 100 in each of the 11 years that those rankings have been done, and he has a chance to make it a dozen.

The others with long current top-100 strings in both singles and doubles are: Tomas Smid, 9 years; Paul McNamee and Pavel Slozil, 8; and Kevin Curren and Andres Gomez, 7.

...Il boit ses paroles

Henri Leconte répugne à dire de Wojtek Fibak : «c'est mon coach». Il lui attribuerait plus volontiers le titre de conseiller, voire « d'éminence grise ». C'est vrai que le Polonais, en plus de sérieuses références chez les professionnels développe tous azimuts des activités qui en font un cas à part dans le tennis. Il n'a pas besoin du coaching pour vivre, loin s'en faut. Pour lui, c'est, comme disent les Américains « Ice on the cake », ou si l'on veut, la crème sur la gâteau. Un surplus, un luxe. Cela n'a pas empêché Fibak de coacher le plus exigeant de tous les joueurs, Ivan lendl. Son expérience, son intelligence font autorité. D'ailleurs l'on voit bien qu'ici — c'était pendant Bercy — Henri Leconte boit ses paroles et ses conseils. En plus, Fibak montre l'exemple sur le terrain, en





jouant en double aux côtés de son protégé. Ce qui explique que leurs noms soient associés sur ces chaises personnalisées. « Mon partenaire » pourrait donc aussi dire Henri. Nous ne tarderons pas à voir si ces deux-là font vraiment la paire. (Gagnante).

Tennis Magazine 9







Les huit stars d'Anvers

Ci-dessus, les protagonistes de la grande finale de dimanche : Mecir (à gauche) semble reculer devant la force de frappe d'Ivan Lendl, vainqueur en 4 sets de son 4e tournoi de l'E.C.C.

Ci-contre, les demi-finalistes résignés : Wilander (à gauche), la victime de Mecir, et Cash (à droite), celle de Lendl.



Ci-dessous, les garçons qui n'ont pas pu faire partie du dernier carré, à savoir de gauche à droite Mayotte (éliminé par Lendl), Gilbert (victime de Wilander), Fibak (terrassé par Cash) et McEnroe (sorti par Mecir).













Fortunes diverses pour les Français...

Aucun de ces joueurs de l'Hexagone n'est parvenu au stade des quarts de finale de l'E.C.C. mais il n'empêche que les deux premiers ont magnifiquement tiré leur épingle du jeu. Fleurian (à gauche) surprit d'autant plus en éliminant Wilkison (avant de buter contre Mecir...) qu'il avait été éliminé dès l'avant-tour du tournoi auquel il n'avait finalement eu accès qu'en raison d'une blessure de Sanchez. Leconte, lui, fut impeccable sous la férule de Fibak et il joua en tout cas sans complexe contre Lendl, s'inclinant ainsi avec tous les honneurs. On ne peut malheureusement pas en dire autant de Noah, aussi grotesque sur la photo de droite que tout au long de son match contre Fibak... Le reverra-t-on un jour au Sportpaleis ? (Reportage photographique : Pierre HANNAERT.)



OPEN DE PARIS

Les sponsors sont vraiment chez eux, dans leurs quartiers, et les visiteurs ne leur manquent pas. Brigitte Leconte et Eva Fibak (à g.), ainsi que leurs filles sont elles retenues au bord du court, et elles n'ont pas à le regretter quand Henri domine Pat Cash. Ce qui lui vaut bien (ci-dessous) les félicitations d'un Fibak visiblement satisfait de son nouveau poulain...

Paris
7 Novembre





Henri Leconte relancé

Après une saison gâchée par des ennuis de santé, il garde la confiance de son nouvel entraîneur Wojtek Fibak, et de son épouse, une conseillère très écoutée.

Henri Leconte, éliminé par Mayotte en demi-finale de l'Open de Paris, samedi, devant 14 000 spectateurs (presque le plein du POPB), il fallait s'y attendre. La dépense physique et nerveuse pour venir à bout de Pat Cash vendredi, en 3 h 15 mn, avait été très forte. Trop forte pour un joueur qui revient à la compétition, après une année 1987 gâchée par des problèmes de santé (opération d'une hernie discale, puis maladie à virus non identifiée). Le numéro un français le confirmait samedi soir à l'interview : *« J'avais souvent un pas de retard aujourd'hui par rapport à la balle. »*

Mais cette défaite n'empêche nullement son entourage de croire en lui, plus que jamais. Son nouvel entraîneur, le Polonais Wojtek Fibak, se satisfait de ce tout premier bilan : *« Henri est revenu sur les bons rails. Il a retrouvé son niveau de 1986. Il faut maintenant travailler pour passer un cran au-dessus... »* Tim Mayotte a rendu hommage à son vaincu, qu'il a parfois applaudi : *« Il possède énormément de talent... »* Et Brigitte, la blonde épouse d'Henri, va encore plus loin : *« Je suis sûre qu'à 24 ans il peut devenir l'un des tout meilleurs mondiaux. Il a un talent fou ! »*

Après le côté court, voici le côté cœur. Important pour Henri et pour la suite de sa carrière.

QUESTION. — Quel portrait succinct faites-vous de votre mari en tant qu'homme ?

REPONSE. — Il est spontané, parfois impulsif, et surtout très sensible. C'est sa grande qualité. Mais avec un revers de médaille : il supporte mal la critique, l'hostilité. Dans nos rapports, il déteste me voir triste ou fâchée. Mon souci premier, c'est de ne pas le heurter de front, de ne pas le braquer, mais de le prendre par la douceur.

Q. — Apparemment, vous y arrivez très bien ?

R. — oui, mais ce n'est pas toujours facile, cette année, par exemple, ses soucis de santé l'ont parfois rendu agressif. Il faut alors le comprendre et faire des concessions. Encore plus que dans un couple classique cer, pour Henri, le tennis c'est toute sa vie...

Q. — Cela peut être un carcan à la longue ?

R. — Non, car je suis passionné par ce qu'il fait. J'adhère totalement à son modus vivendi. Je m'y investis complètement, comme autrefois avec mon premier mari, Guy Drut. Nous agissons avec Henri en parfaite symbiose. Nous arrivons toujours à trouver des solutions d'un commun accord. En fait, nous nous entendons très bien...

Q. — Certains critiques dressent un tableau moins rose, moins idyllique de votre couple, et prétendent que c'est vous le vrai chef...

R. — Ce sont des gens qui ne savent pas de quoi ils parlent. Il est vrai que j'ai un côté très maternel — j'adore les enfants — qui se répercute peut-être sur Henri. Mais ce n'est pas moi qui porte la culotte ! Je ne m'occupe de rien, je le laisse libre. Il est assez grand pour savoir ce qu'il a à faire. L'important, pour lui, c'est ma présence. Il en a besoin. Même à l'entraînement. Je le stimule, il sent que j'ai beaucoup d'admiration pour lui et beaucoup de disponibilité, voilà tout !

Un nouvel équilibre

Q. — En somme, vous êtes indispensable pour son équilibre ?

R. — Oui. La vie du circuit professionnel est très difficile. Quand nous nous sommes connus au printemps de 1984, un peu avant Roland-Garros, où des amis avaient monté une opération de promotion et mis en scène notre faux mariage, il m'a tout de suite dit : c'est une femme comme vous qu'il me faut ; je me sens un peu livré à moi-même, un peu seul, désemparé, perdu et, parfois, oppressé... Son message a été tellement bien reçu, le courant est si bien passé entre nous qu'on s'est marié pour de bon le 14 décembre 1984.

Q. — Votre expérience du sport de haut niveau (avec Guy Drut pendant près de dix ans) a-t-elle beaucoup servi à Henri ?

R. — Oui, il faisait un peu n'importe quoi, notamment dans le domaine alimentaire. Très gourmand, il forçait sur les gâteaux (éclairs et religieuses, entre autres), sur le Coca-Cola, et ne mangeait jamais de poisson. tout cela a changé. Sur ce plan, il s'est adapté à moi.

Q. — Et sur le plan des affaires ?

R. — Là aussi mon expérience a été très utile. Après les problèmes entre Guy et son homme d'affaires, McCormack, patron d'**International Management Group**, nous avons voulu, avec Henri, un intermédiaire entre IMG et nous : c'est Nicolas Sarkozy, avocat et maire de Neuilly, aujourd'hui devenu un ami.

Q. — Est-ce lui qui vous a conseillé de vous installer en Suisse, près de Genève ?

Foi en l'avenir

R. — Pas tout à fait. Mais j'avoue en avoir eu assez des contrôles fiscaux français. Une vraie inquisition. Avec Guy, quand nous habitions au Lys-Chantilly, nous avons eu un polyvalent pendant près d'un an à la maison. Je n'en dormais plus ! Il a fini par trouver, bien sûr, un petit quelque chose... Avec Henri, après un bref séjour de résident à Londres, ça recommançait. J'avoue que nous avons alors voulu fuir le fisc français auquel nous donnions entre 70 et 80 % de nos revenus en impôts et taxes diverses. Comme il y a beaucoup d'autres frais dans le tennis professionnel (l'entraîneur, le manager, les voyages, etc.), nous nous sommes installés à Vandœuvres, c'est de surcroît un endroit idéal pour Henri qui aime la campagne et dispose d'un golf tout proche, et aussi pour les enfants (Élodie et Maxime).

Q. — En conclusion, vous avez maintenant tout pour être heureux, surtout si Henri grimpe au hit-parade du tennis mondial dans les deux ans qui viennent, comme beaucoup de gens le précisent ?

R. — Oui. J'adore Henri, son tennis aussi, et son mental n'est pas si fragile et si limité qu'on veut bien le laisser entendre de-ci de-là ! Car, malgré les avatars, les problèmes, il garde toujours un moral d'acier. Et ce n'est pas du tout de l'inconscience. Il croit en lui. Et moi aussi je crois en lui.

Michel ARTIGALA.



SERGE PHILIPPOT/LE SPORT

LECONTE

L'EFFET FIBAK

Difficile de mesurer l'influence du nouveau coach du Français. Sa combativité est somme toute en progrès.

Schéma classique. Discours habituel. Au soir de sa défaite en demi-finale face à Tim Mayotte, Henri Leconte joue la carte de l'optimisme. Même battu, comme souvent cette saison, il affiche son sourire des meilleurs jours. Aucune excuse. Pas la moindre fausse note. Leconte ne se retourne pas, ne se retourne plus. Il pense à l'avenir. Aux promesses que suscitent son regain de forme et son retour au premier plan.

"Je n'étais pas aussi frais qu'hier. Ma consolation c'est ma combativité. Je me bats sur toutes les balles, même quand je suis mené." Au regard de son dernier set face à l'Américain, l'argument n'est qu'à demi recevable. Durant deux ou trois jeux, la combativité n'était pas vraiment au rendez-vous. Leconte n'a pas semblé s'accrocher et il a facilement concédé la manche et le match. Le constat était d'autant plus pénible à faire que sa performance de la veille face à Cash, la disparition prématurée de Yannick Noah (on connaît les antagonismes qui opposent les deux meilleurs tennismen français) laissaient augurer une tout autre conclusion.

Leconte explique sa défaite face à Mayotte par une erreur tactique. Alors qu'il menait deux jeux à zéro, il s'est mis à jouer en fond du court. Mayotte a pris confiance pour monter au filet et remporter le premier set. "Quand je me suis dit : il faut que je revienne à mon jeu de la veille face à Cash, il était un peu tard. Après un match aussi long qu'hier (3 h 13) je me sentais un peu juste physiquement. J'ai raté contre Mayotte des coups que je n'ai pas raté la veille". C'est une évidence, Leconte manque encore de matches. Après sa maladie virale qui l'a tenu éloigné des courts plusieurs mois, il a joué seulement deux tournois, à Vienne et à Anvers. Deux sorties timides : une défaite au premier tour en Autriche face au Suédois Gustafsson ; un match encourageant face à Lendl en Belgique.

Après Bercy, Leconte va poursuivre son entraînement physique pour préparer la saison 88 : "Je pense que je peux encore progresser physiquement, surtout sur mon coup droit. Mon revers est OK. Mon coup droit est encore un peu lent. Mais ça va revenir au fil des matches."

Fibak : "Frappe". Jouer, jouer, et encore jouer, c'était l'un des premiers conseils de Wojtek Fibak, quand celui-ci est devenu le coach de Leconte. Pour Henri, le véritable apport de Fibak, c'est la confiance. Commentant sa victoire sur Pat Cash, il avait souligné : "Avant Fibak, j'aurais sûrement perdu 6-2 au troisième set. Mais cette fois-ci, j'ai pu attendre que Cash craque." Idem face à Mayotte : "Je n'ai pas craqué mentalement." La méthode Fibak est simple : "Frappe, prends le maximum de risques sans te poser de questions et la confiance reviendra. Bats-toi, essaye de te rendre compte que ce n'est pas toi qui commet des erreurs mais ton adversaire qui marque des points."

Maintenant que la saison est presque finie, Leconte songe à l'avenir : "Mon ambition c'est de revenir le plus tôt possible dans les dix premiers." Il pense pouvoir retrouver tout ses moyens d'ici l'Open d'Australie. Difficile cependant de tirer des conclusions hatives de l'effet Fibak. Face à Cash, Leconte a montré un nouveau visage. L'Australien en a été frappé : "S'il continue à jouer comme ça il sera l'un des meilleurs joueurs mondiaux." Ce fameux nouveau visage n'a pas pour autant suffit à épouvanté Tim Mayotte.

HENRY BOUVIER

1er TOUR	2ème TOUR	1/2 FINALE
P. ANNACONE - C.VAN RENSBURG	ANNACONE - V RENSBURG 6/3 6/2	ANNACONE - V RENSBURG 6/3 6/5
C. LIMBERGER - M. WOODFORDE		
M. BAHRAMI - D. PEREZ	M. BAHRAMI - D. PEREZ 6/4 6/1	
L. BOURNE - J. KLAPARDA		
P. DOOHAN - L. WARDER	K. CURREN - B. GILBERT 6/4 6/4	S. DAVIS - D. PATE 6/3 7/5
K. CURREN - B. GILBERT		
F. GONZALES - S. ZIVOJINOVIC	S. DAVIS - D. PATE 6/2 6/4	
S. DAVIS - D. PATE		
J. HLASEK - C. MEZZADRI	J. HLASEK - C. MEZZADRI 6/4 / 3/6 / 7/6	J. HLASEK - C. MEZZADRI 7/6 3/6 6/4
A. KOHLBERG - R. VAN 'T HOF		
S. BIRNER - J. LOPEZ MAESO	P. CASH - A. GOMEZ 7/5 6/7 6/2	
P. CASH - A. GOMEZ		
W. FIBAK - H. LECONTE	W. FIBAK - H. LECONTE 4/6 6/1 6/4	M. MECIR - T. SMID 6/3 6/2
L. COURTEAU - G. FORGET		
M. LEACH - T. PAWSAT	M. MECIR - T. SMID 6/1 6/4	
M. MECIR - T. SMID		

Fibak à Leconte :

« HENRI, JE TE FERAI GAGNER WIMBLEDON »

Il a déjà oublié sa défaite contre Mayotte. Grâce à son nouvel entraîneur, Leconte découvre de nouvelles ambitions.

OUBLIÉ Bercy. Oubliée la défaite, samedi en demi-finale, contre Mayotte (3-6, 6-4, 3-6). Le sac de raquettes à la main, Henri Leconte repart vers de nouveaux horizons. Ce matin, en compagnie de son entraîneur, Wojtek Fibak, le numéro un français s'envole pour Londres. Dans une semaine, il sera à Johannesbourg. L'homme a suffisamment perdu de temps cette année, avec sa blessure au dos et un virus sanguin, pour s'accorder un nouveau temps de repos. Objectif immédiat : gagner le maximum de matches pour retrouver, à l'ATP, un classement digne de son talent et de son ambition.

Mais Leconte rêve d'autres conquêtes : la victoire dans un tournoi du Grand Chelem, par exemple, surtout depuis que Fibak lui a promis de lui faire gagner Wimbledon.

La scène s'est déroulée justement la semaine dernière dans l'appartement de Leconte à Neuilly. Les deux hommes se sont rencontrés longuement et ont tiré une première conclusion de leurs deux mois de cohabitation. « Henri devait d'abord retrouver la santé, puis son tennis, souligne Fibak. Sa semaine de Bercy, et surtout sa victoire contre Cash, nous ont convaincus sur ses nouvelles possibilités. A partir de là, nous avons ébauché un programme pour lui permettre de remporter le premier grand prix de sa carrière : Wimbledon. Leconte peut gagner Wimbledon ! »



Henri Leconte, le regard vers l'avant... Vers Wimbledon ?

Jusqu'au début décembre, les deux hommes ne se quitteront pas. Puis Leconte retrouvera sa petite famille à Genève et se consacrera au ski de fond, au ski alpin et même au mountain-bike. Puis ce sera le départ pour l'Australie. Coup d'envoi de la saison 1988.

C'est alors que commencera l'opération Wimbledon. Six mois de travail intensif et minutieusement préparé.

« Premièrement, le physique : Henri doit travailler son jeu de jambes, précise Fibak. Il est trop raide sur sa volée basse. Il doit apprendre à mieux se déplacer sur le côté gauche. Deuxièmement, le tennis : je souhaite de sa part une meilleure utilisation de son service. Le pourcentage de réussite de sa première balle est encore trop faible. Henri ne gagnera Wimbledon que s'il retrouve toute l'efficacité de son service-volée. Il s'agit de son arme favorite. Il doit donc persévérer dans cette voie. »

En attendant, Henri Leconte écoute. Il enregistre tous les conseils de son coach. Dans quelques semaines, il débutera un nouveau traitement ordonné par le professeur Caen qui doit éliminer définitivement ses problèmes sanguins. Le tennis redeviendra sa principale préoccupation.

Yves MORTIER

Un Leconte enfin déçu

Battu par Mayotte en demi-finale le Français a laissé entrevoir une certaine déception. Aurait-on changé Leconte ?

MAUDIT et bienheureux tennis français qui de désillusions en divines urprises, de grands coups de prime en résurrections ines-rées, finit bon an mal an par maintenir parmi les meil-rs du monde. Prenez l'exem- de Bercy. On attendait un ah tout beau tout neuf, et t Leconte qui renaissait de cendres. On le disait revenu n niveau correct de jeu, tous ses ennuis de santé, sortait vendredi soir, en de finale, un match de ontre Pat Cash, comme si rus qui le minait depuis nois avait généreusement de l'épargner, le temps valse à trois temps, face ustralien. D'un coup l'on mettait à rêver d'un succès ais à Bercy. D'un succès à oah à Bâle, où pour son r à la compétition il avait usqu'au bout de son par-s. Et patatras ! A peine rt-quatre heures après sa oire sur Cash, Leconte se ait éliminer en demi-finale Mayotte, privant Bercy n dimanche de fête.

On se disait alors, histoire de remonter le moral, que, tout mpte fait, la seule victoire de conte sur Cash, intervenu au me d'un match extraordi-ire, avait valu, à elle seule, déplacement, et que le Fran-is avait bien rempli son ntrat.

a tête l les jambes

Qu'il se déclarerait content sa semaine, et que tous les spoirs étaient permis dans les rochains mois. Mais deuxième urprise. Le Leconte d'ordinaire lutôt porté à analyser ses checs en y trouvant toujours atière à satisfaction se décla-ait déçu. Malgré sa place de emi-finaliste. Malgré le virus ui continue à le squatter : *Bien sûr, je suis content d'être rrivé en demi-finale, alors que repartais du niveau zéro, ais je ne peux m'empêcher être déçu, car je m'étais mis ans la tête de gagner, ici, à aris.»*

Leconte déçu ! Pour avoir si souvent regretté chez lui un certain manque d'exigence, la nouvelle prenait d'autant plus d'importance. Comme elle en prenait pour Wojtek Fibak, son nouveau coach : *« Je suis ravi qu'Henri soit déçu. Cela prouve qu'il a de nouvelles ambitions. Pour gagner, il faut détester perdre ! »*

Fibak le sait, qui pendant toute la semaine l'a *« conditionné »* en le forçant à venir tous les matins à Bercy, pour qu'il se sente chez lui et qu'il s'y conduise en maître des lieux. Fibak qui ne veut pas non plus entendre parler de ses ennuis physiques. Vive la méthode Coué. Pourtant, malgré toutes ces *« précautions »*, c'est bien physiquement que Leconte a craqué, samedi : *« J'étais fatigué*, avoua-t-il, *raide sur les jambes. En fait, j'ai connu un gros coup de pompe, j'étais à la rue, je n'avais pas totalement récupéré de mon match contre Cash. »*

Ce que Jean-Paul Loth, présent à Bercy, confirmait : *Contre Cash, Henri a pu pendant quasiment tout le match garder son jeu à un niveau optimal. Face à Mayotte, il n'en avait plus les moyens. Ce n'est que lorsqu'il s'est retrouvé dans des situations difficiles qu'il a pu se transcender. Mais c'était trop ponctuel pour être véritablement efficace. »*

Un discours pas très différent de celui défendu par Leconte : *« En fait, Mayotte a joué « solide », du début à la fin. »*

S'il est indéniable que ses jambes l'ont trahi au plus mauvais moment, on peut également envisager, comme le fait Patrice Dominguez, son ancien entraîneur, une imperceptible démobilisation.

« C'est très diffus, mais Henri a toujours eu tendance à considérer une grosse victoire comme une fin en soi. Vendredi, après son match extraordinaire contre Cash, je crains qu'il ne se soit relâché. Et cela, ça ne pardonne pas lorsqu'on veut gagner un grand tournoi. »

L'affaire rebondit. Finalement, se serait-on trompé pendant de longues années au sujet de Leconte ? Le panache, le sang-froid dont il avait pu faire preuve dans de nombreuses situations désespérées n'avaient-ils pas caché une certaine faiblesse psychologique ? Ce manque de matches que Leconte évoque régulièrement après une contre-performance. Cette fameuse confiance, indispensable à tout joueur et dont il prétend avoir retrouvé la clé, depuis son mariage avec Fibak. *« Wojtek m'a conseillé de prendre le maximum de risques, de frapper dans la balle pour retrouver mes sensations.*

Je me bats plus sur le court, je m'accroche davantage »

Fibak, lui, se veut maximaliste. Comme Dominguez en son temps, il sait que Leconte a le potentiel pour battre n'importe quel joueur sur un match, mais que son gros problème reste de bloquer l'ascenseur à un niveau de jeu élevé.

« Finalement, Henri doit se préparer match par match. Mon rôle est de lui donner mon sentiment sur ses adversaires, au jour le jour, et selon la surface sur laquelle va se dérouler la partie. Après nous échafaudons une tactique. Contre Mayotte, par exemple, il n'a pas appliqué ce qu'il devait faire : à savoir attaquer et prendre sa chance au filet. Il a hésité et c'est là qu'il a perdu. C'est Mayotte qui, samedi, a joué comme Leconte face à Cash vendredi. Henri doit à l'avenir devenir plus fripon et doit pouvoir faire mal jouer ses adversaires. »

Le pari de Leconte — retrouver en 1988 son rang parmi les dix meilleurs mondiaux — se paiera donc à ce prix. En attendant et pour espérer enfin garder le jeu qui lui a permis de battre Cash vendredi, il travaillera dur physiquement dans les semaines à venir, et pourrait même suivre une cure de thalassothérapie, après les tournois de Wembley et Johannesburg.

A l'issue de quoi, et parce qu'il ne faut pas non plus oublier tous les malheurs qui collent aux basques de Leconte depuis 1985, le tennis français pourrait peut être se remettre à rêver, à haute voix.

Philippe MARIA

Wojtek Fibak a peut-être raison de penser que deux adversaires comme Annacone et Leconte, en vingt-quatre heures, pourraient être de trop pour un Lendl usé et fatigué (comme pratiquement toutes les vedettes) en cette fin de saison.

QUARTS DE FINALE : **Leconte** (Fr.) b. Mansdorf (Israël), 6-7 (8-10), 7-6 (7-0), 6-3 ; Lendl (Tch.) b. Annacone (EU), 3-6, 6-3, 6-4).

Huitièmes de finale : Mayotte (EU) b. Goldie (EU), 7-6, 6-4 ; Gomez (Equat.) b. Pimek (Tch.), 6-2, 6-4.

Leconte : « Je suis furieux »

WEMBLEY. — *« Je suis furieux contre moi ! »* s'exclama Henri Leconte en sortant du court. *J'aurais dû gagner en deux sets, mais je n'ai pas pu garder ma concentration.*

— Etais-tu inquiet ?

— *Oui, bien sûr, lorsque je ne parvenais pas à conclure. Avant, dans de telles circonstances, j'aurais craqué.*

— *Quel a été ton meilleur atout ?*

— Mon service.

— En dépit des onze doubles fautes ?

— *Oui, car Wojtek Fibak a changé ma technique au service. Je tape plus fort, je prends plus de risques. C'est pour cela que je commets des doubles fautes et non pas parce que je suis crispé.*

— Quel est ton sentiment pour la demi-finale contre Lendl ?

— *Je vais jouer mon jeu, monter au filet. Ivan aura peut-être quelque appréhension. Il sait bien que Fibak, son ex-entraîneur, est désormais mon conseiller... »*

J. E.

Dis-moi qui est ton coach...

Dis-moi qui est ton coach, et je te dirai... Sans aller jusqu'à rendre possible une totale identification entre le champion et son entraîneur — car, quelle que soit l'importance du rôle de ce dernier, c'est toujours le joueur — seul — qui lutte sur le terrain — force est de reconnaître que l'influence du coach va grandissante. Un changement de coach peut d'ailleurs avoir des effets sensibles sur le jeu et le comportement du joueur. Précisément des changements, des projets — et non des moindres — ont été récemment constatés ou envisagés concernant quelques stars du jeu. Voyons celà de plus près. A Bercy, c'est l'association *Leconte-Fibak* qui s'est mise en valeur. Depuis que Henri Leconte a décidé de répudier Patrice Dominguez, juste avant l'U.S. Open, pour choisir Wojtek Fibak, il a appris beaucoup de choses, de son propre aveu, et il semble armé d'une nouvelle confiance. Le Polonais a, il est vrai, su faire vibrer la corde sensible de son nouveau poulain en lui disant : « Tape. lâche tes coups. Joue naturel, comme tu le sens. Et tout se mettra en place. » Parallèlement il lui tient un discours vantant les mérites de la volonté et de l'humilité sur le court. Y croire, toujours et encore. C'est parce qu'il y a cru jusqu'au bout que Henri a pu vaincre Cash en quarts de finale après avoir laissé échapper trois balles de match au 2e set. Dans la recette de réussite d'un duo, les ingrédients-clés répondent aux noms de respect, amitié, confiance. Entre Dominguez et Leconte qui battit Noah à Roland-Garros, il y avait la confiance. Flanqué de son nouveau maître à jouer, et peut-être enfin débarrassé de ses ennuis de santé, Henri peut viser les plus grands succès pour l'an prochain. D'ailleurs Fibak a déjà désigné l'objectif n° 1 : Wimbledon !

He will certainly need to lift his game and his concentration today against Henri Leconte, the Frenchman now advised by Wojtek Fibak, who steered Lendl to the top of the world rankings three years ago.

Leconte served 16 aces between 11 double faults as he also laboured to beat Amos Mansdorf 6-7, 7-6, 6-3.

2nd rd: M. Mecir (Czechoslovakia) bt J. Kriek (US) 7-6 6-4; T. Lendl (Czechoslovakia) bt A. Volkov (USSR) 6-4 6-3.

Qtr-finals: Lendl bt P. Annacone (US) 3-6 6-2 6-4; H. Leconte (France) bt A. Mansdorf (Israel) 6-7 7-6 6-3; A. Jarryd (Sweden) bt P. Cash (Australia) 3-6, 7-6, 6-2.

OURNOI DE TOULOUSE

FIBAK : "JE NE SUIS PAS L'EMPLOYÉ DE LECONTE"

Depuis un mois et demi, Wojtek Fibak a pris la succession de Patrice Dominguez aux côtés de Henri Leconte. Plus qu'un "coach", il estime être un "conseiller-partenaire".

SPORT. Comment êtes vous en contact avec Henri Leconte

TEK FIBAK. C'est lui qui est ne voir avant l'US Open. C'est un fficile pour moi de parler de celà. nais et respecte Patrice Domin- le préfère rester en dehors de ffaire. Patrice m'a d'ailleurs dit que lui qui avait proposé à Leconte dresser à moi.

rquoi avez-vous accepté, alors ous aviez refusé de coacher Boris Becker, après la rupture avec Lendl ?

En dehors de Boris Becker, j'ai eu beaucoup d'autres propositions. J'ai dit à Becker d'aller voir Tiriac. Mais depuis les années sont passés... et Henri a un grand potentiel. Depuis Lendl, Leconte est le premier avec qui j'ai une relation officielle. Avant lui, beaucoup de joueurs venaient me voir pour me demander des conseils, en tennis ou en affaires. J'ai toujours joué ce rôle de conseiller.

Comment concevez vous votre rôle auprès de lui ?

C'est une relation un peu spéciale. Je n'aime pas le terme de coach. Notre relation est unique. Je suis à la fois un peu son coach, un peu son conseiller, et un peu son partenaire. Je suis le seul à m'occuper de quelqu'un tout en continuant à jouer sur le circuit.

Quels sont les conseils que vous avez donnés à Henri Leconte ?

J'ai surtout voulu lui permettre d'établir un bon calendrier, de s'entraîner correctement et de mettre sur pied une bonne tactique. J'ai vraiment quelque chose à lui offrir : ma grande expérience du circuit.

Voyez-vous souvent Henri ?

Nous sommes souvent en contact. Je viens plus souvent qu'avant à Paris. Dans ma relation avec Ivan Lendl, je ne voyageais pas tout le temps avec lui. Avec Henri, c'est pareil. Je ne suis pas là pour porter ses raquettes.

Quand l'avez vous vu pour la dernière fois ?

Dimanche dernier à Paris. Il y vient de temps en temps aussi. De toute façon, nous allons beaucoup nous voir ces temps prochains. Nous serons à Vienne tous les deux, grâce à des "wild cards", et nous jouerons le double ensemble. A Bercy aussi d'ailleurs.

Avez-vous fixé des échéances. Lesquelles ?

Quand je l'ai vu en août, je lui ai demandé de se préparer pour le mois d'octobre. Mais il a perdu beaucoup de temps avec ses ennuis de santé. Il a pris deux semaines de retard. Il faut qu'il joue beaucoup. Quoiqu'il en soit, les progrès qu'Henri pourra faire ne seront pas visibles immédiatement. Il devrait être vraiment prêt au début du mois de novembre.

Wimbledon est-il l'objectif numéro un ?

On ne peut pas dire Wimbledon soit numéro un et Roland Garros numéro deux. Dabord, parce qu'Henri est Français et qu'une victoire à Paris lui ferait plaisir. Ensuite, parce que tous les tournois sont importants, et surtout ceux du Grand Chelem.

Pensez-vous pouvoir faire avec Henri ce que vous avez fait avec Lendl ?

Je n'avais pas fait de prédictions pour Ivan et je n'en ferais pas pour Henri.

Quelle est la raison de votre venue à Toulouse ?

Je joue là où je peux jouer. Cette année, j'ai participé à quatre tournois : Forest Hillls, Gstaad, Bâle et Toulouse. Je n'ai pas envie de jouer les qualifications. Mais quand on m'invite, comme à Toulouse, où j'ai obtenu une "wild card", je viens. Et puis Christian Bime **(NDLR : le directeur du Tournoi)** est quelqu'un qui fait beaucoup pour promouvoir le tennis.

Propos recueillis par
HENRY BOUVIER



SIPA PRESS

● **CADEAU.** *Fibak veut offrir à Henri Leconte sa grande expérience du circuit.*

Fibak garde la foi

En dépit des défaites de Leconte, son coach a confiance en lui.

WOJTEK FIBAK est un amateur d'art. Ses maisons, son château de Greenwich et le rendez-vous de chasse du XVIIIe siècle où il réside à Paris lors de ses fréquents séjours en France sont de véritables musées de l'art polonais. Il est aussi un homme d'affaires avisé. Les deux millions de dollars glanés avec sa raquette en douze ans de présence sur le circuit ne se sont pas évaporés. Il a su gérer sa « retraite ». Mais si la brutale chute des cours à Wall Street la semaine dernière ne l'a pas mis dans de trop grandes difficultés, on pouvait se demander si les récentes déconvenues de son nouveau protégé Henri Leconte ne l'inquiétaient pas pour l'avenir.

Ce n'est pas le cas : *« Le problème de Henri en ce moment c'est la confiance. Ses derniers examens médicaux l'ont en partie rassuré, mais il n'est pas au point pour jouer très bien pendant deux heures en continu. A Vienne, Gustafsson a été très, très régulier. En double Nargiso et Korda ont fait un match tellement bon qu'ils m'ont fait penser à McEnroe et Fleming... »*

Bien sûr, la mission d'un coach n'est pas de dénigrer. Mais Wojtek Fibak, pour prudent qu'il soit, ne répugne pas à l'analyse et d'abord celle du mouvement qui l'a conduit à prendre la responsabilité de la carrière de Leconte. Tout comme il avait pris celle de la carrière de Lendl il y a quelques années :

« Ma relation avec Ivan était sans doute plus complète car c'est moi qui l'ai introduit à l'Amérique : la langue anglaise, le mode de vie, les bergers allemands, les voitures, Samantha, Jerry Solomon, sa technique, sa tactique, c'est auprès de moi qu'il a appris à les connaître. Après quatre ans et demi passés avec lui j'ai pensé qu'il pouvait avancer sur sa voie tout seul. Pendant ces quatre années j'avais toujours été le boss, j'avais toujours décidé. Nous n'avions jamais eu le moindre problème de relations. Puis j'ai pensé que je ne pouvais pas le pousser plus. Qu'il était temps qu'il choisisse ce qu'il aime. C'est tout seul ensuite qu'il a choisi le golf, le régime diététique et l'entraînement physique poussé à fond. »



Un revers coupé impeccable et un sens du jeu exceptionnel étaient deux des grands atouts de Wojtek Fibak au temps de sa splendeur.

Sous sa férule, Lendl se hissa à la première place du classement ATP dès 1983. Après la rupture de leur collaboration, Fibak s'intéressa à la carrière de divers joueurs comme Pimek ou Zivojinovic, mais sans véritable continuité. Jusqu'à ce que Leconte l'appelle au téléphone. Mais au fait déjà, pourquoi Leconte ?

« D'abord, même si j'ai gardé mes affaires aux Etats-Unis, Eva et moi avions décidé de passer plus de temps en France pour que nos filles, qui ont huit et onze ans, parlent le français. Et puis, Patrice Dominguez m'avait dit pendant Roland-Garros qu'il ne pouvait pas aider plus Leconte qu'il ne l'avait fait. Et il avait indiqué à Henri que moi, je pouvais l'aider.

Alors, quand Henri m'a téléphoné (NDLR : avant l'US Open), j'ai été content car c'est un formidable talent.

Et puis, il m'a touché dans ma faiblesse : il m'a proposé de jouer en double avec lui.

Je suis là pour l'aider. Le conseiller en matière de technique, de tactique, de stratégie. Je dois lui montrer comment s'entraîner, comment s'organiser. L'aider à établir son programme.

Il faut que je m'implique dans tous les aspects de sa carrière. »

A commencer par l'aspect tactico-technique : *« C'est un plein talent : il a le toucher et la puissance, ce qui est très rare. Côté revers, il est fantastique. Entre Lavet et McEnroe. Son coup droit est dangereux... pour tout le monde : pour l'adversaire, mais aussi pour lui. Au service, il a un potentiel formidable, mais il ne sait pas très bien choisir. Son vrai problème, c'est de savoir comment utiliser son jeu. Quand il est en confiance, c'est formidable. Avec tout le bien que j'ai dit de lui, on peut se demander pourquoi il n'est pas numéro 2 mondial, au moins... »*

« Le climat français »

Et Fibak, qui fait questions et réponses, de continuer : *« D'abord parce que quand il n'est pas en confiance, il ne joue pas. S'il faut réfléchir, il ne fait plus rien. Il n'a pas de tactique.*

Deuxièmement, parce qu'il a beaucoup, beaucoup, beaucoup de problèmes de santé. Il a vingt-quatre ans et il a toujours quelque chose qui ne va pas. On pourrait croire qu'il s'écoute, mais non, c'est vrai.

La troisième raison tient à ce que j'appellerais « le climat français », à la Fédération, à ses amis, même à la presse : il est toujours le chouchou et quand il perd il se cherche des excuses, car tout le monde lui en trouve.

La première chose que je lui ai dite, c'est : arrête de répéter que tu as fait un bon match après chacune de tes défaites ; si tu joues bien, tu dois gagner Wimbledon ! »

De tous ces handicaps, apparemment, un seul inquiète vraiment ce coach si particulier : la santé. *« Quand il est venu me trouver avant Flushing Meadow, nous avons beaucoup forcé à l'entraînement. Au début, je faisais une ou deux fois gauche-droite, et il n'y était plus. Il a vraiment mis le paquet. Mais il était fatigué. Contre Connors à l'US Open, bien sûr, il aurait fallu jouer autrement, mais mon problème était de savoir qu'il n'était pas en bonne santé.*

J'espère vraiment que ça va changer. Franchement, s'il a la santé, il est un des cinq qui peuvent gagner Wimbledon. »

En attendant, les deux hommes ne se fixent pas d'objectifs trop rapprochés : *A l'US Open j'avais dit à Henri que le premier tournoi où je souhaitais le voir bien jouer était Bercy. Mais il est sûr qu'avec ses problèmes de santé il a pris du retard. »*

Un point sur lequel Fibak n'a en revanche pas de doute, c'est l'ambition de Leconte : « Le fait qu'il soit venu me chercher alors que nous n'étions pas précisément les meilleurs amis du monde le prouve. Il a vingt-quatre ans et il sait pertinemment que maintenant le temps joue contre lui. Il sait que dans deux ans, il sera trop tard ».

Si Leconte doit gagner à Wimbledon ce sera donc pour très bientôt. Avec Fibak pour mentor ? Voilà qui ne déplairait sans doute pas à pareil amateur d'art. A défaut d'être des artistes accomplis, les collectionneurs ont toujours éprouvé du plaisir à jouer les Pygmalions.

Philippe BOUIN

---

nous firent vivre Mc Enroe et Borg un après-midi ensoleillé à Londres...

Quel "Tie-break". Tie-break. 5-5. Plus une faute, un tennis 200 à l'heure. Service gagnant de Leconte. Balle de match. "A ce moment-là, on ne pense plus qu'à jouer. Ou si on pense à autre chose c'est perdu. Le tie-break c'est un poker." Ou il ne s'agit même plus de savoir de quelles cartes on dispose, mais de raffler la mise. Balle de match. Cash balance un "ace". "Out". Ca enerve. Cash se calme pourtant. 2e balle. Insensée. Service gagnant, pleine ligne. 7-6, balle de set pour Cash. Qui retourne dehors. 8-7, deuxième balle de match pour Leconte. Sur son service ce coup-ci. "Mais la seule chose qui ne fonctionnait pas, c'était ma première balle. Et là, justement, c'était ennuyeux". Cash monte. Smash.

Ça continue. 9-8. Balle de match, toisième. Et Leconte qui met une volée "facile" dehors. "Je me disais calme-toi. Pas tellement parce que j'étais énervé, en fait dans ma tête ca marchait plutôt bien, mais surtout pour mon bras. Pour qu'il frappe calmement. Calme-tes coups".

10-9, balle de set pour Cash. Sur un lob, pleine ligne, un bijou. Ca fera 11-9 sur un service canon et un retour out. "C'est juste ensuite que le match s'est joué. Il fallait que je gagne le premier jeu du troisième set. Pour qu'il comprenne, il fallait que je lui dise : "je suis encore là". C'est le tournant du match." Henri Leconte gagne le jeu. Set. Et match. "Je crois qu'avant, j'aurais perdu ce set, 6-2." Avant ? "Avant Fibak".

L'ÉQUIPE
17 octobre 87

RUBRIQUE RÉALISÉE PAR ANDRÉ HALPHEN

LE COACH LE PLUS RICHE DU MONDE

Wojtek Fibak, le Polonais qui a pris en main Leconte, a d'abord le génie de bien placer son argent. Ensuite, celui d'avoir le flair en immobilier

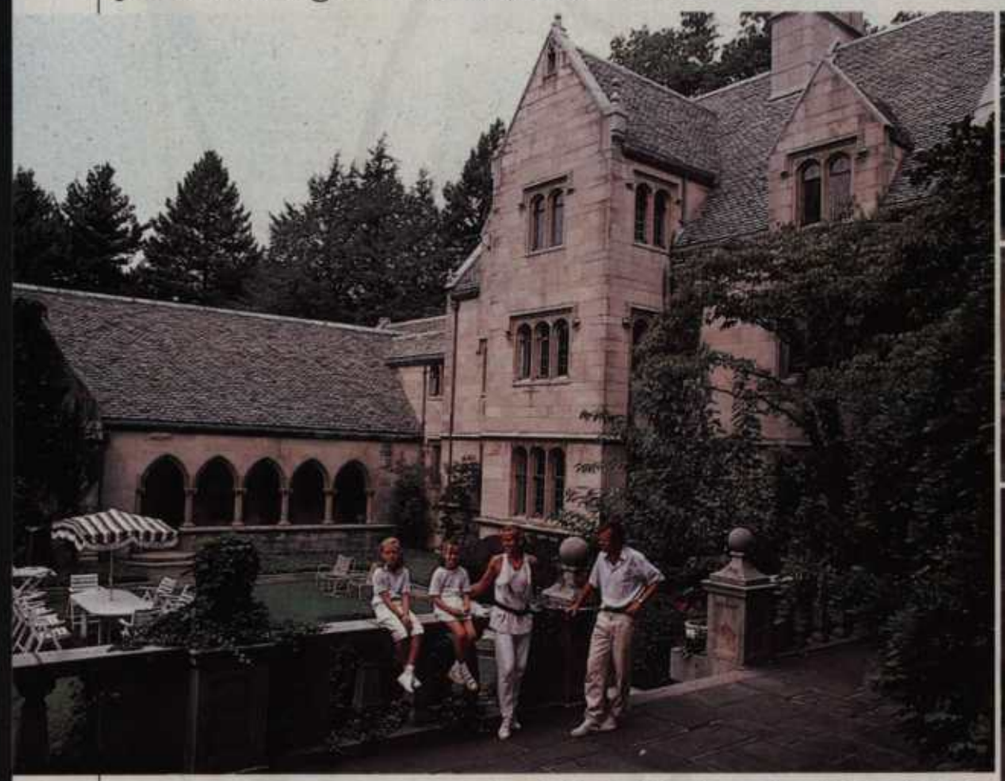





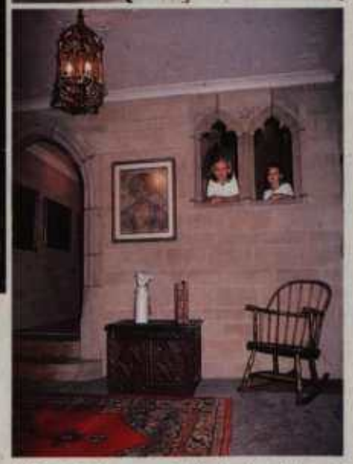

Wojtek Fibak avec sa femme, Eva, et ses enfants, Agneska (neuf ans) et Pushka (six ans), devant leur « petite demeure » de Greenwich, Connecticut. Les deux voitures, une Mercedes et une Porsche, sont immatriculées avec des plaques personnalisées.

PHOTOS TENNIS MAGAZINE/SIPA PRESS

Même s'il n'a jamais dépassé la treizième place à l'ATP — ramassant raquettes en main quelque trois millions de dollars, ce qui n'est pas grand-chose en comparaison, par exemple, des sept millions de Connors — le Polonais Wojtek Fibak, ancien entraîneur d'Ivan Lendl et nouvel entraîneur d'Henri Leconte, est devenu, grâce au tennis, un homme très, très riche.

Sa fortune, il l'a réussie parce qu'il possède un génie certain pour jongler avec l'argent. A Wall Street d'abord, par des opérations boursières, puis par des investissements immobiliers, il a fait fructifier au maximum ses gains acquis sur les courts.

Depuis cinq ans, il possède deux sociétés, où travaillent pour lui les meilleurs techniciens et architectes, qui ont pour mission d'acheter des appartements — surtout à Manhattan, le cœur de New York — de les restaurer et de les revendre après rénovation. Je ne vous dis pas les bénéfices des opérations.

Le symbole le plus évident de cette splendeur dans laquelle baigne Fibak est le château qu'il habite dans le Connecticut, à quarante minutes en voiture de ce Manhattan objet de son attention professionnelle. Une étonnante réplique d'un château écossais, construit en 1920 pour William Flinn, qui fut le maître d'œuvre de l'Empire State Building, et du souterrain qui relie Manhattan au New Jersey.

Un bureau aux murs recouverts de chêne massif, un tryptique du XVe siècle que tous les musées du monde aimeraient exposer, et une collection d'art polonais que seul un émigré fortuné peut réunir, sont les signes intérieurs, une fois dans le château, que n'importe quel œil, même non exercé, peut saisir. Sans oublier la piscine, mais cela c'est d'un banal...

Outre cette demeure exceptionnelle, Fibak possède encore un appartement à New York sur Park Avenue (avec vue sur Central Park) et un hôtel particulier à Paris, sa ville préférée, proche de Roland-Garros.

Il est loin le temps où il quittait, à dix-neuf ans, avec sa fiancée, la Pologne direction Milan, dans une vieille Volkswagen, avec pour tous bagages quelques sacs et des raquettes.

Il n'a pourtant pas coupé les ponts avec son pays, où vivent encore ses parents, à Poznan. Chaque année, il verse 10 000 dollars à la fédération polonaise de tennis.

Ses activités financières — la « Fibak's Holding » comme il dit — ne l'empêchent pas de jouer toujours au tennis, de temps à autre. Il reste soixante-quatorzième joueur au monde. Et il continuera pendant quelques années. « Je m'arrêterai quand je serai devenu cent cinquantième », promet-il.

A. H.

AMORTIE

1. McEnroe 143
2. Noah 61,5
3. Pernfors 49

4. Mecir 40 ; **5.** Gildemeister 20 ; **6.** De la Pena 18 ; **7.** Bahrami 17 ; **8.** Annacone 14 ; **9.** Krishnan 12 ; **10.** Pecci 11,5 ; **11.** Connors 7 ; **12.** Krickstein, Glickstein, Arraya, E. Sanchez, McNamee 5 ; **17.** Lendl, Becker 4 ; **19.** Fibak, Gomez, Bengoechea, S. Davis, Goes 3 ; **24.** G. Mayer, Agenor, Leconte, Orantès, Sadri, V. Amritraj, Campbell, Kirmayr 2.

« L'histoire est le récit des choses advenues, la gazette seulement le bruit qui en court. La première est tenue de dire la vérité. La seconde fait assez si elle empêche de mentir. »
(Théophraste Renaudot)

Wojciech Fibak:

Tenis ponad wszystko!



Wojciech Fibak znów w wielkiej formie! Jego występ na kortach Antwerpii przeszedł najśmielsze oczekiwania.

Fot. Archiwum autora

Bez przesady można powiedzieć, że od roku 1883, kiedy to w „Kurierze Warszawskim" ukazało się następujące ogłoszenie: „Najlepszy środek przeciw nudom podczas pobytu na letnich mieszkaniach to lawn tenis, cricet, badminton i inne wszystkie gry ogrodowe angielskie i francuskie, za pomocą których siły fizyczne i zręczność rozwijają się nadzwyczajnie", nie mówiło się w naszym kraju tyle o tenisie, co za sprawą Wojciecha Fibaka.

Nie bacząc na piętrzące się przeszkody, po prostu z prywatnym paszportem i turystycznym przydziałem 130 dolarów w kieszeni, w połowie października 1974 roku wyjechał na cykl silnie obsadzonych turniejów w Hiszpanii. Miał już w tym czasie za sobą kilka wartościowych osiągnięć. Urodzony 30 sierpnia 1952 roku w Poznaniu, wraz z ojcem prof. Janem Fibakiem, jako dziesięcioletni chłopak, na obozie AWF nauczył się grać w kometkę. Mimo bardzo młodego wieku okazał się w tej specjalności lepszy od wszystkich studentów sportowej uczelni. Skoro poszło tak dobrze ojciec postanowił kupić dwie tenisowe rakiety. Najpierw były to gry rodzinne i częste odbijanie piłki o ściany domowego garażu. Dwunastoletni młodzik wstąpił następnie do AZS Poznań i tam spotkał swego pierwszego trenera Henryka Golimowskiego.

Nie jest prawdą, że Wojtek był cudownym objawieniem tenisa. Przeciwnie. Początkowo nie odnosił żadnych sukcesów. Za późno zaczął, przewyższali go ci, którzy mieli w następnych latach usunąć się w cień. Intensywną pracą zaczął odrabiać zaległości. Wysuwał się na pierwsze miejsce w kolejnych kategoriach wiekowych. Szybko został dostrzeżony przez ówczesnego trenera kadry narodowej Zbigniewa Bełdowskiego. Trener postanowił dołączyć akademickiego wychowanka do tercetu: Nowicki — Rybarczyk — Niedźwiedzki i zawiózł ich wszystkich na turniej do Włoch. Tam po raz pierwszy ujrzał jak wygląda prawdziwy, nowoczesny tenis.

Pierwszy tytuł mistrza Polski zdobył w roku 1970, wygrywając turniej juniorów w Sopocie. Za przełomowy moment w krajowej karierze uważa jednak zdobycie halowego mistrzostwa Polski seniorów w roku 1971. Junior z Poznania pokonał obrońcę tytułu warszawianina Mieczysława Rybarczyka 6:6, 7:5, 2:6, 5:7, 9:8! Ważnym momentem jest też niewątpliwie pierwszy sukces międzynarodowy, mianowicie wygranie turnieju Bonfiglio. Finał, ze sławym później Włochem Barazzutim 6:0, 6:3, 1:6, 6:3, 6:1 dla Polaka.

Jak już wspomniałem na wstępie jesienią 1974 roku, całkowicie na własną rękę, wyruszył do Hiszpanii. W stolicy przebojem przeszedł przez turniej eliminacyjny, lecz niewiele zwojował w turnieju głównym. Następny start na kortach Barcelony.

W drugiej rundzie trafił na słynnego Arthura Ashe „Mister Cool" siedział w szatni, gdy wszedł tam młody, o jasnym spojrzeniu chłopak i położywszy torbę pełną rakiet na półce, stanął przed czarnoskórym mistrzem.

— Jestem Wojciech Fibak. Mamy ze sobą grać.

— Fibak? Nigdy nie słyszałem. Skąd jesteś?

— Z Polski...

— Z Polski? To u was też grają w tenisa?

Dwie godziny później trybuny stadionu w Barcelonie trzęsły się od oklasków. Mecz zakończył się sensacyjnym zwycięstwem zawodnika, który ledwie mógł uwierzyć w swe szczęście. Tak rozpoczęła się międzynarodowa kariera tenisisty uznanego już dwa lata później za największe objawienie sezonu — „Newcommer of the year". Tenisowy „Oscar" dla Polaka — tego jeszcze nie było!

Stawiając wszystko na jedną kartę Wojtek Fibak zbadał ścieżki, przetarł drogę, pokazał i przekonał kogo trzeba, co należy zrobić, aby dogonić, ba, osiągnąć światową czołówkę. Na wiele lat stał się idolem młodzieży, a także wielu dorosłych, osobistym przykładem zachęcając do naśladownictwa tysiące adeptów „białego" sportu.

O Fibaku napisano kilka tysięcy artykułów i kilka książek. Kolejna właśnie powstaje i jej autorem jest nie kto inny jak sławny felietonista „Polityki" Daniel Passent, który zapowiada jej ukazanie się na półkach księgarskich już w połowie przyszłego roku. Szczególny renesans zainteresowania osobą mistrza rakiety wywołała niedawna jego wizyta w kraju oraz sensacyjne rezultaty osiągnięte przez Wojtka podczas wielkiego turnieju w Antwerpii.

Na początek Polak, nie objęty już od prawie roku klasyfikacją komputerową (nie grał, gdyż leczył kolano) pokonał 33 na liście ATP Szweda Ulfa Stenlunda 7:6, 3:6, 6:0. Prawdziwa bomba wybuchła po następnym spotkaniu. Fibak pokonał najlepszego z Francuzów sławnego Janicka Noaha (ATP—8) 6:3, 6:0! Ćwierćfinał rozpoczął się również sensacyjnie, gdyż znacznie młodszy Australijczyk, mistrz Wimbledonu Pat Cash (ATP—7) uległ Polakowi 4:6. W dwóch następnych był lepszy, lecz wynik 6:3, 6:4 wymownie świadczy o zaciętości walki.

Największy tegoroczny sukces spowodował prawdziwą burzę nie tylko w masowych środkach Zachodu. Również w Polsce powitano wyczyn poznaniaka w sposób entuzjastyczny. Przez trzy lata nie zauważany przez polską telewizję stał się raptem jej gwiazdorem...

Pięciodniowy pobyt w rodzinnym kraju został przez 35-letniego już dziś Fibaka wykorzystany w sposób maksymalny. W hali stołecznej Mery trenował z czołowymi polskimi zawodnikami m. in. Sidorem i Iwańskim. Wspólnie z dawnymi przyjaciółmi i wybitnymi fachowcami nagrał kilka szkoleniowych kaset video. Uczestniczył też w licznych spotkaniach. Oto garść najciekawszych jego wypowiedzi.

● *Wbrew naleganiom wcale nie zamierzam jeszcze wieszać rakiety na kołku. Będę grał tak długo, jak pozwoli mi na to zdrowie i dokąd będę odczuwał przyjemność z przebywania na korcie.*

● *Polski Związek Tenisowy złożył mi oficjalną propozycję objęcia opieki nad kadrą narodową i ewentualnego występu w przyszłorocznym meczu reprezentacji w Pucharze Davisa.*

● *Przez kilkanaście lat międzynarodowej kariery uczestniczyłem w 34 dużych turniejach gry pojedynczej, odnosząc 16 zwycięstw. Pierwszy turniej wygrałem 9 marca 1975 roku w Schreveport, mając za przeciwnika Gisberta. W grze podwójnej było jeszcze lepiej. Osiągnąłem finał w 80 turniejach, odnosząc 51 zwycięstw. Ostatni sukces miał miejsce 18 października 1987 we Francji, gdzie wraz z Schapersem zdobyłem pierwsze miejsce w turnieju „Grand Prix".*

● *Za największe osiągnięcie w singlu uważam finał turnieju Masters (rok 1976), gdzie w partii przeciwko Hiszpanowi Orantesowi zabrakło mi kilka piłek do zdobycia tytułu mistrzowskiego. W deblu to przede wszystkim mistrzostwo świata wraz z Meilerem (Kansas City 1976) i Okkerem (1978). W roku 1978 skończyłem sezon na pierwszym miejscu światowej listy deblowej „Grand Prix".*

● *Byłem siedmiokrotnie na listach laureatów Plebiscytu „Przeglądu Sportowego" i pod tym względem wyprzedza mnie tylko Irena Szewińska.*

● *Za największe objawienie światowego tenisa uważam pięciokrotnego mistrza Wimbledonu Borga. Szwed to po prostu cała historia tenisa. Można powiedzieć, że tenis dzieli się na ten „do Borga" i „po Borgu", Bjoern nie grał może zbyt efektownie, nie robił takich sztuczek jak Nastase, ale w pewnym okresie po prostu nikt nie był w stanie z nim wygrać. Otworzył nową epokę.*

● *Za największego fenomena tenisa uważam jednak McEnroe. John w okresie szczytowej formy też był nie do pokonania i jego tenis był wzorcowym połączeniem techniki z siłą. Niestety zachowuje się na korcie skandalicznie. W dodatku przeżywa kryzys psychiczny i nie sądzę, by mógł prześcignąć Iwana Lendla, któremu słusznie należy się tytuł mistrza świata.*

● *Moje najbliższe plany związane są z Paryżem. Córki Agnieszka i Paulina podjęły naukę języka francuskiego. Angielski już oczywiście znają. W związku z tym mogłem podjąć opiekę nad utalentowanym Henri Leconte. Francuz od dawna prosił mnie abym zajął się jego treningiem, planowaniem startów itp. Chętnie się zgodziłem m. in. dlatego, iż Henri swoim sposobem gry w pewnym sensie kontynuuje to co ja robiłem na korcie. Przy okazji chcę wyjaśnić sprawę z Kowalskim. Przed dwoma laty, podczas turnieju wimbledońskiego rozmawiałem z Wojtkiem. Proponowałem mu opiekę. Wybrał Snauwaerata i innego menedżera. Miał do tego prawo...*



Tuż przed odjazdem do Paryża (Wojtek podróżuje sportowym samochodem) 35-letni Fibak spotkał się z młodszymi przyjaciółmi występującymi aktualnie w barwach AZS. Fibak (pierwszy z prawej) przez prawie dwie godziny odpowiadał na dziesiątki pytań z których najciekawsze znalazły się w tekście obok.

Fot. Z. Kowal

Na koniec najsławniejszy polski tenisista, o którym francuskie gazety piszą, że jest w naszym kraju równie popularny jak papież, zapewnił swych licznych wielbicieli o częstszych niż dotychczas wizytach w kraju.

St. GARCZARCZYK

Prezenty Wojcie

Przebywający od kilku dni w Poznaniu Wojciech Fibak spotkał się w Urzędzie Wojewódzkim z kierownictwem Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. Przedmiotem rozmów był rozwój tenisa ziemnego w Poznaniu i województwie poznańskim. W. Fibak był szczególnie zainteresowany tą sprawą w świetle awansu tenisistów Olimpii AZS do I ligi. Poinformował on także o przekazaniu sprzętu tenisowego (rakiety, piłki, dresy), jako upo-

Tenisowe sławy na ko

Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji PKOl — Andrzej Kraśnicki przyjął wczoraj przebywającego w Poznaniu znanego polskiego tenisistę Wojciecha Fibaka i jego ojca — prof. dr. Jana Fibaka. Rozmawiano m.in. o zbliżającym się starcie polskich sportowców na olimpiadzie w Seulu oraz o poznańskim tenisie,

Tenis

Kandydat

W. Fibak jest jednym z dydatów na funkcję kapi daviscupowej reprezentacji ski.

Z 1 stycznia 1988 wygasa bowiem umowa opiekunem naszej reprez cji narodowej W. Merv Polski Związek Tenisowy z cił się do W. Fibaka aby jął opiekę nad tenisistami. w tej sprawie wysłany z do Nowego Jorku. PZT na zał także kontakt z prz cym w Szwecji polskim t rem P. Straussem, który raził zgodę na udział w sultacjach organizowanych kadry narodowej.

Współpracę z PZT naw również dr J. Wielkoszyń który przeprowadzi serię t kandydatów do drużyny r zentacyjnej.

★

Wojciech Fibak:

Tenis ponad wszystko!

awa Rybarczyka 8:6, 7:5, 2:6, 7, 9:8! Ważnym momentem st też niewątpliwie pierwszy kces międzynarodowy, mianicie wygranie turnieju Bonfio. Finał, ze sławym później lochem Barazzutim 6:0, 6:3, 8, 6:8, 6:1 dla Polaka.

Jak już wspomniałem na wstę- e jesienią 1974 roku, całkowie na własną rękę, wyruszył do iszpanii. W stolicy przebojem rzeszedł przez turniej eliminajny, lecz niewiele zwojował w rnieju głównym. Następny art na kortach Barcelony.

W drugiej rundzie trafił na ynnego Arthura Ashe- „Mister ol" siedział w szatni, gdy szedł tam młody, o jasnym ojrzeniu chłopak i położywszy rbę pełną rakiet na półce, stał przed czarnoskórym mirzem.

— Jestem Wojciech Fibak. lamy ze sobą grać.

— Fibak? Nigdy nie słyszam. Skąd jesteś?

— Z Polski...

— Z Polski? To u was też rają w tenisa?

Dwie godziny później trybuny adionu w Barcelonie trzęsły ę od oklasków. Mecz zakończył się sensacyjnym zwycięstwem zawodnika, który ledwie mógł uwierzyć w swe szczęście. ak rozpoczęła się międzynarodowa kariera tenisisty uznanego już dwa lata później za najlepsze objawienie sezonu — Newcommer of the year". Tenisowy „Oscar" dla Polaka — ego jeszcze nie było!

Stawiając wszystko na jedną artę Wojtek Fibak zbadał ścieżki, przetarł drogę, pokazał i rzekonał kogo trzeba, co należy zrobić, aby dogonić, ba, oagnąć światową czołówkę. Na iele lat stał się idolem młodzieży, a także wielu dorosłych, sobistym przykładem zachęcając do naśladownictwa tysiące leptów „białego" sportu.

O Fibaku napisano kilka tysięcy artykułów i kilka książek. Kolejna właśnie owstaje i jej autorem jest nie to inny jak sławny felietonista Polityki" Daniel Passent, któ- zapowiada jej ukazanie się a półkach księgarskich już w ołowie przyszłego roku. Szczególny renesans zainteresowania sobą mistrza rakiety wywołała iedawna jego wizyta w kraju raz sensacyjne rezultaty osiągnięte przez Wojtka podczas wielkiego turnieju w Antwerpii.

Na początek Polak, nie objęty już od prawie roku klasyfikacją komputerową (nie grał, gdyż leczył kolano) pokonał 33 w liście ATP Szweda Ulfa Stenanda 7:6, 3:6, 6:0. Prawdziwa omba wybuchła po następnym otkaniu. Fibak pokonał najlepszego z Francuzów sławnego Jaicka Noaha (ATP—8) 6:3, 6:0! wierćfinał rozpoczął się równie sensacyjnie, gdyż znacznie młodszy Australijczyk, mistrz Wimbledonu Pat Cash (ATP—7) uległ Polakowi 4:6. W dwóch następnych był lepszy, lecz wynik 6:3, 6:4 wymownie świadczy o zaciętości walki.

Największy tegoroczny sukces spowodował prawdziwą burzę nie tylko w masowych środkach Zachodu. Również w Polsce powitano wyczyn poznaniaka w sposób entuzjastyczny. Przez trzy lata nie zauważany przez polską telewizję stał się raptem jej gwiazdorem...

Pięciodniowy pobyt w rodzinnym kraju został przez 35-letniego już dziś Fibaka wykorzystany w sposób maksymalny. W hali stołecznej Mery trenował z czołowymi polskimi zawodnikami m. in. Sidorem i Iwańskim. Wspólnie z dawnymi przyjaciółmi i wybitnymi fachowcami nagrał kilka szkoleniowych kaset video. Uczestniczył też w licznych spotkaniach. Oto garść najciekawszych jego wypowiedzi.

● *Wbrew naleganiom wcale nie zamierzam jeszcze wieszać rakiety na kołku. Będę grał tak długo, jak pozwoli mi na to zdrowie i dokąd będę odczuwał przyjemność z przebywania na korcie.*

● *Polski Związek Tenisowy złożył mi oficjalną propozycję objęcia opieki nad kadrą narodową i ewentualnego występu w przyszłorocznym meczu reprezentacji w Pucharze Davisa.*

● *Przez kilkanaście lat międzynarodowej kariery uczestniczyłem w 34 dużych turniejach gry pojedynczej, odnosząc 16 zwycięstw. Pierwszy turniej wygrałem 9 marca 1975 roku w Schreveport, mając za przeciwnika Gisberta. W grze podwójnej było jeszcze lepiej. Osiągnąłem finał w 80 turniejach, odnosząc 51 zwycięstw. Ostatni sukces miał miejsce 18 października 1987 we Francji, gdzie wraz z Schapersem zdobyłem pierwsze miejsce w turnieju „Grand Prix".*

● *Za największe osiągnięcie w singlu uważam finał turnieju Masters (rok 1976), gdzie w partii przeciwko Hiszpanowi Orantesowi zabrakło mi kilka piłek do zdobycia tytułu mistrzowskiego. W deblu to przede wszystkim mistrzostwo świata wraz z Meilerem (Kansas City 1976) i Okkerem (1978). W roku 1978 skończyłem sezon na pierwszym miejscu światowej listy deblowej „Grand Prix".*

● *Byłem siedmiokrotnie na listach laureatów Plebiscytu „Przeglądu Sportowego" i pod tym względem wyprzedza mnie tylko Irena Szewińska.*

● *Za największe objawienie światowego tenisa uważam pięciokrotnego mistrza Wimbledonu Borga. Szwed to po prostu cała historia tenisa. Można powiedzieć, że tenis dzieli się na ten „do Borga" i „po Borgu". Bjoern nie grał może zbyt efektownie, nie robił takich sztuczek jak Nastase, ale w pewnym okresie po prostu nikt nie był w stanie z nim wygrać. Otworzył nową epokę.*

● *Za największego fenomena tenisa uważam jednak McEnroe. John w okresie szczytowej formy też był nie do pokonania i jego tenis był wzorcowym połączeniem techniki z siłą. Niestety zachowuje się na korcie skandalicznie. W dodatku przeżywa kryzys psychiczny i nie sądzę, by mógł prześcignąć Iwana Lendla, któremu słusznie należy się tytuł mistrza świata.*

● *Moje najbliższe plany związane są z Paryżem. Córki Agnieszka i Paulina podjęły naukę języka francuskiego. Angielski już oczywiście znają. W związku z tym mogłem podjąć opiekę nad utalentowanym Henri Leconte. Francuz od dawna prosił mnie abym zajął się jego treningiem, planowaniem startów itp. Chętnie się zgodziłem m. in. dlatego, iż Henri swoim sposobem gry w pewnym sensie kontynuuje to co ja robiłem na korcie. Przy okazji chcę wyjaśnić sprawę z Kowalskim. Przed dwoma laty, podczas turnieju wimbledońskiego rozmawiałem z Wojtkiem. Proponowałem mu opiekę. Wybrał Snauwaerata i innego menedżera. Miał do tego prawo...*



Tuż przed odjazdem do Paryża (Wojtek podróżuje sportowym samochodem) 35-letni Fibak spotkał się z młodszymi przyjaciółmi występującymi aktualnie w barwach AZS. Fibak (pierwszy z prawej) przez prawie dwie godziny odpowiadał na dziesiątki pytań z których najciekawsze znalazły się w tekście obok.

Fot. Z. Kowal

Na koniec najsławniejszy polski tenisista, o którym francuskie gazety piszą, że jest w naszym kraju równie popularny jak papież, zapewnił swych licznych wielbicieli o częstszych niż dotychczas wizytach w kraju.

St. GARCZARCZYK

Prezenty Wojciecha Fibaka

Przebywający od kilku dni w Poznaniu Wojciech Fibak spotkał się w Urzędzie Wojewódzkim z kierownictwem Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. Przedmiotem rozmów był rozwój tenisa ziemnego w Poznaniu i województwie poznańskim. W. Fibak był szczególnie zainteresowany tą sprawą w świetle awansu tenisistów Olimpii i AZS do I ligi. Poinformował on także o przekazaniu sprzętu tenisowego (rakiety, piłki, dresy), jako upominków dla uzdolnionej młodzieży grającej w tenisa.

Najlepszy polski tenisista poinformował, że przygotowuje także niespodziankę — prezent dla wszystkich kibiców tego sportu w Poznaniu. W czerwcu przyszłego roku wraz z WKSiT pragnie zorganizować turniej pokazowy, w którym weźmie udział kilku słynnych tenisistów. Nazwisk jeszcze Fibak nie podał, ale wiadomo, że w Arenie pojawią się gracze najwyższego formatu. (k)

Tenisowe sławy na kortach Poznania?

Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji PKOl — Andrzej Kraśnicki przyjął wczoraj przebywającego w Poznaniu znanego polskiego tenisistę Wojciecha Fibaka i jego ojca — prof. dr. Jana Fibaka. Rozmawiano m.in. o zbliżającym się starcie polskich sportowców na olimpiadzie w Seulu oraz o poznańskim tenisie, który ma dwóch swoich przedstawicieli w I lidze — AZS i Olimpię.

W. Fibak wyraził chęć współpracy przy organizacji latem przyszłego roku turnieju pokazowego z udziałem sław światowego tenisa oraz przekazał sprzęt sportowy na nagrody w imprezach dla młodzieży. (wil)

Tenis

Kandydat

W. Fibak jest jednym z kandydatów na funkcję kapitana daviscupowej reprezentacji Polski.

Z 1 stycznia 1988 roku wygasa bowiem umowa z opiekunem naszej reprezentacji narodowej W. Meresem. Polski Związek Tenisowy zwrócił się do W. Fibaka aby przejął opiekę nad tenisistami. List w tej sprawie wysłany został do Nowego Jorku. PZT nawiązał także kontakt z pracującym w Szwecji polskim trenerem P. Straussem, który wyraził zgodę na udział w konsultacjach organizowanych dla kadry narodowej.

Współpracę z PZT nawiązał również dr J. Wielkoszyński — który przeprowadzi serię testów kandydatów do drużyny reprezentacyjnej.

★

W. Fibak kapitanem reprezentacji Polski?

(PAP) Wojciech Fibak jest jednym z kandydatów na funkcję kapitana daviscupowej reprezentacji Polski.

Z dniem 1 stycznia 1988 roku wygasa bowiem umowa z opiekunem naszej reprezentacji narodowej Witoldem Meresem. Polski Związek Tenisowy zwrócił się do W. Fibaka, aby przejął opiekę nad tenisistami. List w tej sprawie wysłany został do Nowego Jorku.

PZT nawiązał także kontakt z pracującym w Szwecji polskim trenerem Pawłem Straussem, który wyraził zgodę na udział w konsultacjach organizowanych dla kadry narodowej.

Kurier Sportowy Kurier

Rozmowa z Wojciechem Fibakiem

Tenis jest piękny... jak obrazy mistrzów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— Gdy przystępowałem do turnieju o „Brylantową rakietę Amsterdamu" powiedziano mi, że zajmuję 720 miejsce. Jak więc widać, przychodzi pora na kolejne w mojej karierze pożegnanie — tym razem z listą ATP.

▲ Jakim to więc sposobem zagrał Pan w turnieju, w którym suma nagród wynosiła blisko 900 tysięcy dolarów?

— Otrzymałem imienne zaproszenie od organizatorów. Niestety, turnieju nie zaliczano do klasyfikacji Grand Prix. Gdyby tak było, zapewne po jego zakończeniu byłbym znów gdzieś koło „setki".

▲ Noah odprawiony z kwitkiem, trzy sety z triumfatorem Wimbledonu, Patem Cashem. Skąd tak rewelacyjna forma?

— Była konsekwencją kilku przegranych wcześniej meczów. Schodziłem z kortu pokonany, ale grało mi się coraz lepiej. W Amsterdamie złapałem timing, jak za czasów, kiedy byłem tenisistą profesjonalnym. Wspaniale „czułem" kort, każdą wyrysowaną linię. Techniki nie zapomniałem i stąd zwycięstwa z graczami światowej czołówki.

▲ A kondycja?

— Widzi pan, ja nigdy nie miałem z nią kłopotów. Była czymś naturalnym w moim tenisie. Jak i dawniej, doskonale znoszę podróże i właściwie nie choruję.

▲ W sezonie halowym cicho było o Wojciechu Fibaku.

— Grając w grudniu w koszykówkę złamałem wskazujący palec. Założono mi gips z rozbrat z rakietą trwał aż do ostatnich dni kwietnia. W listopadzie 1986 r. zagrałem ostatni turniej w Antwerpii. Tegoroczny sezon rozpocząłem dopiero w maju od występu na Forest Hills, mając za sobą... 4-dniowy trening. Chciałem jednak w tym miejscu zaznaczyć, że nie uważam się już za gracza zawodowego. Wychodzę na kort, żeby pograć dla przyjemności.

▲ Czy dzisiaj jest Pan w stanie odpowiedzieć, dlaczego nie został Pan w drugiej połowie lat 70. graczem nr 1 na świecie?

— Oczywiście. Niestety, nigdy nie udawało mi się być precyzyjnym przez całe spotkanie. Doskonale grałem pół godziny, ale potem było zazwyczaj następne pół godziny „dołka", po czym następował powrót do dobrej dyspozycji.

▲ Pański styl gry jest niezwykle widowiskowy. Dzisiaj hołduje się innemu tenisowi. Nad technika i pięknem góruje siła...

— Rzeczywiście, zawodników technicznie dobrych jest obecnie niewielu. Sporo natomiast wybornych rzemieślników.

▲ To, że od kilku sezonów mistrzem wśród tenisistów jest Ivan Lendl, również Pańska zasługa.

— Gdy przyjechałem do Ameryki, Ivan był jeszcze chłopcem. Grywałem z nim debla, żeby nabrał obycia przy siatce. Pamiętam, jak 10 czy 9 lat temu Wojtek Fibak, wówczas opiekujący się stawiającym pierwsze kroki w wielkim świecie chłopcem z Ostrawy, grywał z nim debla, właśnie żeby nabrał obycia przy siatce.

— Ivanku — mówił Fibak — idź do siatki!

— Ale ja ne vim co se tam dieje — odpowiadał Ivanek i chyłkiem cofał się za tylną linię.

— Dziś Ivan jest mistrzem, a ja mogę się pochwalić, że miałem w tym swój udział.

▲ Zmieńmy tematykę. Coraz głośniej o Pańskiej kolekcji obrazów.

— Kupuję obrazy polskiej szkoły paryskiej końca XX wieku. Mam już blisko 200 płócien.

▲ Czy w roku 1987 o jakieś cenne dzieło powiększyła się kolekcja?

— Coraz trudniej kupić dobry obraz. W tym roku tylko kilka obrazów zwróciło moją uwagę.

▲ Ostatni nabytek?

— Obraz Eugeniusza Żaka, zakupiony w jednej z paryskich galerii.

▲ Skąd zainteresowanie obrazami?

— W domu rodzinnym od dziecka wpajano mi poczucie estetyki. Zawsze interesowała mnie sztuka. Tenis nigdy nie przysłonił mi świata.

▲ Przeniósł się Pan ostatnio z Nowego Jorku do Paryża.

— Zadecydowały o tym względy rodzinne. Chcemy z żoną, żeby córki chodziły do francuskiej szkoły i dobrze nauczyły się języka.

▲ Z Paryża bliżej do Poznania niż z Nowego Jorku. Czy oznacza to, że będzie Pan częściej odwiedzał rodzinne strony?

— Mam taką nadzieję.

▲ Może Wojciech Fibak przypomni się miłośnikom tenisa w kraju organizując np. mecz pokazowy?

— Propozycja warta zastanowienia.

▲ Więc do zobaczenia.

Rozmawiał: **ZBIGNIEW WESELI**

Rozmowa z Wojciechem Fibakiem

Tenis jest piękny...

Witamy ponownie na łamach Kuriera Polskiego, którego gościem był Pan kiedyś bardzo częstym. Wojciech Fibak po raz pierwszy od kilku lat z dłuższą wizytą w kraju, to okazja do zadania kilku pytań. Odpowiedzi zainteresują zapewnie nie tylko miłośników tenisa. Zacznijmy — na jak długo przyjechał Pan do Polski?

— Niestety, tylko na tydzień. Przywiodły mnie głównie sprawy rodzinne. Jestem z żoną Ewą i młodszą córką, 9-letnią Paulą.

▲ Podobno jednak ma Pan też w planach nakręcenie kasety wideo z instruktażem gry w tenisa oraz wizytę w telewizji?

— Od dawna zamierzałem coś takiego zrobić, ale nigdy nie wystarczało czasu. Do TV zaproszono mnie w celu skomentowania turnieju w Amsterdamie, w którym niedawno brałem udział.



...nie mam tremy przed kamerami TV
Fot. Archiwum

▲ Do kogo adresowana będzie kaseta z Wojciechem Fibakiem w roli nauczyciela?

— Przyda się zarówno w szkoleniu podstawowym oraz w trakcie treningów zawodników. Nie zamierzam pokazywać wyłącznie, jak uderza się piłkę z forhandu czy bekhandu. Postaram się przekazać również tajniki tenisowego abecadła oraz tenisa profesjonalnego.

▲ Wciąż Wojciech Fibak uważany jest za najlepszego polskiego tenisistę. Wszystko wskazuje jednak na to, że niebawem opuści Pan listę ATP.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

O dwóch takich co ukradli sławę

RYSZARD CIEMIŃSKI

Wojciech Fibak oraz Andrzej Grubba – Wielkopolanin i Kaszub. Ten pierwszy gra w tenisa ziemnego, drugi jest tenisistą stołowym. Dwie ciągle jasno świecące gwiazdy polskiego sportu. Jak wypadają w bezpośredniej, z konieczności gazetowej, konfrontacji? Pokusiłem się o porównanie tych dwóch wielkich polskiego i światowego sportu. O rozegranie pomiędzy nimi swoistego meczu. Bardziej dla zabawy, aniżeli dlatego, by miały z tego wyniknąć jakieś konkretne wnioski. A że gwiazdy wciąż są w modzie...

2

Rola ojca. W obu przypadkach niezwykle ważna. Profesor medycyny Jan Fibak w tenisa grywa dla relaksu po dziś dzień. O karierze sportowej ojca Andrzeja wiadomo niewiele. Był nauczycielem wuefu. Obu swym synom – Jerzemu (starszy) i Andrzejowi (młodszy) wpoił szacunek do sportu. Całkiem podobną rolę w życiu Andrzeja odegrała matka, Lubomira, też zresztą z urodzenia Kaszubka (z domu Kulas), wywodząca się z rejonu Wdzydz Kiszewskich. Obaj chłopcy grali w szkolnego szczypiorniaka. Jerzy został nawet kapitanem drużyny, Andrzej był napastnikiem. Bramki strzelał ręką... lewą.

3

Pierwsze sportowe lekcje. Wojtek pobiera je od ojca. Dopiero w 14 roku życia zdoła go pokonać po raz pierwszy. Andrzej ma pod ręką sparringpartnera. Jest nim brat – Jerzy. W pojedynkach na seledynowym stole Andrzej trzyma rakietkę, a jakże, w lewej ręce. Gdy jednak brat uparcie zagrywa mu na forhand, ten, nie namyślając się wiele, przekłada ją do prawej ręki. Wówczas wszystkie zagrania na forhand odbierać będzie backhandem. Tym sławnym po latach w całym świecie backhandem Grubby. Wkrótce cały stół zasłaniać będzie właśnie od strony backhandowej. Naśladownictwo wskazane, acz prawie niemożliwe.

4

Rola klubu. W przypadku Wojtka niezbyt wielka. Od początku był kimś w rodzaju klasycznego self-made mana. Andrzejowi pomoc klubu jest wręcz niezbędna. A zatem: III-ligowy Neptun Starogard. Trzynastolatka porywa silna grupka działaczy z Trójmiasta z „panią Madzią", czyli Magdaleną Skuratowicz-Kucharską na czele. Załatwia Andrzejowi szkołę i internat. Po latach Andrzej przyzna: „Miałem do wyboru Kaszubów z MRKS-u z Mielewczykiem i Weisbrottem lub Cyganów, czyli rodzinę Kucharskich. Postawiłem na tych drugich i wygrałem". Klub nazywa się dość dziwnie: AZS Uniwersytet Gdański, AZS Politechnika, wreszcie AZS AWF Gdańsk.

5

Partnerzy. Nie było ich wielu w młodzieńczych latach Wojtka Fibaka. Jacek Niedźwiecki, Bronek Lewandowski. Chłopcy wielce utalentowani. Do sportu trafili jednak innymi od Wojtka drogami. Jeden z nich, Lewandowski, odniesie trudny do powtórzenia sukces – awansuje do półfinału turnieju juniorów na kortach Wimbledonu. I to ich obu – Fibaka i Grubbę – łączy: dość późne wejście do wielkiego sportu. Technologia kreowania mistrzów w naszym kraju w obu sportach wówczas (i dziś zresztą także) nie istniała. Andrzej to wtedy 5-6 junior w kraju. Wojtek plasuje się dużo wyżej, acz tylko w krajowej hierarchii. Zresztą Andrzej gra w cieniu mistrza Europy juniorów w Vichy w roku 1977 – Leszka Kucharskiego. Biją go nadto „Dżolo" Jakubowicz, Stefan Dryszel, Jacek Mielewczyk. Jak choćby w pa-



Wojciech Fibak

Program II 20 XII 87

9.20 — „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.55 — Film dla niesłyszących „Późny start" (3)
10.45 — „Żołnierska droga"
11.30 — Lokalny koncert życzeń
11.55 — Powitanie
12.00 — „Tajemnice starego Gdańska"
12.15 — „Jutro poniedziałek"
12.45 — „Mit o flecie"
13.25 — „Promocje '87"
14.05 — „Niebezpieczna zatoka" (7)
14.35 — „Spotkanie z Kalinką" teleturniej baletowy
15.25 — „Kino-oko"
16.20 — „Wideoteka"
17.05 — Firma Waloch — reportaż
17.30 — „Jedwabny szlak" (11)
18.20 — Koncert Stefanii Toczyskiej
19.00 — „Goście Daniela Passenta" — Wojciech Fibak i Daniel Olbrychski
19.35 — „Ekran szczerości"
20.00 — Studio sport
21.00 — „W cieniu historii"
21.30 — Panorama dnia"
21.45 — „Korzenie" (10)
22.35 — „Ojczyzna — polszczyzna"
22.50 — „Nasza muzyka, moja muzyka..." — Ewa Wanat i Janusz Mych
23.20 — Wieczorne wiadomości

rzy się zwycięstwo. Nie dobra doczesne. Wygrać piłkę, seta, pokonać rywala o centymetr czy ułamek sekundy — oto czym żyje prawdziwy mistrz. Niegdyś Wojtek Fibak, z którym się niezle znamy, zorganizował w Poznaniu pokazowy turniej z niebywałą, jak na nasze warunki, obsadą. Przyjechał nań również Bjoern Borg, lecz z powodu kontuzji nie zagrał. Mimo to właśnie jemu chciałbym poświęcić kilka słów. Słynny Szwed wyszedł tylko na kort, by poodbijać piłkę z naszymi najmłodszymi, kilkuletnimi szkrabami. Widok dość niesamowity: po jednej stronie jasnowłosy heros, po drugiej jedenastu czy dwunastu malców. Ale warto było zobaczyć mi-

nę chłopaczka (i Borga również), gdy dzieciakowi wyszedł taki return, którego nikt nie mógł odebrać.

To jedno. Drugą sprawą jest odpowiedź Szweda na pytanie,

niętnym finale mistrzostw Polski juniorów.

6

Debiuty w reprezentacji. O Andrzejowym krąży następująca historyjka: 30 września 1976 roku rozgrywany jest mecz Polska-Austria w ramach europejskiej I ligi. Trener wystawia niewysokiego 18-latka z Gdańska – Andrzeja



Andrzej Grubba Fot. S. Ossowski

Grubbę. „Niczego się nie obawiaj – mówi mu do ucha. – Jesteś jeszcze młody, możesz spokojnie przegrać obie swoje gry. Marek Skibiński wygra obie gry pojedyncze i będzie po meczu". Wkrótce jest już po spotkaniu. Kończy się ono porażką Polski 2:5. Jedyne dwa punkty dla barw Polski zdobywa... Andrzej Grubba.

Fibak zacznie od juniorskich pokazówek, granych w przerwach między meczami o Puchar Davisa. Ujawni w nich duży repertuar zagrań technicznych, dobrą grę przy siatce, sporą dozę inteligencji.

7

Ambicja. Szlochy Grubby w szatni po każdej przegranej grze. Wojtka wyprawa po tenisowe runo do Hiszpanii. Z suchą kiełbasą w tornistrze, choć i z ojcowymi dolarami. Tam go chętnie wpisują na listę uczestników turniejów. Całkiem niedawno urwał Hiszpanom dwa punkty w przegranym zresztą przez Polskę meczu w Pucharze Davisa. Naprzeciwko stają: Brazylijczyk – Mandarino, Hiszpan – Munoz, Czechosłowak – Složil.

8

Gra w cieniu. Lepszych i dużo lepszych. Andrzej – choćby Leszka Kucharskiego. To w kraju. W Europie pierwsze skrzypce grają Węgrzy: Klampar, Jonyer, Gergely. Lepsi są: Orlovsky, Secretin, Surbek, Kalinic, Stellam, Bengtsson. Wojciech dobiera się do skóry Jeffowi Borowiakowi, urywa seta samemu Connorsowi. Ten klepie go konfidencjonalnie po ramieniu. „Good boy" – powiada. Nie wie „Jimbo", że za kilka lat ten niewysoki Polak prześcignie go znacznie w zarobkach.

Promotor Wojtka – czarnoskóry Arthur Ashe, w przyszłości coach daviscupowej reprezentacji USA. Fibak go pokona. „To zwycięstwo znaczy niewiele – powie ówczesny trener reprezentacji Polski, Józef Piątek. – Ashe znajduje się u kresu swej bogatej sportowej kariery". Finału dobiegnie wkrótce kariera trenerska Piątka. W miesiąc później Ashe wygra Wimbledon.

Karierę Grubby zapoczątkowało zwycięstwo nad czarnoskórym, naturalizowanym w wieku 5 lat w Anglii Jamajczykiem Desmondem Douglasem. Wygra z nim Andrzej, by potem raz za razem otrzymywać odeń solidne cięgi.

9

Awanse. Wojtka – żmudne, krok po kroku, turniej za turniejem. Andrzeja – też niewiele szybsze. W obu przypadkach odbywają się poprzez gry deblowe. Nie można od frontu, czemu nie spróbować od kuchni? Debel Fibaka z Karlem Mailerem z RFN wywalczy tytuł mistrzów świata w hali.

Potem byli inni. Choćby Holender Tom Okker. Rzecz ciekawa. Grubba do gry mieszanej za partnerkę wybierze... Holenderkę. Pospołu wywalczą mistrzostwo Europy w Budapeszcie w roku 1982. I debel z Douglasem. Grając razem, z miejsca dostają skrzydeł. Choć i w kraju ma nie byle jakiego partnera – Leszka Kucharskiego. Wtajemniczeni twierdzą, że za dużo zaszłości pomiędzy nimi. Kto ich tam wie...

10

Puchar Davisa i superliga. W jednym z licznych listów do redakcji tata-Fibak wyliczy, ile to zwycięstw dla barw Polski odniósł jego syn w tych rozgrywkach.

Andrzej zdobywa sławę dzięki superlidze. Bo go niegdyś prezes PZTS, Jerzy Dachowski, do reprezentacji kraju powołał, zaufał mu (i Leszkowi Kucharskiemu), ten zaś służy pomocą przy wprowadzeniu Polski do superligi. Wywalcza ponowny do niej awans w roku 1982. Zajmuje wraz z drużyną po dwakroć czwarte, raz trzecie, wreszcie w sezonach 1985/86, 1986/87 dwukrotnie pierwsze miejsce. Dobra nasza.

11

Jeden – Wojtek – musiał wyjechać w szeroki świat, ażeby awansować w hierarchii tego sportu. Drugiemu – Andrzejowi dobrze zrobiło pozostanie w kraju. W Gdańsku, gdzie trener dr Adam Giersz, gdzie Leszek Kucharski, znakomity, bo arcywymagający sparringpartner. Tych warunków nie miał w kraju, bo nie mógł mieć, Fibak.

Wielki benefis. Wojtka – w meczu przeciwko Węgrom i Dalazsowi Tarociemu, Andrzeja – w Nowym Sadzie (8 miejsce w turnieju drużynowym) i w Budapeszcie. Sławne Fibaka 2:2 w setach, 1:4 w secie piątym i 15:40. Odrobienie dystansu i wygrana jego oraz Polski 3:2. Grubbę w stolicy Bośni i Hercegowiny dostrzegą wysłannicy japońskiej firmy „Butterfly" i – wraz z Kucharskim – zaproszą na kilka turniejów.

13

Wojtek zademonstrował swe pingpongowe umiejętności w grze przeciwko Danucie Calińskiej. O Andrzeju ci, co go widzieli w akcji na korcie, powiadają, że ma nogi wprost wymarzone do biegania. Jeszcze lepsze wszelako do gry w piłkę nożną. Niegdyś podał – w tygodniku „Piłka Nożna" red. Romanowi Hurkowskiemu – skład drużyny marzeń. W bramce Zbyszek Liszewski (II trener reprezentacji), rozgrywający „Dżolo" Jakubowicz i Tadek Klimkowski, w roli libero – trener Adam Giersz, Grubba jako pędziwiatr, łowca bramek, „co automatycznie ustawia Leszka Kucharskiego w liniach obronnych". Kupcewicz? „To piłkarska panienka, nigdy nie wsadzi nogi za głęboko". A potem nadszedł ten list z Francji... „Drogi Romanie, są przyjaźnie, które mają swój kres, tak właśnie stało się i z naszą przyjaźnią".

14

Wojtek rozgrywa swą życiową partię w finale turnieju „Masters" przeciwko zwycięzcy Wimbledonu, Hiszpanowi Manuelowi Orantesowi. Jest o włos od wywalczenia nieoficjalnego mistrzostwa świata w hali w grze pojedynczej. Przyzna później, iż obecność słynnego aktora hollywoodzkiego, Kirka Douglasa, tak go zdeprymowała, że przegrał decydujące o wyniku całego spotkania piłki.

I wielkie mecze Grubby. W bratysławskim i w barcelońskim TOP 12. Wywalcza w nich czwartą i pierwszą (!) lokatę. Pamiętne pojedynki z dwukrotnym mistrzem świata, Chińczykiem Auo Yuehua w Kuala Lumpur w Pucharze Świata. Moskiewski finał z rudowłosym Ulfem Bengtssonem. Niestety, przegrany w secie piątym 19:21!!! Wygrana z mistrzem świata z Göteborga, Jiang Jialiangiem, w Foshan, w półfinale Pucharu Świata w roku 1985. Brązowy medal mistrzostw świata w Delhi w grze deblowej – w parze z Kowalskim – w roku 1986.

»

Sprzęt. Sześć rakiet „Heada" w ręku Fibaka i wielokrotnie łamana i ponownie sklejana rakietka firmy „Butterfly" Andrzeja.

16

Sponsorzy. W życiu Fibaka było ich wielu, a jeden od drugiego bogatszy. Andrzej, czymś na Japończyków zdenerwowany po turnieju w Göteborgu w roku 1985, zdecydował się grać tzw. duszą rakietki szwedzkiej firmy „Stiga".

17

Małżeństwo. Fibakowe Ivanowi Lendlowi, Borisowi Beckerowi, pewnej, pięknej wówczas, 15-letniej Kanadyjce. Grubba ofiarował niegdyś nadziei polskiego tenisa stołowego, Zbyszkowi Kajskiemu, dwie całkiem nowiutkie oddaliny. Toutes proportions gardées.

18

Spory w rodzinie. O sporze Fibaka z ojcem już było. Na temat jego istoty panuje głuche milczenie. Rozwiane być może zostanie dopiero po opublikowaniu pamiętników, pisanych zwykle po zakończeniu sportowej kariery. Tylko czy w ogóle zechce je kiedykolwiek opublikować?

Andrzej Grubba i Leszek Kucharski. Też można by napisać książkę o ich relacjach wzajemnych. O flegmatyzmie Leszka i niecierpliwości Andrzeja. O wzajemnej chęci podporządkowania sobie partnera. I o wzajemnej niezbędności. O wybuchach złości jednego na drugiego i o całusie Andrzeja na policzku Leszka po superligowym zwycięstwie „Kucharza" nad Jindrzichem Panskym w meczu przeciwko Czechosłowacji. Czy wywalczą kiedyś tytuł mistrzów świata? Kto wie... Jeden warunek: muszą obaj chcieć tego naprawdę i – bagatela – pokonać po kolei pięć najlepszych debli świata.

19

Willa Fibaka w Greenwich Village w USA. M-4 Grubby na gdańskim osiedlu Chełm i willa w remoncie we Wrzeszczu. Galeria obrazów Fibaka (nie wszystkie ujawnił w sławnym wywiadzie dla „Tennis Magazine"). Gdy konsul polski w Montrealu organizuje wystawę malarstwa polskiego, najprościej mu wówczas poprosić „pana Fibaka" o wypożyczenie prywatnej kolekcji obrazów.

Hobby Grubby, jakże inne – muzyka rockowa, filmy video, szybkie samochody. Upodobał sobie wozy marki „Opel", w czym go ostatnio przebił – któż by się tego spodziewał – Leszek Kucharski, kupując „Audi Turbo" ileś tam. Basen Fibaka, jego park, dwuhektarowa posiadłość. Sąsiedztwo Diany Ross, Aznavoura, Ivana Lendla, żony szacha Iranu. Grubba, jeżeli się pobuduje, a ma taki zamiar, będzie sąsiadem... Marka Formeli, zaprzyjaźnionego żurnalisty z „Dziennika Bałtyckiego".

20

Forsa. Dżentelmeni milczą na ten temat.

21

Interesy. Dajmy i im spokój...

22

Żony. To cenzuralne. Ewa Fibak ukończyła romanistykę na Uniwersytecie Poznańskim. Jej koleżanki ze studiów są zdania, że Ewa zrobiła życiową karierę. Matka dwóch córek. Lucyna, żona Andrzeja, jest rodowitą tarnowianką. W przeszłości pod panieńskim nazwiskiem Galus wystąpiła aż 75 razy w roli skrzydłowej reprezentacji Polski w piłce ręcznej. Matka 3,5-rocznego Tomasza Andrzeja.

23

Podróże. Uwielbiają je obaj. Dla Grubby Barbados, Kuala Lumpur, chiński Foshan, Japonia czy też Hongkong są w sam raz. Inaczej, aniżeli Fibak, nie lęka się mieszkania w hotelach, poruszania się autokarami, podstawionymi przez organizatorów turniejów. Choć też nie sprasza na gardenparty „Zbiga" Brzezińskiego i Jurka Kosińskiego. Sympatie miewa dużo bardziej przaśne. Do kilkorga żurnalistów (w tym jednego z Hongkongu!), do pana Kazika z hotelu „Marina" w Jelitkowie. I do tego faceta z firmy „Butterfly", który płakał krokodylimi łzami po jego moskiewskiej porażce z Ulfem Bengtssonem.

24

Kontrakty. Fibak to przecież freeman. Grubba do niedawna pozostawał przypisany do klubu w Schwarzwaldzie o nazwie TTC Zugbruecke Grenzau. W parze z Markiem Skibińskim, jego klubowym trenerem rodem z Włocławka, wysiudali stamtąd szwedzkiego menażera o nazwisku Johansson. Na Polaków, zwłaszcza tych z Kujaw i z Kaszub, nie ma mocnych...

25

A co potem? Fibak dorobi się zapewne jachtu. Być może odkupi od Watykanu hotel „Waldorff Astoria". Andrzej, jak dobrze pójdzie, zostanie kiedyś singlowym mistrzem świata. Pod warunkiem, iż zostanie zwolniony z obowiązku wyszarpywania żył w turnieju drużynowym, tercecie z Kucharskim i Stefanem Dryszelem.

26

Niewykluczone, że się obaj spotkają. Bundesliga kończy współpracę z cudzoziemcami. I wówczas przyjdzie się przenieść do innego kraju, kto wie, czy nie będą nim Stany Zjednoczone... Język angielski Grubba zna – podobnie jak Fibak – wybornie. Jak więc wyglądać będzie to ich spotkanie? Może tak...

– Cześć, Wojtek! – powita Fibaka Andrzej Grubba.

– Sorry, my się znamy? – odpowie mu nabab z Greenwich Village.

A może bez słowa wpadną sobie w ramiona, jak się to zdarza Polakom, przypadkowo spotykającym się na obczyźnie?

RYSZARD CIEMIŃSKI

Ps. Na razie do opisywanego powyżej spotkania nie doszło. Grubba, po powrocie z RFN, zdecydował się grać w superlidze krajowej, Fibak, choć gra w tenisa nieco więcej, nadal jest na pięćdziesiątej czwartej pozycji na światowej liście rankingowej ATP dla deblistów. Grubba wciąż na szczycie – drugi w Europie, za Szwedem Janem Ove Waldnerem.

Festiwal mistrza rakiety

Reporterska migawka w głównym dzienniku telewizyjnym. Wywiad dla Teleskopu. Spotkanie z uczniami Liceum nr 1 — tak rozpoczął się 5-dniowy, niezwykle intensywny pobyt Wojciecha Fibaka w Polsce.

Były dwukrotny mistrz świata w deblu, zwycięzca kilkudziesięciu turniejów i wciąż jeszcze czynny zawodnik prosto z rodzinnego Poznania wyjechał jazdem do Paryża Wojtek odpowiedział na dziesiątki pytań swych młodszych kolegów. Bardzo interesujące były jego wypowiedzi na tematy szkoleniowe.



Wojciech Fibak w otoczeniu swych najmłodszych wielbicieli.
Fot. — Zb. Kowal

do stolicy. Tam nagrał wielogodzinny program dla telewizji.

Już w najbliższych dniach będziemy mogli oglądać mistrza rakiety w swoistym serialu szkoleniowym. Przez dwa dni na kortach stołecznej Mery (przy udziale kilku wybitnych fachowców) nagrał program, który polecamy uwadze wszystkich sympatyków białego sportu. Nie koniec na tym. Z inicjatywy Daniela Passenta doszło do rozmowy o pasjach, osiągnięciach i planach najwybitniejszego polskiego tenisisty. Jak się dowiedziałem, w rozmowie, która będzie emitowana w jednym z sobotnich programów, bierze udział obok Fibaka także sławny aktor Daniel Olbrychski. Nawiasem mówiąc obydwaj partnerzy poznaniaka, redaktor Passent i aktor Olbrychski znają tenis nie tylko w teorii. Obydwaj należą do czołówki stołecznej rekreacji.

Morderczy festiwal (co to znaczy popularność!) zakończył się w Poznaniu spotkaniem z zawodnikami macierzystego AZS. Dosłownie na godzinę przed odWiele uwagi poświęcił aktualnym mistrzom rakiety. Sam bardzo interesował się ostatnimi osiągnięciami sekcji w której debiutował mając zaledwie 10 lat.

W trakcie spotkania Fibak obdarował nowo upieczonych I-ligowców AZS sprzętem wyczynowym, natomiast młodzież ofiarowała mu wiązanki kwiatów. Co szczególnie istotne — Fibak zamierza częściej niż dawniej odwiedzać rodzinne miasto.

Uczestniczący w spotkaniu prezes OZT Henryk Golimowski zdradził przy okazji interesującą propozycję. Otóż Polski Związek Tenisowy zaoferował Fibakowi współpracę. Być może 35-letni poznaniak wystąpi w grze podwójnej podczas przyszłorocznych rozgrywek naszej reprezentacji w Pucharze Davisa. Inną ewentualnością jest prowadzenie reprezentacji w meczach międzypaństwowych gdyż dotychczasowy trener Witold Meres złożył rezygnację.

Obszerną rozmowę z Wojciechem Fibakiem zamieścimy w najbliższym czasie.

S. G.

"Słowo Powszechne"

Wojciech Fibak na korcie i w telewizji

OSTATNIO cała prasa sportowa rozpisywała się o pobycie Wojciecha Fibaka w Polsce. Nasz najlepszy tenisista ostatnich lat udzielił wielu wywiadów, znalazł czas na nagranie instruktażowej kasety wideo z lekcjami gry w tenisa, przywiózł także do kraju taśmy z nagraniami swoich meczów z turnieju w Antwerpii, w którym przeżywał swój renesans formy dochodząc do ćwierćfinału.



W poniedziałek mieliśmy możliwość obejrzenia Fibaka na ekranach naszych telewizorów komentującego wraz z red. red. Adamem Chojnowskim i Zdzisławem Ambroziakiem swój mecz z Yannickiem Noahem w 1/8 turnieju w Antwerpii. Turniej ten był jak zwykle znakomicie obsadzony, wysokie nagrody i wizja zdobycia brylantowej rakiety spowodowała, że w Belgii stawili się prawie wszyscy najlepsi.

W meczu spotkali się dwaj tenisiści grający bardzo dobrze technicznie — zapowiadał się więc dobry spektakl. Tak też się stało. Wiele znakomitych, nietuzinkowych zagrań urozmaicało nam odbiór tego meczu, będącego przecież retransmisją wydarzeń sprzed wielu tygodni. Wynik znaliśmy — wiedzieliśmy, że wygra Fibak, ale prawdziwi znawcy tenisa mogli ocenić kunszt Polaka, który mimo upływu lat nie stracił nic ze swojej znakomitej techniki i gdy chce trochę potrenować na poważnie, może sprawić kłopoty najlepszym.

W tym roku Fibak nie grał zbyt wiele. Dopiero jesienią przyłożył się do treningów i zagrał w trzech turniejach: w Wiedniu, Tuluzie i Antwerpii. Największym jego sukcesem był oczywiście awans do ćwierćfinału w Belgii, ale także w Tuluzie Fibak pokazał swoją klasę. Stwierdził, że między nim (zajmującym wtedy około 380 miejsce na liście ATP) a Noahem będącym w czołówce, nie ma aż takiej różnicy jak by to mogło wyglądać na podstawie „suchej" listy klasyfikacyjnej A jaki jest tenis dzisiejszy, czy się różni od tego sprzed dziesięciu lat? Dzisiejsi mistrzowie nie są już tak doskonali technicznie jak na przykład Rosewall, Newcombe czy Riessen — mówi Fibak. Dominująca dziś szwedzka szkoła nie pozostawia wiele miejsca na finezję — bardziej liczy się precyzja. My jednak zawsze widzieliśmy w grze Fibaka piękno tego sportu, znakomite technicznie zagrywki, choć częściej niż u innych przeplatane błędami, także i dziś sprawiają, że z przyjemnością ogląda się grę Polaka. Gdy Fibak zakończył mecz z Noahem doskonałym zagraniem, red. Chojnowski powiedział: „Lubię gdy mecz kończy się takim właśnie zagraniem, a nie na przykład błędem jednego z graczy". Lubimy to wszyscy. Zwłaszcza w wykonaniu Wojciecha Fibaka, który mieszkając obecnie w Paryżu (ze względów rodzinnych) będzie miał może więcej czasu niż ostatnio na odwiedzanie Polski.

(sg)





Wojciech Fibak dzielił swój czas na zajęcia z młodzieżą — nagrywanie kasety instruktażowej oraz na zwiedzanie wraz z rodziną polskich muzeów.
CAF — Radkiewicz

Na koniec stycznia 1988 zaplanowano zmagania deblistów, ale na nich nie kończą się plany Polskiego Związku Tenisowego, kierowanego przez prezesa Jerzego Prószyńskiego. Podczas spotkania działaczy olimpijskich w Helsingborgu padła propozycja — przyjęta z entuzjazmem — przeprowadzenia w lipcu 1988 r. Światowych Igrzysk Tenisowych. Ich gospodarzem byłby Sopot, organizatorem zaś — Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia" oraz SKT. PZT w Szwecji zwrócił się do Wojciecha Fibaka z prośbą o ufundowanie pucharu i objęcie patronatu nad turniejem, który ma się odbywać co dwa lata.

Szwedzka Polonia czyni również przygotowania do olimpiady zimowej. W połowie marca przewidziano slalomy dla dzieci i dorosłych oraz zawody saneczkowe. Gratulujemy inicjatyw, życząc udanych śmeczów i śliskiego śniegu.

Wojciech Fibak kapitanem daviscupowej reprezentacji Polski?

Wojciech Fibak jest jednym z kandydatów na funkcję kapitana daviscupowej reprezentacji Polski.

Z dniem 1 stycznia 1988 r. wygasa bowiem umowa z opiekunem naszej reprezentacji narodowej Witoldem Meresem. Polski Związek Tenisowy zwrócił się do W. Fibaka, aby przejął opiekę nad tenisistami. List w tej sprawie wysłany został do Nowego Jorku.

PZT nawiązał także kontakt z pracującym w Szwecji polskim trenerem Pawłem Straussem, który wyraził zgodę na udział w konsultacjach organizowanych dla kadry narodowej.

Współpracę z Polskim Związkiem Tenisowym nawiązał również dr J. Wielkoszyński — który przeprowadzi serię testów kandydatów do drużyny reprezentacyjnej.



Wojciech Fibak przybył do Polski, by między innymi nakręcić film video z lekcjami gry w tenisa. Reżyseruje Janusz Zaorski. Kasety mają być do nabycia już w styczniu 1988 roku.
Na zdjęciu: W. Fibak w hali warszawskiej Mery podczas zdjęć.
Fot. CAF — I. RADKIEWICZ

Przebywający od kilku dni w Polsce Wojciech Fibak rozpoczął w hali „Mery" w Warszawie nakręcanie instruktażowej gazety wideo z lekcjami tenisa.

Na zdjęciu: Wojciech Fibak rozdaje autografy młodym kibicom tenisa.

CAF — I. Radkiewicz



Dlaczego nie zostałem Fibakiem

Rozmowa z reżyserem Januszem Zaorskim

— Czy sport można wyreżyserować?

— Nie do końca. Film fabularny i jego twórca zawsze przegrają z autentycznym wydarzeniem.

— „Wyreżyserowany" mecz piłkarski nie jest autentycznym wydarzeniem. To falsyfikat.

— Mówimy o wielkiej piłce, jaką np. oglądaliśmy w finale meksykańskiego Mundialu. Dla 22 uczestników tej imprezy była ona najważniejszym momentem w jej piłkarskim życiu. Zdobyli się na rzeczy horrendalne, bajeczne. Pokazali wielką siłę woli. Udowodnili, że na boisku wszystko jest możliwe.

— Przemawia pan jak piłkarski entuzjasta.

— Chodzę regularnie na mecze, jestem od lat kibicem. To wszystko.

— O filmie też potrafi pan mówić z podobną namiętnością.

— Wymaga on powtarzalności ujęć, często po wielekroć. Owszem, w kinie mogę osiągnąć zawodowe spełnienie. Ale takiej żarliwości, pasji, duszy, jakie są we współczesnym, wspaniałym futbolu, nie odfotografuję.

— „Przenikanie" jest terminem filmowym. Dlaczego do sztuki przenika atmosfera rywalizacji sportowej?

— Często zawodne jest posiłkowanie się klasyfikacją sportową w sztuce. Co prawda, widz chce wiedzieć, czy Andrzej Łapicki jest lepszy od Tadeusza Łomnickiego. A jeśli tak, to o ile? Odpowiedź na tego rodzaju pytanie jest jednak niemożliwa.

— W sporcie mamy wynik.

— Mimo narzekania na sędziów, którzy mogą o nim przesądzić. A wynik to konkret. Zaś w sztuce wszystko zależy od subiektywnego odczucia odbiorcy.

— W pańskich filmach występowały gwiazdy naszego kina. Czy polskie aktorki i aktorzy są wysportowani?

— W większości tak. Ale nasze scenariusze nie dają możliwości wykazania się na ekranie sprawnością ruchową. Rzecz jednak w czymś innym. Jakie filmy o sporcie nas zachwycały? „Sportowe życie" w reż. Lindsaya Andersona i „Samotność długodystansowca" w reż. Tony'ego Richardsona. Sport był w nich tylko pretekstem, grającym tłem. Prawdziwy dramat dotyczył spraw egzystencjalnych, przynależnych nie tylko sportowi. Od wielu lat myślę o zrobieniu filmu o sporcie, ale jak dotychczas męczę się z tym pomysłem.

— Po zrealizowaniu w dwa dni filmu wideo z Wojciechem Fibakiem nie wyglądał pan na zmęczonego.

— Realizując dla firmy ITI kasetę wideo „Tenis z Wojtkiem Fibakiem" bawiłem się. Uczestniczyłem w tym, co lubię i co mnie fascynuje.

— W końcu ustalmy, kto miał przed laty zostać reżyserem?

— Fibak.

— A mistrzem tenisa?

— Ja.

— Życie pokrzyżowało wam więc plany?

— Uprawiałem przez półtora roku tenis w Legii. Skończyło się, gdy dostałem pięć dwójek na okres w pierwszej klasie liceum im. Rejtana. Rodzice zamknęli na klucz rakietę i... nie zostałem Fibakiem. O pasji filmowej i reżyserskiej Fibaka dowiedziałem się od niego podczas paryskiego przeglądu filmów Radosława Piwowarskiego w Polskim Instytucie Kultury. Fibak nie opuścił żadnej projekcji.

— Nie został reżyserem, za to wystąpił u pana jako aktor.

— Idealny w tego typu filmie, jeśli słowo aktor tu pasuje. Wydaje mi się, że powinno być spełnionych kilka warunków, by ktoś zaistniał na ekranie jako osobowość. Osoba interesująca musi mówić o rzeczach interesujących w sposób interesujący. Wojtek jest ekranową osobowością.

— Mamy więc pierwszy polski film o tenisie.

— Ta kaseta wideo powinna zachęcić niegrających do wejścia na kort. Początkujących — utwierdzić w przekonaniu, że słusznie ulokowali swoje ambicje w tenisie. Graczom zaawansowanym, koneserom odsłoni drugą twarz Fibaka, ujawni jego sposób myślenia o tej dyscyplinie. Poza tym pokażemy podstawowe uderzenia, balet nóg, zasady taktyki i fragmenty meczów m.in. Fibaka z Borgiem, McEnroe, wreszcie pamiętny finał Masters w Houston z Orantesem.

— Obracamy się w kręgu nazwisk ludzi, którym się udało, o których możemy dyskutować bez zażenowania.

— Bywa jednak i tak, że jednostka nie wytrzymuje przeciążenia. Często błyskawiczne kariery w sporcie i w sztuce robią przedstawiciele małych ośrodków, którzy nagle trafiają w centrum zainteresowania całego świata. Wówczas nie mogą sobie poradzić w nowej sytuacji. Znane są mi fakty wśród aktorów amerykańskich, którzy znikają co pewien czas i odnajduje się ich w niewielkim miasteczku, w otoczeniu starych dobrych kumpli z okresu dzieciństwa. To spotkało m.in. Dustina Hoffmana i Ala Pacino.

— Należy tylko współczuć idolom w USA. U nas takie przykre incydenty z pewnością nie mają miejsca?

— U nas? Kariera? Ale poważnie. Wywiad z Jackiem Pastusińskim w „Sportowcu" uznałem za jeden z najważniejszych tekstów w polskiej prasie w ogóle. Oto koszty wielkiego skoku, o którym mówimy. Rzadko udaje się pokonać wiele etapów „pomiędzy". Przecież ci błyskawicznie wykreowani młodzi ludzie nie mają żadnych doświadczeń życiowych. Boleję, że losy Fortuny w pewnym momencie tak się potoczyły, a nie inaczej. Dlaczego nie znalazły się osoby, które by pomogły naszemu byłemu mistrzowi olimpijskiemu?

— Przestrzega pan przed popularnością?

— Zbyt dobrze wiem, iż w sztuce to, co popularne, nie znaczy, że jest dobre.

Rozmawiał
BOGDAN SŁOWAKOWSKI



Fot. CAF — Radniewicz

Spotowiec 22 XII 87

JAN FIBAK o synu:

Zagranie pokerowe

Zachęcony do zwierzeń o Wojtku, jego karierze sportowej oraz roli, jaką spełnili rodzice w jej rozwoju, postanowiłem, że nie będę, rok po roku, opowiadał życiorysu syna. Pragnąłbym natomiast zaznaczyć najważniejsze zdarzenia oraz wskazać na pewne cechy odróżniające Wojtka od większości rówieśników. Pierwszą z nich był wybór dyscypliny sportu.



Tak się zaczęło. Jan i Wojciech Fibakowie, czyli ojcowskie nauki.

Bardzo często pierwszy kontakt młodego chłopaka ze sportem następuje przez przypadek. Szkoła o takim, a nie innym profilu, nauczyciel wf, koledzy – wszystko to sprawia, że młody człowiek zaczyna uprawiać jakiś sport i na ogół, powtarzam, jest to przypadek. U Wojtka było inaczej. Była to przemyślana, świadoma decyzja ojca. Aby wyjaśnić dlaczego czułem się upoważniony do podjęcia tak ważnej decyzji muszę, choć będzie to trochę nieskromne, opowiedzieć nieco więcej o sobie.

Zawsze bardzo lubiłem sport, choć najlepszy czas do jego uprawiania zabrała mi wojna. Gdy się zaczynała – miałem 14 lat, kiedy wreszcie się skończyła – byłem mężczyzną dwudziestoletnim. Podczas wojny była ciężka praca, nauka, konspiracja, zupełnie nie zajmowałem się sportem. Ale na studiach – owszem. Wiosłowałem w czwórce AZS, uprawiałem siatkówkę, lekką atletykę, byłem nawet wicemistrzem Polski na 110 m ppł. Zachęcono mnie także do pracy w AZS, później wykładałem traumatologię w poznańskiej AWF.

Gdy Wojtek skończył 10 lat byłem już docentem, miałem w dorobku kilkanaście prac z dziedziny medycyny sportowej. Moja znajomość sportu, zarówno praktyczna jak i teoretyczna była więc wystarczająca, by dokonać wyboru w imieniu syna. Postanowiłem, że Wojtek będzie grał w tenisa, ale miała być to zabawa na poziomie czysto rekreacyjnym. Ot, przyjemne, zdrowe zajęcie na całe życie, znacznie pożyteczniejsze, niż przesiadywanie godzinami w zadymionych restauracjach czy dyskotekach.

Przedtem jednak, gdy Wojtek był kilkuletnim chłopcem, wymyśliłem niezliczoną ilość najróżniejszych gier zręcznościowych. Trudno teraz wyliczyć wszystkie – przeróżne rodzaje sersa, badmintona, ping-ponga, trafianie do celu. Bawiliśmy się wszędzie – w domu, między meblami, w ogrodzie, w lesie, na plaży. Wymyślaliśmy najróżniejsze konkurencje trafiania do celu szyszkami, kamieniami, kombinacje zręcznościowe z wykorzystaniem mebli w domu i tak dalej. Również w ping-ponga graliśmy początkowo na normalnym, domowym stole z namiastką siatki. Żona przez dziesięć lat miała z nami utrapienie, wskazując na zniszczone sprzęty i przedmioty, które potłukliśmy podczas naszych harców.

Wspominam o tym tak obszernie bowiem sądzę, że te nasze zabawy były ważne. Po pierwsze dlatego, że oszczędzały czas. Wszelkie zorganizowane zajęcia, w domu kultury czy rozmaitych kółkach zainteresowań, wiążą się z koniecznością dotrzymywania terminów, podróżami, słowem – stanowią dodatkowe obciążenia. My tymczasem partyjkę ping-ponga w stołowym pokoju, lub jakiś pasjonujący konkurs zręcznościowy w korytarzu mogliśmy robić w każdej chwili, ot, choćby pomiędzy obiadem, a odrabianiem lekcji.

Po wtóre – choć były to jedynie zabawy bez żadnej głębszej intencji, jestem pewny, że bardzo korzystnie wpłynęły na rozwój syna. Pozwoliły wykształcić pewne stereotypy ruchowe, rodzaj subtelnego *„timingu"*, tak niezbędnego w tenisie. Gdy Wojtek miał 10 lat nie był chłopcem silnym i dobrze przygotowanym pod względem atletycznym, ale z pewnością miał dużą zwinność, sprawność i wysoki poziom koordynacji ruchów.

Wówczas też rozpoczęło się odbijanie piłki tenisowej moją rakietą o ścianę domu. Robił to Wojtek z ogromnym zapałem i szybko doszedł do nie byle jakiej doskonałości. Jak każdy chłopak grywał też w piłkę nożną z kolegami ze szkoły. Nie były to żadne poważne mecze, a jedynie *„małe gry"*, w których najważniejszy jest spryt, szybkość, umiejętność błyskawicznej zmiany kierunku. *„Mini-futbol"* pozostał zresztą ulubioną grą Wojtka do dnia dzisiejszego, oddaje się jej z zapamiętaniem i... zbiera kontuzje, które przeszkadzają mu grać w tenisa.



Chwila pogawędki ze znakomitym kierowcą Jacky Ickxem.

Pracując w poznańskiej AWF dość często uczestniczyłem w obozach studenckich i z reguły zabierałem ze sobą syna. Było dla niego ogromną radością wygrywanie turniejów badmintona, czy różnych konkursów zręcznościowych szczególnie, gdy rywalami byli młodzi, dorośli mężczyźni. Wielokrotnie też wybieraliśmy się na narty, do Zieleńca, Bierutowic i Zakopanego. W tej dziedzinie Wojtek również robił szybkie postępy. Pamiętam, że gdy zjeżdżaliśmy z Kasprowego i ja po kilku skrętach musiałem zatrzymać się dla odpoczynku, on śmigał z góry na dół z zaskakującą swobodą.

Na korty trafił dość późno. Kiedy stał się członkiem AZS miał 12 lat, a może 13 lat i wcale nie był najlepszy w gronie rówieśników. Przeciwnie – było wielu, którzy regularny trening tenisowy rozpoczęli znacznie wcześniej i mieli większe umiejętności. Pierwszy start w oficjalnym turnieju zakończył się prawdziwą katastrofą: Wojtek przegrał z klubowym kolegą Wojciechem Płotkowiakiem 0:6, 0:6. Ale grał coraz więcej i robił szybkie postępy.

Warto tutaj zwrócić uwagę na pewną osobliwość: Wojtek nigdy nie chodził do żadnej szkółki tenisowej, nie miał trenera, który by „ustawiał" technikę, nauczał podstawowych uderzeń. Osobiście jestem zdania, że rola trenera w uczeniu podstawowej techniki tenisowej jest mała. Cała sztuka polega na podpatrzeniu naturalnych ruchów dziecka i doskonaleniu ich wprowadzając jak najmniejsze, jedynie konieczne korekty. Z grupą uczestników – Adamem i Kazimierzem Plewińskimi, Michałem Dębińskim i innymi, zajęcia prowadził inżynier Henryk Golimowski, wówczas, pomimo prawie czterdziestu lat, najlepszy tenisista w klubie. Nie można jednak powiedzieć, żeby był on trenerem Wojtka. Był raczej wzorem do naśladowania, a także doradcą odsłaniającym tajniki tenisowej taktyki. Tłumaczył na przykład, że w deblu obaj partnerzy powinni jednocześnie ruszać do ataku przy siatce lub cofać się do obrony, lub że najskuteczniejszym, a przy tym najbezpieczniejszym zagraniem jest posłanie piłki w środek kortu, pomiędzy rywali, i tak dalej.

Trudno uwierzyć, ale Wojtek nie miał właściwie regularnych treningów tenisowych. On po

prostu bez przerwy grał. Nie peszyło go, że przychodzi mu walczyć niejednokrotnie z graczami starszymi i lepszymi, nie deprymowały go porażki. Nigdy nie trzeba było go namawiać do wyjścia na kort, przeciwnie – obawiałem się, czy tego tenisa nie jest zbyt wiele. Sport, który ojciec wymyślił dla syna jako zdrowe, przyjemne zajęcie na całe życie, stawał się czymś najważniejszym. Wojtek bardzo lubił rozmawiać o tenisie, analizował mecze, dyskutował nieustannie, doszło do tego, że musiałem zabronić poruszania tego tematu podczas obiadu i kolacji. Na nic. Zupełnie jak w owej bajce Schillera o uczniu czarnoksiężnika – gdzie maszyny, raz wprawionej w ruch, nie udało się już zatrzymać...

Wojtek wygrywał coraz częściej, również ze starszymi rywalami. Ze wzruszeniem wspominam pierwszą wyprawę z AZS do NRD. Później przyszło powołanie na zgrupowanie kadry przed Pucharem Galea. Tam dostrzegł Wojtka trener Zbigniew Bełdowski i włączył do reprezentacji na Puchar Davisa. Sukcesów było coraz więcej. We wrześniu 1973 Wojtek zwyciężył we Włoszech w prestiżowym turnieju o *„Puchar Bonfiglio"*, a tam właśnie rozpoczynały się kariery wielu najlepszych graczy świata. Wcześniej, będąc jeszcze juniorem, syn zdobył halowe mistrzostwo Polski. W kwietniu 1974 – pamiętne zwycięstwo w dwudniowym maratonie z Balasem Taroczym, które przesądziło o wygranej polskiej drużyny w Pucharze Davisa. Wreszcie – w październiku tego samego roku, pamiętny wyjazd do Hiszpanii, który zasługuje na dokładniejsze przypomnienie bowiem pod wieloma względami zadecydował o dalszej karierze Wojtka.

Osobiście uważam, że w sporcie, a chyba i nie tylko w nim, oprócz pracy i talentu potrzeba również odrobiny szczęścia. To szczęście dopisało Wojtkowi podczas wyprawy do Madrytu, Barcelony i Teheranu. Niekiedy spotkać można opinie, że Fibak wybił się, bowiem miał materialne wsparcie u rodziców i że łatwiej jest ryzykować podróż w nieznane mając 1000 dolarów w kieszeni. To nieprawda. Wojtek bardzo prędko stał się pod tym względem samowystarczalny, a do Hiszpanii pojechał mając nie tysiąc, tylko sto dolarów w kieszeni. Gdyby nie przeszedł eliminacji – musiałby wracać do domu, bowiem po prostu skończyłyby mu się pieniądze. Tymczasem ów szczęśliwy splot okoliczności potoczył się następująco:

Wojtek przeszedł eliminacje w Madrycie i wygrał tam w pierwszej rundzie. Za zdobyte pieniądze i to zwycięstwo – mógł wystartować od razu w głównym turnieju w Barcelonie. Trzeba było zdecydować błyskawicznie. Pojechał. W Barcelonie Wojtek przeszedł trzy rundy, a w walce o ćwierćfinał pokonał Arthura Asha, tego samego, który rok później zwyciężył w Wimbledonie. To przyniosło nie tylko pieniądze, ale i popularność i przede wszystkim – punkty ATP. Ponieważ jednak punkty te nie weszły jeszcze do komputera, nie upoważniały go do udziału bez eliminacji w turnieju w Teheranie. Aby jednak nie narażać tenisistów na daleką podróż bez pewności udziału w imprezie – eliminacje – przed Teheranem rozegrane zostały w Barcelonie. Znów zakończyły się one dla Wojtka pomyślnie! W Teheranie wprawdzie nie powiodło mu się w turnieju, ale... przypadkiem zamieszkał w jednym pokoju hotelowym z Björnem Borgiem i ten wspólny pobyt stał się początkiem ich przyjaźni.

Ktoś porównał te wydarzenia do partii pokera, w której grający całą zdobytą pulę przeznacza na następne zagranie, podejmując kolejne ryzyko. To chyba trafne porównanie. Osobiście uważam, że właśnie te kilkanaście dni w Madrycie, Barcelonie i Teheranie zadecydowały o przyszłości mojego syna.

Nie ukrywam, że marzyłem o tym, by Wojtek studiował medycynę. Wydawało mi się, że mógłbym mu wiele pomóc, przekazać własne doświadczenia i przemyślenia. Miałem też przekonanie, że Wojtek byłby dobrym lekarzem. Tenis jednak owładnął Wojtka do tego stopnia, iż stał się ważniejszy, niż jakakolwiek inna kariera.

Już po zdobyciu matury, a z pewnością po ukończeniu dwudziestu lat, Wojtek całkowicie samodzielnie kierował swoim życiem. Podobnie było i co do wyboru kierunku studiów. Zdecydował się na wydział prawa nie dlatego, że była to jego życiowa pasja, ale spodziewał się, że będzie mógł pogodzić studia z tenisem. Już na początku drugiego roku zdecydował jednak odejść z Uniwersytetu. Rozmawialiśmy o tym długo i nie była to trudna rozmowa. **Wojtek po prostu przekonał mnie, że jego powołaniem jest tenis i że w tej dziedzinie ma szanse dokonać więcej niż w jakiejkolwiek innej.** Dalsze losy są dobrze znane. W miarę upływu kariery, jeżdżąc z turnieju na turniej, coraz rzadziej pojawiał się w domu. Stało się oczywiste, że musi mieć jakiś stały punkt oparcia za granicą, coś w rodzaju bazy wypadowej. Najpierw zamieszkał w Nowym Jorku, po dwóch latach przeniósł się do Connecticut. Teraz Ewa wraz z córkami mieszka w Paryżu, Wojtek natomiast coraz mniej grywa w tenisa, natomiast pozostając w jego kręgu prowadzi wiele rozmaitych rodzajów aktywności.

Oczywiście jesteśmy wraz z żoną bardzo dumni z sukcesów syna, sprawia nam satysfakcję, iż jego powodzenie bierze się nie tylko z umiejętności tenisowych. Jednocześnie pojawia się nutka żalu, że kontakt z wnuczkami jest jednak niewielki. Że nie możemy przekazywać im w rozmowach i bezpośrednim obcowaniu wiadomości i umiejętności, które nagromadziły się przez lata. Staramy się, by wnuczki zachowywały stały kontakt z krajem, wiedziały jak najwięcej o ziemi, z której wywodzą się ich korzenie. Przesyłamy książki i albumy, nagrywamy wartościowe przedstawienia telewizyjne i sztuki dramatyczne, przesyłamy kasety wideo z wybitnymi przedstawicielami sztuki polskiej. Wszystko to nie może jednak zastąpić bezpośredniego kontaktu.

Pyta pan – czego jest więcej, satysfakcji i dumy czy niepokoju i tęsknoty. Tego się nie da zmierzyć. Jednego i drugiego jest bardzo wiele. Taki jest po prostu los dziadków, że martwią się o losy swoich dzieci i wnuków, nawet gdy widzą, że układa im się znakomicie. Ale przeważa zdecydowanie uczucie dumy. Dumy i radości, że synowi udało się osiągnąć sukces w dziedzinie którą wybrał.

Profesora
JANA FIBAKA
wysłuchał:
ZDZISŁAW AMBROZIAK



Przez wiele lat stanowili znakomity debel: Wojtek i Tom Okker.

Zdjęcia ARCHIWUM

...oeszy-
...alczyć
...star-
...owały
...a było
...kort,
...ę, czy
...wiele.
...dla sy-
...ajęcie
...czymś
...dzo lu-
...zował
...annie,
...m za-
...ematu
...ia nic.
...hillera
...gdzie
...ruch,

...część-
...rwała-
...ninam
...NRD.
...ie na
...ucha-
...Wojtka
...i wią-
...uchar
...z wię-
...k zwy-
...owym
...iglio",

a tam właśnie rozpoczynały się kariery wielu najlepszych graczy świata. Wcześniej, będąc jeszcze juniorem, syn zdobył halowe mistrzostwo Polski. W kwietniu 1974 – pamiętne zwycięstwo w dwudniowym maratonie z Balasem Taroczym, które przesądziło o wygranej polskiej drużyny w Pucharze Davisa. Wreszcie – w październiku tego samego roku, pamiętny wyjazd do Hiszpanii, który zasługuje na dokładniejsze przypomnienie bowiem pod wieloma względami zadecydował o dalszej karierze Wojtka.

Osobiście uważam, że w sporcie, a chyba i nie tylko w nim, oprócz pracy i talentu potrzeba również odrobiny szczęścia. To szczęście dopisało Wojtkowi podczas wyprawy do Madrytu, Barcelony i Teheranu. Niekiedy spotkać można opinie, że Fibak wybił się, bowiem miał materialne wsparcie u rodziców i że łatwiej jest ryzykować podróż w nieznane mając 1000 dolarów w kieszeni. To nieprawda. Wojtek bardzo prędko stał się pod tym względem samowystarczalny, a do Hiszpanii pojechał mając nie tysiąc, tylko sto dolarów w kieszeni. Gdyby nie przeszedł eliminacji – musiałby wracać do domu, bowiem po prostu skończyłyby mu się pieniądze. Tymczasem ów szczęśliwy splot okoliczności potoczył się następująco:

Wojtek przeszedł eliminacje w Madrycie i wygrał tam w pierwszej rundzie. Za zdobyte pieniądze i to zwycięstwo – mógł wystartować od razu w głównym turnieju w Barcelonie. Trzeba było zdecydować błyskawicznie. Pojechał. W Barcelonie Wojtek przeszedł trzy rundy, a w walce o ćwierćfinał pokonał Arthura Asha, tego samego, który rok później zwyciężył w Wimbledonie. To przyniosło nie tylko pieniądze, ale i popularność i przede wszystkim – punkty ATP. Ponieważ jednak punkty te nie weszły jeszcze do komputera, nie upoważniały go do udziału bez eliminacji w turnieju w Teheranie. Aby jednak nie narażać tenisistów na daleką podróż bez pewności udziału w imprezie – eliminacje – przed Teheranem rozegrane zostały w Barcelonie. Znów zakończyły się one dla Wojtka pomyślnie! W Teheranie wprawdzie nie powiodło mu się w turnieju, ale... przypadkiem zamieszkał w jednym pokoju hotelowym z Björnem Borgiem i ten wspólny pobyt stał się początkiem ich przyjaźni.

Ktoś porównał te wydarzenia do partii pokera, w której grający całą zdobytą pulę przeznacza na następne zagranie, podejmując kolejne ryzyko. To chyba trafne porównanie. Osobiście uważam, że właśnie te kilkanaście dni w Madrycie, Barcelonie i Teheranie zadecydowały o przyszłości mojego syna.

Nie ukrywam, że marzyłem o tym, by Wojtek studiował medycynę. Wydawało mi się, że mógłbym mu wiele pomóc, przekazać własne doświadczenia i przemyślenia. Miałem też przekonanie, że Wojtek byłby dobrym lekarzem. Tenis jednak owładnął Wojtka do tego stopnia, iż stał się ważniejszy, niż jakakolwiek inna kariera.

Już po zdobyciu matury, a z pewnością po ukończeniu dwudziestu lat, Wojtek całkowicie samodzielnie kierował swoim życiem. Podobnie było i co do wyboru kierunku studiów. Zdecydował się na wydział prawa nie dlatego, że była to jego życiowa pasja, ale spodziewał się, że będzie mógł pogodzić studia z tenisem. Już na początku drugiego roku zdecydował jednak odejść z Uniwersytetu. Rozmawialiśmy o tym długo i nie była to trudna rozmowa. **Wojtek po prostu przekonał mnie, że jego powołaniem jest tenis i że w tej dziedzinie ma szanse dokonać więcej niż w jakiejkolwiek innej.** Dalsze losy są dobrze znane. W miarę upływu kariery, jeżdżąc z turnieju na turniej, coraz rzadziej pojawiał się w domu. Stało się oczywiste, że musi mieć jakiś stały punkt oparcia za granicą, coś w rodzaju bazy wypadowej. Najpierw zamieszkał w Nowym Jorku, po dwóch latach przeniósł się do Connecticut. Teraz Ewa wraz z córkami mieszka w Paryżu, Wojtek natomiast coraz mniej grywa w tenisa, natomiast pozostając w jego kręgu prowadzi wiele rozmaitych rodzajów aktywności.

Oczywiście jesteśmy wraz z żoną bardzo dumni z sukcesów syna, sprawia nam satysfakcję, iż jego powodzenie bierze się nie tylko z umiejętności tenisowych. Jednocześnie pojawia się nutka żalu, że kontakt z wnuczkami jest jednak niewielki. Że nie możemy przekazywać im w rozmowach i bezpośrednim obcowaniu wiadomości i umiejętności, które nagromadziły się przez lata. Staramy się, by wnuczki zachowywały stały kontakt z krajem, wiedziały jak najwięcej o ziemi, z której wywodzą się ich korzenie. Przesyłamy książki i albumy, nagrywamy wartościowe przedstawienia telewizyjne i sztuki dramatyczne, przesyłamy kasety wideo z wybitnymi przedstawicielami sztuki polskiej. Wszystko to nie może jednak zastąpić bezpośredniego kontaktu.

Pyta pan – czego jest więcej, satysfakcji i dumy czy niepokoju i tęsknoty. Tego się nie da zmierzyć. Jednego i drugiego jest bardzo wiele. Taki jest po prostu los dziadków, że martwią się o losy swoich dzieci i wnuków, nawet gdy widzą, że układa im się znakomicie. Ale przeważa zdecydowanie uczucie dumy. Dumy i radości, że synowi udało się osiągnąć sukces w dziedzinie którą wybrał.

Profesora
JANA FIBAKA
wysłuchał:
ZDZISŁAW AMBROZIAK

Zdjęcia ARCHIWUM



Przez wiele lat stanowili znakomity debel: Wojtek i Tom Okker.

NASZE SPRAWY

CZYTANIE GRY

Łukasz JEDLEWSKI

„POLITYKA" wprowadziła niedawno interesującą rubrykę. Dała jej tytuł „Za szkłem" i pyta co tydzień kilka znanych osób, co im się podobało, a co nie w telewizji. Minione dni zostaną ocenione na łamach kolejnego numeru tygodnika, ja jednak już dziś przewiduję wysokie notowania programu „Spotkanie z Wojciechem Fibakiem". Może się oczywiście zdarzyć, że nikt z indagowanych nie jest zainteresowany sportem, ale rzecz, o której mowa, mogła wciągnąć nawet widzów wyłączających aparat, gdy tylko ujrzą na ekranie piłkę w jakiejkolwiek postaci. Owo spotkanie ma szansę konkurować z innym, równie znakomitym, którego bohaterem był sam Roman Polański, człowiek bardziej fascynujący niż jego filmy.

Jeśli chodzi o tenis, TV nas specjalnie nie rozpieszcza, choć rzesze jego zwolenników są coraz liczniejsze. „Biały sport" — jak lubią go określać sprawozdawcy — przeżywa w naszym kraju dobry okres. Mimo chronicznego braku sprzętu i stale rosnących cen wynajmu kortów, tysiące Polaków supłają pieniądze na drogie, zagraniczne rakiety, by móc pobiegać po czerwonej nawierzchni. Podobny boom przeżywa narciarstwo. Sprzęt kosztowny jak diabli, wyciągów mało, a tłumy rodaków oblegają Kasprowy niczym sklepy mięsne przed świętami.

Te dwie dyscypliny są naprawdę masowo uprawiane. Zapał amatorów rekreacji łagodzi nieco tęsknotę do światowych sukcesów, których przedstawiciele wymienionych dziedzin nie mogą nam jakoś zapewnić.

Wróćmy jednak do tenisa. Telewizja wyspecjalizowała się w pokazywaniu kilkusekundowych migawek. Czasem przeleci przez ekran serwujący Ivan Lendl lub atakująca przy siatce Martina Navrat'ilova. Wymiana kilku uderzeń jest rzadkością. Najczęściej jesteśmy raczeni piłką meczową, po której partnerzy podają sobie ręce. Te supernamiastki tylko drażnią, bo równie dobrze można pokazać zdjęcie Connorsa czy Edberga. Skutek będzie podobny.

Ale oto zjechał do Warszawy Wojciech Fibak, przywożąc kasety ze swych ostatnich meczów przeciw Yannickowi Noahowi i Patowi Cashowi. Pierwszego przeciwnika — wysoko notowanego na światowych listach — pokonał, natomiast od zwycięstwa nad drugim, bądź co bądź triumfatorem Wimbledonu, dzieliło go bardzo niewiele. Ale nie o zaskakującej formie mężczyzny dobrze po trzydziestce chcę pisać, choć jego postawa dała kibicom prawdziwą satysfakcję.

Telewizja ofiarowała nam tedy dwa wspaniałe spektakle. Zawdzięczamy je nie tylko Fibakowi — wyśmienitemu zawodnikowi, lecz także Fibakowi — inteligentnemu rozmówcy, gawędziarzowi, umiejącemu cudownie oprowadzać po świecie tenisa. Zdradza jego tajniki, komentuje każde zagranie w sposób otwierający przed laikami nowe horyzonty. Właśnie tutaj pasuje jak ulał nadużywane często określenie — „czytanie gry".

Popełniłbym jednak nietakt, przemilczając współudział w programie dwóch dziennikarzy — Adama Choynowskiego („Przegląd Sportowy") oraz Zdzisława Ambroziaka („Sportowiec"). Pierwszy znany jest od lat jako wybitny specjalista, natomiast tenisowa wiedza „Ambrożego" — zakodowanego w pamięci kibiców jako znakomity siatkarz — stanowiła dla wielu mniej wtajemniczonych telewidzów spore zaskoczenie. Moi przyjaciele (tylko proszę nie traktować tej opinii jako przejawu kumoterstwa) byli współtwórcami wysokiego poziomu audycji. Przyszło im to o tyle łatwo, że wiedzą o tenisie wszystko, a potrafią mówić ciekawie.

Komentarz do obu spotkań polegał na luźnej rozmowie całej trójki. Cechowała ją erudycja, humor, fachowość. Na tym — moim zdaniem — powinna się zasadzać audycja TV. Czułem się tak, jakbym siedział w swobodnie rozmawiającym gronie. Gra stawała się przejrzysta. Wiedziałem, dlaczego akurat teraz pan Wojtek zagrał po crossie, zaś Noah odpowiedział bekhendem wzdłuż linii. Słuchało się tego z ogromną przyjemnością, a przy tym jakiż ów komentarz jest pouczający. Opinia znajomych, uprawiających tenis rekreacyjnie, była jednoznaczna: mieli najwspanialszą lekcję!

I pomyśleć, że znów nadejdzie pora ligi piłkarskiej, od futbolu w TV nie będzie się można opędzić, a sprawozdawcy rozpoczną heroiczne zmagania z polszczyzną. Zostaniemy uraczeni celnym [illegible], pełnym kompletem, strzałem w [illegible]ietło bramki, edycją, designowaniem i adresowaniem końcem buta. Zgroza! A przecież o piłce można mówić równie interesująco jak o tenisie, zastąpić potok banałów refleksją. Przynajmniej tak mi się wydaje...

RZECZPOSPOLITA

Człowiek sukcesu

Wojciech Fibak przypomniany ostatnio przez naszą telewizję, wystąpił niestety jedynie jako komentator własnego meczu z Yannickiem Noahem. Sądząc po tym, czym Fibak się zajmuje i o czym potrafi mówić z równą swadą jak o tenisie, uważam, że rola komentatora tenisowego stanowi zubożenie jego możliwości. Fibak zawsze wyróżniał się inteligencją i klasą, co niekiedy z szacunkiem, a niekiedy z zawiścią doceniali jego rywale. Bo nawet komentując tenis Fibak jawi się jako człowiek, którego postać i którego sukces należy przybliżać i popularyzować.

Oczywiście, z całą pewnością wielu rodakom Fibak jawi się przez pryzmat milionów, jakie ma na koncie. Wydaje się, że kiedyś, ale jeszcze całkiem niedawno, wzbogaconych, zamożnych rodaków prezentowano z trudno skrywaną podejrzliwością. Zarabianie pieniędzy, choć nie mówiono tego całkiem otwarcie, przedstawiało się mimo wszystko jako działalność znacznie mniej godna człowieka niż bezinteresowne oddanie w służbie jakiejś idei. O pieniądze, o interesy pytać nie wypadało, zwłaszcza zresztą sportowców, którzy z natury rzeczy mieli troszczyć się jedynie o swoje wyniki, moralną sylwetkę i tak dalej. Z drugiej strony bardziej cyniczna teza głosiła, że nie powinno nas interesować, co sportowiec ma w głowie i czy potrafi sprawnie mówić po polsku, ponieważ sportowiec jest od tego, by wygrywać, więc może być nawet głupi. W gruncie rzeczy obie te tendencje bardzo zubożały sport i ograniczały jego wzorotwórczą rolę, którą w założeniu sport miał pełnić.

Tymczasem barwę sportu i jego kreatywną siłę tworzą właśnie tacy ludzie, jak Fibak. Sportowiec może okazać się zatem nie tylko sprawnym biznesmenem, ale też potrafi z pieniędzy zrobić mądry, szlachetny użytek. Fibak, jako kolekcjoner malarstwa polskiego, był w stanie zachować w polskich rękach bardzo wiele dzieł, na których zakup naszych muzeów po prostu nie byłoby stać. I może nawet chętniej posłuchałbym Fibaka opowiadającego o malarstwie, niż o tenisie.

Mam nadzieję, że przyszedł wreszcie czas, by udzielić większego moralnego poparcia tym wszystkim Polakom, którym za granicą po prostu się powiodło. Trudno mieć nawet żal do wielu z nich, że mieszkają za granicą i że w kraju bywają rzadko, bo takie są reguły gry: interesy na dużą skalę prowadzić można raczej wtedy, gdy mieszka się w Nowym Jorku niż w Poznaniu. Nie tylko w sporcie, ale i w wielu innych dziedzinach światowy sukces można odnieść tylko lub przede wszystkim za granicą. Nie ma w tym niczego dwuznacznego, to jest konieczność.

Im chętniej będziemy prezentować takich ludzi jak Fibak, tym pełniej i po prostu normalniej jawić się nam będą możliwości, jakie stwarza sport i dorobienie się na sporcie, jeżeli tylko pieniądze nie staną w parze z otwartą głową. Z tego, że sport się tak zmerkantylizował, że wszystko w nim jest przeliczalne na dolary nie trzeba się oczywiście cieszyć. Ale skoro już tak się stało, to warto w tym zjawisku odszukać nowe możliwości i nowe wartości. Sportowiec, czy były sportowiec, należąc do elity materialnej swego kraju, może też należeć do jego elity kulturalnej. I dla sportu oraz jego społecznej roli jest to nowa szansa.

M. TOMCZAK

Fibakowe nastroje

Po dłuższej przerwie przyjechał znowu do kraju Wojciech Fibak. I natychmiast trafił na czołówki sportowe. Pan Wojciech jest oczywiście dżentelmenem i sprawia wrażenie, że nie wie co pisano o nim w naszych gazetach przed prawie pięciu laty. A pisano bardzo niedobrze. Cytowano jakiś wyimaginowany artykuł — już nawet nie pamiętam w jakiej gazecie tenże artykuł się ukazał. Zapytałem wtedy jednego z dziennikarzy czy widział tę gazetę. Oczywiście nie widział, tylko ktoś Ważny podsunął maszynopis z tłumaczeniem.

Nie była to dla Fibaka nowość. Jak doskonale wszyscy pamiętamy, zaraz po pierwszym zagranicznym wyjeździe posypały się na młodego tenisistę wielkie gromy. Pojechał Fibak za pieniądze ojca, zaś chętnie dyskwalifikowali ludzie żyjący z pieniędzy społecznych, a więc naszych, i Fibaków także. 22-letniemu Wojciechowi powiodło się wtedy, w 1974 roku w Hiszpanii i ojców sukcesu... znalazło się znacznie więcej. Kogóż to zresztą dziwiło? Potem stosunki między naszym najlepszym i jedynym tenisistą a tenisowym związkiem były wprost idealne. Wojciech Fibak odnosił wielkie międzynarodowe sukcesy, oczywiście przede wszystkim dzięki znakomitej pracy związkowych działaczy. A że przy okazji Fibak od czasu do czasu coś podarował, przeznaczył parę groszy na rozwój tenisa, który jak się później okazało wcale tak dobrze się nie rozwijał, wielu klepało tenisowego mistrza pouśfale, pokazując się na kortach ze sprzętem przeznaczonym ponoć dla kogoś innego.

I chyba tylko w Wielkopolsce wykorzystano tenisowy boom po sukcesach Fibaka. Powstało wiele kortów, młodzież garnęła się do tenisa. Ale moda szybko przeszła, wiele kortów zarosło trawą. O Fibaku też jakby się coraz mniej mówiło. Nie odnosił już wielkich sukcesów, zwyciężał coraz rzadziej. Mniej zwycięstw, mniej też pieniędzy wpływało na konto Polskiego Związku Tenisowego. Pan Wojciech zorientował się chyba, że przysyłany przez niego sprzęt tenisowy nie trafia do właściwych adresatów. I jak można przewidzieć znów Fibak znalazł się w niełasce. Powód łatwo znaleźć. Nie przyjechał na jakiś arcyważny mecz, z jakimś dalekim afrykańskim przeciwnikiem. I awantura gotowa.

Uspokoiło się jednak, rozeszło się po kościach i Fibak przyjechał do Polski. Znów w glorii zwycięzcy. Poza tym Wojciech Fibak to człowiek już niezależny, szanowany w sportowym i artystycznym świecie, z bardzo poważną pozycją finansową. Może jeszcze da się coś uszczknąć? Zaproponowano więc Fibakowi opiekę nad kadrą narodową. A że sportowy działacz w naszym kraju to dyplomata w wielkim stylu, w tym samym czasie, tę samą funkcję zaproponowano Pawłowi Strausowi — opiekunowi Wojciecha Kowalskiego. Mam nadzieję, że ani jeden ani drugi się nie zgodzi.

Wojciech Fibak — idol polskiej młodzieży, jak piszą inni przykład dla wielu młodych sportowców. A gdyby się Fibakowi trzynaście lat temu nie powiodło? Ilu młodych sportowców z naszego kraju próbuje swych sił zagranicą dzisiaj? Także są dyskwalifikowani, i to nie tylko sportowo. Gdy im się kiedyś uda i na sporcie zaczną zarabiać, przekażą coś na konto polskiego sportu zmienią się opinie o tych ludziach. Przyjadą kiedyś do kraju i zapewne przeczytają, że są przykładami wytrwałości, ambicji itd. I nie dotyczy to tylko sportu. Niestety.

MAREK LUBAWIŃSKI

Antwerp TENNIS October 31 1987

Cash will find it hard to repeat Wimbledon act

From Rex Bellamy, Tennis Correspondent, Antwerp

Ivan Lendl, beaten by Pat Cash in the Wimbledon final, will have another go at him today in a semi-final of the European Community Championship (ECC). Lendl has beaten Henri Leconte and Tim Mayotte. Cash has disposed of Sergio Casal and Wojtek Fibak, who speaks so many languages that he is almost a European community in himself.

Lendl beat Mayotte 6-3, 6-3 in a fine match, sporadically punctuated by good-humoured repartee and will add at least £60,000 to the £412,000 he has won in four previous appearances here. By winning the ECC three times in five years he also acquired a gold and diamond racket that is stashed away in a bank vault. Lendl explained yesterday: "I don't want it in the house. It would just be asking for trouble. Somebody might challenge my dogs."

Mayotte suggested that Lendl was taking tennis to new heights. "You've got to tip your hat to him, because it didn't come easily." Lendl was pleased. "That was a big compliment," he said. "I would like to think that I have taken training to new levels and it would be sad if that didn't transfer into my tennis."

Fibak, aged 35, withdrew from singles competition a year ago but, inspired by the example of his contemporaries, Jimmy Connors and Guillermo Vilas, recently returned to active service. Here he beat Ulf Stenlund and Yannick Noah and, yesterday, led 4-3 in the third set before Cash won 4-6, 6- 3, 6-4 after two hours and 42 minutes. "I guess I can still be a danger to the top players," Fibak said later, "and that's a great feeling."

Fibak raises images of those semi-retired jazz musicians, who sometimes drift over from the bar to sit in for a set with the resident band. He nudges and coaxes the ball rather than bullying it. His tennis always makes sense. Fibak reckons Cash is probably the best volleyer he has ever played. "He's very quick at the net but is not so good from the baseline and still has a lot to learn."

Fibak's parting shot was a joy. Like Lendl and Mats Wilander, he lives in Greenwich, Connecticut. "I'm No. 3 in a town of 55,000," he said, shaking his head ruefully. That comment considered, he had a pretty good tournament.

Miloslav Mecir, beaten by John McEnroe in a five set final last year, avenged that defeat with a magical, deftly crafted 7-5, 6-4 win yesterday. This was not quite the McEnroe of 1984.

As for Mecir, one recalled a comment McEnroe had made the previous evening: "I expect a tough match. It depends which Mecir comes, the real one, or the one who sleeps." It turned out to be the real one.

That match reduced the field to Lendl v Cash and Mecir v Wilander, an appetizing line-up. The ECC is rich in peripheral pleasures, too. The day begins with a parkland jog and one-sided interviews with ducks and black swans, deer and fawns. Back at the hotel, Cash's son enlivens the breakfast scene. Cash himself tends to practise in a tee shirt bearing the message "Leave Me Alone."

For all its huge rewards and lavish trappings the ECC is, in many ways, a relaxed and charming throwback to the big events of the old amateur and "shamateur" eras. With Pierre Darmon in charge, it has to be.

RESULTS: Quarter-finals: I Lendl (Cz) bt T Mayotte (US), 6-3, 6-3; P Cash (Aus) bt W Fibak (Pol), 4-6, 6-3, 6-4; M Mecir (Cz) bt J McEnroe (US), 7-5, 6-4; M Wilander (Swe) bt B Gilbert (US), 6-2, 6-4.

Warszawa prowadziła z Fibakiem

BOGDAN SŁOWIKOWSKI

Milioner, kolekcjoner dzieł sztuki, długowieczny mistrz sportu i renomowany doradca. Wojciech Fibak postępuje jak dobry aktor charakterystyczny. Przyjmuje każdą ciekawą rolę i zbiera zazwyczaj pochlebne recenzje.

Podczas krótkiego pobytu w kraju („Welcome to Poland" — usłyszeliśmy w DTV) Fibak zasmakował m.in. w telewizyjnym komentarzu. W studiu przy ul. Woronicza



pojawił się z dwiema kasetami. Przywiózł je z Antwerpii. 6 godzin przygotowywał relacje z dwóch meczów — wygranego z Noahem i przegranego z Cashem.

Nawet tej klasy tenisista może mieć fałszywe wyobrażenie o rozegranym przez siebie pojedynku. W Antwerpii na korcie wydawało się Fibakowi, że tegorocznego zwycięzcę Wimbledonu trudno będzie pokonać. Polak wygrał jednak pierwszego seta (6:4), ale w rezultacie doznał rozczarowania. W Warszawie pan Wojtek oglądał ten mecz z punktu widzenia kamery. Był zaskoczony. Dostrzegł sporo nie wykorzystanych przez siebie szans.

Fibak zobaczył już siebie w telewizyjnym sprawozdaniu z hali belzilskiej. Ale czy telewidzowie doczekają się tego programu? Tenis nie ma łatwo szczęścia do TVP. Absencja Bohdana Tomaszewskiego zrobiła swoje. Zadzwoniłem do sekretariatu redakcji sportowej tv. W żaden sposób nie mogłem się dowiedzieć konkretnego terminu emisji. Z zażenowaniem usłyszałem donośny krzyk: „Ani słowa o programie z Fibakiem!". Poczekamy.

Jak się okazało w hali „Mery" do ulubionych zajęć najlepszego polskiego tenisisty należy także belferka na korcie. Wychowywał Fibak Lendla, młodzież kanadyjska, opiekuje się obecnie Lecontem. Dzieci ze stołecznego klubu też skorzystały. Przez dwa dni obserwowały zdjęcia do filmu wideo, na który złożyły się lekcje gry u naszego profesora.

Siedzą grzecznie w kółeczku: kadrowicz Tomasz Iwański, najlepszy junior Leszek Sidor, zdolne młodziczki Agata Parsent i Anna Moll oraz dwaj przedstawiciele grupy skrzatów — Marcel Mizerski i Michał Głonowski. Grają uczniów z przekonaniem, bowiem wiele jeszcze mają do opanowania z tenisowego rzemiosła. Nad całością panuje reżyser Janusz Zaorski.

Czują się jak na pokazie rewii mody, zorganizowanym przez zachodnioniemiecką firmę Völki. Wybraną szóstkę obdarowano strojami i sprzętem. Fibak dba o interesy przedsiębiorstwa, w którego barwach występuje wraz z Czesnokowem, Schwalerem, Wołkowem i Sylvią Hanika. Wszakże kaseta może zdobyć (początek sprzedaży w styczniu) nie tylko rynek polski, ale również pozyskać względy międzynarodowej widowni.

Płyną słowa, które mają zachęcić do uprawiania tenisa. „Biały sport piękny, ale wymagający wielu wyrzeczeń". Za chwilę „szczegółowy wykład o serwisie". Stajemy ok. metra od środka linii końcowej. Gdy podajemy w grze przeciwko zawodnikowi leworęcznemu, przesuwamy się bardziej w bok. W deblu zajmujemy pozycję w odległości 2 m od środka. Prawą nogę odsuwamy na 30 cm od lewej. Ciężar najpierw na lewej, potem przenosimy na prawą. Bardzo ważne jest wskoczenie po serwisie w kort, najlepiej prawą nogą. Wówczas przeciwnik jest zdezorientowany, nie wie, czy po-



Zdjęcia CAF — Radkiewicz

biegniemy do siatki czy też wycofamy się za linię główną. Mam nadzieję, że to nie jest skomplikowane — kończy swój wywód Fibak.

Twarz jednego z chłopców wyraża niepewność. Ma powtórzyć przed kamerą. Pamiętam, że w czasie meczu, by grać częściej po przekątnej kortu, a nie wzdłuż linii". Słyszymy: „Pamiętam, by grać częściej wzdłuż linii". Ktoś radzi z trybun: „Powiedz, że najczęściej grasz crossa". Ta skrócona wersja przypada do gustu Fibakowi.

Jak długo profesjonalista może się bawić w tenisa? Trzeba potrenować, dwa wygrane w tym roku deblowe turnieje Nabisco Grand Prix i 39 miejsce na deblowej liście ATP do czegoś zobowiązują. Fibak, ku uciesze widowni, proponuje rozegranie oryginalnego pojedynku. Jego przeciwnicy, pod firmą Warszawy, zmieniać się będą po każdym gemie. „Serwujcie będzie wam łatwiej na tej szybkiej nawierzchni".

Iwański, 751 singlista świata, rozpoczyna obiecująco, od zera. Łatwo wygrywa do 15 i stolica prowadzi z Fibakiem 1:0. 17-letni Sidor, którego zaproszono niedawno na turniej z udziałem 16 mistrzów krajów Europy w kategorii juniorów, zdobywa gema, nie tracąc piłki. „Muszę się za was wziąć" — żartuje Fibak. Gdy po zaskakującym lobie Sidora przegrywa 1:3, pyta wszystkich: „Czy rzeczywiście polski tenis przeżywa kryzys? Ja tego nie dostrzegam". Do meczu włączają się dwaj juniorzy „Mery" Maciej Kost i Robert Kuchta. Ich trema udziela się całemu zespołowi warszawskiemu. Na końcowy rezultat 6:3, 6:0 dla Fibaka nie czekamy długo.

Jak zagrał w swoim pierwszym, od paru ładnych lat, meczu „na żywo" w Polsce? Serwuje chytrze, kąśliwie, ale niezbyt mocno. Biegnie od razu do siatki. Woleć to nadal jego najsilniejsza broń. Także return, często muskający linię i perfekcyjny lob. Fibak nie skorzystał z przesadnie „lifto-

wanych uderzeń. Po topspinie nie sięgnął ani razu. Bekhend wra z rotacją wsteczną, a forhend najczęściej z małą rotacją postępującą (drajw). Skróty, stopwoleje — nie do odebrania. Aha, zdjął dres dopiero pod

Cena 10 zł

Nr indeksu 35009
ISL ISSN 0137-9011

echo KRAKOWA

ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA
ROK XLI PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 229 (12529)

Kraków, wtorek 24 listopada 1987 r.



PRZEBYWAJĄCY od kilku dni w Polsce **Wojciech Fibak** rozpoczął w hali „Mery" w Warszawie nakręcanie instruktażowej kasety wideo z lekcjami tenisa. Będzie ona do nabycia już w styczniu przyszłego roku. Nagrywanie kasety było wspaniałą okazją dla młodych miłośników tenisa do zdobycia autografu W. Fibaka.

CAF — Radkiewicz

DWA DNI W WARSZAWIE Z WOJCIECHEM FIBAKIEM

WPADŁ jak po ogień, po przeszło trzyletniej nieobecności. Dwa dni u rodziców w Poznaniu, dwa dni w Warszawie i już z powrotem w Paryżu. Kto? Oczywiście WOJCIECH FIBAK — tenisista światowej ciągle klasy, doradca innych tenisistów, człowiek interesu, kolekcjoner dzieł sztuki, będący właścicielem największego zbioru polskiego malarstwa poza krajem, powstałego (co Fibak podkreśla z satysfakcją) wyłącznie z obrazów zakupionych za granicą.

Pobyt w stolicy Polski miał tak wypełniony, że trudno było znaleźć chwilę na rozmowę z nim, gdyby nie zaplanowany na raczej nocny seans w sportowym studiu polskiej telewizji. Zdzisław Ambroziak ze „Sportowca" i ja mieliśmy okazję zwierzyć naszemu tenisiście, komentującemu swoje ostatnie mecze w turnieju o Brylantową Rakietę Antwerpii, Wojciech Fibak, pamiętając o ciągle głodnych wielkiego tenisa polskich miłośnikach białego sportu, przywiózł kasety, nagrane przez bel telewizję, z jego meczami przeciwko Yann Noahowi, zwycięzcy Roland Garros 1983, zajmującemu ósme miejsce na liście ATP i Jimmy Cashowi, tegorocznemu zwycięzcy Wi na pt. I na liście ATP.

Nie będę opisywał przebiegu tych spotk szef redakcji sportowej TVP, Edward czyć obiecał, że w możliwie najszybszych t znajdą się one na ogólnopolskiej antenie się jednak powstrzymać od stwierdzenia, latywy, używane przez belgijskiego kor (fantastique, formidable, incroyable) dla akcji Polaka — szczególnie kiedy w dec secie pojedynku z młodszym o 13 lat Au kiem wspaniałym zrywem ze stanu 0:3 dził na 4:3 — były w pełni zasłużone.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

25 LISTOPADA 1987 R.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

...im sukcesie, będąc ...ormie, chyba zrewi...liar wycofania się z ...turniejach?

...ej w Antwerpii jest ...obsadzoną i najlepiej ...prezą tenisową na ...prawie milion dola...grody (za dojście do ...ału otrzymałem 50 ... brylantowa rakieta ... złota wysadzanego ...ni — dla trzykrotne...ęzcy turnieju, spra...gra w nim cała świa...lówka. Ja, znajdujący ...ie w czwartej, a mo...j secie klasyfikacji ...dostałem się do tego ...iko dlatego, że zapa... moją grę w dawnych ...ch belgijskich i zosta...roszony. Trzeba bo...wiem powiedzieć, że w Antwerpii grają wyłącznie tenisiści zaproszeni (32 rakiety) i z tego powodu turniej nie wchodzi do cyklu Grand Prix, a wyniki w nim uzyskane nie są uwzględniane przez Hewlett-Packard Computer, ustalający klasyfikację ATP. Szkoda, bo zwycięstwa nad Stenlundem i Noahem, dałyby mi wiele punktów, a gdybym jeszcze pokonał Casha — byłbym z wszelką pewnością w pierwszej secie i to bliżej połowy, niż końca.

— Zanim to polscy telewidzowie zobaczą na własne oczy, powiedz kilka słów o meczu z Cashem.

— Po obejrzeniu tego spotkania w Warszawie sam zmieniłem nieco zdanie i sądzę, że byłem w nim bliższy sukcesu niż mi się wydawało w trakcie gry. O mojej przegranej w poważnym stopniu przesądziła strata na początku kilku gemów, w których miałem sporo przewag. Może za mało wtedy atakowałem. W rezultacie zamiast wygrać seta gładko, musiałem się męczyć dobrze ponad godzinę i chyba w trzecim secie, kiedy prowadziłem 4:3, zabrakło mi trochę świeżości.

— Trudno się z tym nie zgodzić, choć wypadałoby też dodać, że słaba druga piłka serwisowa, którą Cash ostro atakował, również miała wpływ na taki właśnie wynik. Ale nie odpowiedziałeś na pierwsze pytanie — czy po Antwerpii nie wznowisz pełnej aktywności turniejowej? Przecież Rosewall, mając 40 lat, był w 1974 roku jeszcze finalistą Wimbledonu i Forest Hills, a ty masz 35 ...

— Ken Rosewall to fenomen. Ja nim nie jestem. Jednak rzeczywiście wyniki z Antwerpii zachęcają mnie do tego, żeby więcej czasu poświęcić grze, niż to robiłem ostatnio. Jest jednak taki problem, że moje miejsce w klasyfikacji ATP zmuszałoby do przebijania się do głównych turniejów przez rozgrywki kwalifikacyjne (gdyby mnie do nich dopuszczono). Na to zaś nie mam żadnej ochoty. Podobnie grał w tych turniejach, których organizatorzy chcieli mi dać „dziką kartę". Można się tacy znajdą...

— Na pewno się znajdą. Czy myślisz o udziale w cyklu australijskim?

— Ja sam raczej nie, ale będę do niego przygotowywał Henri Leconte'a.

— Jesteś teraz coachem Francuza, którym dotychczas zajmował się jego rodak, Patrick Dominguez.

— Jakoś im się współpraca przestała układać, więc obaj zwrócili się do mnie. Muszę powiedzieć, że wielu tenisistów szuka u mnie porady, pomocy. Ja jestem, w miarę możliwości, chętny do tego. Jednak coachem w całym tego słowa znaczeniu byłem tylko dla Fibaka, Lendla i teraz Leconte'a. Wiąże nas umowa, którą każda ze stron może wymówić, kiedy uzna, że współpraca nie przynosi spodziewanych wyników. Ja nie zamierzam za nikim no-



Fot. „PS" Andrzej Bieńkowski

DWA DNI Z FIBAKIEM

sić rakiet, jak kiedyś Tiriac za Vilasem. Moja rola, to usunięcie braków zarówno w przygotowaniu czysto technicznym, jak i psychicznym. Henri, podobnie zresztą jak Noah, lubi się uskarżać na wszystko, kiedy mu się nie wiedzie. Zwłaszcza na różne dolegliwości. Na wstępie więc powiedziałem Leconte'owi, że nie chcę słyszeć żadnych narzekań — na stan zdrowia, sprzęt, pogodę itd. Przy tym jednak podkreślam, że to wielki talent, ale mimo 24 lat jeszcze niezupełnie dojrzały. Myślę, że stać go na bardzo dużo. W drugiej połowie grudnia jedziemy na Karaiby, żeby się przygotować do przyszłorocznego cyklu Grand Prix. Trenować i grać będziemy na kortach takich jak w Forest Hills (Har Tru). Ta sztuczna amerykańska „ziemia", to najlepsza nawierzchnia ze wszystkich mi znanych — w miarę szybka, ale nie nadwerężająca nóg. Można się na niej przygotować do gry na wszelkiego rodzaju kortach.

— Skoro mowa o różnych nawierzchniach i światowym tenisie, może zechciałbyś wytypować zwycięzców przyszłorocznych turniejów wielkoszlemowych?

— Takie zabawy są dość ryzykowne, ale spróbujmy:

Australia Open (po raz pierwszy nie na trawie) — **Steffi Graf, Ivan Lendl.**

Roland Garros — Graf, Mats Wilander.

Wimbledon — Martina Navratilova, Pat Cash (w finale ze Stefanem Edbergiem)

Flushing Meadow — Graf, Edberg.

— Twoim zdaniem, Lendl nie wygra Wimbledonu, choć zrobił wyraźny postęp w grze na trawie?

— Owszem, postęp zrobił, ale inni — więksy.

— Czy w swoich tenisowych peregrynacjach nie spotkałeś żadnych polskich graczy?

— Poza Iwoną Kuczyńską — żadnych.

— Nawet Kowalskiego?

— Wojtek wpadł mi w oko, kiedy przygotowywaliśmy się w Warszawie do meczu z Grekami. Grałem z nim debla i to z powodzeniem. Później, kiedy przyjechał do Anglii na wimbledoński turniej juniorów (załatwiłem mu mieszkanie u znajomych), poszedłem specjalnie zobaczyć, jak sobie daje radę. Przegrał z Anglikiem, słabszym od niego. Uznałem jednak, że jest w nim coś, więc zaproponowałem mu wyposażenie w sprzęt (Voelkl) i przyjazd do mnie do Ameryki. Okazało się, że pokierował sobą inaczej. Zresztą, z tego, co wiem — nieźle, bo Snauwaert stworzył mu zadowalające warunki rozwoju. Myślę, że nadal ma szanse, żeby się dostać do grupy dobrych graczy międzynarodowych.

— Jeśli by mu się to udało, czy zająłbyś się nim jako coach?

— Być może.

ROZMOWĘ naszą kończymy następnego dnia, późnym wieczorem w hali Mery. Wojciech Fibak, na zamówienie firmy ITI, zdążył w ciągu tych 2 dni również nakręcić na kasety video krótki kurs gry w tenisa (zdjęciami kierował znany reżyser filmowy, Janusz Zaorski).

— Podobali mi się ci dwaj młodzi ludzie, którzy brali udział w zdjęciach. Uważam, że Tomek Iwański (dobry pierwszy serwis i forhend) i Leszek Sidor (dobry wolej) mogą się ciekawie rozwijać. Ale największy talent, to niewątpliwie ta 13-letnia dziewczynka, Ania Moll. Ma iskrę bożą, jakiej w polskim tenisie nie było chyba od czasów Jadwigi Jędrzejowskiej. Jeśli będzie dobrze prowadzona, powinna zrobić światową karierę.

Korzystając z dogodnej chwili, na kilka minut „zagarnia" Fibaka wiceprezes PZT, pani Barbara Kowalska. Proponuje mu grę w drużynie daviscupowej, albo funkcję jej kapitana, kierownika czy inną, jaka by mu odpowiadała. Prosi też o poparcie propozycji, z jaką PZT zamierza wystąpić, o przyznanie Polsce europejskiego turnieju eliminacyjnego do olimpiady w Seulu. W tej drugiej sprawie Wojciech Fibak obiecuje wstawiennictwo, według wszelkich możliwości. Natomiast w pięciosetowych meczach pucharowych, jak to oświadczył już przed rokiem, nie czuje się na siłach wystąpić. Może w deblu?...

Kiedy już wsiadał do samochodu, przed halą podszedł do niego młody tenisista Mery, Robert Wójcik, który brał też udział w nagrywaniu „lekcji Fibaka". **— To był dla mnie zaszczyt i wielka przyjemność spotkać takiego człowieka. Bardzo panu dziękuję** — powiedział chłopiec. Fibak, wyraźnie wzruszony, wyciągnął z bagażnika swoją koszulkę tenisową, spodenki. Chłopiec się wzbrania:

— Ja nie dlatego.

— Bierz Robert, na pamiątkę. Sam nie wiesz, jaką mi sprawiłeś przyjemność.

Żegnamy się.

— Teraz, kiedy więcej przebywam w Europie, będziemy się częściej widywać — **mówi Wojtek.** — Może w przyszłym roku uda mi się zorganizować jakieś pokazowe rozgrywki. Wezmę Leconte'a i jeszcze ze dwóch dobrych tenisistów. Coś jak dawniej z Tomem Okkerem, Stanem Smithem...

Adam CHOYNOWSKI

"WOJTEK FIBAK CUP"

Przez dwa ostatnie weekendy odbywał się na kortach "Eglinton Sports Centre" drugi polonijny turniej tenisowy - "Wojtek Fibak Cup".
Głównym organizatorem tego turnieju był Janusz Dorosiewicz - przyjaciel Wojtka Fibaka.
Tylko się cieszyć, że są jeszcze wśród naszej Polonii ludzie, którzy próbują "coś" organizować, bo przecież każdy taki turniej, jest okazją poznania się, zawarcia nowych znajomości, których przecież tutaj w Kanadzie, za dużo nie mamy.

Do tego każda jakakolwiek impreza sportowa jest podkreśleniem działalności naszej grupy etnicznej w tym kraju.

Po udziale reprezentacji etnicznej Polski w piłkarskim "Toronto Mayor's Cup", mieliśmy teraz tenisowy, jakże udany turniej. Dlatego takim ludziom jak J. Dorosiewicz trzeba pomóc, by w przyszłości ta impreza nabrała rozmachu i atrakcyjności. Tegoroczny turniej stał na wyższym poziomie, niż w roku ubiegłym.
Od ćwierćfinałów można było obejrzeć wiele ciekawych spotkań.
Finał gry pojedynczej mężczyzn, podobnie jak przed rokiem, wygrał Andrzej Sularz. Zawodnik ten, który w Polsce występował w I lidze (Górnik Wesoła) pokazał tenis wysokiej klasy. Bardzo dobry backhand, mądra gra przy siatce, dobra praca nóg i silny serwis - to jego wielkie atuty, które pozwoliły mu spokojnie wygrać finał z P. Lewandowskim, który grał zbyt nerwowo.
Oto co powiedział uradowany zwycięzca:

A.P.: Który finał był trudniejszy?

A.S.: Mimo, że tegoroczny turniej był na wyższym poziomie, to jednak ubiegłoroczny finał był cięższy.

A.P.: Jak długo jesteś w Kanadzie?

A.S.: Około 6 lat.

A.P.: Czy nie myślałeś tutaj o tenisowej karierze?

A.S.: Pierwsze dwa lata były bardzo trudne. Podobnie jak większość z nas borykałem się z wieloma problemami. W tym okresie było bardzo mało miejsca na tenis. Nie znałem wtedy nikogo, kto mógłby mi pomóc wejść do tutejszego "tenisowego świata". Obecnie jest już za późno na wyczynowy tenis, ale pracuje jako instruktor tenisowy i cieszę się, że mogę robić to, co sprawia mi wielką przyjemność.

W turnieju "Wojtek Fibak Cup" pojawiła się, kto wie, czy nie nowa, przyszła gwiazda. Mam na myśli 11-letnią Tobi Rakić, zwyciężczynię turnieju pań. Ta mała wzrostem, ale wielka sercem córka Polki i Jugosłowianina zademonstrowała, jak na swój wiek bardzo dobry tenis. Na korcie porusza się, jak żywe srebro. Tobi wygrała ostatnio turnieje juniorów w Waterloo, Cambridge i London.
W "Ontario Champion" - Under 12 była druga w singlu i deblu.
Jednak ta dziewczynka, nie ma sponsora, trenera, który odpowiednio pokierowałby jej karierą. Zbliża się zima. Żeby rozwijać talent, trzeba grać bez przerwy, w zimie - w hali. Rodziców Tobi nie stać na drogą opłatę wszystkich rzeczy z tym związanych. Może wśród naszej Polonii znajdzie się ktoś, kto poda rękę małej, przesympatycznej dziewczynce.

O ogólne podsumowanie turnieju poprosiłem Janusza Dorosiewicza:

"Poziom tegorocznego turnieju był wyższy niż rok temu, chociaż zwyciężył ten sam zawodnik, ale np. Adam Arent, który w ubiegłym roku był w finale, przegrał tutaj już w ćwierćfinale.



Jedynym, który miał szansę wygrać z A. Sularzem był P. Kowalewski. Wygrał on pierwszego seta i gdyby nie wiatr, to kto wie, czy nie miałby wiekszych szans.

W tym roku było dużo więcej zawodników w singlu, mecze były bardzo ciekawe, a od "ćwiartki" niektóre były na poziomie I ligi w Polsce. Debel był również interesujący i kilka par prezentowało wysokie umiejętności. Z grą podwójną mieliśmy trochę problemów, ponieważ nie wszyscy przychodzili na czas i powstał konflikt czasowy. Jednak większość zawodników wykazała dużą dyscyplinę, zrozumienie i uważam, że jest sens robić turniej w dalszym ciągu, większość docenia to i "Wojtek Fibak Cup" będzie kontynuowany i będzie się rozrastał.
W tym roku wzięły już także udział panie i juniorzy.
Turniej juniorów jest m.innymi po to, by wyłowić talenty, którym w jakiś sposób będę chciał pomóc. Istnieje szansa, że Andrzej Sularz, który uczy tenisa w klubach, poświęci im trochę czasu. Mam tu przede wszystkim na myśli bardzo utalentowaną Tobi Rakić. Może w przyszłości założymy polską szkołę tenisową. To są na razie plany, ale miejmy nadzieję, że do spełnienia ich dojdzie.

A.P.: Dobrze byłoby gdyby ten turniej znalazł "dobrego" sponsora?

- Im więcej znajdzie się firm - kontynuuje A. Dorosiewicz - tym bardziej będzie nas stać na lepszy i ciekawszy turniej. Żeby zorganizować to wszystko, trzeba mieć 2-3 tys.$. Dobre sponsorstwo będzie naszym celem w przyszłym roku i rozwiąże wiele spraw. Uważam, że po takim turnieju powinien odbyć się bankiet. Na korcie każdy chce wygrać i ludzie są bardziej twardzi niż w życiu i wychodzą niekiedy z nich cechy, które niekoniecznie są ich cechami głównymi. Na pewno jakiś bankiet po takim turnieju złączyłby ludzi, którzy przez moment mogli być skłóceni. Poza tym na takiej imprezie nasza Polonia mogłaby się bardziej poznać.

A.P.: W przyszłym tygodniu wyjeżdża pan do USA na US-Open, gdzie spotka się pan z Wojtkiem Fibakiem. Proszę go pozdrowić bardzo w imieniu czytelników "ET". Wierzymy, że spotkamy w przyszłości tutaj p. Wojtka?

- Dziękuję, będę się starał, żeby Wojtek się tutaj zjawił, przez co umocniłby bardzo pozycję tego turnieju - zakończył A. Dorosiewicz.

P.S.: Jak już wspominałem w ubiegłym tygodniu, wszystkie nagrody dla tego turnieju ufundował nasz znakomity tenisista - Wojtek Fibak. Jak dobrze, że powstał ten turniej, który w jakiś sposób jest symbolem szacunku dla tego, co osiągnął p. Wojtek na kortach całego świata.

ADAM POLAŃSKI

WYNIKI:

Gra pojedyncza mężczyzn - półfinały:

A.Sularz - P.Kowalewski 2-6, 6-4, 6-1
P.Lewandowski - Z.Garncarz 6-1,5-7,6-3
Finał: A.Sularz - P. Lewandowski 6-1,6-3

Gra podwójna mężczyzn - półfinały:

W.Sobczak/B.Zdzienicki -
A.Arent/P.Klim 1-6, 3-6
Z.Garncarz/J.Slubowski - P.Łazowski
M.Nicpoń 2-6, 6-0, 5-7
Finał: P.Łazowski/M.Nicpoń - A.Arent
P.Klim 6-3, 6-7, 7-5

Gra pojedyncza pań - półfinały:
B.Lech - B.Malczak 6-2, 6-0
T.Rakić - E.Malczak 6-2, 6-0

Finał: T.Rakić - B.Lech 6-1, 6-3
Gra pojedyncza juniorów - półfinały:
M.Podoski - D.Hrycanuk 7-5, 6-3
A.Baranowski - M.Farmus 6-1, 6-3
Finał: A.Baranowski - M.Podoski 7-6,6-4





Na zdjęciach: Zwycięzcy gier singlowych - Tobi Rakić i Andrzej Sularz (u góry), A.Sularz w akcji (w środku) i organizator turnieju - Andrzej Dorosiewicz (na dole).

Zdjęcia: ADAM POLAŃSKI



tygodnik poznań

3 stycznia 1988 nr 1(266) 30 złotych

NIE ZABIJAJ CZASU W NOWYM ROKU

Wprost

pl issn 0209 1747 nr indeksu 38190

KIM JEST

FIBAK

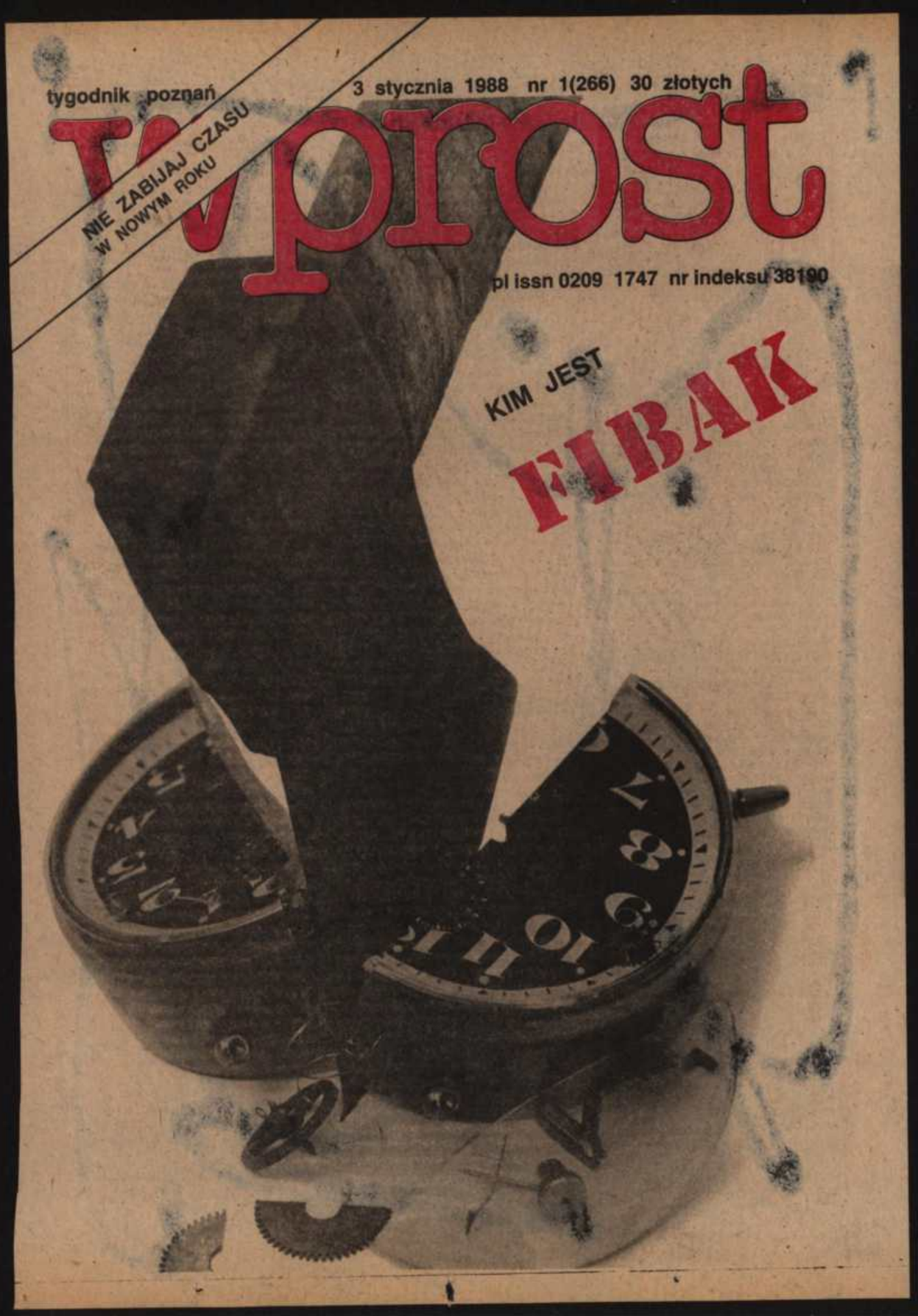

TIM tygodniowy ilustrowany magazyn

NR 1 • 1 STYCZNIA 1988 • CENA 30 ZŁ

ELENI, FIBAK I INNI

mój dom rodzinny

Całość

WOJCIECH FIBAK



Wojciech Fibak z rodzicami...

— Jest taka filmowa maniera — przywoływanie dzieciństwa bohatera przy pomocy symbolicznego rekwizytu, fragmentarycznej migawki — szkolnej fotografii, lalki, widoku z okna pokoju dziecięcego. Mnie dom rodzinny jawi się jako całość, wspaniałe zespolenie tego wszystkiego, co należy rozumieć pod tym określeniem dosłownie i w przenośni.

Poznańska willa Rodziców. Niebanalne wnętrza, dzięki kolekcjonerskiej pasji Mamy. Meble, porcelana, srebra, antyki. Wypielęgnowany ogród. Sporo gości, głównie lekarzy. Brydż, szachy, intelektualne dyskusje. A w rodzinnym zaciszu nic z domowej gnuśności, jakiegoś rozleniwiającego bezruchu. Od najmłodszych lat rozpierała mnie — podsycana umiejętnie przez Rodziców — ciekawość świata. Imponował mi brat Mamy — wujek Lutek Kolasiński — brydżysta, automobilista. Ja także chciałem zostać światowcem.

Ojciec bez trudu przekonał mnie, że droga do celu wiedzie przez dobrą znajomość języków obcych. Sam zna doskonale francuski, angielski i niemiecki. Rodzice dbali również o moją edukację estetyczną. Robiłem np. notatki w muzeach krakowskich i relacjonowałem Ojcu wrażenia, wymieniałem obrazy, które zwróciły moją uwagę.

Często sportowcy, a bywa że i aktorzy, powiadają, że o ich życiu zawodowym, o karierze zadecydował przypadek. Ze mną było inaczej. Był konkretny pomysł Rodziców i jego konsekwentna realizacja. Dość szybko odpadł projekt kontynuowania w rodzinie tradycji lekarskich. Ze swą niechęcią do nauk ścisłych i biologicznych — wyraźnie nie nadawałem się na medyka. Pociągał mnie teatr, film, historia. Dużo czytałem. Właśnie kino mogło okazać się istotną konkurencją dla tenisa. Moimi idolami byli Roman Polański i Jerzy Skolimowski. Jednak dość wcześnie okazało się, że czynię zbyt szybkie postępy na korcie, by rezygnować z gry na rzecz nieznanego. Tym bardziej, że Rodzice sporo zainwestowali w tę naszą wspólną pasję.

Tak więc właściwie już przed maturą u „Marcinka" — w najlepszym poznańskim LO nr 1 im. Marcinkowskiego — jakby znałem ciąg dalszy swego życiorysu. Wybrałem studia prawnicze nie dlatego, żeby zostać adwokatem, bo perspektywy tego zawodu rysowały się marnie, lecz by mieć czas na grę w tenisa. Wprawdzie gdybym nie studiował, czasu miałbym jeszcze więcej, ale co innego zrezygnować z uniwersytetu z własnej woli — co też uczyniłem, a co innego wcale nie próbować zdobyć indeksu.

Rodzice wychowali mnie tak, jak pragnęli, a ja jestem im za to wdzięczny. Otrzymałem bardzo demokratyczne wychowanie. Wpojono we mnie szacunek do pracy i do każdego człowieka — bez względu na jego pozycję, wykształcenie, majątek. Staram się tak samo wychowywać moje córki Agnieszkę i Paulinę. Jednak one — jako że chodzą do najlepszych prywatnych szkół, dużo podróżują po świecie, latają „Concordami" — nie zawsze potrafią uwierzyć, że wszyscy ludzie są braćmi. Moje dzieciństwo było chyba bardziej zdyscyplinowane. Ojciec powtarzał, że trzeba się uczyć, rozwijać. Mama pozwalała na więcej; jest taka rodzinna, ciepła.

Zastanawiam się, jakie cechy odziedziczyłem po Rodzicach? Jestem otwarty, w miarę na luzie, potrafię się łatwo dogadać z każdym — to po Mamie, konsekwentny — po Ojcu. Przy czym obawiam się, że nie dorównam Mu w tym, w czym jest najlepszy. Podziwiam Jego rozległą wiedzę — nie tylko medyczną, ale humanistyczną. Jego pracowitość. Ja natomiast jestem mocniejszy w sprawach życiowych; bardziej praktyczny, choćby w interesach. Umiem być elastyczny — to cecha Mamy.

Tych powiązań, podobieństw jest oczywiście znacznie więcej — i w sprawach zasadniczych, i w szczegółach — nieraz zabawnych. Ot. Ojciec siedzi w salonie i czyta. Nagle wstaje i przymyka drzwi do sąsiedniego pokoju albo gasi tam światło. Łapię się na tym, że w Paryżu czy w Nowym Jorku czynię to samo. Tak naprawdę wcale mnie to światło nie razi, ale podświadomie powtarzam reakcję Ojca. Rozmawiałem nawet kiedyś o tym z mym przyjacielem Rami Menesem — jubilerem i handlarzem diamentów z Antwerpii. Wspomniał wówczas, że on w swej firmie, a i w domu, zawsze siada tak, jak jego ojciec w dawnych czasach w swym frankfurckim sklepie — na wprost wejścia. Niby drobiazgi, ale tworzą atmosferę; myśli się o nich z sentymentem.

Z Rodzicami utrzymuję kontakt telefoniczny. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie tak uda mi się pokierować swoimi sprawami, iż częściej będę przyjeżdżał do kraju. Z siostrą natomiast widuję się na co dzień, bo także mieszka w Nowym Jorku.

Przepraszam za banał, ale świat inaczej wygląda z Poznania, a inaczej z Nowego Jorku. Stąd i mój obecny dom różni się od domu mojego dzieciństwa. W Ameryce, na przykład, młodzież usamodzielnia się wcześniej niż w Europie, a tym bardziej w Polsce. Jednak mimo wszelkich różnic, kontynuuję tradycję rodu Fibaków, w której najważniejsze są przywiązanie do europejskiej, światowej kultury, katolicyzm, tolerancja.

Żeby nie kończyć takim górnym C — pamiętam zabawny epizod z dzieciństwa: wielką halę dworca kolejowego uznałem za kościół, klęknąłem i chciałem się modlić. Dziś, gdy sporo podróżuję, nie popełniam już takich omyłek.

Notował: KRZYSZTOF SZWED

... oraz z żoną i córkami



JESTEM OBYWATELEM ŚWIATA

Z WOJCIECHEM FIBAKIEM rozmawia Marek Król

– „Welcome to Poland" – takimi słowami przywitano ciebie w głównym wydaniu DTV. Z miesiąca na miesiąc rośnie mit polskiego Iacocci – Wojciecha Fibaka – ciągle jeszcze najlepszego polskiego tenisisty, a równocześnie biznesmena – potentata w handlu nieruchomościami, a także liczącego się w świecie kolekcjonera dzieł sztuki.

Gdy 15 lat temu biegaliśmy po boisku I Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu (gdzie teraz spotkaliśmy się i rozmawiamy), nikt nie spodziewałby się, że tak potoczy się kariera Mistrza Polski seniorów, a wkrótce jednego z 8 najlepszych graczy świata.

– Miło mi to słyszeć, choć traktuję to miast wycofując się ze sponsorowania Lendla, świadomie zrezygnowałem z roli opiekuna czy menażera, bo byłem zbyt zajęty innymi moimi sprawami.

– Słuchając tego, co mówisz, odnosi się wrażenie, że jesteś przeciętnym Amerykaninem, tyle że urodzonym 34 lata temu w Polsce. A tymczasem w październikowej „Literaturze" ukazała się reklama nowej książki Daniela Passenta pt. „To jest moja gra", której „bohaterem jest Wojciech Fibak oraz jego namiętności: tenis, sztuka i nie tylko". Dalej, w prezentacji głównego bohatera czytam: „Fibak jako przedsiębiorca. Handel nieruchomościami w jednej z najbogatszych miejscowości USA – Greenwich Connecticut. Tenisista, który stał się milionerem i mecenasem sztuki".

– Przede wszystkim nie jestem Amerykaninem. Paszport mam polski, konsularny, od dziesięciu lat.

– Na ile zatem szacuje się obecnie twoje kapitały?

– O to samo zapytała mnie tydzień temu dziennikarka z „London Times". Jeśli na to pytanie nie odpowiedziałem zachodniej gazecie, to i teraz nie powiem.

– Dlaczego?

– Bo jest to pytanie nierealne. Mam tyle różnych inwestycji, że nawet nie byłbym w stanie precyzyjnie określić, jak wygląda obecnie moje konto. Ty mnie pytasz tak, jakbym oszczędził w PKO. A ja nie mam pieniędzy, które leżą w banku. Tak naprawdę ja nie mam w ogóle pieniędzy i jest to moja zasada od wielu lat.

– To oświadczenie znakomicie poprawia moje samopoczucie.

– Nie powiedziałem tego w tym sensie, że nie jestem zamożny. Otóż chodziło mi o to, że ja nie działam, aby mieć więcej czy mniej pieniędzy, ja nie czuję tego w ogóle. Po prostu inwestuję: jak kupuję obrazy, to kupuję obrazy, jak samochody, to samochody, jak kupuję meble lub domy, to kupuję. Jeśli działam w jakimś biznesie, to inwestuję i nie zastanawiam się, ile mam w danym momencie pieniędzy. Po prostu rozwijam się. W biznesie wierzyłem dotąd w to, że należy ciągle inwestować. A poza tym ja się ciągle uczę.

– Nie bardzo rozumiem ...?

– Tak, uczę się czytając gazety. Dla mnie takim katechizmem, z którym muszę się codziennie zapoznać, są trzy gazety: „Wall Street Journal", „Financial Times" i „International Herald Tribune", czyli połączenie „Washington Post" i „New York Times". Kiedyś interesowało mnie 20 proc. zawartych w tych gazetach informacji, teraz 80 proc. Często, gdy wracam do domu późno wieczorem z jakiejś kolacji, siedzę potem do drugiej, trzeciej nad ranem i czytam od deski do deski te trzy

Chciałem nawet swego czasu zapisać się do Harvardu na tzw. business course. Gdy jednak przejrzałem program tych studiów, stwierdziłem, że niczego nowego tam się nie nauczę.

tylko jako komplementy. Mimo wszystko jest w tym pewna przesada. Lee Iacocca to jest człowiek instytucja, ktoś na etacie, kto przez całe życie „szedł drogą biurową". Ty wiesz, ja startowałem, jak to się mówi, z wolnej ręki, jako typowy outsider. Zaczynałem od niczego i dotychczas nie mam jakiejś wielkiej instytucji. Mam kilka jakichś tam drobnych firm... A tak naprawdę to jestem zaskoczony tym, że chcesz rozmawiać ze mną jako z człowiekiem biznesu. Na wszystkich spotkaniach publicznych w Polsce, ze studentami, uczniami, a także ze starszymi osobami, nikt nie pytał mnie o to, co w tej chwili stanowi treść mojego życia. Odnoszę wrażenie, że moja rola, która obecnie najbardziej dociera do społeczeństwa i jest szczególnie doceniana, to rola trenera. To jest bardzo ciekawe, bo wszyscy w kraju widzą we mnie trenera i z jakimś przedziwnym namaszczeniem mówią o moich zasługach w tej dziedzinie. A ja tymczasem nie uważam się za trenera. Są inne wartości czy inne sprawy, które uważam w tej chwili za najważniejsze w moim życiu, jak chociażby to, co robię w sferze biznesu. Rolą trenera dla mnie to jest, jeśli tak można powiedzieć, wypoczynek czy rodzaj hobby. Mam jeszcze spory zasób wiadomości o tenisie, które chciałbym komuś przekazać. Dlatego wziąłem pod opiekę Laconta, natomiast

OPINIA CYWILÓW

MICHALINA WISŁOCKA: Śmiejemy się ze wszystkiego. Polskie poczucie humoru jest naszą receptą na życie. Naród reaguje śmiechem na każde potknięcie mężów stanu. Śmiech jest najlepszą z przypraw, gdy trzeba zacisnąć pasa — martwić się będziemy potem. Gdy Polacy, jak i inne nacje, tracą poczucie humoru, to wpadają w furię. Śmiech jest więc doskonałym wentylem bezpieczeństwa, o czym nie wolno zapominać rządzicielom!

Z uśmiechem idę przez życie i dotyczy to zarówno miłości, spraw rodzinnych, jak i procesu stawania się.

WOJCIECH FIBAK: Miałem możliwość docierania do całej mozaiki ludzi z różnych stron świata i nie zaobserwowałem wpływu szerokości geograficznej na poczucie humoru. Wynika ono raczej z szerokości horyzontów myślowych, stopnia wrażliwości i inteligencji.

Potrafię głośno się śmiać zarówno podczas filmów z Haroldem Lloydem, jak i z Dustinem Hoffmanem. Po prostu bawią mnie klasycy humoru, ich mistrzostwo. Ponadto jestem w życiu optymistą.

ZENON LASKOWIK: W odpowiedzi na oba pytania zaprosił Czytelników na swój nowy program pt.: UNIWERSYTET.

Z przykrością stwierdzam, że nie zdołałem dotrzeć do wszystkich. Często przebywali oni poza granicami kraju, a wszelkie ankiety mają to do siebie, że muszą się kiedyś rozpocząć i kiedyś zakończyć.

JÓZEF SEIDEL

* * *

Wróćmy jednak na ziemię. Czy jest sens w ogóle pisać na ten temat? Nie wiem. Ale chciałbym zdradzić, dlaczego zająłem się tym zagadnieniem. Otóż zaimponował mi Wojciech Fibak, który – jak wyznał parę tygodni temu w tygodniku WPROST – czyta od dechy do dechy najpoważniejsze pisma menedżerskie. Spróbowałem i ja. W Poznaniu.

– Czy jest „Życie Gospodarcze"?

– Nie ma...

– A może „Firma" czy „Gazeta Targowa"?

– Nie.

– A „Polit..."?

– Nieee.

– To poproszę „Misia" i żyletki...

Ale poważnie. Szkoda, że ci, którzy chcą (a przede wszystkim powinni), nie mogą się „podłączyć" do informacyjnego krwiobiegu świata zachodniego. Mnie się to raz udało, ale i tak niewiele z tego zrozumiałem. Uspokoiłem się, kiedy o wyjaśnienie mi telewizyjnej informacji (4 razy w ciągu wieczora!) o krachu na giełdach światowych zwróciłem się do młodego ekonomisty.

– Stary, daj spokój... O czym my tu mówimy?

No właśnie, o czym?

WACŁAW MIZINIAK

Wprost

Tygodnik „Wprost" poleca czytelnikom

☆ **Rozmowy:**

— Jestem obywatelem świata — z Wojciechem Fibakiem;

— Długie ręce w kolejce — z Krystyną Sienkiewicz i Barbarą Wrzesińską;

☆ **Aneks do Who's who:** Edward Osóbka-Morawski;

☆ **Kalendarz „Wprost".**

Zaskoczeniem może być niewielka ilość nazwisk sportowców. Liponski wybrał wyłącznie zawodników mających nieprzemijające wartości (np. wszyscy mistrzowie olimpijscy), będących już legendami (np. Zamorra, Hoffmann, Clay), ludzi o dużym morale. Jego hasło o Fibaku jest stosunkowo zwięzłe, ale zawiera zdanie, że przykład poznaniaka spowodował szybki wzrost popularności tenisa w Polsce oraz budowę kilkuset kortów.

znajomi, którzy pokończyli Harvard czy Princeton.

– *Prawo w Poznaniu studiowałeś zaledwie dwa lata. Czy zatem nie czułeś potrzeby, jak to się u nas mówi, uzupełnienia wykształcenia na którejś z amerykańskich uczelni?*

– Chciałem nawet swego czasu zapisać się do Harvardu na tzw. business course. Gdy jednak przejrzałem program tych studiów, stwierdziłem, że niczego nowego tam się nie nauczę. Zresztą znajomi także odradzali mi te studia, uważając, że byłaby to strata

– To, co się dzieje obecnie w biznesie w Stanach, jest zupełnie niewyobrażalne dla przeciętnego Polaka, a także, jak sądzę, dla przeciętnego Europejczyka. Powiązania kapitałowe w obrębie giełdy, wzajemne związki biznesu maszynowego z handlem dziełami sztuki i nieruchomościami oraz tzw. mergers, czyli kupna korporacji przez inne korporacje; wszystko to na pierwszy rzut oka wygląda jak jakaś gospodarcza wieża Babel. Zresztą na określenie zjawisk, które się dzieją na zachodnich giełdach, nie ma w ogóle słowo-

sposób „rozdzielona" firma osiąga większą wartość, niż przed zastosowaniem leverage buyall. Takie operacje dokonywane są w obrębie firm lotniczych, produkujących napoje i Bóg wie jakich jeszcze. Ja mógłbym teraz przez godzinę opowiadać o tych przemieszczeniach kapitałowych, które ostatnio przeprowadzono. Część głównych reżyserów takich posunięć znam osobiście, innych nie. Trzeba jednak wiedzieć, gdzie te „rozdrobnione" firmy mają tzw. headquarters, czyli główną bazę.



Wojciech Fibak

Fot. M. Forycki

czasu. „Ty nauczyłeś się tego w praktyce sam – stwierdził jeden z moich znajomych – i Harvard nic ci nie pomoże. Myśmy pokończyli różne kursy i mamy niekiedy mniej wyczucia w interesach niż ty".

– *Co zatem dla Polaka, który zna, powiedzmy, dobrze język angielski, wie, co to jest prawo podaży i popytu oraz wykuł na pamięć pewexowskie kursy walut, stanowi największą barierę w świecie zachodniego biznesu?*

wnictwa polskiego: możemy rozmawiać tylko po angielsku. Francuzi np. dopiero teraz wymyślają na siłę nowe słownictwo, które – prawdę mówiąc – brzmi nieco infantylnie.

W ostatnich latach powstał np. nowy rodzaj interesów, tzw. leverage buyall. Jest to kupowanie firmy przez firmę, polegające na tym, że kupuje się pewne papiery jednej z firm, dzięki czemu można później rozdzielić tę firmę na różne małe przedsiębiorstwa. W ten

– *Jak zatem w tym, wydawać by się mogło, racjonalnie skonstruowanym świecie biznesu dochodzi do takiego krachu giełdowego, jaki zdarzył się niedawno?*

– Z tą racjonalnością to chyba jest pewna przesada, czego dowodem było to, co zdarzyło się na giełdach. Dlaczego powstał ten kłach na giełdach? Otóż, mówiąc najmniej tym, ludzkim językiem, powstała sztuczna nadbudowa pewnych wartości, które nie po-

jumble nocą.

SZYMON KOBYLIŃSKI — rysownik, pisarz:

Marny mi przypadł okres sprawozdawczy. Najciekawsze były prywatne programy wideo. Poza tym raczej szaro. Usłyszeliśmy o powołaniu Fundacji Kulturalnej, która przedstawiła się jako kolejne gremium oczekujące na datki, najlepiej w dewizach, aby promować naszą sztukę po świecie. Pytam wszakże k o g o promować, jeśli od fletnisty symfonicznego przez wszystkich Beksińskich czy Mrożków, po Pendereckiego i Lutosławskiego, kto umie świetnie robić swoje, ten od lat nic, tylko sławi dobre imię naszego kraju? Bez żadnych biur i grup, czego jaskrawym dowodem i przykładem niedzielna wizyta u Passenta w telewizji panów Fibaka i Olbrychskiego!

Z obcych najświetniej umiejących robić swoje dla telewizji wymieniłbym jakiegoś (bodaj) Anglika, który nam pokazał warsztat i sens Rembrandta. Tryb objaśnień fonią i wizją był olśniewająco bezbłędny, a przy okazji po raz stutysięczny wyszło, że artysta nie musi głosić żadnych manifestów i słownych teorii, ale pracować ciężko i fachowo pod wstępnym warunkiem posiadania talentu. Reszta programu należała, jak zwykle, do szalenie niezdolnych.

BOHDAN CZESZKO — pisarz:

W sztuce Feliksa Falka „Węzeł" wyreżyserowanej przez Kazimierza Kutza denerwowała mnie jedna właściwie rzecz — zasadnicza

„Polityka"

Fibak wydawcą

Wojciech Fibak — tenisista, milioner i kolekcjoner obrazów, zaczął ostatnio bawić się w wydawcę. Założył kwartalnik poświęcony sztuce polskiej na emigracji. „Pro Arte", bo tak brzmi tytuł ukazującego się w Nowym Jorku pisma, redagowane jest w polsko- i anglojęzycznej wersji. Cykliczna rubryka zatytułowana: „Kronika" odnotowuje aktualne ceny polskich dzieł sztuki i antyków na międzynarodowych rynkach.

Każdy wydany luksusowo — nawet jak na warunki amerykańskie numer liczy sobie 48 stron. Z racji zawartych w nim treści i ze względu na niski nakład – 400 egzemplarzy „Pro Arte" jest pismem elitarnym. Cena kwartalnika wynosi 40 dolarów.

„Polityka"

Peerent

szych, najdroższych uczelniach prywatnych, udział młodzieży murzyńskiej w ostatnich dziesięcioleciach nie rośnie, a nawet spada.

Dobra, katolicka szkoła podstawowa w zamożnej miejscowości Greenwich w stanie Connecticut, którą oglądałem dzięki p. Ewie Fibak, kosztuje ponad 6 tysięcy dolarów rocznie od dziecka. Przy kilkorgu dzieciach w rodzinie katolickiej — ileż rodzin na to stać? Żeby jeszcze bardziej skomplikować obraz dodam, że w miejscowości tej jest szkoła średnia miejska, nie prywatna, zaliczana do dziesięciu najlepszych w USA. Pan Filar pisze, że „buty, mieszkanie, kartofle i pietruszka" to są „sprawy OSOBISTE". Owszem, to są sprawy osobiste, ale pod warunkiem, że te osobiste potrzeby wszystkich są zaspokojone. Jeśli nie — staje się to sprawą społeczną, polityczną, ogólną. Ile musiałby płacić Lech Wałęsa za kształcenie swoich dzieci w szkole prywatnej prof. Zawiślaka?







Fot. M. Fereński

Ciąg dalszy ze str. 5

twierdzały się ani w produkcji, ani w konkretnym wymiarze danej firmy. Wartości te były sztucznie nadbudowane poprzez dodatkową wartość kupna pewnych papierów firmy.

– *Kryzys giełdowy nie przeszkodził tobie jednak wziąć udziału w turnieju tenisowym w Antwerpii, gdzie zarobiłeś 50 tys. dolarów.*

– Ciągle jeszcze mieszczę się w pięćdziesięcioosobowej czołówce tenisowej świata, a więc mam prawo uczestniczyć w tego typu turniejach.

– *„Neue Zürcher Zeitung" podał dwa lata temu, że w świecie amerykańskiego biznesu zajmujesz podobne miejsce, co w tenisie?*

– Niestety, w tenisie moje lata są policzone.

– *Pieniądze także. Wyliczono, że z rakietą w ręku zarobiłeś niemal 3 mln dolarów. Jeden z naszych młodszych kolegów, w czasie zakończonego właśnie spotkania z klasami maturalnymi z naszego liceum, uznał, że jest w tym coś niemoralnego, albowiem dorobiłeś się na tenisie.*

– Chwilami wydawało mi się, że drażniłem ich tym, co mówię, choć rozumiem ich rozterki i frustracje. W świecie, w którym ja żyję, zarówno wybitnym aktorom, inżynierom, sportowcom czy menadżerom płaci się olbrzymie pieniądze za to, że doszli do perfekcji w swoim zawodzie i osiągają efekty, które można tymi pieniędzmi zmierzyć. I to stanowi ów magnes, siłę napędową, która mobilizuje jednostki do olbrzymiego wysiłku. Czy zatem premiowanie jednostek, które osiągnęły sukces w jakiejś dziedzinie, jest czymś niemoralnym?

– *Nie dość, że twoja kariera jest tak sprzeczna z polską tradycją, to jeszcze oznajmiasz naokoło, że w swojej nowojorskiej galerii nie widzisz miejsca ani dla Matejki, ani dla Kossaka i wielu innych ilustratorów narodowych dziejów. Czyż można się dziwić, że taki „Polonus z Ameryki" przyjmowany jest z rezerwą?*

– Jestem obywatelem świata, choć czuję się Polakiem. Jestem obywatelem świata w tym sensie, że chcę myśleć i zachowywać się tak, jak myślą i zachowują się ludzie na pewnym poziomie czy na pewnym etapie życia. Dlatego też zacząłem zbierać obrazy, które są podobne do mnie w sensie życia światowego. Właśnie ci polscy malarze, jak: Kisling, Eibisch, Żak czy Makowski, wyjechali z Krakowa lub Warszawy w podobnym celu jak ja. Chcieli być z najlepszymi i chcieli tworzyć tam, gdzie działy się sprawy najważniejsze dla sztuki światowej. Nie chcieli malować tak, jak szkoła matejkowska.

– *Czyżbyśmy byli aż taką prowincją?*

– Ależ tak, Polska jest prowincjonalnym krajem. My na siłę wyciągamy siebie, a to poprzez świętowanie wiktorii wiedeńskiej, a to poprzez to, że „należymy do Rzymu" dzięki Kościołowi katolickiemu. Gdy jednak spojrzymy chłodnym okiem na naszą rzeczywistość, to z wyjątkiem grupy ludzi, których horyzonty myślowe sięgają dalej niż nasz polski zaścianek, cała reszta prezentuje prowincjonalne myślenie i zachowanie. Między innymi to nasze liceum należy do tych nielicznych szkół, które od czasu do czasu „produkują" absolwentów myślących, ludzi światowych.

– *Jak tobie udało się zatem przełamać kompleks prowincji?*

– Sądzę, że indywidualnie jest to możliwe. Dla mnie było to o tyle łatwiejsze, że byłem znany w świecie tenisowym, i dzięki temu wiele domów było dla mnie otwartych. Poza tym znałem języki i przez dziesięć lat ciężko pracowałem, by osiągnąć pozycję w świecie biznesu. Dlatego, gdy tylko miałem sposobność zrealizować swoje młodzieńcze zamierzenia, stworzyłem w Stanach kolekcję polskiego malarstwa. Chcę poprzez to malarstwo pokazać Polskę jako kraj nieprowincjonalny. Sądzę, że poprzez moją galerię pokazuję właśnie Polskę światową. Moje zbiory malarstwa polskiego wyglądają dokładnie tak, jak malarstwo francuskie z końca ubiegłego i początku obecnego wieku. Jest to malarstwo polskie, na wskroś polskie, a jednocześnie światowe. Tak samo jak ja, grając w tenisa jako Polak, grałem tenis światowy.

Dzisiaj bywam na wszystkich najważniejszych w świecie aukcjach dzieł sztuki, wszędzie mnie znają i witają jako kogoś, kto ma coś do powiedzenia. Podobnie w interesach związanych z nieruchomościami. Jeśli gdzieś zawiera się jakieś ważniejsze transakcje, czy to w Londynie, czy w Nowym Jorku, to ja całymi dniami siedzę w domu przy telefonie, bo mam coś do powiedzenia w tych sprawach. Konsultuję ważniejsze decyzje z ludźmi zajmującymi się tą dziedziną biznesu.

– *Czyżby ostatnio nastąpił jakiś okres wzmożonej aktywności w twoich interesach i dlatego żonę z dziećmi wyekspediowałeś do Paryża?*

– Nie, ja w całym tym cygańskim życiu, wśród setek spraw, które mam na głowie, nigdy nie stroniłem od życia rodzinnego. Zawsze udawało mi się zachować normalną, zjednoczoną rodzinę. Jest to dla mnie bardzo ważne, dla mojej żony Ewy także, by nasze córki, Agnieszka i Paulina, miały normalny dom. Do Paryża przeprowadziłem moją rodzinę tylko na jakiś czas. Stwierdziliśmy z Ewą, że nasze córki znają na tyle dobrze angielski, że teraz przyszła pora na naukę francuskiego. Będą przez jakiś czas uczęszczały do francuskiej szkoły. W telewizji francuskiej zażartowałem, że jeśli będzie potrzeba, wyślę córki na naukę języka do Tokio.

– *W kilku ostatnich numerach „Wprost" publikujemy sondę pod hasłem: 13 lat do końca wieku. Kilkunastu osobom zadaliśmy pytanie: czy w ciągu tych 13 lat zdołamy dogonić światową czołówkę? Jakie są twoje przewidywania?*

– My przynależymy do Trzeciego Świata, a więc logicznie rozumując, nie powinniśmy...

– ?

– Tak jest. W świecie bankierów, w świecie biznesu Polska uważana jest za kraj Trzeciego Świata. Jakkolwiek byśmy na to patrzyli. Tak się o Polsce mówi. Czy więc w ciągu tych 13 lat coś się zmieni? Ja mimo wszystko mam nadzieję, że obecne reformy polityczne i gospodarcze, a także to, co dzieje się u naszych wschodnich sąsiadów, zacznie u nas owocować jakąś koniunkturą gospodarczą. Choć z drugiej strony przeraża mnie emigracja dynamicznych, utalentowanych jednostek na Zachód. Często podróżując po świecie spotykam młodych inżynierów, architektów, lekarzy, którzy wyjechali z Polski po to tylko, by poprawić sobie byt materialny.

– *Wśród tej najnowszej emigracji są także sportowcy i biznesmeni. Wylewasz krokodyle łzy, a przecież ty też wyjechałeś.*

– Mówiąc to myślę także o sobie, ale ja wyjechałem naprawdę z przyczyn zawodowych. Chciałem grać z najlepszymi w świecie. Oczywiście, można powiedzieć: mogłeś grać i dalej mieszkać w Poznaniu. Wydaje mi się, że w moim przypadku byłoby to trudne. Poza tym, mieszkając w Stanach przez jakiś czas, przeszedłem przez pewne etapy w moim życiu, co praktycznie uniemożliwiło mój powrót na stałe do kraju. Tutaj nie mógłbym robić tego, co robię tam.

– *Brzmi to niezbyt przekonująco.*

– Przecież wiesz, o czym myślę. Dzisiaj się o mnie mówi w kraju, ktoś mnie lansuje, Daniel Passent pisze o mnie książkę, a przecież jeszcze niedawno byłoby to nie do pomyślenia. Gdy grałem jeszcze w tenisa, była na mnie nagonka ze względów sportowych, później ze względów finansowych i politycznych. Jedni pytali, dlaczego mieszkam w Nowym Jorku i nie przyjeżdżam, inni – dlaczego daję 10 tys. dolarów, a nie 20 tys., dlaczego przekazuję 100 rakiet, a nie 200. Wówczas nie było okazji, żeby o Fibaku mówić dobrze. W tej chwili nawet moi zagorzali przeciwnicy mówią: no patrzcie, ten facet jest zupełnie normalny, jest pośrodku. Bo ja jestem człowiekiem środka. Uważam, że trzeba być normalnym krajem i trzeba propagować te wartości, które mobilizują ludzi do pracy i do działania. Nie chcę oceniać tzw. opozycji, ale uważam, że niektóre hasła świadczą także o prowincjonalnym myśleniu, jak choćby to, że nie robimy nic, bo to jest dla rządu. To jest postawa paranoiczna.

Zarzuciłeś mi, że wylewam krokodyle łzy, a sam nie jestem bez winy. Uważam, że tam, gdzie obecnie żyję i pracuję, robię więcej dla Polski, choć niewielu zdaje sobie z tego sprawę, niż gdybym żył tutaj. Czuję się Polakiem i staram się reprezentować Polskę jak najlepiej. Jestem bardziej potrzebny tam niż tutaj.

Rozmawiał MAREK KRÓL

z UKOSA

Znak czasu

Tego jeszcze nie było! Na trzy dni przed oficjalnym ogłoszeniem listy najlepszych sportowców Polski w roku 1987 (nastąpi to jutro w Warszawie) Ryszard Ciemiński ogłosił taką listę na łamach krakowskiego „Tempa".

Wbrew pozorom nie jest to podkładanie nogi kolegom z „Przeglądu Sportowego" Krakowski dziennikarz wziął bowiem pod uwagę wyłącznie osiągnięcia sportowców na stałe występujących poza granicami kraju. Niewątpliwie prywatny plebiscyt red. Ciemińskiego to coś wyjątkowego w dotychczas panujących obyczajach. Jeszcze niedawno nie wypadało dobrze mówić o zagranicznych zawodowcach a co dopiero ustalać dla nich specjalną listę. Na szczęście czasy się zmieniają i kto wie czy podobne plebiscyty nie nabiorą wkrótce znamion oficjalnych.

Na kogo więc postawiono w redakcji „Tempa"? Oczywiście na piłkarza Józefa Młynarczyka, który tak wspaniale broni bramki FC Porto. Nawiasem mówiąc mamy niemal pewność, że niedawny zdobywca światowego superpucharu znajdzie się również wśród laureatów plebiscytu „PS".

Na drugim miejscu — poznaniak. W przeciwieństwie do wielu wybrydziarzy R. Ciemiński nadal bardzo wysoko ocenia umiejętności Mirosława Okońskiego, stawiając go stopień wyżej od Zbigniewa Bońka! Na miejscach 4 i 5 dwa tuzy ze stajni Del Tongo-Colnago, kolarze Czesław Lang i Lech Piasecki.

Już szósty jest drugi poznaniak Wojciech Fibak. Nawiasem mówiąc, nie wszyscy sobie zdają sprawę z faktu, że obchodzący 15-lecie występów na światowych kortach Fibak w latach poprzednich wielokrotnie plasował się bardzo wysoko w plebiscytach na najlepszych sportowców Polski. Jest w czołówce „dziesiątki wszechczasów".

Dziesiątkę polskich zawodowców na rok 1987 uzupełniają: piłkarz ręczny Jerzy Klempel, hokeista Jan Stopczyk, futbolista Włodzimierz Smolarek i powracająca wkrótce do kraju tenisistka Iwona Kuczyńska.

Oczywiście, jak każda tego rodzaju zabawa, lista jest dyskusyjna. Za znak czasu jednak uznać należy, że jednak powstała.

STAGAR

Brawo Sidor!

Dobrze go znamy z występów na poznańskich kortach. Jeszcze jako młody chłopak próbował swych sił w Grand Prix Wojciecha Fibaka. Toczył zacięte boje z Grzegorzem Garczyńskim, bywał też na innych turniejach.

Bardzo pochlebnie wyrażano się o Lechu Sidorze — bo o nim to mowa — po jego nader udanym starcie w silnie obsadzonym turnieju na kortach Ingolstadt (RFN), gdzie zademonstrował urozmaicony, ofensywny tenis. Następnie mistrz Polski juniorów miał okazję zmierzyć się w Warszawie w towarzyskim spotkaniu z samym Wojciechem Fibakiem. Mistrz również nie szczędził pochwał o czym mogli przekonać się sympatycy białego sportu chociażby podczas pamiętnego spotkania z I-ligową drużyną AZS.

Ostatnio Leszek przebywa w Australii. Grał tam m. in. w turnieju juniorów i kategorii ITF. Dotarł aż do finału, gdzie uległ po walce Australijczykowi Morganowi 7:5, 6:5. Jest też w pierwszej ósemce światowego rankingu juniorów! Pozycja bardzo obiecująca... Może wreszcie i w tej dyscyplinie sportu potrafi ktoś nawiązać do dawnych pięknych tradycji? (s)

STRASZLIWY upał daje się we znaki uczestnikom pierwszego tenisowego wielkoszlemowego turnieju roku — Australia Open. Temperatura 56 stopni Celsjusza sprawia, że napoje w chłodzonych pojemnikach stają się szybko ciepłe jak zupa, a rozpalona nawierzchnia kortu (po raz pierwszy nie trawa, lecz syntetyczna „Rebound Ace") parzy w stopy przez tenisówki, jak powiedział „Bobo" Żivojinović po niespodziewanym odprawieniu z Carlem-Uwe Stebbem. Nie wytrzymał trudów gry w takich warunkach również nowy podopieczny Wojciecha Fibaka, Henri Leconte. Francuz, rozstawiony z nr. 7, przegrał z Amerykaninem Toddem Witskeniem (153 ATP), a ochotę do gry odebrał mu ostatecznie sędzia, nie pozwalając podać mu chłodnego napoju. Chyba niełatwo będzie Fibakowi zwojować coś z tą francuską mimozą.

Przy okazji kierownik sekcji tenisowej AZS p. Kalinowski pragnąc zdementować liczne plotki, oświadcza, że suma jaką otrzymała sekcja od TVP w ramach honorarium za udział Wojciecha Fibaka w kilku programach poświęconych tenisowi wynosi 57 tysięcy złotych. (l)

Opory organizatorów wynikały z niewiary w to, że jakiś Polak, poza Fibakiem może, potrafi grać na trawie. Wreszcie jakoś mnie wciśnięto w turniejową drabinkę (po 64 graczy w każdej kategorii). Miałem frajdę, patrząc na ich miny, kiedy wygrałem oba turnieje.

MOŻE zwróciliście uwagę na powtarzające się wypowiedzi Leszka Sidora: „Powinienem go pokonać", „Normalnie ograłbym go", „Wiem, że mogłem wygrać"... Przypomniała mi się rozmowa z Wojciechem Fibakiem, wówczas opiekującym się zaczynającym dopiero wielką karierę, młodym Ivanem Lendlem. Zapytałem, co — jego zdaniem — stanowi siłę Lendla? Fibak po namyśle odpowiedział: „On się nikogo nie boi". Wygląda na to, że Sidor też się nikogo nie boi. Ale czy to wystarczy, żeby zrobić taką karierę, jak Lendl?

Natowal

Adam CHOYNOWSKI

Z BOCZNEJ TRYBUNY

Coś się zmienia...

Ze źródeł zbliżonych do PZT można usłyszeć, że już za kilka miesięcy zobaczymy w Polsce tenis na światowym poziomie.

Dziennikarska „kaczka", czy rzecz o której mówią dziesiątki tysięcy entuzjastów białego sportu?

Nie przesądzając sprawy proponuję zestawienie kilku faktów. Na razie dotyczą one głównie środków masowego przekazu.

Od czasu objęcia stanowiska w redakcji sportowej TVP przez red. Edwarda Mikołajczyka, a więc zaledwie od jesieni, nastąpiła radykalna zmiana. Biały sport uzyskał równe prawa z innymi sportowymi potentatami. Nie ma ważnej imprezy nie odnotowanej w telewizyjnym programie.

Ba, po trzech bodaj latach(!) podano wreszcie nazwisko najlepszego polskiego tenisisty. Zagościł na stałe. W minioną niedzielę Fibak otwierał program (ocena międzynarodowych mistrzostw Australii), kończyła audycję wizyta, być może jego następcy, juniora Sidora. Po prostu dobry szef wie, że na równi odpowiada za to czego nie ma w programie, jak i za to jaki ma być sport w telewizji...

Nie pozostają w tyle radio i gazety. Przez ostatnie miesiące na polskich łamach oglądamy festiwal tenisowy, w którym główną rolę ma nie kto inny, jak właśnie Wojciech Fibak, ale starcza miejsca również dla Lendla, Graf czy Beckera.

Powrót do normalności, nie powinien dziwić. Dziwi natomiast łatwość z jaką ludzie z dnia na dzień zmieniają się w kameleony. No, cóż. Tak jest nie tylko w sporcie. A na bardzo dobry tenis, chyba nie poczekamy długo. Gościł już w Arenie pięciokrotny mistrz świata Borg, był też sławny deblista Okker.

Czas na kolejnych asów.

STAGAR

IV POLSKI TURNIEJ TENISOWY
O PUCHAR WOJTKA FIBAKA
LONG BEACH , 17–18 PAŹDZIRNIKA 87



pan
MAGAZYN PORADNICZO-HOBBISTYCZNY

LUTY 1988
Nr 2 (5), rok II
Cena 150 zł
PL ISSN 0860-3499
Nr indeksu 37292



GALERIA BRODACZY – str. 58



FIBAK COLLECTION – str. 72



Jest jednym z niewielu rodaków, którym naprawdę powiodło się na Zachodzie. Zarobił nie tylko na kortach, ale i za pomocą operacji giełdowych, co pozwoliło mu na zajęcie się zbieractwem sztuki. Przeżywał pewnie wielkie rozterki zanim zdecydował – co zbierać? Wybrał polskich malarzy, którzy przed pierwszą wojną lub też po niej wyemigrowali z kraju i osiedlili w legendarnej dzielnicy Montparnasse, tworząc dość luźną grupę zwaną umownie Szkołą Paryską. Ich szczytowe dokonania przypadły na okres dwudziestolecia międzywojennego, ale nie tylko.

Nazwiska tych artystów są raczej mało znane, ale nic w tym dziwnego, skoro w większości monografii, jakie po wojnie wydaliśmy, twórcy ci zostali pominięci. Nie z jakichś nadzwyczajnych powodów – ot, po prostu niedbalstwo. Oczywiście na Zachodzie nikt nie wie, że urodzili się w Polsce, że w Krakowie, Warszawie lub Łodzi formowały się ich osobowości. Mówi się o nich najczęściej, że byli Francuzami, Niemcami, Amerykanami.

Spośród takich artystów jak Raymund Kanelba, Mela Muter, Zygmunt Menkes, Leopole Gottlieb, Henryk Hayden, Mojżesz Kisling, Alicja Halicka, Roman Kramsztyk, Eugeniusz Zak, Eugeniusz Eibisch – tylko trzej ostatni mogą być bliżej znani bywalcom krajowych muzeów i wystaw.



Fibak collection

1. Władysław Ślewiński – Widok miasteczka (ok. 1899).
2. Władysław Ślewiński – Kwiaty w Warszawie i pusty dzbanek (1909).
3. Wojciech Fibak z żoną.
4. Władysław Ślewiński – Domy i płot (ok. 1908).
5. Władysław Ślewiński – Wysoki flakon z kwiatami, ceramiczna waza, jabłka - (ok. 1903).
6. Witkacy – Pani B. pełznie na brzuchu albo zamyślona (ok. 1913).


4


6

Kim byli? Najkrócej rzecz ujmując, kiedy znaleźli się na paryskim bruku, przyswoili sobie aktualnie obowiązujące awangardowe formy wyrazu, dzięki czemu ich twórczość była zrozumiała i akceptowana przez wyrobioną europejską publiczność. Odrzucając anachroniczną manierę malarską obowiązującą w nadwiślańskim zaścianku plastycznym, ambitnie chcieli dorównać światu.

Wędrując po salonach Ewy i Wojciecha Fibaków oglądamy dziesięć obrazów Zygmunta Menkesa. Jest tam kilkanaście obrazów Leopolda Gottlieba, siedem płócien Kanelby i najpiękniejszy poza krajem zestaw sześciu obrazów Zaka oraz dzieła Kramsztyka, w tym znakomity portret słynnego malarza Tadeusza Pruszkowskiego.

Przyciągają wzrok kompozycje Eugeniusza Eibischa, legendarnej postaci z Montparnasse'u. Przyjaźnił się, malował, wystawiał i sprzedawał obrazy razem z artystami, których nazwiska stanowią pojęcia w światowej sztuce. Utrillo, Dufy, Soutin, Braku Braque, Kisling – to jego przyjaciele. Wymieńmy jeszcze kilka nazwisk znajomych literatów: Francis Ponge, Louis Aragon, Mauriac, Andre Gide, Paul Eluard. Roger Martin du Gard w „Rodzinie Thibault" postać rewolucjonisty Sergiusza Pawłowicza Zalewskiego oraz angielskiego malarza zbudował z zaobserwowanych cech osobowości Eibischa. Jego obrazami handlował z powodzeniem nie kto inny a Leopold Zborowski, poeta i marszand – ten sam, który wylansował Modiglianiego.

Kiedy Fibaka odwiedzi sąsiad Aznavour, aktor Robert de Niro czy np. Andy Warhol – artysta i teoretyk sztuki, to opowieść gospodarza o Eibischu lub pozostałych Polakach z Montparnasse' wywołuje u gościa skojarzenia z wielkim światem sztuki europejskiej. A co najważniejsze, same obrazy wytrzymują porównanie z najbardziej cenionym w świecie malarstwem tego samego okresu. Gdyby natomiast Fibak zapełnił ściany prostodusznym realizmem Matejki, to gość mógłby najwyżej zapytać, dlaczego Matejko malował tak staroświeckim stylem w czasach, gdy już tworzył Cezanne?

Ale wróćmy do wątku. Ma Fibak akt namalowany przez Kislinga, malarza pochodzącego z Krakowa, ucznia Pankiewicza. (Jedną z atrakcji wystawy „4 × Paryż" był wizerunek Kislinga autorstwa Modiglianiego). Ma Fibak płótno Alicji Halickiej, żony współtwórcy kubizmu Louisa Marcoussisa – czyli Ludwika Markusa z Krakowa. Jedną z martwych natur namalował łodzianin z Paryża – Henryk Hayden. Żaden poważny znawca sztuki nie przejdzie obojętnie obok dziesięciu obrazów Władysława Ślewińskiego, który należał do słynnego ugrupowania malarskiego z Pont-Aven, gdzie przyjaźnił się z Paulem Gauguinem. Szczególną miłością darzy Fibak twórczość Tadeusza Makowskiego, zdobył kilkanaście jego prac olejnych.

Oprócz dzieł malarzy z Montparnasse' istotne miejsce w zbiorze zajmuje osiem wybitnych obrazów Piotra Michałowskiego. Reszta to pojedyńcze dzieła np. Aleksandra Gierymskiego, Boznańskiej, Czapskiego, Waliszewskiego, Gwozdeckiego, Jacka Malczewskiego i jego syna Rafała. W sumie w posiadłości pod Nowym Jorkiem zgromadzono ponad sto obrazów. Bez wątpienia jest to najświetniejsza poza krajem kolekcja dzieł namalowanych przez Polaków, która w dodatku wciąż rośnie. Ma także być wystawiona w jednym z prestiżowych amerykańskich muzeów.

Na koniec dwa słowa o pieniądzach. Przede wszystkim nieprawdą jest, co przez zawiść sugeruje się w plotkach, że Fibak nielegalnie wywoził obrazy z kraju. Zaopatruje się w słynnych firmach aukcyjnych, np. w Sotheboys i w „Hotel Druot", choć najwięcej zakupił u nowojorskiego marszanda Zbigniewa Legutki. Za dobre obrazy Kislinga czy Haydena trzeba zapłacić ponad sto tysięcy dolarów, co na tamtym rynku sztuki jest kwotą całkiem przyzwoitą. Obrazy Gottlieba, Menkesa, Halickiej, Kanelby cenione są po pięć – dwadzieścia pięć tysięcy. Nie jest to dużo, ale wszystko wskazuje, że malarze ci zostaną niedługo odkryci przez zachodnich marszandów. Wtedy ceny ich prac gwałtownie pójdą w górę...



2



5

Wojc
w Żydowskim

W ostatnich dniach
przebywał w Polsce Woj
bak, tenisista, przedsiębi
lekcjoner malarstwa. Ew
ciech Fibakowie zbierają
cie obrazy przede wszyst
skich malarzy należących
Szkoły Paryskiej. Uważa
dzieła mają najwybitnie
tość artystyczną w sztuce
Wymieńmy dla przypomn
rę nazwisk: Moise Kisli
wik Marcoussis, Henryk
Mela Muter, Leopold Got

Fibakowie zwiedzili w
Narodowym w Warszaw
Malarstwa Dwudziestol
dzywojennego, podziwi
dzieła Piotra Michał
Boznańskiej, Ślewińskieg
dzili również magazyny
stwa. Interesowali się
szym rzędzie dziełam
skich malarzy: Muter,
Berlewiego, Strenga or



ując, kiedy znaleźli się na
e aktualnie obowiązujące
ki czemu ich twórczość była
yrobioną europejską publi-
ną manierę malarską obo-
anku plastycznym, ambitnie

ojciecha Fibaków oglądamy
nkesa. Jest tam kilkanaście
dem płócien Kanelby i naj-
sześciu obrazów Zaka oraz
ity portret słynnego malarza

e Eugeniusza Eibischa, le-
se'u. Przyjaźnił się, malował,
razem z artystami, których
iatowej sztuce. Utrillo, Dufy,
o jego przyjaciele. Wymień-
ch literatów: Francis Ponge,
de, Paul Eluard. Roger Mar-
ault" postać rewolucjonisty
go oraz angielskiego mala-
cech osobowości Eibischa.
odzeniem nie kto inny a Leo-
nd – ten sam, który wylan-

Aznavour, aktor Robert de
rtysta i teoretyk sztuki, to
u lub pozostałych Polakach
ścia skojarzenia z wielkim
najważniejsze, same obrazy
rdziej cenionym w świecie
su. Gdyby natomiast Fibak
realizmem Matejki, to gość
zego Matejko malował tak
, gdy już tworzył Cezanne?
ibak akt namalowany przez
z Krakowa, ucznia Pankiewi-
„4 × Paryż" był wizerunek
go). Ma Fibak płótno Alicji
izmu Louisa Marcoussisa –
wa. Jedną z martwych natur
enryk Hayden. Żaden poważ-
obojętnie obok dziesięciu
go, który należał do słynnego
nt-Aven, gdzie przyjaźnił się
ną miłością darzy Fibak twór-
zdobył kilkanaście jego prac

ntparnasse' istotne miejsce
ch obrazów Piotra Michałow-
zieła np. Aleksandra Gierym-
, Waliszewskiego, Gwozdec-
jego syna Rafała. W sumie
iem zgromadzono ponad sto
najświetniejsza poza krajem
zez Polaków, która w dodatku
tawiona w jednym z prestiżo-

niądzach. Przede wszystkim
sugeruje się w plotkach, że
azy z kraju. Zaopatruje się
, np. w Sotheboys i w „Hotel
u nowojorskiego marszanda
obrazy Kislinga czy Haydena
ęcy dolarów, co na tamtym
przyzwoitą. Obrazy Gottlieba,
ione są po pięć – dwadzieścia
, ale wszystko wskazuje, że
kryci przez zachodnich mar-
gwałtownie pójdą w górę...



2



5

29,01,88.

Wojciech Fibak

w Żydowskim Instytucie Historycznym

W ostatnich dniach listopada przebywał w Polsce Wojciech Fibak, tenisista, przedsiębiorca, kolekcjoner malarstwa. Ewa i Wojciech Fibakowie zbierają po świecie obrazy przede wszystkim polskich malarzy należących do tzw. Szkoły Paryskiej. Uważają, że ich dzieła mają najwybitniejszą wartość artystyczną w sztuce polskiej. Wymieńmy dla przypomnienia parę nazwisk: Moise Kisling, Ludwik Marcoussis, Henryk Hayden, Mela Muter, Leopold Gottlieb.

Fibakowie zwiedzili w Muzeum Narodowym w Warszawie Galerię Malarstwa Dwudziestolecia Międzywojennego, podziwiali także dzieła Piotra Michałowskiego, Boznańskiej, Slewińskiego. Zwiedzili również magazyny malarstwa. Interesowali się w pierwszym rzędzie dziełami żydowskich malarzy: Muter, Gottlieba, Berlewiego, Strenga oraz obrazami ukochanego przez siebie Tadeusza Makowskiego. Dziewięcioletnia Paulina Fibak, stojąc przed „Pierrotem" Eugeniusza Zaka, powiedziała: „Taki obraz wisi u nas w kuchni...". Było w tym naturalnym, zabawnym stwierdzeniu coś z prawdy, bowiem Fibakowie mają w Paryżu i Nowym Jorku kilkanaście dzieł Zaka z łudząco podobnym motywem pierrota.

Ewa i Wojciech Fibakowie zwiedzili Galerię Malarstwa w Żydowskim Instytucie Historycznym, gdzie zwrócił ich uwagę słynny „Portret dr. Kubczyka" Leopolda Gottlieba. Prawdę powiedziawszy zarówno z ŻIH jak i z Muzeum Narodowego Fibak wyszedł nieco zawiedziony. Spodziewał się wybitniejszej kolekcji żydowskich artystów. Niestety, do kraju nie dotarły dzieła Żydów polskich, którzy tworzyli w szerokim świecie. Nikt nie wyszedł naprzeciw sędziwym, żyjącym na obczyźnie artystom, którzy chcieli ofiarować swe reprezentantywne dzieła dla polskich muzeów. Nikt też nie skupował tych dzieł jako poloników. Dopiero Fibakowie podjęli się tego zadania.

Ukoronowaniem krótkiego pobytu w kraju była, zainicjowana przez niżej podpisanego, wizyta u najwybitniejszego w świecie kolekcjonera dzieł Meli Muter dr. B. Nawrockiego. Ewa i Wojciech Fibakowie oniemieli z zachwytu widząc dzieła Marcoussisa, H. Halickiej, L. Gottlieba, Gwozdeckiego, Berlewiego, Bolesława Nawrockiego (1879—1946). Szczególne wrażenie zrobił portret marszanda i poety Leopolda Zborowskiego, namalowany przez Halicką. Padły propozycje co do wykorzystania wybitnej wiedzy dr. B. Nawrockiego o malarzach ze Szkoły Paryskiej. Na naszym zdjęciu W. Fibak z córką (po prawej). W tle, w lewym górnym rogu portret Leopolda Staffa wykonany w Paryżu w 1906 roku przez Melę Muter, z którą poeta związany był wielkim uczuciem. Opisałem te fakty z życia M. Muter w „Folks Sztymie" z 27.06.1987.



Tekst i zdjęcie
WALDEMAR MILISZKIEWICZ

Z kortów

BONN. Turniej [illegible] w Bad Homburg zakończył się niespodziewanym sukcesem Erica Jelena. 22-letni tenisista RFN pokonał w półfinale Wojciecha Fibaka, a w finale podopiecznego naszego tenisisty, Francuza Henri'ego Leconte 6:2, 6:4. W półfinale Leconte wygrał z Tomaszem Smidem.

10
LUTEGO
1988 R.

HAMBURG. W finale turnieju tenisowego Jelen pokonał Leconte'a 6-3, 6-4. Fibak zajął 4. m. po porażkach z Jelenem 7—6, 0—6, 3—6 i Kuhnenem 7—6, 3—6.

Wojciech Fibak pokonał mistrza Belgii

Wczoraj w Rotterdamie rozpoczął się słynny turniej tenisowy. Jedynym reprezentantem naszych barw jest 35-letni Wojciech Fibak. Poznaniak rozpoczął bardzo pomyślnie, zwyciężając po ciekawej grze mistrza Belgii De Muyncka 7:5 i 6:4. Komentatorzy podkreślają ofensywny styl gry Fibaka.

W II rundzie nasz eksportowy tenisista trafia na jednego z Czechosłowaków. W grze deblowej natomiast jego partnerem będzie Holender Schapers.

(s)

ROTTERDAM. W II r. turnieju tenisowego Wojciech Fibak przegrał z Milanem Srejberem 2—6, 6—4, 3—6.

NAKARTACH HISTORII

21 marca 1976 — w Winterthur polscy tenisiści (Wojciech Fibak i Jacek Niedźwiedzki) wygrywają ze Szwajcarią 3:0 (bez straty seta) awansując do najwyższej grupy w halowych rozgrywkach europejskich.

NAKARTACH HISTORII

Jolanta Szatko — Małgorzata Urbańska, zdobywa brązowy medal.

14 kwietnia 1896 — kończą się I Igrzyska Olimpijskie w Atenach.

15 kwietnia 1976 — sensacja na turnieju tenisowym w Monte Carlo. W 1/8 finału Wojciech Fibak — Bjoern Borg 7:6, 6:4.

NAKARTACH HISTORII

1 maja 1956 — słynny finał piłkarski Pucharu Europy w Amsterdamie: Benfica Lizbona wygrywa z Realem Madryt 3:2 (2:3). „Jutro prowokacja Hiszpanów 2:0. Wszystkie gole dla Realu zdobył Ferenc Puskas.

1 maja 1976 — [illegible] Chicago City Wojciech Fibak i Kim Meiler zostają mistrzami świata WTC w deblu. W finale wygrana z parą USA: Stan Smith — Bob Lutz 6:3, 2:6, 3:6, 6:3, 6:4.

Trudno uważać rodzicielski patronat za coś zdrożnego. Bez niego nie można by mówić o sukcesach Wojciecha Fibaka, czy wiązać jakieś nadzieje z obiecującymi dziewczętami — Sylwią Czopkówną bądź Katarzyną Nowak. Mimo uznania dla zespołu państwa Fibaków lub Czopków, trudno uznać ów wzorzec selekcji za idealny, wytraca bowiem szansę z ręki setkom nastolatków, pozbawionych domowego wsparcia. A i najbliżsi sponsorzy muszą pokonać sporo zasadzek zanim dopną celu. Początki międzynarodowej kariery Wojtka są tego najlepszą ilustracją. Można by też spytać głowę uuportowionej rodziny krakowskiej — skąd wywodzi się również medalistka olimpijska w pływaniu — dlaczego przeniosła córkę na Śląsk. Odpowiedź jest prosta: szukała najlepszych warunków treningowych, nie chciała się pogodzić z chałupnictwem.

Filipówna, Rozala, Piątek, Gąsiorek, Fibak... Każde z tych nazwisk ma zapewnione miejsce w historii polskiego tenisa i każde związane jest z grodem Przemysława. Niestety czas upływa szybciej niż rosną następcy. Filipówna i Piątek od dawna powiesili rakiety na kołkach, Gąsiorek jest trenerem w RFN, natomiast Rozala i „eksportowy" Fibak też zaczynają myśleć o zakończeniu bogatych w sukcesy karier.

OFICYNA NA OBCZYŹNIE

(jm) Z przyjemnością odnotowujemy narodziny nowej oficyny wydawniczej na obczyźnie. W sercu polskiej dzielnicy Greenpoint w Brooklynie rozpoczęła działalność POLANDER PRESS, założona przez niestrudzonego marszanda i promotora sztuki polskiej, Z. Michaela Legutkę. Otrzymaliśmy oto pierwszą pozycję tego wydawnictwa, zbiór 29 wierszy Józefa Lobodowskiego, polskiego pisarza i poety zamieszkałego w Madrycie — *MARE NOSTRUM*. Przepiękne, bibliofiliskie wydanie, ręcznym składem na tradycyjnej prasie wydrukowane, na papierze czerpanym. Oryginalne, kolorowe linoryty oraz skórzana lub płócienna oprawa dopełniają reszty dzieła.

Inną, interesującą propozycją Z. Michaela Legutki jest kwartalnik *PRO ARTE*, wydawany przy udziale i pomocy państwa Ewy i Wojciecha Fibaków, a poświęcony sztuce polskiej na obczyźnie. Także i to dziełko jest bardzo eleganckie w formie. Posiada ograniczony (400 egz.) nakład i jest chyba skierowane niemal wyłącznie do kolekcjonerów i miłośników sztuki polskiej. W pierwszym numerze — o twórczości Zaka, Menkesa, Eleszkiewicza. Wydawcy zapowiadają stałą kronikę z domów aukcyjnych i śledzenie losów oraz cen obrazów malarzy polskich, i innych dzieł sztuki polskiej.

Mamy nadzieję, że nowa inicjatywa dobrze się przysłuży promocji sztuki polskiej poza krajem ojczystym. ▶



Kurier Sportowy

Czekanie na Fibaka

Dziesiątego kwietnia w norweskim mieście Kristiansand rozpoczną się badmintonowe mistrzostwa Europy. Z Polski na się imprezę wybiera się ósemka reprezentantów. Panie — Bożena Siemieniec, Bożena Haracz, Marzena Masiuk i Zofia Drogomirecka oraz panowie — Jerzy Dołhan, Grzegorz Olchowik, Marek Bujak i Jacek Hankiewicz. Po co jadą na fiordy? Po to, by awansować o szczebelek lub dwa w europejskiej hierarchii.

Takim marzeniem środowiska badmintonowego jest pojawienie się kogoś, kto byłby odpowiednikiem Fibaka lub Wojdata. Zawodnika lub zawodniczki, który nie kroczyłby powoli po drabince lecz skokiem wdarł się do przynajmniej europejskiej czołówki. Czy są na to szanse? Lepiej nie zapeszać, ale wśród badmintonowej młodzieży pojawiło się paru młodych zawodników, którzy... W szczególy lepiej nie wchodzić, ale może za rok lub dwa z tego posuwania się po kroczku wyjdzie rozbieg i wielki sus.

(twb)

Niedawno wpadł mi w ręce wywiad, jaki z [illegible] „Wprost" udzielił „Biznesmen [illegible] jak się przedstawia, [illegible] Fibak. Fibak upiera się w tym wywiadzie, że jest „obywatelem świata", pochodzącym z Polski, a kiedy dziennikarz pyta go, czy uważa Polskę za prowincję, odpowiada bezwahania: „Ależ tak!".

My [illegible] nie wyciągamy siebie, a to przez [illegible] wiktorii wiedeńskiej, a to [illegible] że [illegible] do Rzymu [illegible] Kościelowy [illegible] Niekiemu. Gdy jednak [illegible] chłodnym okiem na naszą rzeczywistość, to z wyjątkiem grupy ludzi, których horyzonty sięgają dalej niż nasz polski zaścianek, cała reszta prezentuje prowincjonalne myślenie i zachowanie".

Fibak ma niestety racje. Praktycznie biorąc większość naszych snobów umysłowych polega na zajadłej walce Dziewiętnastego Wieku, który odszedł, z Wiekiem Dwudziestym, który się kończy, a może już się wrecz skończył, tylko myśmy tego nie zauważyli. Ciekawe, że dostrzegł to „biznesmen-tenisista". [illegible] nie zwrócili na to uwagi intelektualiści z „Polonii nad Wisłą".

KTT

2 — Guide to Greenwich Real Estate, Friday, January 15, 1988

Real estate transactions

Greenwich

Stanley DiCicco et al., sold to Donald Migliardi et al., land and building at **50 Sundance Drive**, assessed at $121,450, with a selling price of $442,500.

John Barney sold to Rhoda Barney Jenkins, trustee, land and building at **700 Steamboat Road**, assessed at $243,320, with no selling price.

Terence Baxendale et al., sold to Epstein et al., land a
76 Thunder Moun
sessed at $159,600,
price of $775,000.

Louise Hotvedt s

$227,360, with a selling price of $1,555,000.

DJR Investment Partnership sold to Joel E. Freedman, trustee, unit on **Lafayette Place**, assessed at $42,560, with a selling price of $1.

Wojtek Fibak sold to Parson & Dunes Inc., land and building on **Perkins Road**, assessed at $193,620, with a selling price of $985,000.

Real estate transactions

Greenwich

Wojtek Fibak sold to LHTW Corp., land and building on **North Street**, assessed at $283,990, with a selling price of $1,675,000.

PARIS & SUBURBS

7TH - EIFFEL TOWER CHAMP DE MARS

Magnificent residence. Paris' most exclusive address. Quiet, extremely secure, diplomatic neighborhood. Turn of the century, elegant limestone facade, five story mansion directly faces Eiffel Tower and gardens of Champ de Mars. 1000 sq.m. includes double height entry foyer, beautiful marble staircase, study and formal dining room opening onto lovely garden. Second floor has huge, imposing six meter high grand salon with balcony, petit salon and library. Third floor consists of complete master suite. Fourth floor has five bedrooms and three bathrooms. The fifth story's private roof-top terrace offers exceptional views. Huge basement, wine cellar, servants' quarters. 2-car garage, elevator, video security system. All main rooms have original details, moldings, mirrors, fireplaces and offer views of Eiffel Tower and Champ de Mars park. Unique opportunity to acquire directly from owner, one of the very last "hotels particuliers" remaining in Champ de Mars. Because the first floor is commercially zoned also ideally suited for business or diplomatic residence. Only the most serious inquiries, please write: Box 5130, Herald Tribune, 92521 Neuilly Cedex, France.

WOJTEK, JANUSZ I... MILAN

Korespondencja „PS" z Kanady

BLOOR to dobra ulica. Dziesiątkami kilometrów przecina Toronto ze wschodu na zachód, dzieląc go mniej więcej na połówki. Wyznacza też jeden z głównych szlaków metra. Jest więc ciągiem wszelakich sklepów i biznesów. Tu, pod numerem 2120, trafiam na „High Park Racquet and Ski Centre". Wcześniej zwiedzam leżący vis a vis — „Paris Salon", prowadzony przez Andrzeja, słynnego fryzjera z Warszawy. Teco miejsca nie ominie żadna Polka z Toronto. Dobre sąsiedztwo. Panowie oczekujący na zdobywające modne fryzury panie, mogą podnieść sobie nastrój zakupem równie modnej rakiety lub nart, choć ceny zapierają dech. Voelkle np. przekraczają 700 dolarów, wiązania zaczynają się od 300, a kurtka narciarska, model ubiegłoroczny, można nabyć już za... 200 dolarów. Niewątpliwie, towarom sportowym zalegającym sklep można postawić znak jakości Q. Cenom również.

Przy przebogatej galerii rakiet przymykam oczy i przechodzę na zaplecze. Przedsionek wypełniony nartami i wiązaniami — do zamontowania. To mały warsztat. W centrum urządzenie „Prince" do zakładania naciągów, sklep prowadzi bowiem pełny serwis usług, od zakupu do przygotowania sprzętu narciarskiego i tenisowego. Stosownie do nazwy — „Racquet and Ski Centre". W małym pomieszczeniu, zamykającym powierzchnię magazynu, biurko z całą „biurokracją" sklepu. Wyżej na półce puchary i plakaty z turnieju „Wojtek Fibak Cup" 1986 i 1987, a tuż obok tablica wypełniona barwnymi zdjęciami, których bohaterami są ludzie dobrze znani w sportowym świecie. Kolekcja, której właścicielem jest **Janusz Dorosiewicz**, prowadzący wraz ze wspólnikiem, Antkiem Kaupe — „Tenisowo-Narciarskie Centrum".

Janusza poznałem w czasie balu zorganizowanego w hotelu „Skyline" przez Polsko-Kanadyjski Fundusz Olimpijski. Jest zresztą sekretarzem generalnym tej fundacji, której cel to m. in. opieka nad polskimi olimpijczykami, zakup sprzętu dla najbardziej obiecujących zawodników i drużyn, a także stałe wspieranie funduszu „Gloria Victis".

Janusz wsiąkł w sport już dość dawno. Był to tenis, a przyczynił się do tego Wojtek Fibak. Przed kilkunastoma laty zetknęli się w Toronto, co dało początek stałym kontaktom. Każdy z zawodników czołówki tenisowej potrzebuje towarzysza podróży. Potrzebuje — dla komfortu wewnętrznego — osoby, której ufa i która odpowiada mu psychicznie. Ma ona za zadanie odciążenie gracza od wielu spraw sportowo-organizacyjnych, aby zawodnik mógł koncentrować się wyłącznie na tenisie. Taka jest specyfika tego sportu — bardzo dużo wyjazdów, zmiany krajów, mnóstwo pracy organizacyjnej, wynajmowanie hoteli, kortów, sparingpartnerów. Zawodnicy potrzebują kogoś sprawdzonego i zaufanego.

— Wszystkiego, co wiem o tenisie, nauczyłem się od Wojtka. Poznaliśmy się 12 lat temu i to był początek stałej współpracy. Byłem z nim przy każdym sukcesie. Sądzę, że jesteśmy z rodziną Fibaków nadal bliskimi sobie ludźmi. Często spędzamy razem wakacje i święta.

Potwierdzają to fotografie. Wojtek Fibak, wraz z żoną Ewą i gośćmi w zieleni parkowej, przed swoją posiadłością w Greenwich Connecticut. Obok Wojtka i Janusza wiele wybitnych osób z Polonii — ci, którzy odnieśli sukces, zdobyli uznanie i znaczącą pozycję. Polityk dr Zbigniew Brzeziński, pisarz Jerzy Kosiński, były mistrz olimpijski, Witold Woyda — obecnie dyrektor generalny dużej firmy, multimilioner Henry de Kwiatkowski — właściciel wspaniałych koni wyścigowych.

— Wszyscy przybywający na teren Greenwich Connecticut trafiają pod czujną opiekę groźnego stróża terenu. Jest nim Kubuś, wspaniały owczarek alzacki. Jego potomkowie pilnują domu Wojtka w Paryżu. Ze względu na rodzinę Wojtek przeniósł się czasowo do Francji. Córeczki poszły tam do szkoły. Ojciec chciał, aby opanowały perfekt język francuski. Myślę też, że zatęskniły za atmosferą Europy. Gdy dowiedział się o tym francuski tenisista, Henri Leconte, zwrócił się do Fibaka z prośbą o pokierowanie jego dalszą karierą. Było to w sierpniu 87. Wojtek „złamał się" jeszcze raz i nadal jest związany z zawodowym tenisem, nie tylko jako gracz. Jest to też kolejne potwierdzenie jego pozycji i uznania w tym środowisku.

W ostatnim okresie coraz więcej czasu pochłaniały Wojtkowi różne interesy i tworzenie kolekcji dzieł sztuki. Wraz z żoną Ewą rozpoczął też wydawanie pierwszego na Zachodzie kwartalnika o polskiej sztuce. Drukowany w Nowym Jorku, nienagannie technicznie, ma tytuł „Pro Arti". Nakład — 400 egzemplarzy. Wręcz kolekcjonerska edycja. W każdym numerze będzie rozmowa ze współczesnym polskim malarzem. Artysta udzielający wywiadu wykonuje też dwie grafiki, których oryginały dołącza się do czasopisma. Kolumny drukowane są równolegle w językach angielskim i polskim. Wydawnictwo ma być wszechstronnym informatorem o polskim malarstwie. Będzie trafiać do kolekcjonerów sztuki oraz do bibliotek uniwersyteckich w różnych zakątkach świata. Można je również prenumerować w Polsce. Prenumerata roczna — 32 tysiące zł (cena pojedynczego numeru — 10 tys. zł).

JANUSZ zdobył sporą wiedzę tenisową od Wojtka. Pozwoliła mu ona na zostanie wieloletnim konsultantem do spraw tenisa w firmie Adidas-Canada. Utrzymuje też kontakt z tenisem „na żywo". Co roku organizuje w Toronto turnieje o Puchar Fibaka. Startują w nim Polacy lub osoby polskiego pochodzenia. W ostatnich rozgrywkach ich liczba przekroczyła 70. Wśród barwnych fotosów, na tablicy w sklepie Janusza, nie brak tegorocznych zwycięzców. Mała Jadzia Rakić wygrała w kategorii open pań. Jadzia ma 11 lat i w Kanadzie jest w piątce najlepszych dziewcząt w grupie do 12 lat. Jej mama jest Polką. Mała mówi bardzo dobrze po polsku. Jest już stałym gościem sklepu, gdyż jej dalszą karierą zajął się Janusz.

Uśmiechnięta Jadzia, przytulona do trenera. Na ich zdjęciu autograf Fibaka. Pierwsze trofeum, ale jakże zobowiązujące. Te turnieje organizuje Janusz od dwóch lat. Puchary fundowane są przez Fibaka, a po ostatnich rozgrywkach wręczał je sam Ivan Lendl.

Dla porządku odnotowuję zwycięzcę w kategorii juniorów. Adam Baranowski, 14 lat. Gra pewnie i dobrze. Jest tylko trochę za niski, jak na swoje lata, co może być przeszkodą. Mimo to ma na koncie wiele udanych turniejów.

Mistrzem Kanady seniorów jest Andrzej Sznajder, osiemnastolatek. Janusz jako mentor, czyli opiekun ogólny, prowadził go pięć lat. Takim mentorem był np. Wojtek Fibak dla Lendla. Zajął się najlepszym wówczas juniorem świata. To pojęcie oznacza osobę, która swoim doświadczeniem i kontaktami ułatwia zawodnikowi poruszanie się w świecie tenisa i związanego z nim biznesu. Pomaga w doborze trenerów, turniejów, partnerów w grach treningowych, w zawieraniu kontaktów z potężnymi firmami produkującymi sprzęt sportowy lub zainteresowanymi w reklamie przez sport. Aby zawodnik zrobił jak najmniej błędów w karierze i jak najszybciej dotarł do czołówki, gdzie sport łączy się już z wielkim biznesem. Wtedy sukcesy muszą przynosić duże zyski obu stronom. W czasie współpracy Janusza ze Sznajderem, ten ostatni zdobył mistrzostwo Kanady do 16 lat, do 18 lat i od razu — seniorów. Gdy Lendl był w Toronto, na prośbę Janusza, grał przez tydzień z 17-letnim wówczas, Andrzejem.

W słynnym miesięczniku „Tennis", z maja 1986, przyciąga uwagę zdjęcie czechosłowackiego tenisisty, Milana Szrejbera. „Player to watch" — zawodnik, na którego trzeba patrzeć. W wielkim turnieju „Liptona" na Florydzie był wtedy sensacją. Dotarł do ćwierćfinału, gdzie uległ Szwedowi Edbergowi. Przesunął się jednak w światowym rankingu na 33 miejsce. Po tych sukcesach został powołany do drużyny CSRS w Pucharze Davisa. W tym też numerze znajdujemy rozmowę z Milanem:

Potrzebowałem kogoś do pomocy. W Północnej Ameryce mogłem liczyć na polskiego przyjaciela, Janusza Dorosiewicza, którego poznałem w Toronto i który mógł zaoferować mi opiekę podobną do tej, jaką służył wcześniej Fibakowi i Lendlowi. I ta nasza współpraca przyjaciel — menażer jest kontynuowana".

— Tak to było zimą. Milan Szrejber, startując w eliminacjach do turnieju w Toronto, zwrócił się do mnie o pomoc, wiedząc o moich powiązaniach tenisowych. Był wtedy 332 na liście światowej. Liczył na moje rady, a jego celem było pierwsza pięćdziesiątka świata. W zimowym turnieju halowym „Grand Prix Toronto" dotarł do finału. Przesunął się na 78 miejsce. Wybrałem kolejny ważny turniej „Liptona" na Florydzie. Szrejber był już bezpośrednio dopuszczony do rozgrywek. Obsada była bardzo mocna: Lendl, Fibak, Becker, Edberg. Milan był sprawcą największej niespodzianki, pokonując w trzeciej rundzie Borisa Beckera. Wszedł przebojem do pięćdziesiątki i mogliśmy od razu dogadać kontrakt z Adidasem. Wcześniej sam musiał kupować cały sprzęt, a problemów miał sporo. Jest bowiem najwyższym tenisistą świata — 2 metry i 2 centymetry wzrostu, a jego stopy przekraczają rozmiar czterdziesty piąty. Przed turniejem na Florydzie nigdy nie zetknął się z Lendlem. Poznałem ich i Ivan dał się nakłonić do wspólnych treningów.

Z Lendlem wiąże Janusza przyjaźń, która wyrosła z blisko czteroletniego okresu wspólnych podróży na różne turnieje — od Europy po Japonię. Zaczęło się w czasie, gdy menażerem Lendla był Fibak. Przez wiele lat podróżowali w trójkę. Często dzielili między siebie czas przeznaczony dla Lendla. Potem szlaki Wojtka i Ivana zaczęło dzielić życie, wypełnione coraz większą ilością różnych dla obu graczy spraw i interesów.

A jaki jest Lendl prywatnie? O tym w następnej korespondencji.

Krystyn HERWY



Januszowi Dorosiewiczowi (z lewej) zdarzyło się także stanąć na korcie oko w oko ze Zbigniewem Brzezińskim.

McENROE MÓWI O NIM: POŁĄCZENIE FRANKENSTEINA Z KOMPUTEREM

IVAN

Korespondencja „PS" z Kanady

TO była mała sensacja. Na zakończenie letniego turnieju tenisowego **„Wojtek Fibak Cup—87"**, w którym startują Polacy lub osoby polskiego pochodzenia, przyjechał do Toronto sam **Ivan Lendl.** Turniej zgromadził ponad 70 uczestników. Jego organizator **Janusz Dorosiewicz,** zarazem sekretarz generalny Polsko-Kanadyjskiego Funduszu Olimpijskiego, był zadowolony. Duża popularność rozgrywek, niezły poziom i supergwiazda na zakończenie. A ponieważ reklama jest dźwignią handlu więc Ivan wręczał zwycięzcom nagrody i puchary w „Tenisowo-Narciarskim Centrum", którego współzałożycielem jest Janusz.

Z Lendlem wiąże Janusza przyjaźń, która wyrosła z blisko czteroletniego okresu wspólnych podróży na różne turnieje w najdalsze części świata. Zaczęło się w czasie, gdy menażerem Lendla był Fibak, z którego sprawami sportowymi i różnymi interesami Janusz jest związany od ponad 12 lat. Wojtek zaopiekował się Ivanem, najlepszym przed ośmiu laty juniorem świata. Lendl mieszkał nawet trzy lata w jego domu.

Przez pewien czas podróżowali po świecie w trójkę, trasami najbardziej znaczących turniejów. Potem szlaki Wojtka i Ivana zaczęło rozdzielać życie, wypełnione coraz większą liczbą różnych dla obu graczy spraw i interesów. Efekty tej współpracy znają jednak miłośnicy tenisa. Wraz z fantastycznymi sukcesami sportowymi przyszły ogromne zarobki. W swojej karierze zawodowej, oficjalnie, Ivan wygrał ponad 12 milionów dolarów. Do tego trzeba doliczyć kontrakty, reklamy i gry pokazowe. Można powiedzieć, że zarabia przeciętnie 5 milionów dolarów rocznie. **Jaki jest ten niesłychanie bogaty i zajęty człowiek, który jednak znalazł czas i ochotę, aby przyjechać na polski turniej tenisowy do Toronto, a po wręczeniu nagród długo rozdawał autografy w polskim sklepie sportowym?**

☆

Mówi Janusz Dorosiewicz:

„Ivan otacza się małą grupą bliskich mu ludzi. Męczy go popularność, nie afiszuje się sobą, ogranicza życie towarzyskie. Nie zawiera łatwo znajomości, nie mówiąc już o przyjaźni, ale wobec osób z którymi się zżył, jest zawsze lojalny. Wiele lat podróżowaliśmy wspólnie. Turnieje w Paryżu, Londynie, Hamburgu, Tokio. Spędziliśmy też wspólnie wakacje. Myślę, że znam go bardzo dobrze. Sądzę też, iż jesteśmy przyjaciółmi. Mam dla niego wiele uznania i respektu. Jest fantastycznie zdyscyplinowany i punktualny. Jego żartobliwe sprzeczki z Fibakiem, wynikające z paruminutowych spóźnień Wojtka na trening, Polak kwitował stwierdzeniem, że punktualnie przychodzą ludzie, którzy mają dużo czasu.

Lendl na korcie i poza nim, to dwie różne osoby. Od momentu wejścia na teren stadionu zmienia się jego psychika. Maksymalnie skoncentrowany coraz mniej uwagi poświęca otoczeniu. Im bliżej meczu, tym mniej mówi. Zamyka się w sobie, odpowiada tylko półsłówkami. Przed samym wejściem na kort bierze jeszcze lekki masaż. To jego ostatnie momenty odprężenia. Wtedy możemy jeszcze porozmawiać o wszystkim i o niczym. Po tych kilku minutach otoczenie przestaje dla Lendla istnieć.

Ivan nie uznaje zbyt bliskich znajomości z tenisistami z czołówki światowej. Uważa, że to przeszkadzałoby mu w czasie rozgrywania meczu. Celem jest zwycięstwo. Temu należy wszystko podporządkować. Przede wszystkim dba o podniesienie sprawności fizycznej, kondycji i szybkości. To da mu jeszcze kilka punktów przewagi nad resztą. W dniu, w którym nie gra meczu, a pozwalają na to warunki, wsiada na rower i przejeżdża minimum 30 kilometrów. Nie oszczędza się, zawsze schodzi poniżej godziny. Uważa, że daje to lepszy efekt niż bieganie. Szczególnie teraz, po operacji łąkotki, którą przeszedł w marcu ubiegłego roku. Był operowany w Kalifornii, z zastosowaniem artroskopu. Tego samego dnia, po zabiegu, wyszedł bez laski ze szpitala, a wieczorem leciał już do domu. Tam swobodnie chodził po schodach. Utrzymuje zresztą, iż operowana noga jest znacznie mocniejsza niż druga.

Lendl trenuje codziennie i to dwa razy. Minimum trzy godziny. Jeżeli ma mecz, ćwiczy raz około półtorej godziny. Gdy ma grać z zawodnikiem leworęcznym, szuka tak grającego sparingpartnera. Powinien on też przypominać stylem gry zawodnika, z którym spotka się w turnieju.

Jest typowym zawodowcem, który bardzo dba o swoje ciało. Uwidacznia się to w odżywianiu, odpoczynku, budowaniu siły i sprawności fizycznej. Temu jest podporządkowana dieta i jego tryb życia.

Zawsze wozi ze sobą 10—12 rakiet, które naciągane są przez tego samego człowieka. Jest nim Warren Bosworth, z jego usług korzysta też Martina Navratilova. Rakieta Ivana naciągnięta jest z siłą 72,5 funta (32,8 kg). Jest to bardzo sztywny naciąg. Odstępuje od niego tylko podczas turnieju wimbledońskiego, obniżając go do 70 funtów (31,7 kg). Chce w ten sposób uzyskać większą elastyczność uderzenia na trawiastym podłożu. Rakiety pochodzą z firmy Adidas, a produkowane są we Francji. Najmniejsze powierzchniowo spośród używanych przez wszystkich graczy tenisa zawodowego są tylko o siedem procent większe od starych, klasycznych rakiet drewnianych, którymi grali Jędrzejowska czy Skonecki. Tu Lendl jest konserwatywny. Gdy zejdzie z kortu, Adidas przestanie produkować ten model rakiety.

Ivan posiada jeden z najmocniejszych serwisów świata. Piłka uderzona przez niego w pierwszym serwie osiąga prędkość 152 mil na godz. (244,6 km/godz.). Cechy, które wyniosły Lendla na tron światowego tenisa to: znakomita kondycja, coraz większa szybkość, wola walki i zaciętość w grze, odporność psychiczna połączona ze zdolnością do maksymalnej koncentracji oraz najlepszy i najmocniejszy forhend świata. Kto wie, czy nie najlepszy w historii tenisa, szalenie trudny do odczytania w zamiarze i bardzo dokładnie mierzony. Jednocześnie przy tak mocnych uderzeniach z forhendu, a także bekhendu Ivan ma bardzo niski procent zepsutych piłek. No i grając większość meczów z głębi kortu, znakomicie mija przeciwników, lubiących grę przy siatce.

Osobą, która najbardziej nie znosi tych cech Lendla-tenisisty jest wielce utalentowany, ale niezbyt zdyscyplinowany — nie tylko w treningach — John McEnroe. Po przegranych z Ivanem meczach określa go jako kogoś pośredniego między Frankensteinem a komputerem. Uważa, że tak wytrenował psychikę, iż zatracił jako tenisista dużo indywidualnych, ludzkich cech. Nic nie jest w stanie odciągnąć go od komputerowego wręcz zaprogramowania i konsekwencji w wykonaniu założeń taktyczno-technicznych pojedynku. Wsparte to jest niezwykłą koncentracją umysłu, odrzucającego każdą zewnętrzną interwencję, usiłującą ten stan naruszyć.

Po wygraniu pierwszego turnieju do Wielkiego Szlema — French Open 1984, gdzie w finale pokonał właśnie Johna McEnroe'a w pięciu setach, otrzymałem od Ivana rakietę, którą grał. I to z dedykacją — „za czas wspólnie spędzony".

Sportowym marzeniem Lendla jest wygranie Wimbledonu, a także wszystkich turniejów Wielkiego Szlema w tym samym roku. Podczas naszych turniejowych podróży Lendl dzielił swój czas między kort i pokój hotelowy. Czasami oglądał filmy, a jak warunki pozwalały — grał w golfa, uznając to za najlepszy relaks.

Co jeszcze? Bardzo lubi zwierzęta. Ma siedem pięknych owczarków alzackich. Uważa, że pies jest najwierniejszym przyjacielem człowieka. Jako jeden z najbardziej znanych i bogatych ludzi ma często zastrzeżenia do otaczających go osób. Nie wie czy ciągną do niego, bo jest Lendlem-tenisistą nr 1, czy traktują go jako kolegę i przyjaciela. Unikając rozwiązywania tych kwestii woli uznać bezwzględne przywiązanie i oddanie psów. To upraszcza wiele codziennych wątpliwości.

Od czterech lat jego dziewczyną jest śliczna amerykańska studentka, Samantha, którą poznał na przyjęciu w domu Fibaka. I co dla nas ciekawe, Lendl znakomicie mówi po polsku. Zna ten język jeszcze z czasów mieszkania w Ostrawie, gdzie oglądał bardzo często polską telewizję, uznając ją za znacznie lepszą od rodzimej. Płynność języka znakomicie doszkolił mieszkając w domu Fibaka. Do dnia dzisiejszego zresztą rodzice Ivana, pozostający w Pradze, pierwsze informacje o sukcesach syna uzyskują z polskiej prasy i radia. Ivan bardzo lubi Polaków, lubi mówić po polsku, nawet opiekunem jego mieszkania jest Polak. Zna też dobrze i czytuje „Przegląd Sportowy", uznając go za „świetnie robioną gazetę".

☆

ZAPEWNE te sympatie spowodowały też, że ten zawodnik dzielący swój cenny czas na sekundy, znalazł w nim miejsce i ochotę do przybycia na finał polskiego turnieju tenisowego w Toronto i osobiste wręczenie nagród zwycięzcom. Być może koszulka tego tenisisty znajdzie się też wśród nagród, w jednym z konkursów naszej redakcji. Janusz Dorosiewicz, występując bowiem w imieniu Polsko-Kanadyjskiego Funduszu Olimpijskiego, przekazał mi decyzję o przesłaniu kilku nagród sportowych, które redakcja będzie mogła wykorzystać w swoich plebiscytach i konkursach. Będą wśród nich — rakieta Wojtka Fibaka, najnowsze wiązania narciarskie oraz nagrody niespodzianki. Z przeznaczeniem dla tych, którzy dopiero stają w sportowe szranki — z życzeniami — aby rozsądnie dysponowali swoimi siłami. Dla tych natomiast, którzy poświęcili swe najlepsze lata, a często zdrowie, walcząc na różnych sportowych arenach świata, Polish-Canadian Olympic Found będzie przekazywać konkretne kwoty pieniężne. Kierowane będą na konto fundacji „Gloria Victis", której szefem jest Ryszard Parulski.

Odpowiadając na ofertę kanadyjską wystąpił Ivan Lendl z dwiema propozycjami, kierowanymi personalnie do Janusza Dorosiewicza. Pierwsza dotyczy pokrycia kosztów zaopatrzenia ortopedycznego wiolarza Zbigniewa Bełłakowskiego, który stracił w wypadku nogę. Proteza ma być wykonana w Szwecji i finansować ma to Polsko-Kanadyjski Fundusz Olimpijski, natomiast przelot zawodnika do Sztokholmu płaci „Gloria Victis". Druga propozycja, to idea zorganizowania w Warszawie wielkiego turnieju tenisowego, w którym wzięliby udział znakomici zawodnicy ze złotego okresu Fibaka — jak Okker, Mayer, Taroczy, no i oczywiście Wojtek. Nie są już oni w kotle wielkich turniejów, powinni dysponować większą ilością czasu, a grają tenis porywający, elegancki i ładny. Taki turniej mógłby się odbyć np. między Roland Garros i Wimbledonem, gdzieś na początku lipca. Dochód z takich pokazowych gier znacznie zasiliłby konto funduszu „Gloria Victis". A czy uda się Januszowi doprowadzić do sfinalizowania tego pomysłu? Jestem optymistą. Ma bowiem spore znajomości i doświadczenie. Był już przecież organizatorem pierwszego oficjalnego meczu tenisowego Polska — Kanada, który odbył się w 1978 r., właśnie na kortach Legii.

Krystyn HERWY



Nazywają nas super

— mówi Paul Svehlik, dyrekto



Paryż, w maju

— Co nowego w światowym tenisie?

— Jest więcej pieniędzy, trybuny kortów są zatłoczone. Mamy 35 milionów dolarów na regulaminowe nagrody dla zawodników, sumę o 30 procent większą niż w 1987 r. Zaś o biletach, na przykład na wielkoszlemowy turniej Roland Garros rozpoczynający się 23 maja — nie ma co marzyć.

— Przybędą wszyscy wielcy gracze?

— Jak mogą się nie stawić, jeśli do podziału mają rekordową sumę 1,8 miliona dolarów, a telewizja francuska przez 160 godzin pokazywać będzie w bezpośrednich transmisjach reklamowe znaki umieszczone na sprzęcie i strojach tenisistów.

— Z przekąsem wypowiada się pan o tenisowej komercji.

— Uściślę, irytuje mnie, gdy tenisiści biorą forsę z każdego źródła i przy każdej nadarzającej się okazji.

— Czyli nie środki dopingujące, narkotyki, złe zachowanie na korcie tworzą największe zagrożenie dla współczesnego tenisa?

— Zadziwię pana, ale uważam, że niebezpieczeństwem nr 1 są turnieje pokazowe. Za udział w nich zawodnicy dostają wypłatę przed grą. I umacniają się w przekonaniu, że pieniądze, i to duże, należą im się nawet wówczas, gdy przegrywają.

— Przed laty tenis też miał swoje ciemne strony.

— Jakoś nie mogę zdobyć się na słowa krytyki pod adresem graczy z poprzedniej dekady. Dzisiejsze gwiazdy są co prawda lepiej przygotowane fizycznie i psychicznie do występów, ale we współczesnym tenisie jest stanowczo za dużo wysiłku, a za mało przyjaźni. I to mnie odpowiada.

— Porozmawiajmy więc o dawnych dobrych czasach.

— W latach 1976—1982 pracowałem w Związku Zawodowym Tenisistów (ATP) i jeździłem po turniejach. Brian Gottfried, Stan Smith, Ilie Nastase, Eddie Dibbs, Harold Solomon i Wojciech Fibak to dla mnie

WCT. Z Mellerem niedawno, jest co -Uwe Steeba. Okaz wał mnie, że je związane z handl sztuki rozwijają mieszka tuż koło na stadionie Rol

— Kim jest obec zawodnik w hist tenisa, nadal grac tylko trenerem?

— Jest coachem conte'a, ale wciąż światowych kortac jest naprawdę d rem. Ma udział w sukcesie Leconte'o drodze do finału risa Beckera. P współpracuje z fr nistą, ale chyba ju wźmocnić się psyc miał podobny wpł Lendla, kiedy był nem. Współczuję t wi, że kontuzja dawna operacja w go na jakiś czas

— Rozpoznaje p Kowalskiego?

— Chyba widział dego i zdolnego bl bił się do grupy 20 tenisistów świata, j cem pierwszej k interesujemy się krajów socjalistyc ważniejsze, że tra becnie tenis powa waż stał się on d limpijską. Realiz rozwoju tenisa m turnieje satelitarne, pracy z Polską. We garik. Zdecydowali że na start w 1987 jem Grand Prix wacji.

— Rada Tenisis jest więc bardzo w

— Zawodowcy z amatorami w 1968 r w tenisie trwa ju 1972 r. powstał Zw dowy Tenisistów 1974 r. Międzynaro Zawodowych (MIPTC), która w nazywa się krót Tworzą ją trójki p ll ATP (Raymond jest prezydentem Solomon i Weller — Międzynarodow Tenisowej (Philip który jest prezy Derek Hardwick Hainline jr) oraz o turniejów (Franco Europa, Charles Pa meryka Płn. i Bri reszta świata). Dyre jest Marshall Happ szcze 6 generalny rów (supervisors), czas turniejów Gra dejmą ostateczne 5 zawodowych sęd waja nas „superpol niza".

— Skąd się bierze pularność tenisa?

Zwłoki wyniesiono noc

dpowiadając na list mło- dego czytelnika, kt

ało półtorej
z zawodni-
tak grają-
powinien on
gry zawod-
ę w turnie-

rcem, który
). Uwidacz-
, odpoczyn-
awności n-
porządkowa-

10—12 ra-
ą przez te-
Jest nim
jego usług
Navratilo-
gnięta jest
kg). Jest
aciąg. Od-
o podczas
ego, obni-
(31,7 kg).
skać więk-
nia na tra-
ety pocho-
produko-
Najmniej-

WI O NIM: POŁĄCZENIE
NA Z KOMPUTEREM
VAN

pondencja „PS" z Kanady

pośród uży-
ich graczy
tylko o sie-
od starych,
ewnianych,
owska czy
est konser-
e z kortu,
rodukować

meczach określa go jako kogoś pośredniego między Frankensteinem a komputerem. Uważa, że tak wytrenował psychikę, iż zatracił jako tenisista dużo indywidualnych, ludzkich cech. Nic nie jest w stanie odciągnąć go od komputerowego wręcz zaprogramowania i konsekwencji w wykonaniu założeń taktyczno-technicznych pojedynku. Wsparte to jest niezwykłą koncentracją umysłu, odrzucającego każdą zewnętrzną interwencję, usiłującą ten stan naruszyć.

Po wygraniu pierwszego turnieju do Wielkiego Szlema — French Open 1984, gdzie w finale pokonał właśnie Johna McEnroe'a w pięciu setach, otrzymałem od Ivana rakietę, którą grał. I to z dedykacją — „za czas wspólnie spędzony".

Sportowym marzeniem Lendla jest wygranie Wimbledonu, a także wszystkich turniejów Wielkiego Szlema w tym samym roku. Podczas naszych turniejowych podróży Lendl dzielił swój czas między kort i pokój hotelowy. Czasami oglądał filmy, a jak warunki pozwalały — grał w golfa, uznając to za najlepszy relaks.

Co jeszcze? Bardzo lubi zwierzęta. Ma siedem pięknych owczarków alzackich. Uważa, że pies jest najwierniejszym przyjacielem człowieka.

☆

ZAPEWNE te sympatie spowodowały też, że ten zawodnik dzielący swój cenny czas na sekundy, znalazł w nim miejsce i ochotę do przybycia na finał polskiego turnieju tenisowego w Toronto i osobiste wręczenie nagród zwycięzcom. Być może koszulka tego tenisisty znajdzie się też wśród nagród, w jednym z konkursów naszej redakcji. Janusz Dorosiewicz, występując bowiem w imieniu Polsko-Kanadyjskiego Funduszu Olimpijskiego, przekazał mi decyzję o **przesłaniu kilku nagród sportowych, które redakcja będzie mogła wykorzystać w swoich plebiscytach i konkursach.** Będą wśród nich — rakieta Wojtka Fibaka, najnowsze wiązania narciarskie oraz nagrody niespodzianki. Z przeznaczeniem dla tych, którzy dopiero stają w sportowe szranki — z życzeniami — aby rozsądnie dysponowali swoimi siłami. **Dla tych natomiast, którzy poświęcili swe najlepsze lata, a często zdrowie, walcząc na różnych sportowych arenach świata, Polish-Canadian Olympic Found będzie przekazywać konkretne kwoty pieniężne. Kierowane będą na konto fundacji „Gloria Victis", której szefem jest Ryszard Parulski.**

Odpowiadając na ofertę kanadyjską wystąpił Ivan Lendl z dwiema propozycjami, kierowanymi personalnie do Janusza Dorosiewicza. Pierwsza dotyczy pokrycia kosztów zaopatrzenia ortopedycznego wioślarza Zbigniewa Betlakowskiego, który stracił w wypadku nogę. Proteza ma być wykonana w Szwecji i finansować ma to Polsko-Kanadyjski Fundusz Olimpijski, natomiast przelot zawodnika do Sztokholmu płaci „Gloria Victis". Druga propozycja, to idea zorganizowania w Warszawie wielkiego turnieju tenisowego, w którym wzięliby udział znakomici zawodnicy ze złotego okresu Fibaka — jak Okker, Mayer, Taroczy, no i oczywiście Wojtek. Nie są już oni w kotle wielkich turniejów, powinni dysponować większą ilością czasu, a grają tenis porywający, elegancki i ładny. Taki turniej mógłby się odbyć np. między Roland Garros i Wimbledonem, gdzieś na początku lipca. Dochód z takich pokazowych gier znacznie zasiliłby konto funduszu „Gloria Victis". A czy uda się Januszowi doprowadzić do sfinalizowania tego pomysłu? Jestem optymistą. Ma bowiem spore znajomości i doświadczenie. Był już przecież organizatorem pierwszego oficjalnego meczu tenisowego Polska — Kanada, który odbył się w 1978 r., właśnie na kortach Legii.

Krystyn HERWY



Jako jeden z najbardziej znanych i bogatych ludzi ma często zastrzeżenia do otaczających go osób. Nie wie czy ciągną do niego, bo jest Lendlem-tenisistą nr 1, czy traktują go jako kolegę i przyjaciela. Unikając rozwiązywania tych kwestii woli uznać bezwzględne przywiązanie i oddanie psów. To upraszcza wiele codziennych wątpliwości.

Od czterech lat jego dziewczyną jest śliczna amerykańska studentka, Samantha, którą poznał na przyjęciu w domu Fibaka. I co dla nas ciekawe, Lendl znakomicie mówi po polsku. Zna ten język jeszcze z czasów mieszkania w Ostrawie, gdzie oglądał bardzo często polską telewizję, uznając ją za znacznie lepszą od rodzimej. Płynność języka znakomicie doszkolił mieszkając w domu Fibaka. Do dnia dzisiejszego zresztą rodzice Ivana, pozostający w Pradze, pierwsze informacje o sukcesach syna uzyskują z polskiej prasy i radia. Ivan bardzo lubi Polaków, lubi mówić po polsku, nawet opiekunem jego mieszkania jest Polak. Zna też dobrze i czytuje „Przegląd Sportowy", uznając go za „świetnie robioną gazetę".

Nazywają nas superpolicjantami tenisa

— mówi Paul Svehlik, dyrektor europejskiego biura MTC



Paryż, w maju

— Co nowego w światowym tenisie?

— Jest więcej pieniędzy, trybuny kortów są zatłoczone. Mamy 35 milionów dolarów na regulaminowe nagrody dla zawodników, sumę o 30 procent większą niż w 1987 r. Zaś o biletach, na przykład na wielkoszlemowy turniej Roland Garros rozpoczynający się 23 maja — nie ma co marzyć.

— Przybędą wszyscy wielcy gracze?

— Jak mogą się nie stawić, jeśli do podziału mają rekordową sumę 1,6 miliona dolarów, a telewizja francuska przez 160 godzin pokazywać będzie w bezpośrednich transmisjach reklamowe znaki umieszczone na sprzęcie i strojach tenisistów.

— Z przekąsem wypowiada się pan o tenisowej komercji.

— Uściślę, irytuje mnie, gdy tenisiści biorą forsę z każdego źródła i przy każdej nadarzającej się okazji.

— Czyli nie środki dopingujące, narkotyki, złe zachowanie na korcie tworzą największe zagrożenie dla współczesnego tenisa?

— Zadziwię pana, ale uważam, że niebezpieczeństwem nr 1 są turnieje pokazowe. Za udział w nich zawodnicy dostają wypłatę przed grą. I umacniają się w przekonaniu, że pieniądze, i to duże, należą im się nawet wówczas, gdy przegrywają.

— Przed laty tenis też miał swoje ciemne strony.

— Jakoś nie mogę zdobyć się na słowa krytyki pod adresem graczy z poprzedniej dekady. Dzisiejsze gwiazdy są co prawda lepiej przygotowane fizycznie i psychicznie do występów, ale we współczesnym tenisie jest stanowczo za dużo wysiłku, a za mało przyjaźni. I to mi nie odpowiada.

— Porozmawiajmy więc o dawnych dobrych czasach.

— W latach 1976—1982 pracowałem w Związku Zawodowym Tenisistów (ATP) i jeździłem po turniejach. Brian i Gottfried, Stan Smith, Ilie Nastase, Eddie Dibbs, Harold Solomon i Wojciech Fibak to do dziś moi przyjaciele. Z Mellerem widziałem się niedawno, jest coachem Carla-Uwe Steeba. Okker poinformował mnie, że jego interesy związane z handlem dziełami sztuki rozwijają się. A Fibak mieszka tuż koło mojego biura na stadionie Roland Garros.

— Kim jest obecnie najlepszy zawodnik w historii polskiego tenisa, nadal graczem, czy już tylko trenerem?

— Jest coachem Henriego Leconte'a, ale wciąż występuje na światowych kortach. Sądzę, że jest naprawdę dobrym trenerem. Ma udział w hamburskim sukcesie Leconte'a, który po drodze do finału pokonał Borisa Beckera. Fibak krótko współpracuje z francuskim tenisistą, ale chyba już pomógł mu wzmocnić się psychicznie. Fibak miał podobny wpływ na Ivana Lendla, kiedy był jego opiekunem. Współczuję tylko Fibakowi, że kontuzja kolana i niedawna operacja wyeliminowały go na jakiś czas z gry.

— Rozpoznaje pan Wojciecha Kowalskiego?

— Chyba widziałem tego młodego i zdolnego blondyna. Przebił się do grupy 200 najlepszych tenisistów świata, jest zawodowcem pierwszej kategorii. My interesujemy się graczami z krajów socjalistycznych. Najważniejsze, że traktują oni obecnie tenis poważnie, ponieważ stał się on dyscypliną olimpijską. Realizujemy plan rozwoju tenisa m.in. poprzez turnieje satelitarne, przy współpracy z Polską, Węgrami i Bułgarią. Zdecydowaliśmy się także na start w 1987 r. z turniejem Grand Prix w Czechosłowacji.

— Rada Tenisistów (MTC) jest więc bardzo wpływowa.

— Zawodowcy zaczęli grać z amatorami w 1968 r., era „open" w tenisie trwa już 20 lat. W 1972 r. powstał Związek Zawodowy Tenisistów (ATP), a w 1974 r. Międzynarodowa Rada Zawodowych Tenisistów (MIPTC), która w tej chwili nazywa się krócej — MTC. Tworzą ją trójki przedstawicieli ATP (Raymond Moore, który jest prezydentem MTC, Harold Solomon i Weller Evans), ITF — Międzynarodowej Federacji Tenisowej (Philippe Chartier, który jest prezydentem ITF, Derek Hardwick i Forrest A. Hainline jr) oraz organizatorów turniejów (Franco Bertoni — Europa, Charles Pasarell — Ameryka Płn. i Brian Tobin — reszta świata). Dyrektorem MTC jest Marshall Happer. Jest jeszcze 6 generalnych inspektorów (supervisors), którzy podczas turniejów Grand Prix podejmą ostateczne decyzje oraz 5 zawodowych sędziów. Nazywają nas „superpolicjantami tenisa".

— Skąd się bierze szalona popularność tenisa?

na klasa. [illegible] przynależności do [illegible] jak golf. Co innego [illegible]na, ona jest dla wszystkich. Ale ja lubię piłkę nożną. Fibak nabawił się kontuzji właśnie podczas gry w nią.

— Widział pan wielu tenisistów, którzy z nich zasłużył na miano najlepszego?

— Trudno odpowiedzieć, ale chyba najlepszym tenisistą w historii był Australijczyk Rod Laver, który zdobył 20 tytułów mistrzowskich w turniejach Wielkiego Szlema. Za Laverem sklasyfikowałbym Szweda Bjoerna Borga. Bez wolejа, przy pomocy swojego specyficznego i wyjątkowego w tamtych czasach topspina pięć razy z rzędu zdobywał mistrzostwo Wimbledonu. John McEnroe ma fantastyczny talent tenisowy, ale jest niesamowicie leniwy. Adriano Panatta i Nastase też byli wielce utalentowani, ale zgubił ich południowy temperament. 3 tygodnie wygrywali, a potem przez 14 dni świętowali swój sukces.

— Mówi się o upadku amerykańskiego tenisa i wyższości europejskiego. Podziela pan tę opinię?

— Postaram się nawet ją uzasadnić. W USA tenisiści dużo biegają i pracują ze sztangą. Owszem, trenują do upadłego, ale niewiele myślą o istocie tenisa. Dotyczy to zarówno zawodników, jak i szkoleniowców. Tymczasem jeśli chce się na przykład szybko biegać po korcie, trzeba jeszcze zastanowić się, po co się biegnie w danym momencie i w jakie określone miejsce. Europejczycy mają zdecydowanie ciekawszą szkołę tenisową. Tutaj, na stadionie Roland Garros, wybudowano centrum dla 40 najlepszych w kolejnym szczonie nadziei tenisowych w wieku 14—15 lat. Rano chodzą do szkoły, po południu trenują. Z najlepszymi krajowymi trenerami. Korty otwarte i kryte Roland Garros są do ich dyspozycji, także sale gimnastyczne, gabinety odnowy, lekarska placówka na miejscu. A podczas wielkoszlemowego turnieju przez 14 dni podpatrują z bliska swoich idoli. Podobnie jest w Czechosłowacji. Szczególnie imponuje mi tenisowa wiedza Jana Kodesza i matki Heleny Sukovej.

— Rozmawiamy w stolicy Francji, w europejskiej siedzibie MTC, na stadionie Roland Garros. Czy Paryż jest dobrym miastem dla tenisa?

— Wymarzonym, a korty Roland Garros są położone w wyjątkowo pięknym miejscu. Urodziłem się w Londynie, ukończyłem Cambridge, zjeździłem prawie wszystkie miasta świata, organizujące tenisowe turnieje, ale tu czuję się wyjątkowo. Proszę sobie wyobrazić, że 70 procent biletów na tegoroczny

Wioska na palach. Kto zwiedza Benin nie może nie

Zwłoki wyniesiono nocą

dowiedzieć się na list mło-
dego czytelnika, autora

Mai 1988 Tennis Magazine

STEFAN EDBERG

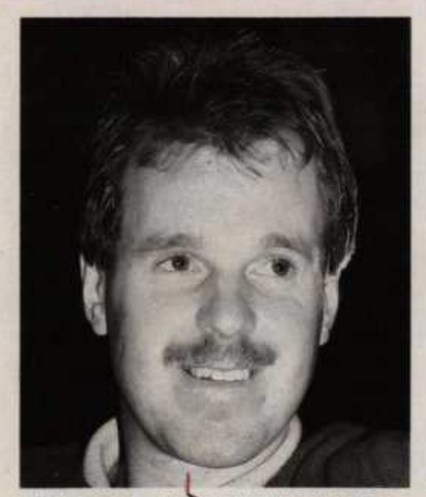

VU PAR WOJTEK FIBAK

Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) du poster de Tennis Magazine que nous vous proposons à compter de ce numéro. Démarche délicate. A laquelle nous avons souhaité associer un nouveau collaborateur en la personne du Polonais Wojtek Fibak. A 35 ans, au terme d'une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller Lendl (et maintenant Leconte) Fibak est partout considéré dans le monde comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien — pour les avoir souvent affrontés — les champions dont il parle. Ses opinions vont parfois à contre-courant de quelques idées reçues. Un regard neuf et enrichissant, doublé des grandes lignes du palmarès, telle se veut être cette nouvelle formule de notre « dos » de poster, inaugurée ici avec Stefan Edberg.

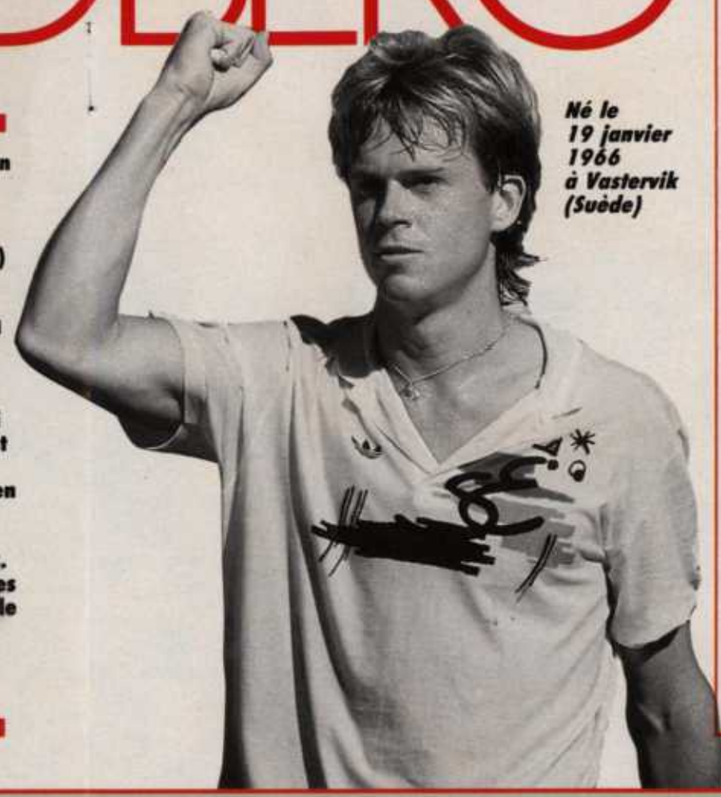

Né le 19 janvier 1966 à Vastervik (Suède)

Son palmarès

GRAND CHELEM

Australian Open
1984 : *1/4 de finaliste ;* ***1985 :*** *vainqueur (b. Wilander) ;* ***1987 :*** *vainqueur (b. Cash), vainqueur en double (avec Järryd) ;* ***1988 :*** *1/2 finaliste (p.c. Wilander).*

Roland-Garros
1984 : *2e tour ;* ***1985 :*** *1/4 de finaliste ;* ***1986 :*** *2e tour ;* ***1987 :*** *2e tour.*

Wimbledon
1983 : *2e tour ;* ***1984 :*** *2e tour ;* ***1985 :*** *1/8 de finaliste ;* ***1986 :*** *1/16e de finaliste ;* ***1987 :*** *1/2 finaliste (p.c. Lendl).*

U.S. Open
1983 : *1er tour ;* ***1984 :*** *2e tour ;* ***1985 :*** *1/8 de finaliste ;* ***1986 :*** *1/2 finaliste (p.c. Lendl) ;* ***1987 :*** *1/2 finaliste (p.c. Wilander), vainqueur en double (avec Järryd).*

TOURNOIS GAGNÉS AU 1er AVRIL 88 (14)

1984 : *Milan ;* ***1985 :*** *Memphis, San Francisco, Bâle ;* ***1986 :*** *Gstaad, Bâle, Stockholm ;* ***1987 :*** *Memphis, Rotterdam, Tokyo, Cincinnati, Tokyo (indoor), Stockholm ;* ***1988 :*** *Rotterdam.*

FINALES (10)

1985 : *Bastad, Los Angeles ;* ***1986 :*** *Memphis, Toronto. Los Angeles, Tokyo ;* ***1987 :*** *Indian Wells, Bastad, Montreal, Los Angeles.*

Stefan Edberg est un joueur aux qualités physiques exceptionnelles qui allie vitesse, agilité et souplesse. Il bénéficie d'un grand talent naturel et son registre va bien au-delà du « service-volée ». C'est aussi un « champion » dans tous les sens du terme. Sur le court comme hors du court il fait preuve de sérieux, de professionnalisme, de sportivité. Globalement, Stefan Edberg est réellement un exemple à suivre.
Je le vois bientôt gagner Wimbledon ou l'U.S. Open.

W.F.

Points forts

Le revers. Sa première qualité est d'être naturel. Il n'est pas appris, non-scolaire. Son grip, son mouvement et son timing sont naturels. Il est aussi très varié. Il peut frapper à plat, slicé, ou lui donner par un accompagnement ample, une bonne marge de sécurité au-dessus du filet. C'est une frappe très personnelle, qu'il commence « à plat » et qu'il termine en imprimant à la balle une rotation qui, au contraire du lift, ne freine pas la balle. Celle-ci avance très vit e. En règle générale, Stefan se montre très à l'aise, encore une fois très **naturel,** j'insiste sur ce mot, dans tous les coups qu'il doit effectuer sur son côté gauche. Son efficacité en revers est égale dans l'échange, en retour, ou à la volée.

Le deuxième service.
C'est une balle très profonde, très lourde, qu'il peut très souvent employer... en première balle. Il ne l'utilise pas pour gagner le point directement. Il prépare sa volée. La caractéristique de son service est le « kick », mot anglais qui n'a pas son équivalent en français. Il s'agit de la transmission brutale d'un effet à la balle pour qu'elle ait à la fois poids et sécurité. Remarquez bien qu'au service, la balle d'Edberg passe nettement au-dessus du filet.

Le smash. C'est l'un des meilleurs du circuit.

le lob. Il a une grande science du lob, et des deux côtés.

Points faibles

Le coup droit.
Edberg a des problèmes avec son coup droit surtout dans l'échange du fond du court et aussi, dans une moindre mesure, à la volée et au retour. Au contraire de son revers, le coup droit est un coup totalement appris chez Edberg. Anti-naturel. Il a eu beau s'inspirer d'autres coups droits sur le circuit, écouter ses coaches successifs, Stefan n'est jamais parvenu à avoir pleinement confiance en son coup droit. Mais d'un autre côté, il n'a jamais pris la décision de changer totalement ce coup. Que se passe-t-il techniquement ? Il bloque lui-même son geste, avec son corps et son bras. Il n'a jamais pu libérer ce coup. Avant qu'il ne joue son coup droit, on voit très bien qu'Edberg « pense ». A son niveau c'est un handicap.

Tactique

Elle est très simple : prendre le filet. Dans ce domaine ses qualités sont telles, qu'il peut — qu'il doit — jouer service-volée sur première et deuxième balle sur **toutes** les surfaces. Y compris sur terre battue. Il tente aussi très souvent d'enchaîner son retour au filet. Il est très agressif. Mais il n'hésite pas non plus à tenter des coups gagnants en défense. Notamment, avec son revers et son lob.

Contre lui :
Il y a deux manières de le battre.
1. Jouer une excellente défense « à la Wilander ». Si Edberg n'est pas dans de très bonnes dispositions, ou s'il joue sur une surface qui ne lui est pas favorable, une très bonne défense peut le battre.
2. Prendre le filet avant lui ! La tâche est rude. Mais c'est possible, pour des joueurs du type McEnroe, Mayotte, etc...

Physique

Les qualités physiques d'Edberg sont presque parfaites. Il bouge très naturellement et il est très endurant. Il est rapide, « facile », souple. C'est pourquoi il parvient à cambrer tellement son dos avant de frapper son service. Je me demande si ce n'est pas dangereux à long terme. Mais pour l'instant, ça ne semble lui poser aucun problème.

Mental

C'est, avec le coup droit, l'autre « problème » d'Edberg. Il est presque trop gentil. C'est pourquoi il n'a pas encore pu gagner Wimbledon. Il est resté, disons, trop juvénile. On voit bien qu'il n'est pas là pour « tuer », il est là pour « jouer ». Il existe autour de lui une ambiance de neutralité, d'indifférence. On dirait « qu'il n'est pas là ». Comme absent. Physiquement, il est toujours là. Mais pas mentalement. Le meilleur exemple est son quart de finale contre Lendl à Wimbledon l'an dernier. C'était lui le favori. Il avait gagné le 1er set, a eu beaucoup d'occasions de mener deux sets à zéro. Il a manqué de chance dans le tie-break. Et après, au 3e set, il a « essayé sans essayer ». Et au 4e, il a presque laissé filer. Ce match-là, il l'a perdu seulement sur le plan mental. Dans tous les autres secteurs, il était plus fort, sur gazon. Je ne dis pas qu'il faut être « méchant » pour bien jouer. Mais Edberg a besoin de davantage de concentration, de volonté de vaincre et de confiance en soi. Il ne doit plus accepter que les choses tournent mal pour lui. ■

* O wyjątkowym pechu może mówić Wojciech Fibak. Po odniesionej przed dwoma miesiącami kontuzji kurował się na różne sposoby, lecz nic to nie dało. W tej sytuacji zdecydował się na operację łękotki. Zabieg został przeprowadzony w paryskim Centrum Medycyny Sportowej. To wyjaśnia brak polskiego asa w tegorocznych rozgrywkach międzynarodowych. Jak poinformował nas jego ojciec prof. Jan Fibak, rekonwalescencja przebiega udanie, jecz występ Wojtka w jakiejkolwiek imprezie tenisowej nie jest możliwy jeszcze przez kilka miesięcy.

Halo, tu Paryż! V 1988

W. Fibak w nowej roli

Na dwa tygodnie, zawsze na przełomie maja i czerwca Paryż staje się tenisową stolicą świata. 58 międzynarodowe mistrzostwa Francji potwierdzają powyższą opinię. Poza kilkoma wyjątkami (np. Connors) na ceglastych kortach im. Rolanda Garrosa zjawiła się cała czołówka światowa. Rozgrywki w pobliżu Lasku Bulońskiego ściągają tłumy widzów, bilety na lepsze miejsca dawno sprzedano, faworyci turnieju cieszą się szalonym zainteresowaniem.

Transmisje z kortów paryskich gospodarze prowadzą non-stop i są to najbardziej oglądane programy telewizyjne. Przekazy trafiają do 27 krajów. Oprócz Europy turniej odbierają telewizje: USA, ZSRR, Brazylii, Japonii, Australii, RPA, Nowej Zelandii, czyli wszystkie kontynenty!

I tu mamy dla państwa znakomitą wiadomość z pierwszej ręki. Wśród prawie tysiąca reporterów obsługujących Roland Garros są także Polacy — redaktorzy Z. Ambroziak i R. Roman. Od pierwszych dni dołączył do nich Wojciech Fibak! Grać nie może, gdyż od dłuższego czasu chodzi podpierając się kulą. Nawet operacja kolana przeprowadzona w paryskim Centrum Medycyny Sportowej nie zmieniła sytuacji. On jednak nie potrafi żyć bezczynnie. Fibak zamienił rakietę na długopis i mikrofon!

Efektem dziennikarskiej działalności sławnego poznaniaka są pogłębione komentarze na temat gwiazd współczesnego tenisa. W majowym numerze magazynu „Tennis" Wojtek na kilkustronicowej wkładce zajmuje się osobą Stefana Edberga. Jak powiedział następnymi będą Y. Noah, B. Becker, M. Wilander i inne znakomitości białego sportu. Sądząc po pierwszej próbie redaktorzy renomowanego magazynu zyskali cennego współpracownika.

Kto jednak w Polsce czyta „Tennis", którego egzemplarz kosztuje powyżej trzech dolarów? Nic straconego. Fibaka zobaczymy w akcji jeszcze w bieżącym tygodniu.

Otóż były deblowy mistrz świata podjął się komentowania decydującej fazy turnieju dla TVP. Na pewno zobaczymy obszerne fragmenty półfinałów i finałów. Wspaniały pomysł i znakomita nagroda dla tysięcy polskich sympatyków tenisa.

Dla nich właśnie kolejna interesująca wiadomość. Miesięcznik „Literatura" w ostatnim numerze zwiastuje druk książki Daniela Passenta (tak, ten z „Polityki") właśnie na temat polskiego mistrza rakiety. W zapowiedzi czytamy: „To nie jest książka dla dzieci, to jest książka dla dorosłych, którzy już wiedzą, że ludzie to nie manekiny, każdy jest inny i chce żyć po swojemu".

Wracamy na korty. Oto kilka ciekawszych wyników z soboty i niedzieli: Sanchez — Evert 6:3, 7:6 (4:7) — to największa niespodzianka: Czesnokow — Bengoechea 6:1, 4:6, 6:4, 6:0; Lendl — Tulasne 6:3, 7:6 (7:4), 6:3; McEnroe — Chang 6:0, 6:3, 6:1; Wilander — Zivojinovic 6:2, 6:7, 3:6, 6:3, 7:5; Becker — Muster 6:1, 4:6, 7:5, 6:1.

Supersensację stanowi jednak wczorajsze zwycięstwo Natalii Zwierewej (ZSRR) nad Martiną Nawratiłową.

Finały rozegrane zostaną w niedzielę 5 czerwca.

STAGAR

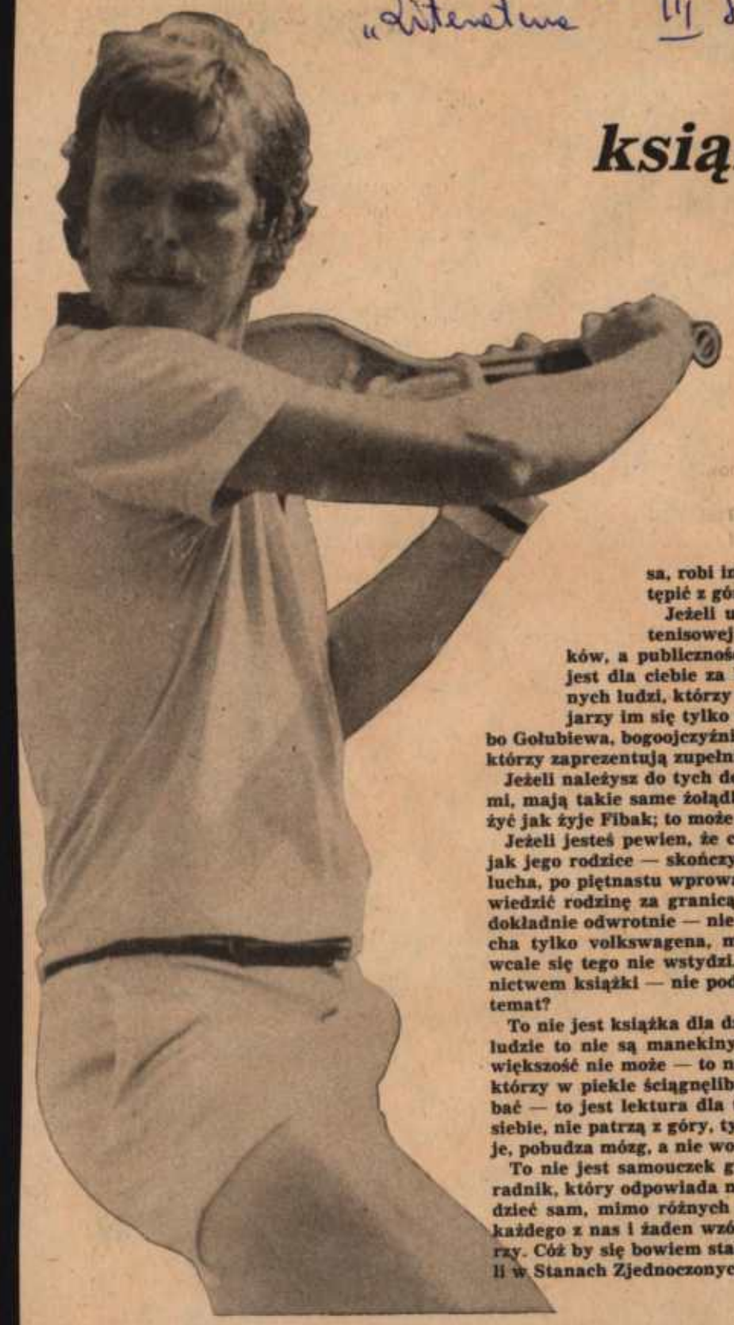

„Literatura" III 88

Czy to jest książka dla ciebie?

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE

Jeżeli uważasz, że niemoralnie jest kupić tanio, a sprzedać drogo, zaś jedynym źródłem wzbogacenia się jest praca — nie czytaj tej książki, ponieważ dowiesz się jak działa Wojtek Fibak i to Cię zdenerwuje.

Jeżeli uważasz, że nie należy popularyzować człowieka, który nie pracuje osiem godzin dziennie w kopalni „Staszic" ani w Hucie Lenina, tylko gra w tenisa, robi interesy i osiedlił się w Ameryce — możesz tę książkę potępić z góry, bez czytania.

Jeżeli uważasz, że sport jest to strata czasu, a odbijanie piłki tenisowej nie ma sensu, jeżeli sportowców uznajesz za półgłówków, a publiczność za stado baranów — nie czytaj tej książki, ponieważ jest dla ciebie za błaha. Nie brak przecież poważnych lektur dla poważnych ludzi, którzy omijają boisko, stadion, kort i ring, zaś słowo arena kojarzy im się tylko z cyrkiem. Zawsze możesz poczytać „Trybunę Ludu" albo Gołubiewa, bogoojczyźnianego Dobraczyńskiego albo rozwiązłego Henry Millera, którzy zaprezentują zupełnie inny świat niż świat Wojciecha Fibaka.

Jeżeli należysz do tych demokratów, którzy wierzą, że wszyscy ludzie są tacy sami, mają takie same żołądki, dlatego powinni tyle samo jeść, tak samo mieszkać i żyć jak żyje Fibak; to może cię tylko zgorszyć.

Jeżeli jesteś pewien, że człowiek powinien żyć skromnie, pokornie, przykładnie, jak jego rodzice — skończyć szkołę, pójść do pracy, po dziesięciu latach kupić malucha, po piętnastu wprowadzić się do własnego mieszkania, zaś po dwudziestu odwiedzić rodzinę za granicą — zastanów się czy warto czytać o kimś, kto postąpił dokładnie odwrotnie — nie ukończył studiów, nie poszedł do pracy, nie kupił malucha tylko volkswagena, mieszkanie dostał prędko, a wyjechał jeszcze prędzej i wcale się tego nie wstydzi. Czy obcowanie z takim osobnikiem, choćby za pośrednictwem książki — nie podsyci wątpliwości, które i tak Cię gryzą na Twój własny temat?

To nie jest książka dla dzieci, to jest książka dla dorosłych, którzy już wiedzą, że ludzie to nie są manekiny, każdy jest inny i chce żyć po swojemu, nawet jeżeli większość nie może — to niektórym się udaje. To nie jest książka dla zazdrosnych, którzy w piekle ściągnęliby do naszego kotła każdego, kto usiłuje się zeń wygrzebać — to jest lektura dla tych, którzy nie mają za złe innym, tylko wymagają od siebie, nie patrzą z góry, tylko do góry; cudzy sukces nie oburza ich, tylko dopinguje, pobudza mózg, a nie woreczek żółciowy.

To nie jest samouczek gry w tenisa, zarabiania pieniędzy, ani tym bardziej poradnik, który odpowiada na pytanie — jak żyć? Na to pytanie każdy musi odpowiedzieć sam, mimo różnych podszeptów pana, wójta i piebana — wybór należy do każdego z nas i żaden wzór nie powinien być powielony w 37 milionach egzemplarzy. Cóż by się bowiem stało z Polską, gdyby nagle wszyscy wzbogacili się i osiedlili w Stanach Zjednoczonych?

sportowiec

as

1/7

NR 1/7 ● 1988 ● MAJ ● CENA 150 ZŁ

TENIS

W NUMERZE:

BOHDAN TOMASZEWSKI

●

DANIEL PASSENT

●

PROF. JAN FIBAK

●

BARBARA KOWALSKA

●

WOJCIECH FIBAK

●

KORDIAN TARASIEWICZ

●

ADAM KRÓLAK

●

ZBIGNIEW CHMIELEWSKI

●

MIROSŁAW GINTER

●

ZBIGNIEW DUTKOWSKI

●



Również ci panowie mogą zrobić niejedno dla polskiego tenisa. Od lewej: Daniel Passent, Wojciech Fibak, Daniel Olbrychski.

Zdjęcie: ADAM HAYDER

Sportowiec wiosna 88

Wywiad z Wojciechem Fibakiem



Lubię odświętne okazje

– Wojtku, twoje zwycięstwa na wielkim turnieju w Antwerpii były dla wszystkich radosną sensacją. Czy stało się coś nadzwyczajnego?

– Właściwie nic takiego. Ja w dalszym ciągu bardzo lubię grać w tenisa, potrafię zagrać dokładnie, trafić w linię lub zaskoczyć rywala niespodziewanym atakiem. By móc wygrywać z najlepszymi na świecie konieczne są dla mnie dwie rzeczy: swoboda poruszania się po korcie, a więc nogi, oraz timing. Do tego niezbędne jest przygotowanie, a więc gry turniejowe.

– Rozumiem, że turniej w Antwerpii rozpoczął się dla ciebie kilka tygodni wcześniej...

– Dokładnie tak było. Przed Antwerpią grałem w turniejach w Wiedniu, Tuluzie i Bazylei. Przegrałem tam wprawdzie w pierwszych rundach, ale miałem niezbędne *„przetarcie"*, o którym mówiłem przed chwilą. W Wiedniu na przykład pokonał mnie najlepszy z Hiszpanów, Emilio Sanchez 6:2, 3:6, 7:5, ale mecz był znakomity i po jego zakończeniu zewsząd zbierałem gratulacje. W Tuluzie z kolei, wraz z Holendrem Schapersem wygrałem turniej deblowy. Wszystko to pozwoliło mi się dobrze przygotować, a także dodało ducha. Jest jeszcze jedna sprawa. Po dłuższej przerwie uczestniczyłem w turniejach najwyższej rangi ze wszystkim, co się z tym wiąże: pełne trybuny, znakomita organizacja, światła, atmosfera... Okazało się, że w dalszym ciągu bardzo mi się to podoba.

– Opowiedz, czym jest turniej w Antwerpii.

– Impreza powstała z inicjatywy grupy jubilerów belgijskich, a do jej organizacji włączyło się wiele osobistości międzynarodowego świata biznesu. Jest to turniej *„zaproszeniami"*, a więc coś w rodzaju gigantycznej pokazówki, jednakże ze względu na duży prestiż i bardzo wysokie nagrody, występują tam najlepsi gracze świata i traktują ten sport bardzo poważnie. W tej chwili jest to bez wątpienia największy halowy turniej na świecie. Przed jego rozpoczęciem śmiałem się trochę, że zaproszono 31 najlepszych tenisistów i... Wojciecha Fibaka. Oczywiście było mi miło, że pamiętano również i o mnie, myślę, że bierze się to stąd, iż w Belgii grywałem często i na ogół dobrze, jestem tam dosyć popularny. Trochę szkoda, że turniej w Antwerpii nie należy do cyklu Grand Prix, a zatem nie zdobywa się tam punktów ATP, ale organizatorzy bardzo dbają o autonomię imprezy i chyba w najbliższym czasie nie zmieni ona swojego charakteru.

– W jaki sposób wygrywa się ze Stenlundem i Noahem?

– Ulf Stenlund, jak wiadomo, to człowiek ściana. O takich powiada się, że są tenisistami *„nieprzemakalnymi"*. Biega, przebija, mija, nie robi błędów. Atakowałem przy każdej nadarzającej się okazji, a także bez okazji. Stenlund mijał mnie przez kwadrans, pół godziny, godzinę, aż wreszcie przestał mnie mijać. On po prostu nie mógł

już znieść mojego widoku przy siatce, nieustannie atakującego, podejmującego ryzyko, ale też zmuszającego rywala do gry na granicy błędu. No i Ulf zaczął popełniać błędy, lub zagrywać piłki, które wygrywałem uderzeniami z woleja. W ten sposób wygrałem.

– A Yannick Noah? Przecież to wspaniały tenisista, ubiegły rok zakończył na 4 miejscu listy ATP...

– Nie jestem pewny, czy Yannick był w najwyższej formie atletycznej, w każdym razie walczył ze wszystkich sił. Okazało się jednak, że jeżeli Francuz nie jest w stanie zaserwować 15 asów serwisowych w meczu i nie udaje mu się zrobić użytku ze swojej niesamowitej siły i sprawności fizycznej – rywalizacja na płaszczyźnie czysto tenisowej techniki przechyla się na moją korzyść. Proszę mi wierzyć – długimi okresami Noah nie był w stanie wygrać ze mną piłki, a inicjatywa w wymianach była z reguły po mojej stronie.

– Mistrza Wimbledonu – Pata Casha, nie udało się jednak pokonać...

– Byłem blisko. Prowadziłem 4:3 w decydującym, trzecim secie. Po meczu powszechna była opinia, że była to jedna z najlepszych gier w całym turnieju. Starałem się zmusić Casha do walki pozycyjnej, trzymałem go z tyłu licząc, że w wymianach z głębi kortu Australijczyk zacznie popełniać błędy. Okazało się jednak, że tenis Casha to nie tylko serwis i wolej. Wytrzymywał wymiany, sam przecinając je przy każdej okazji atakami, szczególnie z bekhendu. Analizując ten mecz na spokojnie doszedłem do następujących wniosków: mecz rozstrzygnął się w pierwszych gemach pierwszego seta. Grałem wówczas lepiej od Casha, a zdobywałem przewagę bardzo powoli, wygrałem seta z najwyższym trudem, a trwał on grubo ponad godzinę. Powinien trwać krócej. Później natomiast, w decydującej partii, powinienem był częściej atakować, tyle tylko, że Cash nie dawał mi ku temu sposobności. To naprawdę znakomity tenisista, nie tylko na kortach trawiastych. Nazajutrz, przeciwko Lendlowi, prowadził 5:2 w pierwszym secie, miał również setbola w drugim...

– Powiada się, że bardzo mobilizują cię turnieje o dużym prestiżu. Zawsze świetnie grałeś w Pucharze Porsche w Stuttgarcie.

– Tak, lubię grać o wysokie stawki. Pamiętam również pełne napięcia batalie w Pucharze Davisa. Takie sytuacje mnie nie peszą, przeciwnie – dobrze się wówczas czuję. Ja po prostu lubię odświętne okazje.

– Wojtku, w swojej karierze spotykałeś się z tenisistami trzech generacji. Zaczynałeś, gdy grali jeszcze Laver i Rosewall, później byli Ashe, Borg, Connors, Nastase, wreszcie dzisiaj walczysz z Noahem, Cashem i innymi. Aż prosi się o porównanie. Wydaje się, że wśród dzisiejszych czołowych graczy coraz mniej jest odrębnych, ciekawych indywidualności. Poziom tenisa jest wyższy, ale nie jestem pewien czy mecze są bardziej interesujące, niż kiedyś...

– Chyba coś w tym jest. Myślę, że za czasów mojej młodości do gry brali się przede wszystkim ci, którzy mieli talent tenisowy. Stąd więcej było stylów, charakterów, temperamentów. Później, przypuszczalnie od pojawienia się Borga, wszystko to stało się bardziej zautomatyzowane, mechaniczne, rozpoczęła się produkcja taśmowa. Na pierwszy plan wysunęło się przygotowanie kondycyjne, atletyczne oraz odporność psychiczna. Tak, ja się chyba z tobą zgadzam. Mecze stoją na wyższym poziomie, ale wątpię by były atrakcyjniejszymi widowiskami.

– Tenis zajmuje coraz mniej miejsca w twoim życiu. Powszechnie znane są twoje zainteresowania sztuką, szczególnie malarstwem. Jakie są inne główne obszary twojej działalności?

– Jestem inwestorem, człowiekiem interesu. Muszę czytać, śledzić, wiedzieć co się dzieje na giełdach, na rynkach nieruchomości, co przejąć, z czego zrezygnować. Dzień rozpoczyna się dla mnie od lektury czterech opasłych gazet, przeznaczonych dla takich jak ja. Gdy zaczynałem, sądzę, że rozumiałem nie więcej niż 15 procent informacji zawartych w tych wydawnictwach. Teraz jest znacznie lepiej. To życie pasjonujące, ale i bardzo nerwowe. Dziesiątki telefonów, spraw, spotkań. Czasami trzeba decydować bardzo szybko.

– Przed laty planowałeś, żeby zostać również producentem filmowym...

– Jestem w to zaangażowany. Współpracuję z Alainem Sardem i Arnonem Milchanem. Trudno nazwać mnie producentem filmowym, ale jestem obecny również i na tym obszarze.

– Twoje pomysły na życie były zawsze bardzo oryginalne. Czy zaskoczysz nas czymś nowym?

– Gdy pytają mnie o to dziennikarze zagraniczni podaję zawsze przykład moich córek. Rozpoczęły one naukę w Nowym Jorku, teraz chodzą do szkoły katolickiej w Paryżu, kto wie, może do liceum wyślę je do Tokio. Na ogół traktowane jest to ze śmiertelną powagą i muszę wyjaśniać, że to jedynie żart.

– Jesteś bardziej obywatelem świata, niż człowiekiem przypisanym do jakiegoś konkretnego miejsca. Znam wiele osób, mieszkających za granicą wygodnie i dostatnio, słowem osób, którym się tam powiodło, a jednak nie są zadowolone ze swojej sytuacji, nie znalazły spokoju i równowagi. Na czym polega sztuka asymilacji?

– To jest niezupełnie tak. Ja jestem Polakiem, czuję się Polakiem i pozostanę nim niezależnie od tego, co się stanie. To samo dotyczy mojej rodziny. Natomiast istotnie czuję się obywatelem świata, ponieważ jest dużo miejsc, w których czuję się dobrze, gdzie jestem u siebie. Bierze się to chyba stąd, że za młodu rozpocząłem podróżować po świecie, przyzwyczaiłem się do ciągle nowych miejsc, hoteli, miast, samolotów, a przede wszystkim – ludzi. Ivan Lendl, na przykład, który zaczął jeszcze wcześniej, jako dorastający młodzieniec, tak bardzo wrósł w swoje dzisiejsze środowisko, że Czechosłowacja nie jest mu już do niczego potrzebna. Ze mną jest inaczej. Ja wiem, że moje korzenie są tutaj.

– Z czego w swoim życiu jesteś najbardziej zadowolony, a z czego najmniej?

– Jestem przede wszystkim szczęśliwy, że mam normalną rodzinę, która żyje normalnymi sprawami. Pomimo całej tej gonitwy dookoła świata – tę rzecz, najważniejszą, udało nam się uchronić. Tak więc, gdy przychodzi niedziela, idę z żoną i z córkami na spacer, do jakiegoś muzeum, albo na wystawę, albo zupełnie bez celu, a później siadamy gdzieś na obiedzie i bardzo martwimy się z Ewą żeby nasze dziewczynki nie jadły mniej łrytek niż inne dzieci. Z tego jestem zadowolony najbardziej.

Natomiast co do drugiej części pytania – to niekiedy pojawia się żal, że chyba nie do końca wykorzystałem wszystkie swoje szanse tenisowe. Czasami, na ogół po ważnym, przegranym meczu, myślę sobie, że przy innej organizacji, z pomocą trenera, gdybym w pewnym okresie podporządkował wszystko tenisowi, kto wie – może częściej grywałbym w finałach, może udałoby się zdobyć wielkoszlemowy tytuł w singlu. To jest dziwna sytuacja, bo ja jestem w gruncie rzeczy dumny z tego, iż mam więcej zainteresowań i całe moje życie nie jest przypisane jedynie do rakiety tenisowej. Ale czasami pojawia się wątpliwość, że może jest jednak czego żałować...

– Przyjechałeś do Polski po długiej przerwie i oczywiście jesteś rozrywany: nagrywasz kasety wideo, programy telewizyjne, komentujesz swoje mecze, udzielasz wywiadów, zwiedzasz muzea, niewiele czasu pozostaje dla rodziny oraz bliższych i dalszych przyjaciół. Czy planujesz częstsze kontakty z krajem?

– Zawsze chciałem, aby były one częstsze, ale nie zawsze, z rozmaitych powodów, było to możliwe. Nie sądzę, aby celowe było powracanie do tych przyczyn. W przeszłości nagromadziło się sporo nieporozumień, głównie dlatego, że nie rozmawiano bezpośrednio ze mną, korzystając z różnych pośredników, również dziennikarzy, którzy nie zawsze ściśle przedstawiali moje stanowisko. Chyba nie warto do tego wracać.

– Jak byś zareagował, gdyby zaproponowano ci funkcję kapitana naszej reprezentacji na Puchar Davisa?

– Bardzo bym się ucieszył, ale zaraz potem zapytałbym – kiedy? Proszę mi wierzyć – to jest podstawowe pytanie, jakie muszę sobie zadawać nieustannie. Ja się panicznie boję terminów, dlatego, że nie wiem kiedy będę musiał gdzieś być, bo jak mnie tam nie będzie, to po prostu poniosę straty w interesach. Nie ukrywam, że chętnie zagrałbym na przykład w halowych mistrzos-



Drakula na korcie centralnym podczas wielkoszlemowych turniejów. Przynajmniej usprawiedliwione byłyby te wszystkie kary pieniężne, jakie przez lata mi wymierzano...

Był jednym z największych talentów w całych dziejach polskiego tenisa. On i chyba Władysław Skonecki, lecz obaj nie wykorzystali w pełni tego daru natury, osiągnęli na korcie mniej niż mogli, zresztą z różnych względów. To ich różni np. od Wojciecha Fibaka, który swe wielkie zdolności tenisowe wykorzystał prawie do maksimum, choć nigdy człowiek nie może sobie powiedzieć, że osiągnął wszystko co mógł.

Można by zwrócić się do najbardziej zasłużonych i znanych ludzi polskiego tenisa, do Zbigniewa Bełdowskiego, Wojciecha Fibaka, Bohdana Tomaszewskiego, Władysława Gąsiorka i innych, aby udzielili poparcia takiej inicjatywie, żeby zechcieli wnieść swój wkład poprzez np. pogadankę, wieczór wspomnień, udział w publicznej dyskusji. Można by zorganizować taki klub lub towarzystwo na zasadzie nieco poważniejszej, że stałymi opłatami członkowskimi, a nawet własnym funduszem, z którego ufundowano by nagrody i stypendia, np. za zasługi dla tenisa polskiego, za grę fair, bądź za inne osiągnięcia. Może grupa inicjatywna, jeśli taka się zawiąże, uznałaby za celowe, że klub czy towarzystwo może mieć również członków zbiorowych, np. niektó-

Inny przymus występuje w przypadku zobowiązań Wojtka Fibaka. PZT otrzymuje 10 rakiet firmy Voelkl w jednakowym rozmiarze, ale akurat tymi rakietami wcale nie chcą grać uprawnieni do tego zawodnicy! Przykładem weselszym naszych kłopotów sprzętowych mogą być szczegóły startu Gańszczyka w mistrzostwach Europy, kiedy to w ciągu kilku minut trzeba było kupić dla niego z kieszonkowego kolegów właściwą koszulkę. Po prostu Gańszczyk nie wiedział, że regulamin zabrania występowania w koszulkach bez kołnierzyków...

31
MAJA
1988 R.

HENRI LECONTE OSTATNI FRANCUZ NA ROLAND GARROS

DESZCZ przerywał kilkakrotnie poniedziałkowe gry na kortach Roland Garros, ale Francuzi przeżyli do końca emocje, jakich dostarczył im ostatni już ich rodak pozostały jeszcze w turnieju, Henri Leconte. Pupil Wojciecha Fibaka stoczył dramatyczny bój z Borisem Beckerem. Poczatkowo wydawało się, że dwukrotny zwycięzca Wimbledonu, którego gra na korcie ziemnym jest jednak o wiele mniej skuteczna, niż na trawie, zostanie pewnie ograny przez młodzieńca paryżan.

Na ostatniej stronie niniejszego numeru *„ASA"* specjalnie dla naszych Czytelników przewodnikiem po otwartych mistrzostwach Stanów Zjednoczonych zechciał zostać Wojtek Fibak. Trudno o lepszego, bardziej kompetentnego komentatora. W tym miejscu – kilka informacji o Australian Open, gdzie... również mieliśmy swojego człowieka. W Melbourne, po raz pierwszy w swojej krótkiej karierze wystąpił nasz najlepszy junior – Lech Sidor. O jego występach w Australii było bardzo głośno na przełomie roku, Leszek odniósł na antypodach sporo sukcesów, a po powrocie zgodził się opowiedzieć Czytelnikom *„ASA"* swoje wrażenia z turnieju, a przede wszystkim z nowego obiektu, na jakim zawody rozgrywano. Tymczasem jednak kilka uwag natury ogólniejszej.

WOJCIECH FIBAK specjalnie dla Asa

FLUSHING MEADOW '87

Dokończenie ze str. 32

oczywiście doskonała, ale bez nadmiernych rytuałów, wszystko konkretnie, praktycznie, głównie pod kątem wymagań telewizji i prasy. Jednym zdaniem można powiedzieć, że Flushing Meadow jest takie, jak Nowy Jork – niecierpliwy, jazgotliwy, różnorodny.

Dwa słowa o nawierzchni. Jest to decoturf II, niewiele zresztą różniący się od poprzedniej wersji dec I. Znam ją dobrze, bowiem jest to taka sama nawierzchnia jaką mam na kortach przy swoim domu. Podłoże jest cementowe, na które kładzie się pięć lub sześć warstw syntetyku. Zaletami tej nawierzchni jest to, że praktycznie nie wymaga żadnej pielęgnacji, bardzo szybko nadaje się do gry po deszczu, wadami natomiast są duże obciążenia dla kręgosłupa, kolan i stawów skokowych. Niezbędna jest także zupełnie odmienna technika poruszania się po korcie w porównaniu z nawierzchnią cały. Decoturf to kort średnio szybki, wolniejszy od trawy, mówiąc krótko – grać się daje, ale trzeba grać ostro, aktywnie, uporczywe trzymanie się końcowej linii i ograniczenie się do przerzutu nie jest odpowiednim pomysłem na wygranie Flushing Meadow.

Każdego dnia mecze odbywają się w dwóch sesjach – dziennej i wieczornej. Ta pierwsza rozpoczyna się o godzinie 11, po dwóch rundach gier następuje przerwa i o 19.30 odbywają się dwie kolejne rundy. O tej porze w Nowym Jorku zaczyna zapadać zmierzch, toteż przez pierwsze kwadranse tenisiści mają światło mieszane, po czym w miarę upływu czasu pozostaje już jedynie oświetlenie sztuczne, zresztą bardzo dobre. Nie muszę dodawać, że sesja wieczorna ma, w porównaniu z dzienną, zupełnie inną publiczność i jest, w pewnym sensie bardziej atrakcyjna.

Od strony czysto sportowej turniej nie był bardzo ciekawy, pomimo że startowali wszyscy najlepsi. McEnroe, niestety nie jest już tym tenisistą jakim był kilka lat temu. Małżeństwo i ojcostwo miało go zmienić, ale nie zmieniło ani trochę. John zachowuje się paskudnie, obraża wszystkich dookoła, płaci ogromne kary, którymi oczywiście wcale się nie przejmuje, a przede wszystkim – gorzej gra w tenisa. Organizatorzy byli zachwyceni, że jednak doszło do meczu Lendl–McEnroe, reklamowano go jako przedwczesny finał, tymczasem walki właściwie nie było. McEnroe nie miał żadnych szans na wygraną. Osobiście wątpię, czy można spodziewać się w tej mierze jakiejś nadzwyczajnej odmiany.

Największym wydarzeniem turnieju była bez wątpienia postawa Connorsa. Wyniki jakie uzyskał ten gracz w bieżącym sezonie zasługują na najwyższy szacunek. Po Paryżu i Wimbledonie, gdzie spisywał się świetnie, dojście do półfinału w Nowym Jorku jest kolejnym dużym sukcesem. Pamiętajmy, że Jimbo ma 35 lat! Jimmy gra wspaniale, ze świeżością i entuzjazmem lat młodzieńczych, przy tym w odróżnieniu od McEnroe, w miarę upływu czasu coraz lepiej, sympatyczniej zachowuje się na korcie. Jego odejście od wielkiej gry, co przecież prędzej czy później musi nastąpić, będzie bez wątpienia ogromną stratą dla całego tenisa.

Największym rozczarowaniem natomiast był dla mnie Stefan Edberg. Trochę to może dziwne mówić o rozczarowaniu wobec młodego tenisisty, który dochodzi do półfinału

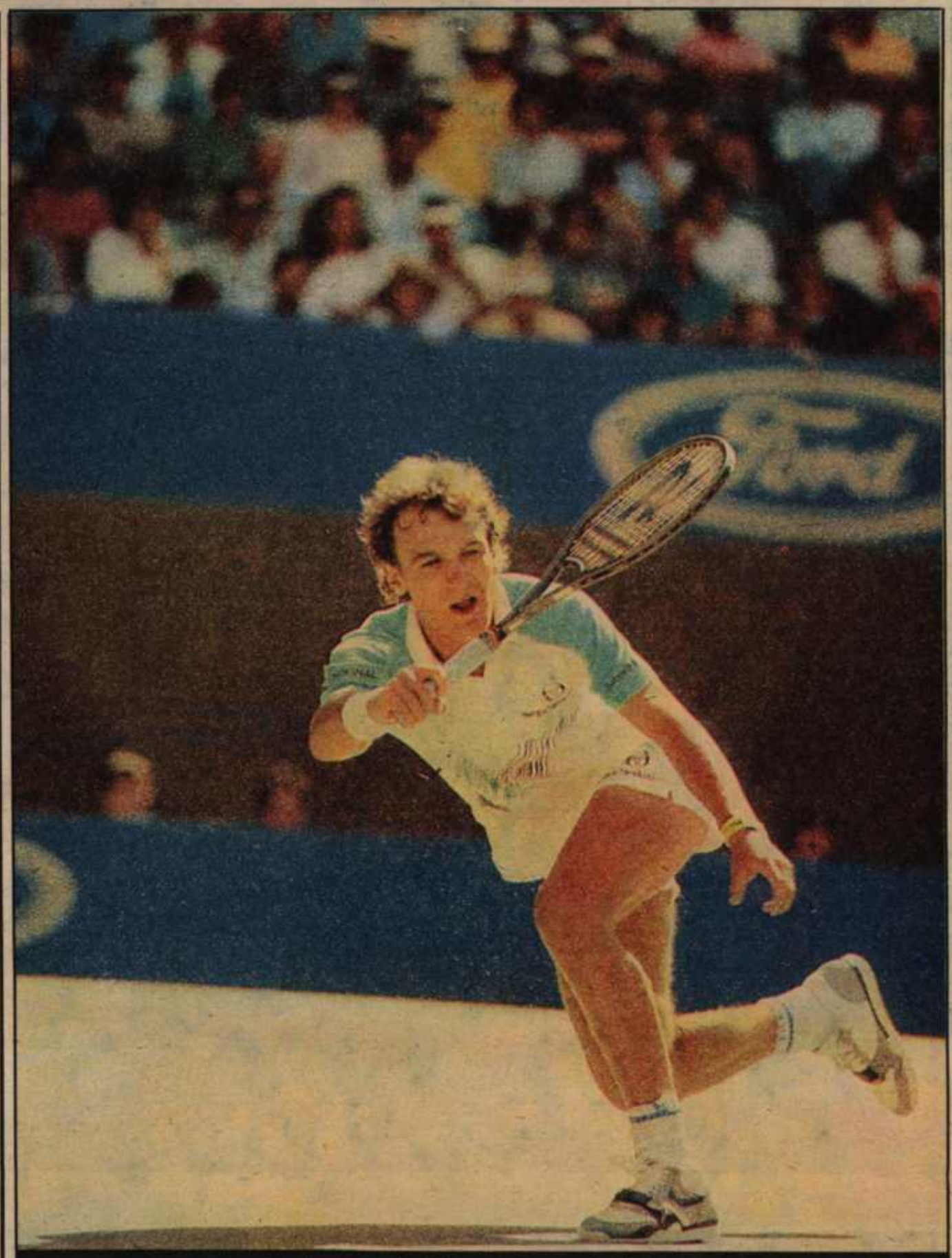

Mats Wilander był bardzo blisko zwycięstwa we Flushing Meadow.

WOJCIECH FIBAK specjalnie dla Asa

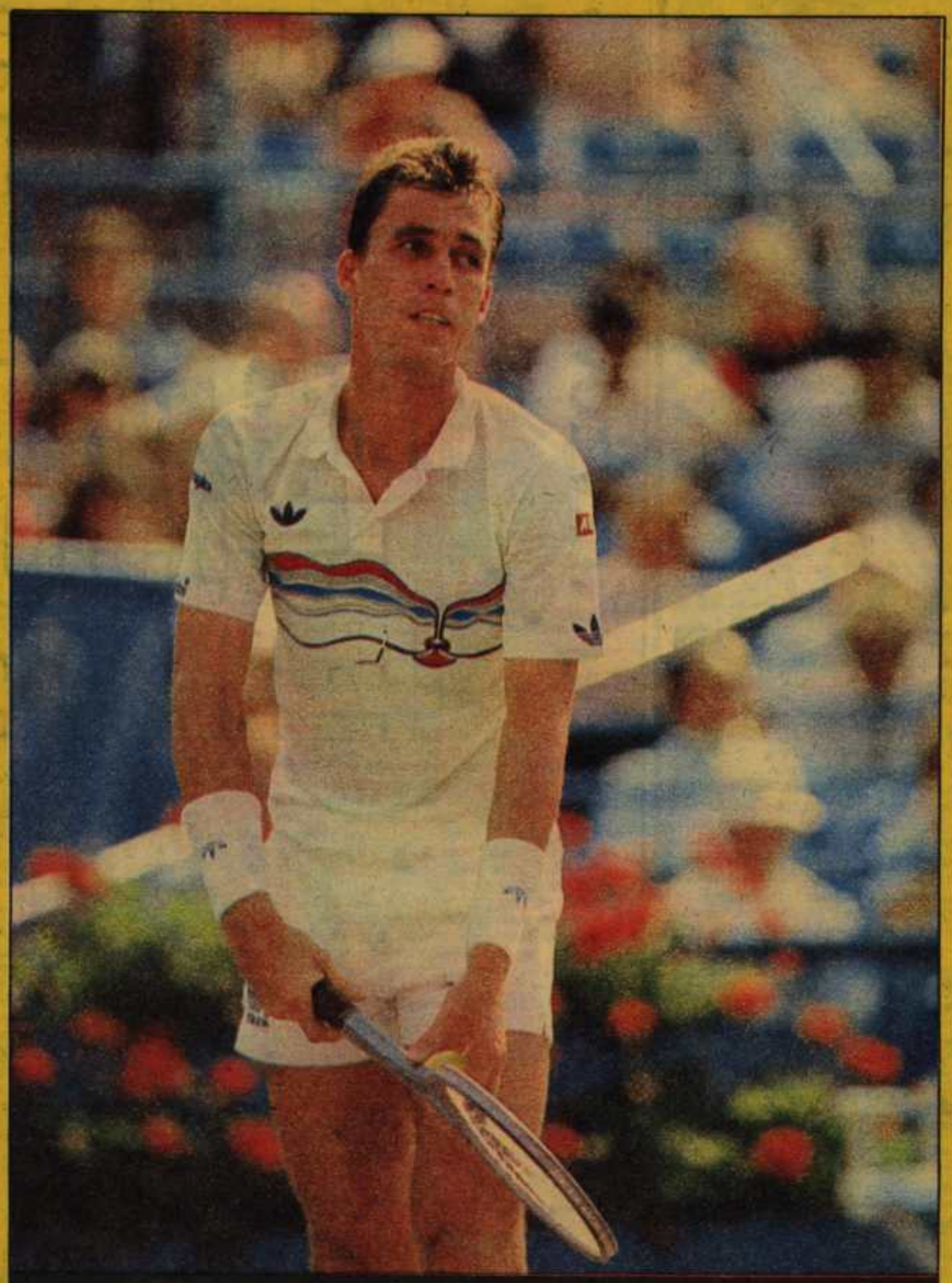

Mistrz świata – Iwan Lendl.

Staramy się w *„Asie"* odnotowywać najważniejsze wydarzenia sezonu tenisowego, choć – co oczywiste, nie udaje nam się nadążać za rytmem aktualności. Mieliśmy więc relacje z Międzynarodowych Mistrzostw Australii, Roland Garros i Wimbledonu, w bieżącym numerze przedstawiamy US Open czyli Otwarte Mistrzostwa Stanów Zjednoczonych. Naszym przewodnikiem po kortach Flushing Meadow jest Wojciech Fibak, postać, której przedstawiać nie potrzeba. Udało nam się zresztą zdobyć od Wojtka obietnicę, że w miarę możliwości i wolnego czasu pojawiać się on będzie na łamach *„Asa"* nie tylko jako gość, lecz również jako autor. Oto jego wrażenie z tegorocznego turnieju w Nowym Jorku.

Aby lepiej zrozumieć atmosferę Flushing Meadow trzeba cofnąć się o wiele lat, do czasów, kiedy US Open rozgrywane były na kortach Forest Hills. Forest Hills jest klubem położonym w willowej dzielnicy Nowego Jorku, wśród niskiej stylowej zabudowy. Nastrój panował tam uroczysty, pełen powagi i dżentelmenerii, a i sam przebieg US Open podobny był do turniejów w Paryżu i w Londynie.

Już na początku lat siedemdziesiątych okazało się jednak, że struktury Forest Hills nie odpowiadają wymogom żywiołowo rozwijającego się tenisa. Nie chodziło tu wyłącznie o ilość kortów, bardziej dotkliwe były niedostatki wszystkiego wokół nich, co jest niezbędne do przeprowadzenia turnieju na światowym poziomie. Prawdziwym nieszczęściem był problem komunikacji, a przede wszystkim brak parkingów na tysiące przyjeżdżających tu samochodów. Na rozbudowę zaś po prostu nie było miejsca. Z tych powodów Amerykanie zdecydowali się przenieść swoje mistrzostwa, choć z nostalgią wspomina się niepowtarzalny, kameralny charakter Forest Hills.

Flushing Meadow jest bowiem czymś jedynym w swoim rodzaju. Wszystko jest tam cementowe: korty, trybuny, budynki. W sąsiedztwie wielki stadion baseballowy – też z cementu. Doprowadzono specjalną stację metra, a parkingi mogą pomieścić ogromną liczbę samochodów. Ośrodek tenisowy ma 20 kortów krytych, a główny turniej rozgrywany jest, jak dobrze pamiętam, na osiemnastu.

O ile cisza i skupienie panujące w Wimbledonie sprawia, iż człowiek czuje się jakby był w jakiejś tenisowej katedrze, to Flushing Meadow można porównać z gigantycznym luna-parkiem, wesołym miasteczkiem, w którym rozgrywa się prestiżowy turniej. Gra się tam wśród samolotów, samochodów, nieustannie krążących i hałasujących ludzi najrozmaitszych ras, kultur i religii. Organizacja jest

Dokończenie na str. 30

'87

FLUSHING MEADOW

Prof. dr JAN FIBAK radzi:

PIERWSZE KROKI

Poglądy na nauczanie dzieci i młodzieży gry w tenisa nie są ustalone. Zabieram w tej sprawie głos jako lekarz lecz także jako ojciec i obserwator wielu rodziców wprowadzających swoje dzieci w umiejętności tenisowe. Nie ma ludzi bardziej zaangażowanych i bardziej nieobiektywnych niż rodzice młodzieży tenisowej. Za wszelką cenę usiłują oni doprowadzić swoje pociechy do najwyższych sukcesów. Popełniają przy tym wiele błędów, przede wszystkim przez nadgorliwość. Może moje uwagi zmniejszą stresy dzieci, rodziców i trenerów. Będę się powoływał na spostrzeżenia poczynione w dzieciństwie mego syna.

Pierwsze pytanie, które wszyscy stawiają, to kiedy zacząć. Aby osiągnąć bardzo dobre wyniki wyczynowe, aby wejść do czołówki krajowej, trzeba zacząć między 8 a 12 rokiem życia. Lecz, aby grać dobrze i znaleźć w tenisie zdrową i przyjemną rozrywkę, można naukę tenisa zaczynać każdego roku do czterdziestki. Wielu rodziców i chłopców zwracało się do mnie ustnie i listownie z pytaniem, czy można lub warto zaczynać grę w 15 lub 18 roku życia. Oczywiście warto, bo tenis jest wspaniałą zabawą w każdym wieku. Bieg przez płotki lub skok o tyczce uprawia się tylko w okresie największej sprawności życiowej i tylko dla wyniku sportowego. W tenisa gra się z radością w każdą sobotę lub niedzielę prawie do końca życia.

Słyszałem, że niektórzy trenerzy odmawiają przyjmowania do klubu dwunastolatków, twierdząc, że sukcesy może osiągnąć tylko młodzież zaczynając w wieku 7 lat. Jeśli trener chce osiągnąć zwycięstwo w grupie „skrzatów" lub młodzików do lat 13, to musi zaczynać tak wcześnie. W mistrzostwach dzieci do lat 13 zwycięży ten chłopiec, który gra od 7 roku życia i okrzyknie się go wtedy jako nadzwyczajny talent. Jednak po kilku latach, w 17 roku życia, dogoni go chłopiec zaczynający treningi w 13 roku życia, a kto będzie lepszy, będzie zależało od uzdolnienia i wielu innych czynników. Mamy wielu wspaniale zapowiadających się młodzików, z których nie wyrastają pełnowartościowi zawodnicy. Dzieje się tak dlatego, że ogromną pracą trenera i rodziców oraz wysiłkiem dziecka sztucznie próbuje się osiągnąć wczesny wynik.

Sukcesy trenera zależą od szczęśliwego trafienia na utalentowanego chłopca lub dziewczynkę. Dobry trener szczyci się tym, że z tłumu młodzieży potrafi wybrać najbardziej uzdolnionego. Jednak bardzo trudno przewidzieć kto będzie dobrym graczem, a na brak zdolności nie pomoże najbardziej intensywny ani naukowy trening. Dlatego trener powinien dać szansę każdemu zgłaszającemu się dziecku niezależnie od wieku, bo może właśnie ono zabłyśnie talentem i pilnością. Poza tym nie ma zbyt wielu chętnych do systematycznego treningu.

Myślę, że niewłaściwe jest uczyć chłopca lub dziewczynkę gry w tenisa z nastawieniem na to, że zostanie mistrzem. Niestety wielu rodziców z takim nastawieniem wozi dzieci na korty. Trzeba uczyć tej wspaniałej, bezurazowej gry, aby młodzież miała zdrowy i kulturalny sposób spędzania wolnego czasu, zamiast przebywania w zadymionych lokalach. Wtedy będzie mniej zawiedzionych, bo z kilku tysięcy ćwiczących tylko jeden zostaje mistrzem. Nie można też liczyć na to, że więcej niż jeden Polak z każdego pokolenia dotrze do startu w Wimbledonie. Przy założeniu, że wprowadzamy dziecko w zdrowy sposób spędzania czasu a nie kształcimy zawodowca, szkolenie stanie się mniej nerwowe, mniej będzie napięć i stresów. A jeśli junior będzie naprawdę dobry, to różni trenerzy i organizatorzy drużyn szybko go wciągną do gry na szczycie i nie będzie można tego powstrzymać.

Przed 10 rokiem życia, a słabiej zbudowane dzieci nawet przed 11 rokiem życia, nie mają dość siły, do skutecznego machania rakietą. Nie rozwiązuje sprawy używanie bardzo lekkich rakiet. Lekkie, dziecięce rakiety umożliwiają dzieciom dosyć prawidłowe ruchy rakietą w powietrzu, lecz sprawa się komplikuje, gdy trzeba odbić piłkę. Dziecięca rakieta nie daje piłce przyspieszenia, piłka zatrzymuje się na rakiecie lub po odbiciu przelatuje tylko kilka metrów. Zbyt lekka rakieta skręca się w ręku dziecka pod ciężarem piłki. Uważam, że zupełnym niewypałem są drewniane packi proponowane dla dzieci. Można nimi odbijać piłkę pingpongową. Do odbijania piłki tenisowej się nie nadają. Mogą tylko zniechęcić dziecko. Kto ma inne zdanie, niech spróbuje odbijać tak packą.

Dzieci przed 10 rokiem życia mogą wykonywać wiele ćwiczeń zręcznościowych do gry w tenisa. Ćwiczenia te trzeba zorganizować w formie zabawy. Niepotrzebny jest kort tenisowy, niepotrzebna jest nawet sala gimnastyczna. Wystarczy trochę wolnego miejsca koło domu, korytarz w mieszkaniu lub nawet pokój mieszkalny, z którego na chwilę wystawi się tłukące wazoniki. Zabawy powinny polegać na rzucaniu i chwytaniu lub odbijaniu jakiejkolwiek piłki lub przedmiotów. Włączenie pewnego współzawodnictwa podnosi atrakcyjność zabawy i skłania do dokładniejszego wykonania. Cenne są zabawy połączone z trafieniem małą czy dużą piłką do jakiegoś celu np. do drzewa lub otworu. Gra w piłkę nożną przy użyciu piłki tenisowej na korytarzu mieszkania, może nie budzić radości domowników, lecz jest także zajęciem kształcącym ruchowo.

Bardziej zaawansowanym ćwiczeniem jest odbijanie rakietą piłki o ścianę. I znowu nie jest potrzebna duża ściana z wybiegiem jak na kortach tenisowych. Wystarczy wolna od okien dwu-czy trzymetrowa powierzchnia ściany, od której dziecko z odległości 1–2 metrów odbija z woleja piłkę. Instruktor jest niepotrzebny, natura i prawa fizyki podyktują dziecku, jak chwycić rakietę i jaką przybrać postawę. Gra z woleja i gra przy siatce jest mocną stroną mojego syna. Myślę, że zawdzięcza to między innymi odbijaniu piłki w mieszkaniu w sypialni z odległości 2 metrów o odcinek ściany nad łóżkiem. Uderzenia z lewej – bekhend, uderzenia z prawej – forhend. Konkurowałem z nim w tej zabawie, zaczynaliśmy od kilku powtórzeń, dochodziliśmy do ponad 100 poziomych odbić w ciągłości. Podobne zabawy nie wymagają organizacji i planowania, pochłaniają mało czasu, bo mieszczą się między innymi pożytecznymi zajęciami, a dostarczają dużo radości i umiejętno tenisowych.

Świetnym ćwiczeniem dla przyszłego nisisty jest kometka. Rakieta do badmin na jest lekka i proporcjonalna ciężarem odbijanej lotki. Odbijać rakietą lotkę b mintonową może dziecko z powodzeni już w 7 roku życia. Bawiąc się kome może nauczyć się wszystkich element tenisa. Ustawienie bokiem do kierunku derzenia, zmiana ustawienia nóg do f hendu i bekhendu, uderzenia z ponad głowy i z dołu są takie jak w tenisie. Bieganie po korcie, obserwowanie lotki, zagrania dłuższe i krótsze, na lewą i prawą stronę to wszystko jest wstępem do tenisa. Ćwiczy się umiejętność obserwacji lotki, ocenę pozycji na korcie i możliwości przeciwnika. Kometka uczy taktyki gry. Trzeba zaczynać od nieskrępowanej zabawy polegającej na odbijaniu bez siatki na trawniku, a po roku, gdy dziecko opanowało uderzenia można grać na wytyczonym boisku przez siatkę. Sposób uderzenia lotki stosowany przez zaawansowanych zawodników badmintona różni się znacznie od uderzeń stosowanych w tenisie. Można jednak pokazać dziecku tenisowy sposób odbijania polegający na uderzeniu piłki nisko typowym bekhendem lub forhendem. Dziecko przyjmie to łatwo tym bardziej że dla niego uderzenia te stanowią pewien wysiłek. Odbijanie bez siatki lub z użyciem niżej zawieszonej siatki sprzyja stosowaniu uderzeń stylem tenisowym. Drugą grą, która stanowi bardzo dobre przygotowanie do tenisa i nie przekracza sił dziecka jest tenis stołowy.

Wiem, że wielu trenerów jest innego zdania. Uważają oni, że uderzenia w tych grach są inne niż w tenisie i stanowią zakłócenia nawyków tenisowych. Zgadzam się z tym, że zawodnik, który jutro ma grać w mistrzostwach okręgu nie powinien dzisiaj grać w badmintona lub ping-ponga. Natomiast dziecko, które w tenisa będzie grało dopiero za kilka lat, skorzysta dużo, wyćwiczy ~~wzy~~ rękę, oko i nogi grając w kometkę lub w tenisa stołowego. Mój syn zaczynał późno grę w tenisa – miał wtedy 12 lat, ale zrobił bardzo szybko postępy ponieważ grał już dobrze w tenisa stołowego i badmintona.

Inne gry są też dobrym przygotowaniem. Na pierwszym miejscu wymieniłbym piłkę nożną. Stanowi ona wspaniałe ćwiczenie dla pracy nóg, uczy szybkich startów, żonglerki nogami, szybkich reakcji wyczucia kierunku i granic boiska. Przy tym na ogół do gry w piłkę nie potrzeba namawiać, a jeśli chłopca piłka nożna nie bawi, to wątpię, czy będzie dobrym tenisistą.

Wojciech Fibak przed 12 rokiem życia grał bardzo często w piłkę nożną w sposób niezorganizowany bez mojej wiedzy (lecz z aprobatą). Podobno był w tym dobry. Do dzisiaj jeszcze lubi pograć w piłkę nożną. Najlepszy technik tenisowy John McEnroe zaczął zajmować się tenisem mając 12 lat. Przedtem grywał w piłkę nożną (soccer). W 18 roku życia był w półfinale Wimbledonu a w 21 wygrał Wimbledon. Potem przez kilka lat był najlepszy na świecie.

Korzystne są też wszystkie inne gry z piłką. Zagraża tylko jedno niebezpieczeństwo, że chłopiec pozostanie przy badmintonie lub piłce nożnej.

7



Une rose et un baiser pour Samantha. Tendre Lendl...

fois le maçon et l'architecte de son établissement aux Etats-Unis : Wojtek Fibak. Or Lendl doit beaucoup au champion polonais. Pas seulement d'avoir bénéficié de ses conseils quand Fibak était son coach entre 1980 et début 1985. Car Fibak fut aussi l'ami et le protecteur. Lendl a vécu dans son appartement à Manhattan pendant un an, puis dans la splendide maison de Wojtek à Greenwich

pendant un an encore. C'est là, en majestueuse collection d'œuvres amusé par les chiens qui gambada parc (il n'en avait jamais eu) qu'il a certaine idée du bonheur. Lui ce s des bergers allemands. Par ailleur propriétaire immobilier aux Etats- Ivan une première maison à Green

148

Franç
Ministre de la Cu

Philip
Secrétaire d'Etat auprès du Mi

seraient heureux de

Monsieur et Mada

pour une visite pr

le lundi 23 mars 19

à l

journées du prêt-à-porter, d

Entrée : 9, quai Anatole-France



Une rose et un baiser pour Samantha. Tendre Lendl...

fois le maçon et l'architecte de son établissement aux Etats-Unis : Wojtek Fibak. Or Lendl doit beaucoup au champion polonais. Pas seulement d'avoir bénéficié de ses conseils quand Fibak était son coach entre 1980 et début 1985. Car Fibak fut aussi l'ami et le protecteur. Lendl a vécu dans son appartement à Manhattan pendant un an, puis dans la splendide maison de Wojtek à Greenwich pendant un an encore. C'est là, entouré de la majestueuse collection d'œuvres d'art de Fibak, amusé par les chiens qui gambadaient dans le parc (il n'en avait jamais eu) qu'il a pu se faire une certaine idée du bonheur. Lui ce sera Mucha et des bergers allemands. Par ailleurs, Fibak, gros propriétaire immobilier aux Etats-Unis, a vendu à Ivan une première maison à Greenwich, et puis encore celle où il demeure aujourd'hui.

Eva, la jolie femme de Fibak, a prodigué à Ivan de multiples conseils pour améliorer son image. « Ne porte plus de chaussettes noires sur le court, coupe-toi les cheveux différemment » etc. Ce sont encore les Fibak, habitués de « La Samana », aux Caraïbes qui ont présenté Samantha à Lendl et le couple de Polonais qui tient aujourd'hui la maison de Lendl était autrefois employé chez Wojtek. Mais malgré — ou à cause — de tout cela, Fibak ne fait plus partie des proches de Lendl. Le Polonais en garde une certaine amertume mais en même temps, il comprend : « Ivan ne se sent pas encore assez fort pour reconnaître certaines choses. Quand il le sera, ça s'arrangera. »

CONCLUSION. Ivan Lendl poursuit son offensive de charme mais la construction de sa nouvelle image sera au moins aussi ardue que celle de sa future maison ou que l'obtention — qui s'annonce imminente — de sa naturalisation américaine. Pour un garçon dont le maître-mot est « contrôle », qui déteste l'imprévu et l'improvisation, il entre maintenant dans une zone de turbulences (avec beaucoup d'amis laissés en chemin) qui risque de perturber sérieusement son douillet confort de Greenwich. Il aura, là aussi, besoin de toute son intelligence, qui est grande selon tous ses proches, afin de trouver ses nouvelles marques. ■

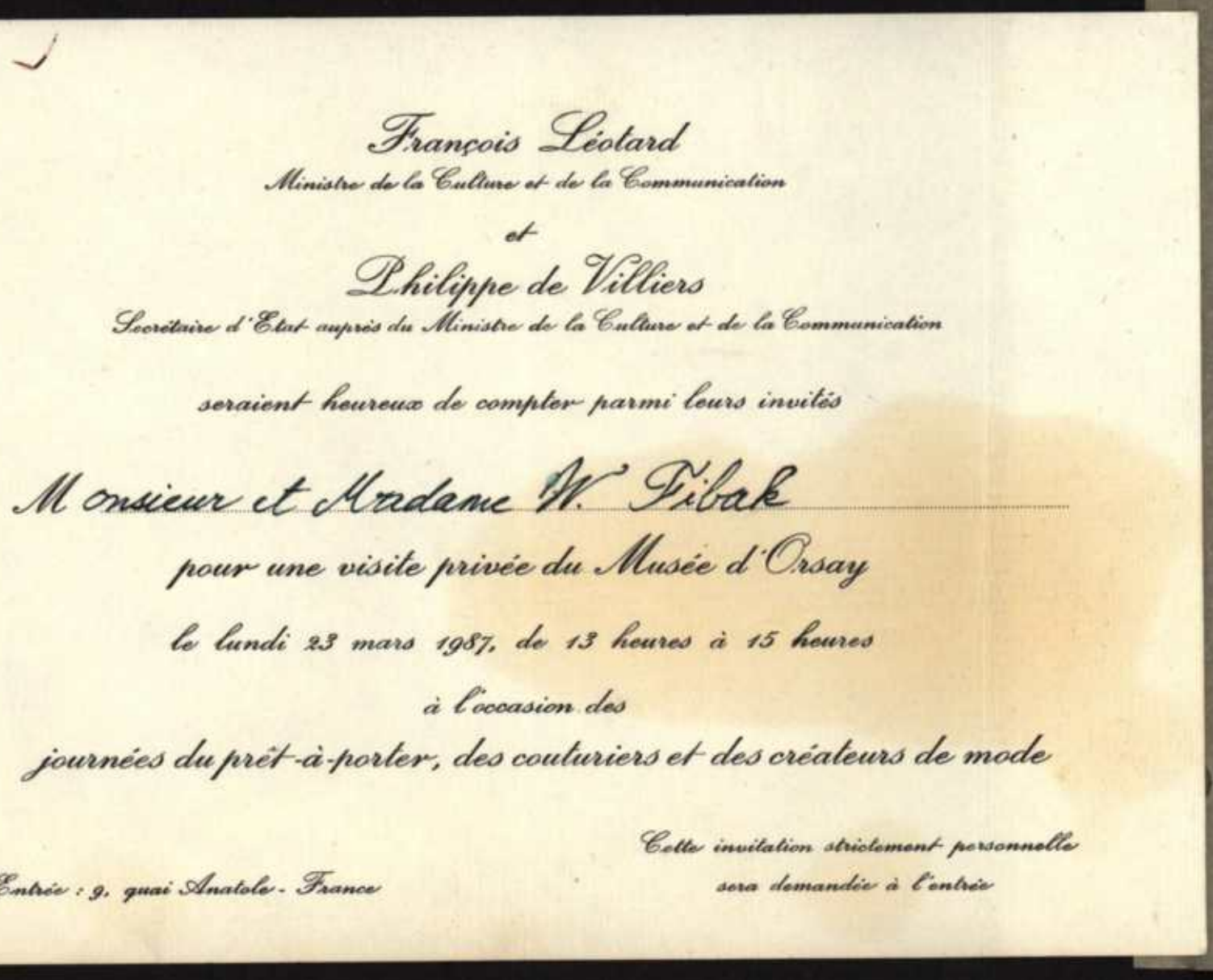

François Léotard

Ministre de la Culture et de la Communication

et

Philippe de Villiers

Secrétaire d'Etat auprès du Ministre de la Culture et de la Communication

seraient heureux de compter parmi leurs invités

Monsieur et Madame W. Fibak

pour une visite privée du Musée d'Orsay

le lundi 23 mars 1987, de 13 heures à 15 heures

à l'occasion des

journées du prêt-à-porter, des couturiers et des créateurs de mode

Cette invitation strictement personnelle sera demandée à l'entrée

Entrée : 9, quai Anatole-France

7 radzi: KROKI

a dostarczają dużo radości i umiejętno tenisowych.

Świetnym ćwiczeniem dla przyszłego nisisty jest kometka. Rakieta do badmin na jest lekka i proporcjonalna ciężarem odbijanej lotki. Odbijać rakietą lotkę b mintonową może dziecko z powodzeni już w 7 roku życia. Bawiąc się kome może nauczyć się wszystkich element tenisa. Ustawienie bokiem do kierunku derzenia, zmiana ustawienia nóg do hendu i bekhendu, uderzenia z ponad głowy i z dołu są takie jak w tenisie. Bieganie po korcie, obserwowanie lotki, zagrania dłuższe i krótsze, na lewą i prawą stronę to wszystko jest wstępem do tenisa. Ćwiczy się umiejętność obserwacji lotki, ocenę pozycji na korcie i możliwości przeciwnika. Kometka uczy taktyki gry. Trzeba zaczynać od nieskrępowanej zabawy polegającej na odbijaniu bez siatki na trawniku, a po roku, gdy dziecko opanowało uderzenia można grać na wytyczonym boisku przez siatkę. Sposób uderzenia lotki stosowany przez zaawansowanych zawodników badmintona różni się znacznie od uderzeń stosowanych w tenisie. Można jednak pokazać dziecku tenisowy sposób odbijania polegający na uderzeniu piłki nisko typowym bekhendem lub forhendem. Dziecko przyjmie to łatwo tym bardziej że dla niego uderzenia te stanowią pewien wysiłek. Odbijanie bez siatki lub z użyciem niżej zawieszonej siatki sprzyja stosowaniu uderzeń stylem tenisowym. Drugą grą, która stanowi bardzo dobre przygotowanie do tenisa i nie przekracza sił dziecka jest tenis stołowy.

Wiem, że wielu trenerów jest innego zdania. Uważają oni, że uderzenia w tych grach są inne niż w tenisie i stanowią zakłócenia nawyków tenisowych. Zgadzam się z tym, że zawodnik, który jutro ma grać w mistrzostwach okręgu nie powinien dzisiaj grać w badmintona lub ping-ponga. Natomiast dziecko, które w tenisa będzie grało dopiero za kilka lat, skorzysta dużo, wyćwiczy~~wszy~~ rękę, oko i nogi grając w kometkę lub w tenisa stołowego. Mój syn zaczynał późno grę w tenisa – miał wtedy 12 lat, ale zrobił bardzo szybko postępy ponieważ grał już dobrze w tenisa stołowego i badmintona.

Inne gry są też dobrym przygotowaniem. Na pierwszym miejscu wymieniłbym piłkę nożną. Stanowi ona wspaniałe ćwiczenie dla pracy nóg, uczy szybkich startów, żonglerki nogami, szybkich reakcji wyczucia kierunku i granic boiska. Przy tym na ogół do gry w piłkę nie potrzeba namawiać, a jeśli chłopca piłka nożna nie bawi, to wątpię, czy będzie dobrym tenisistą.

Wojciech Fibak przed 12 rokiem życia grał bardzo często w piłkę nożną w sposób niezorganizowany bez mojej wiedzy (lecz z aprobatą). Podobno był w tym dobry. Do dzisiaj jeszcze lubi pograć w piłkę nożną. Najlepszy technik tenisowy John McEnroe zaczął zajmować się tenisem mając 12 lat. Przedtem grywał w piłkę nożną (soccer). W 18 roku życia był w półfinale Wimbledonu a w 21 wygrał Wimbledon. Potem przez kilka lat był najlepszy na świecie.

Korzystne są też wszystkie inne gry z piłką. Zagraża tylko jedno niebezpieczeństwo, że chłopiec pozostanie przy badmintonie lub piłce nożnej.

mémo 1988

BORIS BECKER



VU PAR WOJTEK FIBAK

Quelles sont ses forces ? Ses faiblesses ? Quel est son schéma de jeu ? Quelle tactique doit-on employer contre lui (ou elle) ? Que peut-on penser de ses aptitudes physiques et mentales ? C'est en somme l'analyse du jeu du champion (ou de la championne) « élu » en poster de Tennis Magazine que nous vous proposons depuis le dernier numéro. Démarche délicate. A laquelle nous avons souhaité associer un nouveau collaborateur, le Polonais Wojtek Fibak. A 35 ans, au terme d'une carrière exemplaire de plus de 15 ans qui l'a vu remporter 15 tournois en simple et 48 en double, qui l'a aussi vu conseiller Lendl (et maintenant Leconte), Fibak est surtout considéré dans le monde comme l'un des observateurs les plus avisés du tennis. Il connaît bien — pour les avoir souvent affrontés — les champions dont il parle. Ses opinions vont parfois à contre-courant de quelques idées reçues. Un regard neuf et enrichissant, doublé des grandes lignes du palmarès, telle se veut être cette nouvelle formule de notre « dos » de poster, inaugurée avec Stefan Edberg (voir T.M. n° 146) et poursuivie ici avec Boris Becker.



Né le 22 novembre 1967 à Leimen (R.F.A.)

Son Palmarès

GRAND CHELEM

Australian Open
1984 : *1/4 de finaliste (perd c. Testerman);* ***1985 :*** *2e tour (perd c. Schapers);* ***1986 :*** *pas joué;* ***1987 :*** *1/8 de finaliste (perd c. Masur);* ***1988 :*** *pas joué.*

Roland-Garros
1985 : *2e tour (perd c. Wilander);* ***1986 :*** *1/4 de finaliste (perd c. Pernfors);* ***1987 :*** *1/2 finaliste (perd c. Wilander)*

Wimbledon
1984 : *3e tour (perd c. Scanlon);* ***1985 :*** *vainqueur (b. Curren);* ***1986 :*** *vainqueur (b. Lendl);* ***1987 :*** *2e tour: (perd c. Doohan)*

U.S. Open
1985 : *1/8 de finaliste (perd c. Nyström);* ***1986 :*** *1/2 finaliste (perd c. Mecir)* ***1987 :*** *1/8 de finaliste (perd c. Gilbert).*

TOURNOIS GAGNES

au 17 avril (14)
1985 : *Queen's, Wimbledon, Cincinnati;* ***1986 :*** *Wimbledon, Chicago, Toronto, Sydney, Tokyo, Bercy;* ***1987 :*** *Indian Wells, Milan, Queen's;* ***1988 :*** *Indian Wells, Dallas.*

FINALES

1985 : *Wembley, Masters;* ***1986 :*** *Dallas, Stratton Mountain, Masters;* ***1987 :*** *Cincinnati*

L'Allemagne, après avoir beaucoup investi dans le tennis, a enfin trouvé, avec Boris Becker, le grand champion qu'elle attendait depuis longtemps. Boris possède un talent unique. Il n'est pas seulement « grand et fort ». Il a aussi un « bras » sans limites, surtout du fond du court. Il peut décocher n'importe quel coup, en n'importe quelle occasion, en jouant à volonté de l'épaule, du coude et du poignet. Avec sa vision du jeu et son bras il a la faculté rare de pouvoir diriger la balle où il veut, dans toutes les situations. Mais le potentiel de Boris n'a pas encore été utilisé à 100 % sur terre battue. Il le sera quand il aura fait les bons choix tactiques et « allégé » plus encore son physique. *W.F.*

Points forts

Coup droit
Il le frappe avec une aisance stupéfiante. Sa personnalité sur le court, autoritaire, agressive et lucide s'exprime totalement sur ce coup. Il « donne » tout. Son placement, son transfert, sa frappe sont fluides. Il imprime à la balle un « topspin » étonnant. Ses petits coups droits très croisés lui ouvrent le court. Il fait parfois penser à un pongiste. Le coup droit de Boris est un modèle. Je crois que nous verrons bientôt sur le circuit plusieurs coups droits « à la Becker ». Il a déjà un émule en Allemagne : Dirk Dien.

Revers
Là encore, il possède tout le répertoire. Il peut frapper son revers plat, lifté ou slicé. Bien que son slice soit un peu trop « appris », trop brutal et trop défensif. Mais c'est surtout en retour de service comme nous le voyons plus loin que son revers est le plus étonnant.

Retours
Sa facilité, en coup droit et en revers, se traduit bien dans la qualité de ses retours de service. Il est rarement dépassé dans ce secteur. Il semble « absorber » le service adverse pour frapper des retours agressifs, souvent très risqués. Il s'engage totalement vers l'avant à l'impact. Mais il possède un coup unique : le retour de revers frappé devant lui, souvent à hauteur du visage qu'il accompagne d'une violente rotation du poignet et du bras et qui imprime à la balle une trajectoire plongeante ou « fuyante ». Son premier Wimbledon doit beaucoup à ces retours.

Toucher de balle
Boris n'a pas le genre de toucher d'un Nastase mais il « sent » très bien la balle, que ce soit en « stop-volée », en lob ou en amortie. Il adore les petits « coups de patte » et oriente la balle comme il veut. Un toucher « à la Becker ».

Premier service
Quand il fonctionne, c'est l'un des meilleurs premiers services du circuit. Mais Boris a énormément travaillé ce coup pour apprendre à le frapper « à plat ». Il n'est pas un serveur-volleyeur instinctif comme McEnroe. Pourtant en insistant sur le lancer de balle et l'utilisation des jambes, il a fait de sa première balle une arme redoutable.

Points faibles

Mobilité
Malgré tous ses efforts, Boris a encore du travail sur ce point. C'est surtout en montant au filet qu'il a des problèmes. Il ne couvre pas bien le filet. Il manque de vivacité, il « n'est pas là », même lorsque la balle passe près de lui. C'est ce qui explique aussi ses multiples chutes et plongeons. Il doit s'améliorer en ce domaine, accepter exercices et privations de toutes sortes. Pour compenser le handicap d'un physique un peu lourd.

Tactique
Son manque de sens tactique sur terre battue l'empêche d'utiliser tout son potentiel (voir plus loin).

Deuxième service
Il était excellent il y a 3 ou 4 ans et puis, il a régressé. Ceci vient du fait qu'il ne réussit pas à frapper sa deuxième balle avec le même geste que celui qu'il emploie pour son premier service. A force d'avoir travaillé et varié ses styles de service, il finit par s'y perdre un peu. Chez Boris, le service peut, très vite, basculer du point fort au point faible...

Tactique

Le sens tactique fait souvent défaut à Boris. Il peut paraître désemparé sur le court, surtout lorsqu'il se demande s'il doit ou non monter au filet. Comme contre Pernfors à Roland-Garros en 1986. Tiriac ne peut rien faire. Pour une fois ce n'est pas Tiriac qui a changé un joueur, mais un joueur qui a changé Tiriac. Boris décide seul de sa tactique.

Pour jouer contre lui :
Sur terre battue, il faut être régulier. Remettre la balle et courir sur tout. Boris va avoir tendance à s'impatienter, à viser les lignes et à faire des fautes. Sur surface rapide, il faut aller au filet, ne pas se laisser impressionner. Et surtout chercher à lui faire toujours jouer des volées basses, comme l'avait fait Peter Doohan à Wimbledon, l'an dernier. Il n'avait pas frappé ses retours.

Physique

Boris est massif, large. Ce qui lui pose un problème de mobilité, on l'a vu. Mais il se rattrape au niveau de la coordination, du coup d'œil. Comme autrefois l'Italien Paolo Bertolucci qui avait l'admiration de tous les joueurs. Comme Bertolucci, Boris semble tirer de son poids, de son gabarit, une finesse qui n'est pas toujours visible, mais bien réelle. Comme si sa nature lui donnait l'assise nécessaire pour placer ses petits coups de patte.

Mental

Magnifique ! C'est au mental qu'il a gagné son premier Wimbledon, après avoir été mené face à Nyström, Mayotte et Jarryd. Il n'a pas peur. Il reste toujours lucide et donne même parfois l'impression d'être un peu visionnaire sur le court. C'est avec Connors, McEnroe et Lendl le plus fort mentalement de tout le circuit. Une seule restriction : quand son service ne marche pas, il se met à ressembler à un bébé. Et il est parfois trop sûr de lui. ■

O FIBAKU i tenisie jeszcze raz

Ostatnio w światowej prasie sportowej, było znów głośno o polskim tenisiście - Wojtku Fibaku, który po udanych występach w Holandii, gdzie wygrał m.innymi finał debla, znakomicie spisał się w silnie obsadzonym turnieju w Antwerpii. Mimo wielu znakomitości tenisowych, Wojtek doszedł do ćwierćfinału. Jest to idealna okazja do przypomnienia sukcesów naszego najlepszego tenisisty. Mało chyba z nas wie tyle o W.Fibaku, co jego przyjaciel Janusz Dorosiewicz, który z Wojtkiem, a później z I.Lendlem zjeździł cały świat. Dlatego odwiedziłem Janusza w jego sportowym sklepie, czego wynikiem jest poniższa rozmowa.

Przypomnijmy może na początek drogę Wojtka Fibaka, która zaprowadziła go do elity światowego tenisa.

Kariera Wojtka Fibaka, jako tenisisty zawodowego rozpoczęła się w wieku 23 lat, kiedy to postanowił on prywatnie wyjechać na serię turniejów Grand Prix do Hiszpanii. Musiał on najpierw grać w turniejach eliminacyjnych, po wygraniu których zakwalifikował się najpierw do turnieju w Madrycie, gdzie w II rundzie odpadł z Borgiem, a później do turnieju w Barcelonie. Nagle, nieoczekiwanie znalazł się w ćwierćfinale, z takimi tuzami tenisa, jak Vilas, Nastaze, Borg czy Orantes. Hiszpania była przełomowych momentem w karierze Wojtka. Zdobył on tam pierwsze punkty ATP, które pozwoliły mu wejść do pierwszych 400 graczy świata (lista jest do 500). Po turniejach hiszpańskich, po raz pierwszy zdarzyło się, że jakaś firma (w tym przypadku hiszpańska) zaproponowała mu darmowe naciągi, później zaczęły się zwracać do Wojtka inne firmy, oferując swój sprzęt, m.innymi Head. Od tej pory zaczęły się jego kontakty z nie tylko tenisem na korcie, ale i z biznesem zawodowego tenisa i kariera Wojtka potoczyła się szybko. Już w następnym roku wybrał się on na kontynent amerykański, przyjechał do Kanady i USA. W mistrzostwach Kanady doszedł do ćwierćfinału, gdzie przegrał z Dentem. W mistrzostwach tych, Wojtek po raz pierwszy grał przy sztucznym oświetleniu. Później było coraz lepiej. W 1976 roku został on zaproszony do udziału w serii turniejów WCT, gdzie miał okazję grać z najlepszymi tenisistami świata. W Monte Carlo, po zwycięstwach nad Borgiem, Tannerem i Metrewelim awansował do Finału, gdzie przegrał z Vilasem. Następny turniej WCT odbył się w Sztokholmie i jeszcze większy sukces, bo zwycięstwo w tym turnieju, a w pobitym polu m.innymi Vilas, Nastaze i Okker. To był w ogóle wspaniały okres dla Fibaka. W tydzień później, wspólnie z Niemcem Meilerem zostali mistrzami świata w deblu. Mistrzostwa te odbyły się w Kansas City, a w finale pokonali najlepszą wtedy deblową parę świata Lutz/Smith. Był to niesamowity sukces tenisa europejskiego. Od tamtej pory zaczęła się klasyfikacja ATP (Association Tennis Professional), która to jest wyrocznią tenisa na świecie i jak do tej pory, jest najbardziej sprawiedliwym wykładnikiem pozycji tenisistów na świecie. Polega ona na tym, że ilość zdobytych punktów, dzieli się przez ilość rozegranych turniejów, zawsze bierze się 12 ostatnich miesięcy gier i co tydzień wszystko przesuwa się do przodu. Przeciętna tych punktów mówi, na którym miejscu jest się na tej liście. Wojtek w deblu, po okresie 6 miesięcy znalazł się już w pierwszej 15 świata i robiąc sobie dobre imię w grze podwójnej coraz łatwiej było mu się dostawać do turniejów singlowych. Jego sukcesy w singlu rosły po osiągnięciach deblowych.
W tydzień po sukcesie deblowym w Kansas City, Wojtek wygrał mistrzostwa Anglii na kortach ziemnych, pokonując w finale Orantesa. Rok 1976 był wspaniałym rokiem dla Wojtka i jego sukcesy zostały szybko zauważone. Jedno z najbardziej znanych tenisowych pism świata "World Tennis" uznało Wojtka odkryciem roku 1976.
Na sam koniec tego roku Wojtek awansował do finału turnieju Masters, gdzie pechowo przegrał z Orantesem. Od tamtej pory Wojtek utrzymywał się ciągle w pierwszej 15 świata, co biorąc pod uwagę wysoki poziom tenisa w tamtych latach, było wielkim sukcesem. Grała wtedy cała plejada doskonałych tenisistów. Niektórzy z nich byli wybitnymi specjalistami od różnych rodzajów nawierzchni i to utrudniało im wejść do ścisłej czołówki. M.innymi cierpiał na tym Pannatta, który był bardzo dobry na kortach ziemnych, ale trochę gorzej sobie radził na szybkich kortach czy w hali, dlatego Pannatta większość turniejów grał w Europie "na ziemi". Borg, Nastaze i Fibak grali cały rozkład zimowych turniejów w USA, bo na ogół 70% turniejów w zimie odbywa się na kontynencie amerykańskim. Startowali w turniejach WCT i Grand Prix, które szły równocześnie i nie zawsze się uzupełniały, a niekiedy nawet rywalizowały ze sobą.

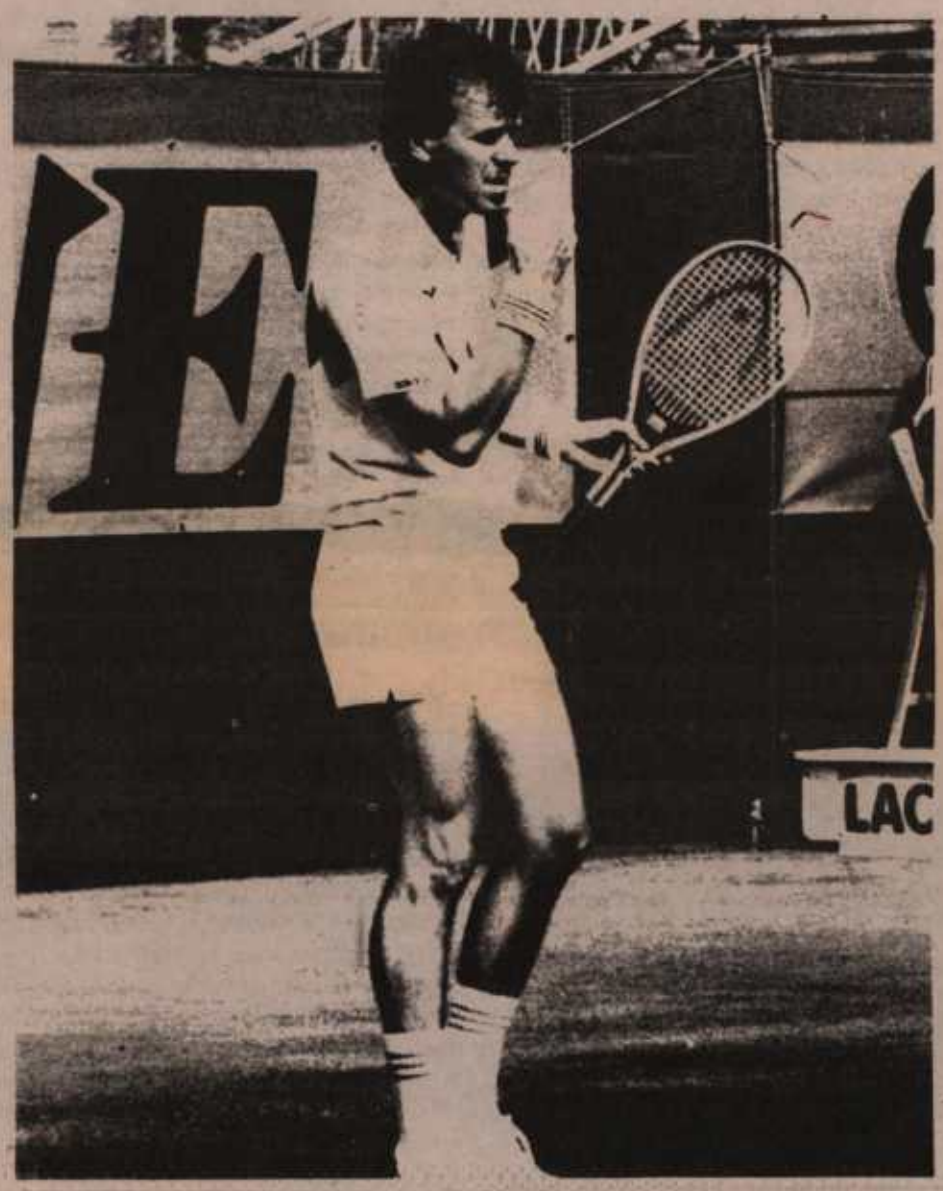

Wojtek wykazał wielki poziom, bo na każdej nawierzchni kortu, był w światowej czołówce, co jest raczej rzadkością.
McEnroe i Connors nigdy nie wygrali na French Open (kortach ziemnych), Borg na twardych (US Open), Lendl na trawie (Wimbledon). To dowodziło wysokiego poziomu Fibaka, który na każdej nawierzchni był w czołówce (ćwierćfinały we French Open, Wimbledonie i US Open). Na ulubionej nawierzchni halowej, Wojtek przez 6 lat był w pierwszej piątce świata. Przez to udowodnił on, że Europejczyk może grać również bardzo dobrze przy siatce czy serw-wolej.
Mimo, że serw nie był jego najmocniejszą stroną, serwował on ba&zo dokładnie i umiał otworzyć płaskim serwem kort, co pozwalało mu dochodzić do siatki i wykańczać akcje. Oczywiście, jak patrzymy na takich graczy jak Becker czy Lendl, to można zauważyć że oni nie mają serwu rozgrywającego tylko często kończący, dający punkt. Pod tym względem Wojtek miał utrudnione zadanie, bo o każdy punkt przy swoim serwisie musiał po prostu walczyć. Siłą Wojtka, był return, który obok Connorsa, miał jeden z najlepszych w świecie. Udowodnił to w deblu, bo jedną z cech znakomitego deblisty, jest odbiór serwu. Inną znakomitą jego "bronią" była szybkość, dobre nogi i świetna gra przy siatce. Nie był zawodnikiem siłowym, ale inteligencja i technika, to były największe zalety Wojtka, dzięki którym gra jeszcze po dziś dzień i może jeszcze stoczyć wyrównane mecze z czołówką światową, czego najlepszym przykładem niech będą listopadowe mistrzostwa w Belgii, o których wspominałeś na wstępie, gdzie Wojtek pokonał m.innymi siódmego tenisistę świata - Noah 6-3, 6-0, a w ćwierćfinale stoczył niesamowicie zacięty, trzysetowy mecz z mistrzem Wimbledonu - Cashem. To świadczy najlepiej o wartościach Wojtka, który skończył już 35 lat. Jeśli byśmy wzięli wyniki singlowe i deblowe, to Wojtek byłby w pierwszej piątce świata. Tak samo, jak chcielibyśmy powiedzieć, kto był najlepszym graczem świata. To na pewno był nim McEnroe. Jeśli są jakieś zastrzeżenia, czy John był najlepszym tenisistą wszechczasów, bo w zasadzie najwięcej wygranych turniejów ma Connors (105), to na pewno McEnroe był najlepszym graczem deblowym świata. Będąc wielkim tenisistą singlowym, zasłużył sobie na miano najwy-

bitniejszego tenisisty świata. Dużo znakomitych graczy, jak Connors, Lendl, Borg, Vilas koncentrowało się na singlu i tam tylko odnosili sukcesy. Zasługi Wojtka grającego i singiel i debel, trzeba postawić bardzo wysoko. Nie wszyscy sobie zdają sprawę, jakże ciężki jest niekiedy rozkład gier i w tym samym dniu trzeba grać dwa mecze, a jeżeli trunieje były na kortach otwartych, to złe warunki atmosferyczne (np. deszcz) doprowadzały niekiedy do tego, że trzeba było później nadrabiać zaległości i grać 3-4 mecze w jednym dniu. Jeżeli policzymy ile setów i meczów rozegrał Wojtek w zawodowym tenisie przez te kilkanaście lat, ciągle będąc w czołówce debla, to dojdziemy do wniosku, że to jest wielka klasa i talent.



J.Connors - rówieśnik Wojtka, nadal zachwyca wszystkich swoją grą

Wojtek w okresie swojej kariery spotkał się i nadal spotyka z różnymi generacjami tenisowymi.

Tak, Wojtek ma szczęście, że jego kariera trwała na przestrzeni kilku wielkich, tenisowych pokoleń, gdy Wojtek wchodził w zawodowy tenis, jeszcze grali Laver, Newcombe, AsheRosewall, Okker, Roche, Kodes, Smith. Z wszystkimi grał i wygrywał. Później przyszła inna "fala" - Borg, Connors, Nastaze, Vilas, Dibbs, Gottfried, Solomon i wielu innych. Po tej grupie przyszła następna z McEnroe, Flamingiem, Ariasem, w końcu "zwaliła się" cała grupa Szwedów, Czechów i pojedyńczych znakomitości, jak chociażby Becker czy Cash. Istniał Wojtek zawsze i grał, obojętnie jaka moda na tenis była i z której strony ci wielcy gracze przychodzili, czy to z Ameryki Płd., jak Vilas, Clerc i Gomez, czy to z USA - typowi gracze serw-wolej, czy ze Szwecji - lubiący (z wyjątkiem Edberga) grać z głębi kortu. Wojtek w tym całym "młynie", układzie, ciągle sobie radził i wygrywał.

Już prawie wszyscy rówieśnicy Wojtka nie grają, tylko on, Connors i od czasu do czasu Vilas. Żeby w wieku 35 lat jeszcze istnieć w zawodowym tenisie, to trzeba być naprawdę wybitnym talentem. Absolutnym fenomenem jest Connors. Od lat gra 5 cm nad siatką. Jego tenis jest agresywny. Mimo, że nie ma mocnego serwu, przez 17 lat jest w światowej czołówce. Osobą, jedną z tych wielkich, oczywiście poniżej tego fenomenalnego Connorsa, jest Wojtek Fibak, bo biorąc pod uwagę skąd on wyszedł, spod jakiego poziomu tenisowego w Polsce, braku sezonu zimowego, jest to nieprawdopodobne osiągnięcie. Wojtek nie miał tych samych warunków do rozwijania się w wieku juniora, co mieli prawie wszyscy ze światowej czołówki. W Polsce tenis jest w tyle z wielu powodów. Trenerzy polscy umieją grać w tenisa, to są przecież byli gracze, którzy jednak grają starą, klasyczną szkołą gdzie potrzeba dużo czasu na zamach. Grają na wolnych kortach. Nie przykrywa się piłki szybko, nie gra się z pół-zamachu, tylko gra się z pełnego itd. Wszystkie braki, które miał Wojtek pochodziły z niedostatków szkoleniowych krajowych trenerów. Zawodnik może mieć talent do takich czy innych uderzeń w czasie gry, ale taką ważną rzecz, jak serwis trzeba się po prostu nauczyć. Tych rzeczy nie nauczył go nikt i to zostało z nim do dzisiaj. On serwuje tak, jak nauczył się sam. Gdyby po turnieju Masters (76) Wojtek zrobił sobie przerwę i poszedł do takiego wielkiego fachowca, jak Pancho Gonzales, który miał jeden z najlepszych serwów w historii tenisa i prowadził wtedy klinikę tenisową, na pewno droga Wojtka w tenisowym świecie byłaby łatwiejsza.

Nawet C.Drysdle, który jest w tej chwili najlepszym komentatorem tenisa na świecie, wspominał Wojtkowi w Dallas o tym i namawiał Wojtka na złożenie "wizyty" Gonzalesowi. Wojtek będąc wtedy zawodnikiem, ojcem, mężem, mając na głowie wiele różnych spraw, nie skorzystał z tej rady. Głównym problemem Wojtka były ciągłe podróże między Polską a kontynentami, na których startował. Gdyby miał wcześniej bazę na Zachodzie, na pewno nie straciłby tyle cennego czasu i zamiast w przerwie między turniejami trenować i podciągać swoje tenisowe umiejętności, Wojtek podróżował, co jest zrozumiałe, żeby widzieć się z żoną, która nie zawsze z nim jeździła i rodzicami. To także dowodzi, jak wielki miał talent, że mimo tylu obowiązków, tak długo grał i do dzisiaj gra dobrze.

Bardzo ważnym etapem w życiu Wojtka, była jego "tenisowa opieka" nad Lendlem.

Na prośbę 18-letniego wówczas Lendla, Wojtek zaopiekował się nim. Zasługi Wojtka dla Lendla są ogromne. Wojtek nauczony na swoich błędach zaczął prowadzić Iwana inną, mądrzejszą drogą.
Lendl osiągnął prawie wszystko dzięki Wojtkowi. Miał te same problemy, co kiedyś Wojtek - język, kłopoty ze związkiem tenisowym, wizami, paszportami, jednak to wszystko zostało uproszczone Iwanowi przez Wojtka, który nie dopuścił do tego, by w życiu Iwana powtórzyły się jego błędy. Przez 4 lata Iwan mieszkał u Wojtka, był dla niego młodszym bratem. Ewa - żona Wojtka znajmowała się sprawami organizacyjnymi. Fibakowie byli wielką częścią życia prywatnego i sportowego Lendla.
Lendl stworzone miał warunki, które pozwoliły mu skoncentrować się tylko i wyłącznie na tenisie.
Bez względu, jaki się posiada talent, to jednak olbrzymią rolę w tenisie odgrywa atmosfera i i zolacja od codziennych problemów. Wojtek nie miał tego luksusu, gdy zaczynał profesjonalną karierę. Osiągnięcia Iwana muszą być zawsze połączone z Wojtkiem. Rzeczy, które obecnie w Lendla "wkłada" Roche, są zupełnie czymś innym. On go po prostu przyzwyczaja do gry na trawie i przy siatce, bo Lendl marzy o wygraniu Wimbledonu. Jednak, gdy Lendl wygrywa jakiś turniej, prezentuje ten sam tenis, jaki grał za czasów Wojtka. Obojętnie co się będzie pisać o Lendlu, nie można zapomnieć, że on wyszedł na czołowe miejsce w świecie przy Wojtku. Iwan wygrał pierwszy Masters i French Open, kiedy był pod opieką Wojtka.

Ciąg dalszy w kolejnym wydaniu "Kulis sportu", w którym J.Dorosiewicz opowiada o przenosinach Wojtka do Paryża, o współpracy Fibaka z Laconte, o Wojtku Kowalskim i wielu innych tenioswych ciekawostkach związanych z życiem Wojciecha Fibaka.

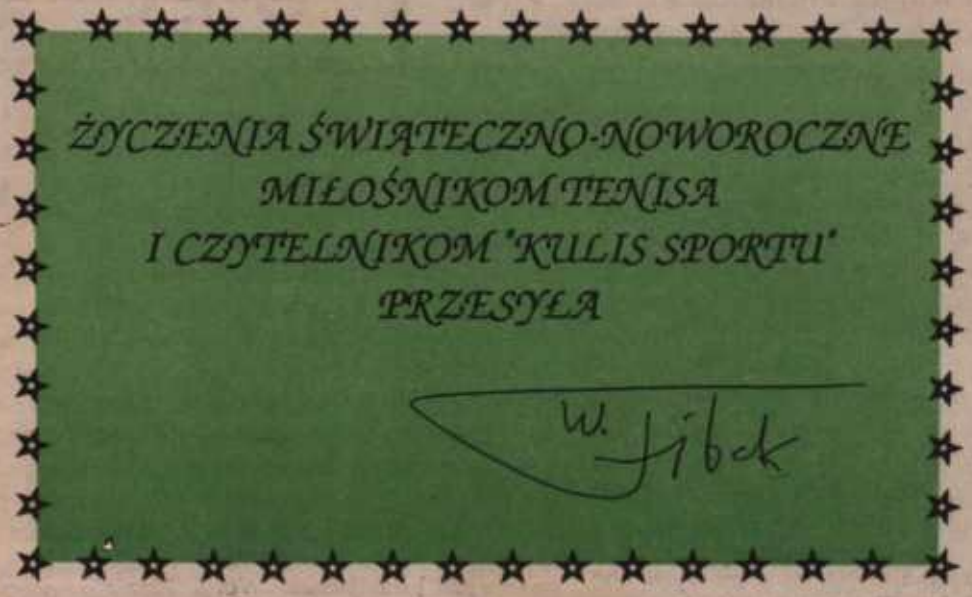

(416) 766-6757 TORONTO HIGH PARK (416) 766-6757
RACQUET & SKI CENTRE
2120 BLOOR STREET WEST, TORONTO, ONTARIO M6S 1M8
NAJWIĘKSZY POLSKI SKLEP SPORTOWY
OFERUJE NAJNOWOCZEŚNIEJSZY SPRZĘT NARCIARSKI I TENISOWY (MODELE - 88), NAJBARDZIEJ ZNANYCH FIRM
SPECJALNA OBNIŻKA PRZY ZAKUPIE KOMPLETU SPRZĘTU NARCIARSKIEGO
OFERUJEMY RÓWNIEŻ PEŁNY SERWIS NARCIARSKO-TENISOWY
Przy zakupie powyżej sumy $150 otrzymuje się kartę uprawniającą do 50% ZNIŻKI na wyciągi narciarskie w ośrodku "Talizman". Karta jest ważna na cały sezon zimowy.
KUPON
50% zniżki na 1 serwis narciarski